



LILIANNA KIEJZIK

KOBIETY W FILOZOFII  
POLSKIEJ. FILOZOFOWIE  
POLSCY O KOBIETACH

CZĘŚĆ PIERWSZA ESEJÓW

**KOBIETY  
W FILOZOFII POLSKIEJ  
FILOZOFOWIE POLSCY  
O KOBIECIACH**





Lilianna Kiejzik

**KOBIETY  
W FILOZOFII POLSKIEJ  
FILOZOFOWIE POLSCY  
O KOBIECIACH**

(część pierwsza eseju)



Zielona Góra 2025

#### RADA WYDAWNICZA

Mariusz Naczek (przewodniczący), Paweł Andrzejewski, Andrzej Bisztyga, Bogumiła Burda, Joanna Dec-Pietrowska, Beata Gabryś, Mariusz Jenek, Aleksandra Kruk, Franciszek Runiec (sekretarz)



UNIWERSYTET  
ZIELONOGÓRSKI

#### RECENZJA

Teresa Obolevitch

#### REDAKCJA

Monika Baranowska

#### KOREKTA

Alina Polak-Woźniak

#### PROJEKT OKŁADKI

Małgorzata Uglik

#### PROJEKT TYPOGRAFICZNY

Anna Strzyżewska

Na okładce wykorzystano rysunek „Głowy” Henryka Strenga (pseud. Marek Włodarski, 1898-1960) – ilustratora montażu Debory Vogel. Rysunek znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Praca powstała przy wykorzystaniu środków otrzymanych w XVI edycji konkursu Małych Grantów Uniwersytetu Zielonogórskiego.

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski  
Zielona Góra 2025

ISBN 978-83-7842-590-8

DOI <https://doi.org/10.59444/uz.9788378425908>

#### OFICyna WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra, ul. Podgórna 50, tel. (68) 328 78 64  
[www.ow.uz.zgora.pl](http://www.ow.uz.zgora.pl), [sekretariat@ow.uz.zgora.pl](mailto:sekretariat@ow.uz.zgora.pl)

## Zamiast wstępu

Filozofia polska, jak zgodnie piszą historycy filozofii, zaczęła się wraz z Witelonem (1230–1290), czyli w czasach średniowiecza. Oczywiście żadne kobiety w filozofii polskiej wtedy nie były obecne, pozostawały zamknięte w świecie ręcznych robótek, rodziny i najwyżej bardzo powierzchownego wykształcenia. Fakt, że w tamtym „świecie katedr” inne kobiety – czyli siostry zakonne zamknięte w klasztorach, mogły się realizować poza tradycyjnym modelem rodziny, choć nie były myślicielkami, a już w żadnym wypadku intelektualistkami – nie ułatwiał życia kobietom. Tkwiły w swojej epoce i poza nią nie wychodziły. Jeśli były jakieś kobiety, które zadawały sobie pytania o naturę rzeczywistości czy Boga albo o miejsce człowieka w świecie, nic o nich nie wiemy. Nie pojawiają się ich imiona ani w pismach filozofów polskich, ani w ich korespondencji. A wszystko dlatego, że Polki w czasach późnego średniowiecza nie posiadały praw obywatelskich. To upośledzenie społeczne widoczne było także wobec kobiet pochodzących z elity, nawet w stosunku do królowych. Odmówiono im formalnie prawa do wykształcenia wyższego. Nie wpuszczała ich w swe mury Akademia Krakowska, którą przecież wsparła swym majątkiem królowa Jadwiga, czyli bezsprzecznie kobieta. Lekceważono kobiece talenty, pogłębiły się tendencje antyfeministyczne w Kościele. Ostatecznie uznano kobiety za istoty niższe. Znana jest historia niejakej Nawojki, która w męskim

przebraniu, w 1414 roku próbowała podjąć studia uniwersyteckie. Gdy odkryto jej sekret, została skazana na dożywotnią pokutę w klasztorze.

Dopiero szeroko rozumiana nowożytność otworzyła drzwi przed kobietami, choć ich droga do filozofii była jeszcze bardzo daleka. Warto w tym kontekście odnotować, że historia filozofii (w tym polskiej) nie jest jakąś skarbnicą pomysłów, do której możemy sięgać, gdy chcemy o czymś napisać. W takim wypadku pozostałaby ona wyłącznie archeologią wiedzy. Jak zasadnie zauważył Stanisław Janeczek, aby nauka była żywa, ma sens o tyle, o ile pomaga w naszym współczesnym dyskursie<sup>1</sup>. Musimy znać nie tylko postaci, lecz także epokę, cały kulturowy kontekst, kulturę pojęć, jakimi się posługiwano. Inaczej nasza wiedza będzie wyłącznie historią mniemaną. Musimy zatem dążyć w badaniach do pogodzenia tych dwóch różnych światów i kontekstów.

Należy też pamiętać, że historia filozofii nie odnotowywała wyłącznie samych sukcesów. Jest także historią niepoprawnych, nie do końca właściwych wyjaśnień i uogólnień. Być może odkryjemy w archiwach imiona kobiet, które zgłębiały filozofię w państwie polskim, jakie dopiero się formowało w średniowieczu. Było ono poddane różnorodnym wpływom, nie tylko politycznym, ale i kulturowym. Nie wszystkie były negatywne (germanizacja), przejmowano także wartości i wzorce kulturowe funkcjonujące poza granicami Polski. W ten sposób kultura Zachodu wkraczała na polską ziemię, a wraz z nią i nauka, również filozofia, znajomość Arystotelesa, którego pisma poczęto objaśniać. W tym złożonym procesie recepcji dzieł Arystotelesa wzięły udział także kobiety, ale znacznie później. W filozofii pojawiły się dopiero w XIX wieku, najpierw jako studentki i doktorantki zagranicznych uniwersytetów, potem także polskich. W 1894 roku (po około 500 latach

---

1 Dyskusja na warsztatach filozoficzno-metodologicznych: *Co (i jak) jest do zrobienia w historii filozofii polskiej?* w dniach 15–17 lutego 2024 r. na Wydziale Filozofii UW i online.

funkcjonowania) otwarto podwoje Uniwersytetu Jagiellońskiego dla kobiet. Z kolei w 1897 roku, czyli dwa lata po objęciu katedry filozofii we Lwowie przez Kazimierza Twardowskiego (1866–1938), kobiety zaczęły tam studiować. Pierwszy doktorat kobiecy z filozofii w Polsce pojawił się w 1905 roku. Była to praca seminaryjna **Ireny Pannenkowej** *Sądy przeczące i twierdzące*, którą napisała pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego. Rozprawa uznana została przez władze wydziału i uniwersytetu za pracę doktorską. Została opublikowana w „Przeglądzie Filozoficznym” (1905, z. 3). A jeszcze przypomnijmy, że sam uniwersytet został założony z kolegium jezuickiego przez Jana Kazimierza w 1661 roku. Łatwo policzyć, że kobieta czekała na promocję prawie 350 lat.

Jednak pierwszą Polką, która obroniła doktorat z filozofii, była studentka Uniwersytetu w Zurychu **Stefania Wolicka-Arnd**. Stało to się w 1875 roku. Kolejną została **Józefa Krzyżanowska-Kodisowa**, studentka znanego i popularnego wówczas bardzo Richarda Avenarius. Stopień otrzymała w 1893 roku. Dwa lata wcześniej, gdyż w 1891 roku, tezę doktorską obroniła w Zurychu **Zofia Daszyńska/Golińska** (z d. Poznańska). Jej praca została przygotowana na Wydziale Filozoficznym II i dotyczyła badań nad ludnością Zurychu w XVII wieku oraz zagadnień statystyki miast, a więc problematyki ekonomii, nie filozofii *sensu stricto*.

Powiedzmy krótko o sytuacji w szkolnictwie wyższym dla obywateli polskich w czasie, gdy uniwersytety otwierają podwoje dla kobiet, czyli w XIX wieku. Otóż była ona nienajlepsza, chociażby dlatego, że Polska była rozdarta pomiędzy trzech zaborców i żadna wspólna polityka edukacyjna nie istniała. Zabór pruski nie miał szkół wyższych z językiem wykładowym polskim. Aby studiować, należało wyjechać do Berlina czy Drezn. Podobnie było w zaborze rosyjskim. Polacy wyjeżdżali na studia do Petersburga, Kijowa, Kazania, Moskwy, Rygi, Dorpatu. Wielu z nich osiągało potem tytuły profesorskie i katedry.

Ale nie kobiety. Te mogły co najwyżej wybierać Wyższe Kursy Żeńskie, tzw. Kursy Bestużewskie, funkcjonujące w Cesarstwie Rosyjskim od 1878 roku. Formalnie jednak nie dawały one żadnych uprawnień, choć nauczano tam wedle programów uniwersyteckich. Młodzi Polacy chętnie też wybierali Austrię i uniwersytet w Wiedniu, a także Francję – uniwersytety w Paryżu, Tuluzie, Montpellier. Dla kształcenia się na ziemiach polskich najkorzystniejsza sytuacja edukacyjna istniała w Galicji, na dwóch uniwersytetach: we Lwowie i w Krakowie. Stało się tak za sprawą rozporządzenia cesarskiego z 4 lipca 1871 roku, w którym znoszono język niemiecki jako wykładowy na rzecz języków polskiego i ukraińskiego. Wtedy profesorowie niemieccy powoli opuścili Lwów, a uniwersytet nie został zlikwidowany (jak wieszczyli niektórzy), frekwencja nawet wzrosła. Dla kobiet uczelnia otworzyła swe podwoje od roku akademickiego 1897/1898 oraz 1900/1901, kiedy decyzją wiedeńskiego Ministerstwa Wydział Filozoficzny i Wydział Lekarski mogły immatrykulować studentki. Musiały one posiadać obywatelstwo austriackie, ukończone 18 lat oraz egzamin dojrzałości zdany w gimnazjum państwowym krajowym lub zagranicznym. Zostawały wtedy studentkami zwyczajnymi, w przeciwieństwie do nadzwyczajnych (bez matury) oraz hospitantek, które nie zdawały egzaminów, a w konsekwencji nie otrzymywały świadectwa ukończenia uniwersytetu. Pierwszą studentką zwyczajną na Wydziale Filozoficznym we Lwowie była **Flora Ogórek** (ur. 1897), córka Józefa, profesora gimnazjum. Po jakimś czasie pojawiły się promocje doktorskie. Na Wydziale Filozoficznym do czasów II wojny światowej było ich 352, co stanowiło 45,12% wszystkich promocji kobiecych na wszystkich wydziałach.

Dla studiów kobiet ważny był z pewnością czynnik osobowościowy, czyli osoba profesora – wykładowcy. Efekty edukacyjne miały seminaria filozoficzne prof. Kazimierza Twardowskiego, a później prof. Kazimierza Ajdukiewicza. Cieszyły się wielkim zainteresowaniem,

a filozofia stała się przedmiotem wybieranym jako egzamin doktorski. Oczywiście powstawały też doktoraty z filozofii. W czasach II Rzeczypospolitej na Uniwersytecie Lwowskim dyplomy doktora filozofii uzyskało 55 kobiet. Jak podaje Jadwiga Suchmiel, pierwszą promocją doktorską kobiety na Wydziale Filozoficznym była promocja **Adeli Kalmus ze Stanisławowa** u prof. R.M. Wernera z filologii germańskiej. Rok 1904 przyniósł promocję **Gizeli Dubieńskiej z historii** u prof. L. Finkla, kolejny – też z historii – **Justyny Jastrzębskiej** u prof. Bronisława Dembińskiego oraz **Ireny Jawic** (1906) z filozofii ścisłej u prof. Twardowskiego<sup>2</sup>. Potem promocje doktorskie trwały, z różnym natężeniem, właściwie nieprzerwanie.

\*

Biorąc wszystko powyższe pod uwagę i mając na względzie aż nazbyt skromną reprezentację kobiet w filozofii polskiej, a o nich będziemy tu przede wszystkim rozprawiać, chcemy temat ich uczestnictwa w obrębie królowej nauk potraktować szeroko. A to oznacza, że powiemy także o kobietach, które studiowały filozofię, ale spełniały się w innych zawodach, bo wykładać filozofii na uczelniach wyższych przecież wtedy nie mogły. Filozofia stała się dla nich podstawą walki o prawo kobiet do wykształcenia. Powiemy więc także o społecznicach, o polskich feministkach, o lekarkach i ekonomistkach z zacięciem filozoficznym. Powiemy po prostu o polskich wielkich myślicielkach, które znalazły się w szeroko rozumianej przestrzeni filozofii. Oczywiście, nie pominiemy też mężczyzn – filozofów polskich, w tym filozofów akademickich, którzy wypowiadali się i pisali o kobietach. Dla większości nie był to jednak temat, który przyniósłby im sławę. Wszechobecna mizoginia nie ominęła i polskich myślicieli. Nie mamy się czym chwalić, poza

---

2. Zob. J. Suchmiel, *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Wydawnictwo WSP, Częstochowa 2000, s. 96.

(z pewnością) wystąpieniami **Leona Petrażyckiego** podążającego śladami Johna Stuarta Milla.

Mamy nadzieję, że niniejszy tom stanie się zachętą do bliższego poznania filozofii, jaką uprawiały Polki. Z całą pewnością nie wyczerpiemy tematu. Nasz wybór jest subiektywny, podobnie jak w poprzednich wydaniach *Kobiet w filozofii*<sup>3</sup>. Do zbioru włączamy eseje o mężczyznach filozofach, którzy z wiedzy kobiet korzystali, co wiąże się z założeniem, że poglądy niektórych myślicieli były przez kobiety inspirowane. Co więcej, sądzę, że nie byłoby niektórych filozofów, gdyby nie ich żony, siostry, przyjaciółki. Czy oznacza to, że kobiety były twórczyniami męskiej sławy? W niektórych przypadkach na pewno.

Dodajmy, że temat kobiet w filozofii polskiej zyskał zainteresowanie słuchaczy Radia Zachód. Właściwie nieprzerwanie od marca 2024 roku prowadzimy na antenie radia z red. Konradem Stanglewiczem rozmowy o Polkach w filozofii. Niektóre z nich wydobyliśmy z niepaamięci, przygotowując materiały do tych audycji. O wielu zapomnianych przez długie lata jeszcze powiemy.

Tym razem na końcu opracowania zamieszczamy spis oryginalnych prac naszych bohaterek, z których pochodzą cytaty w tekście.

Eseje o Franciszce Baumgarten, Ludwice Karpińskiej oraz Ludwice Dobrzyńskiej-Rybickiej powstały przy wykorzystaniu środków w ramach XVI edycji konkursu **Małe Granty Uniwersytetu Zielonogórskiego**.

---

<sup>3</sup> Zob. L. Kiejzik (oprac. i red.), *Kobiety w filozofii. Filozofowie o kobietach. Eseje subiektywne*, Zielona Góra 2017; L. Kiejzik, N. Orlova, *Kobiety w filozofii rosyjskiej. Filozofowie rosyjscy o kobietach. Ciąg dalszy esejów subiektywnych*, Zielona Góra 2021.

# Rozdział I

## KOBIETY W FILOZOFII POLSKIEJ



XIX wiek był wyjątkowy dla obecności kobiet w przestrzeni szeroko pojętej nauki, także filozofii. Wkroczyły w tę przestrzeń bez szczególnych kompleksów i – jak pokazują losy pierwszych polskich studentek na zagranicznych uniwersytetach – dały sobie radę. Celem tego rozdziału jest prezentacja sylwetek i dokonań kobiet, o których możemy powiedzieć, że były pierwsze. Jako pierwsze odważyły się studiować filozofię na uniwersytetach, jako pierwsze przełamywały bariery, broniąc doktoraty z filozofii lub jako pierwsze aktywnie uczestniczyły w ruchach na rzecz wyższego wykształcenia kobiet, walcząc o ich prawa do pełnego dostępu do wiedzy. Opowiemy też o pierwszych feministkach i o tych, które miały odwagę wypowiadać się na tematy feministyczne oraz o pierwszych pisarkach, pierwszych redaktorkach czasopism, pierwszych tłumaczkach dzieł filozoficznych, o ekonomistkach i lekarkach z zacięciem feministycznym. Ich wytrwałości, inteligencji i oryginalności chcemy tym samym oddać hołd.



## Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798–1845) – pionierka patriotycznego i obywatelskiego wychowania kobiet

Zaczynamy naszą opowieść od przedstawienia losów kobiety, która urodziła się pod koniec XVIII wieku i to ona uczyła polskie kobiety walki o swoje prawa. Możemy bez większego ryzyka powiedzieć, że była kobietą niezależną w pełnym tego słowa znaczeniu. Narcyza Żmichowska – pierwsza polska feministka i uczennica Hoffmanowej – pisała o niej, że potrafiła „puścić w obieg najnowsze idee swej epoki pod osłoną najstarożytniejszych zasad”. I nie mniej niż Żmichowska przyczyniła się do zmiany poglądów na rolę kobiety w społeczeństwie. Kilka pokoleń Polek wyrosło z jej pismami w ręku, uczyła w nich życia dla powinności i prawdy. Była też jednak krytykowana za swój klerykalizm.

Urodziła się w Warszawie. Jej ojcem był szlachcic **Ignacy Tański** (1761–1805) – polski urzędnik państwowy, członek Gabinetu Spraw Cudzoziemskich króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, poeta i dramatopisarz, później sekretarz księcia Adama Czartoryskiego. Matka Klementyny to **Marianna z Czempińskich** (1773–1825) – wnuczka lekarza Jana Baptysty Czempińskiego, który wykonywał pierwsze szczepienia przeciw ospie na ziemiach polskich. Miała trzy siostry, z których jedna zmarła w dzieciństwie. Początkowo była wychowywana przez krewną ojca, starościny wyszogrodzką **Anielę Szymanowską** w tradycji konserwatywnej, w kulcie wszystkiego co francuskie – co doprowadziło do pewnego zmanieryzowania młodej dziewczyny. Dość powiedzieć, że czytała tylko francuskie powieści sentymentalne, natomiast żadnych polskich książek. Nawet historii Polski uczyła się po francusku. Nie wyobrażała sobie, że można napisać do kogoś list po polsku. Później pisała we wspomnieniach, że wstydziła się „tego dawnego zaślepienia”. Dopiero jako 13-latką (około 1811) dołączyła

do rodziców, gdy reszta rodziny przeprowadziła się do Warszawy. Po kilku latach zmarł jej ojciec. Matka sama wychowywała córki. W 1815 roku zamieszkały w rodzinnej kamienicy Czempińskich przy Rynku Starego Miasta. Ich mieszkanie stało się salonem, gdzie spotykali się uczeni i pisarze.

Klementyna została pomocnicą matki. Pomagała młodszej siostrze w nauce, zapewne pod wpływem francuskiej lektury pozytywistycznej zaczęła odczuwać potrzebę zmian w wychowaniu kobiet. Zwracała uwagę, że kobiety powinny być m.in. bardziej wykształcone. I sama, także pod wpływem znajomych, zaczęła studiować literaturę i historię polską oraz języki obce. Postanowiła pisać pamiętnik (od 1818), przekonała też matkę, aby ta zaczęła prowadzić *Dziennik zdarzeń*.

W 1819 roku zadebiutowała utworem, który przyniósł jej sławę i uczynił pożądaną w towarzystwie. Miał wiele wydań, co było ewenementem. Tym debiutem literackim był traktat pedagogiczny *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, wydany pod pseudonimem „Młoda Polka”. Dodajmy, że miała wtedy 21 lat. Napisała (bardzo dojrzałe) swego rodzaju poradnik dla dziewcząt w jej wieku, głosząc konieczność wykształcenia Polek w duchu patriotycznym, praktycznym, podnosząc postulat rozszerzenia wykształcenia kobiet, oparcia tego wykształcenia także na znajomości **prac o moralności** (a my możemy dodać: po prostu filozofii). Wydaje się, że sama Klementyna, choć nie jest to odnotowane specjalnie w żadnej jej biografii, znając literaturę francuską, z pewnością poznała także projekty oświeceniowe J.-J. Rousseau o wychowaniu, a być może także prace Monteskiusza, np. szalenie wtedy modne *Listy perskie* (1721). Musiała także czytać filozofów starożytnych, np. Platona. Odnosi się bowiem w swych tekstach do problematyki etycznej i problematyki filozofii wychowania, a przynajmniej w tym swoim beletryzowanym traktacie pedagogicznym.

W 1883 roku wyszło dziesiąte wydanie tego dzieła ze wstępem **Pauliny Krakowowej** (1813–1882, pisarki, nauczycielki, założycielki pensji dla dziewcząt), przedrukowanym z wydania dziewiątego. Pisze w nim, że wiele było utworów mówiących o wychowaniu, ale zawsze mężczyzn. Niewiasty natomiast w przeszłości zdobywały edukację domową, nieraz wiedzę w klasztorach, ale od czasu, gdy do Polski wkroczyła moda i obyczaje francuskie – niewiasty polskie uległy upodobaniu do zbytku i obcym wpływom, mówieniu po francusku, tańczeniu po angielsku, śpiewaniu po włosku. Już nie dyskutowano o wierze, wychowywał już nie dom, ale obce guwernantki, z których wiele nie miało pojęcia o nauczaniu. Dlatego utwór Klementyny Tańskiej o polskich obyczajach, zwyczajach i cnotach jest w jej mniemaniu godzien polecenia. Dzieli się na cztery części. Najpierw określone są zewnętrzne ramy, czyli zalecenia: prostoty, spokoju, skromności i pogody umysłu. W drugiej części mowa o duchowym życiu kobiety, czyli pobożności, uczeniu się historii, geografii, własnego języka oraz o czytaniu dobrych książek. W trzeciej autorka przestrzega przed wadami: próżności, samolubstwa, ciekawości, zalotności, plotkarstwa i zazdrości. W czwartej części widzimy kobietę jako przyjaciółkę, żonę i matkę. Ale gdy za mąż nie wyjdzie, też może szukać spełnienia we własnej pracy. Wstęp Krakowowej kończy zapewnienie, że w niedalekiej przyszłości kobiety odpowiednio do swoich zdolności i natchnienia będą przyczyniać się do podniesienia materialnego dobrobytu społeczeństwa.

Treścią utworu Klementyny Tańskiej są zatem przestrogi, uwagi, rady, napomnienia spisane przez bohaterkę – Marię, kobietę, która oczekuje przedwczesnej śmierci, dla jej córki, 14-letniej Amelii. Powiada Maria, że przenosi się do lepszego świata, więc nie ma sensu, aby córka ją oplakiwała, gdyż jej będzie tam dobrze. Ona musi myśleć o sobie. Powiada dalej, że zbytnia troskliwość może być nie cnotą, ale zaszkodzić bliskim. Dlatego należy używać rozsądku, nie tylko serca

i to zaleca Amelii. Dalej snuje rozważenia o płci żeńskiej. Jedni widzą w kobiecie same cnoty, inni same wady. Nie należy się martwić tym, że jest się kobietą, powiada Maria do córki, gdyż kobieta może być zarówno kochaną, jak i użyteczną. Jeśli mężczyzna włada światem, to **kobieta go upiększa, a zatem dopełnia męczyznę**. I Opatrzność dała kobiecie dla tego zadania dary: wdzięki, tkliwość i słodycz. Tym samym przede wszystkim kobieta uprzyjemnia życie mężowi. Nie wykracza tu Tańska poza granice ówczesnego tradycyjnego, patriarchalnego podziału ról. Zgodnie z zasadą, że Bóg powierzył mężczyźnie ogół życia, kobiecie zaś szczegóły. I o te szczegóły powinna dbać. Dalej daje rady, że należy dbać o zdrowie, o własną powierzchowność (tu przywołuje Sokratesa), chwytać się różnych form zatrudnienia, aby życie wieść czynne i użyteczne, gdyż praca nie jest tylko dla niższych stanów, ale to jednocześnie cnota kobiety, oraz dbać o harmonię duszy i ciała. Im więcej będzie umiała zrobić, tym będzie bardziej szanowana. Chodziło jej oczywiście o **roboty domowe**. A zatem kobieta musi znać się „na rachunkach, na kuchni, na wszystkich sprawach gospodarskich, umieć przykroić, uszyć, zrobić każdą rzecz”. To bardziej przywiąże do niej męża niż taniec, śpiew czy znajomość języków. Pisze: „**Życie domowe jest to zawód cały, jaki Wszchemogący przeznaczył kobiecie, szczęście ciche i spokojne, jedyny cel, do którego dążyć powinna. Nie wypada jej oddawać się zupełnie światu, naukom; u każdej igła pierwsze miejsce mieć powinna przed piórem i pędzlem, rejestrowa książka przed nutami i uczoneńmi dziełami**”.

Zwiera się też córce, że pisała Pamiętnik, gdzie zamieściła własne obserwacje. Mogą one się przydać Amelii w jej życiu późniejszym, małżeńskim. Maria pisała także Tygodnik, gdzie podsumowywała dokonania każdego tygodnia. Tam m.in. poleca córce do przeczytania książki, które uważa za ważne i przydatne. Radzi także, aby przede wszystkim dbała o duszę anizeli o ciało. Gdyż jest sprawiedliwe, powiada, aby kwiat przewyższał pięknnością naczynie, w którym rośnie.

Z pięknem duszy wiąże się **pobożność**, zauważa dalej Maria. Polega na uszanowaniu, posłuszeństwie i umiłowaniu Stwórcy. Jest to nie tylko powinność, ale i potrzeba, gdyż bez religii i pobożności nikt jeszcze nie osiągnął **prawdziwej szczęśliwości i sławy**. Oczywiście nie chodzi w tym wypadku o odmawianie paciery, rozdawanie jałmużny czy upominanie innych – czyli nie chodzi o same powierzchowności, kontynuuje Maria. Chodzi o to, aby kochać bliźniego oraz o wielbienie Boga, tj. oddanie się z pokorą Jego wyrokom. Bez względu na to, czy będzie Amelia żyła w bogactwie, czy w biedzie. Dalej dodaje, że należy też wielbić i szanować rodziców, rodzeństwo, dalszych krewnych, monarchę, ojczyznę i okazywać im wdzięczność. **Wdzięczność** jest bardzo ważna, to ulubiona cnota każdej tkliwej duszy. Nigdy nie należy jej się wstydzić. Oczywiście kobieta potrzebuje wypracować w sobie i inne cnoty. Przede wszystkim **cierpliwość**, potem **słodycz**, **skromność**, którą porównuje do zapachu kwiatów, dalej jeszcze **wesoły humor**, **łączność ze współbraćmi (ludzkość)**, **gościnnność** i **dobroczynność**. To są cnoty kobiece. Oprócz cnót mamy jeszcze **przymioty serca**: dobroć, czułość, delikatność i szczerłość. Należy nad nimi panować, aby nie przesadzić, mieć zawsze własne zdanie i pochopnie go nie zmieniać. Równoważyć serce rozsądkiem, aby błędów się wystrzegać. Oznacza to, że ważny i pożądanym jest w kobiecie także **umysł**. Chociaż, dodaje zaraz autorka, nauki nie są celem dla kobiety, a tylko jej ozdobą. Ważniejsze jest zadowolenie małżonka niż nauka greckiego, hebrajskiego, łaciny albo doświadczenia robione w fizyce czy chemii. Dla przykładu, powiada Maria, języki nie uczą myśleć, a tylko mówić, chemia nie przyda się kobiecie, już lepiej znać algebrę, aby się w rachunkach nie pomylić. A oprócz tego kobiety, które nauczyły się francuskiego, niemieckiego czy włoskiego, częściej czytają w tych językach romanse, co prowadzi do nierealnych marzeń, zaniedbują natomiast swoje obowiązki. Dlatego kobiety powinny raczej uczyć się **historii, geografii, mitologii** (odwołuje się np. do Diogenesa) i **historii**

**naturalnej**, oczywiście już po opanowaniu nauki religii i moralności, a resztą nie zawracać sobie głowy. Takie minimalistyczne wymagania miała Klementyna Tańska w stosunku do kobiet. Odnotowała jeszcze, że mogą niewiasty rozwijać talenty, czyli muzykować (a lepiej śpiewać), rysować i tańczyć, miło odpowiadać na zapytania, czytać na głos. Wystrzegać się natomiast obmowy, plotkowania, zbytnej ciekawości, próżności, kokieterii i zazdrości, gdyż to przysparza nieprzyjaciół.

Na sam koniec Maria przestrzega Amelię przed przywarami naszymi polskimi, czyli skłonnością do bałaganiarstwa (nieporządku) i bezrządu (zbytних wydatków prowadzących do długów). Radzi też córce, aby ta odkładała czwartą część dochodów, oszczędzała i robiła zapasy. Tańska kończy swój ponad 300-stronicowy utwór rozważaniami filozoficznymi, o przyjaźni. Jest prawdopodobne, że czytała *Etykę Nikomachejską* Arystotelesa. Jest tam rozdział definiujący przyjaźń, gdzie Arystoteles powiada, że przyjaźń strukturalnie wiąże się z cnotą i ze szczęściem, czyli z centralnymi problemami etyki. Prawdziwa przyjaźń jest wedle Arystotelesa więzią, jaką jeden cnotliwy człowiek zawiera z drugim cnotliwym człowiekiem. Jest relacją dawania i brania. To znaczy, że człowiek potrzebuje przyjaźni, aby być szczęśliwym. Prawie dosłownie powtarza to określenie Klementyna Tańska w swoim traktacie. Powiada, że przyjaźń to najdroższy dar niebios po cnotcie i zdrowiu. I jest znaczną podstawą szczęścia człowieka. Wymaga też wzajemności. I ważne, na co zwraca uwagę autorka, prawdziwych przyjaciół nie mamy wielu. Uprzejmość, grzeczność w stosunku do ludzi – to nie jest jeszcze przyjaźń, gdyż ta łączy się z miłością. Są to bardzo podobne rozważania do tych Arystotelesa. Tańska kończy traktat refleksją o małżeństwie i miłości macierzyńskiej, o której powiada, że powinna być rozsądna, uważna, nie zaś czuła. Ostatnie karty utworu to przestrogi przeciw zadurzeniu się w pozornych dobrach świata, pochlebstwach, nieszczeroci, zazdrości etc. Szczęścia należy szukać w sobie, mówi Maria do Amelii i poleca boskiej opiece.

W 1824 roku Klementyna Tańska zaczęła wydawać periodyk pt. „**Rozrywki dla dzieci**”. Była jego redaktorką naczelną i pisała większość tekstów. Znajdowały się tam fragmenty życiorysów sławnych Polaków, powiastki, anegdoty, dłuższe opowiadania historyczne, wypisy z utworów polskich pisarzy. Pismo cieszyło się ogromnym powodzeniem. Celem młodej autorki i redaktorki stało się stworzenie polskiej literatury dziecięcej. Jej utwory były krótkie, prosto pisane, wprowadzała też elementy folkloru. Jednocześnie Klementyna Tańska nie porzuciła aktywności pisarskiej i wydawniczej, rzuciła się w wir działalności oświatowej. Została wizytatorką pensji żeńskich oraz rozpoczęła wykłady z nauki obyczajów. W 1826 roku została profesorką w Instytucie Guwernantek – jako jedyna kobieta. Wśród jej uczennic znalazły się dziewczęta, które później były nauczycielkami i pisarkami, m.in. Narcyza Żmichowska. Oczywiście nie było jej łatwo przezwyciężać konwenanse, stereotypowe zachowania, dotrzeć (oficjalnie) do młodych kobiet i w ogóle wejść w „zinstytucjonalizowane” kręgi decydenckie. Dla przykładu jej kandydatura (w tym samym 1826) została odrzucona przez mężczyzn, gdy starała się zostać członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk – organizacji zrzeszającej badaczy różnych specjalności, ale i literatów, osobistości zarówno oficjalne, jak i szeroko rozumianych „przyjaciół nauk”. Funkcjonujące od 1800 roku, którego prezesem w latach 1808–1825 był Stanisław Staszic, sam prezentujący poglądy jak najbardziej oświecone, wykorzystało pretekst formalny głoszący, że członkami Towarzystwa nie mogą być kobiety. Jest prawdopodobne, że niektórym członkom Towarzystwa, np. biskupom, mogły nie spodobać się poglądy Hoffmanowej, zbliżone do feministycznych (*vide* Franciszek Karpiński). Za to stała się samowystarczalna finansowo. I podnosiła postulat ekonomicznego usamodzielnienia się kobiet, a pierwszym krokiem do tego miało być wykształcenie i przygotowanie do pracy zawodowej. Z drugiej strony (i chyba mamy tu pewną sprzeczność), podzielała tradycyjne poglądy

na rolę kobiet. Widzimy to dokładnie w powieści z 1825 roku *Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach Augusta III pisany*.

Jest to powieść adresowana do młodych dziewcząt. Trochę infantylna, pokazuje marzenia ówczesnych młodych kobiet, które mają słabe pojęcie o sytuacji w polityce, ochronie zdrowia, międzynarodowych konfliktach. Jest uważana za jedno z najlepszych dzieł Klementyny Hoffmanowej. Doczekało się tłumaczeń na wiele języków i było wielokrotnie wznawiane. Rozpoczyna się w momencie, gdy tytułowa bohaterka – Franciszka Krasińska (dodajmy, postać autentyczna, córka szambelana królewskiego Stanisława Krasińskiego i małżonka księcia kurlandzkiego Karola, syna Augusta III Sasa) – ma 16 lat i postanawia spisywać dzieje swojej rodziny. Jest początek 1759 roku. Autorka pisze o ślubie swojej starszej siostry Barbary. Po tym wydarzeniu zostaje wysłana na pensję dla dziewcząt do Warszawy, mieszka w domu ciotki – księżnej Zofii Lubomirskiej. Na jednym z balów poznaje królewicza Karola, syna króla Augusta III Sasa. Spotykają się na kolejnych balach, polowaniach, zakochują się w sobie i biorą potajemny ślub. Po tym wydarzeniu Franciszka zostaje wyrzucona z domu księżnej, wyjeżdża do siostry, tuła się po domach znajomych, w końcu znowu zamieszkuje u księżnej. W międzyczasie umierają jej rodzice, a mąż nie spieszy się z ogłoszeniem ich ślubu. Po latach wraca miłość obojga, są razem, mają nawet córkę Marię.

Czytając tę niewielką powieść (określoną jako jedna z pierwszych polskich powieści psychologicznych), nie umiałam sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zdobyła ona taką sławę. Nie mamy tu żadnych partii opisowych, żadnych porównań, żadnych komparatystycznych analiz życia w Polsce przed rozbiorami (w ogóle żadnych analiz). Ma się wrażenie, że Polska przedrozbiorowa to był kraj niekończących się uczt, przyjęć, tańców, odwiedzin, karnawałów, polowań – jednym słowem – rozrywek. Gdzieś mimochodem autorka wspomina o nauce swojej i sióstr, natomiast o stanie Rzeczypospolitej prawie wcale, jeśli

nie liczyć fragmentu, gdzie informuje, że tron królewski jest elekcyjny, a król August III jest bardzo stary (ma 63 lata) i na tych balach i spotkaniach dyskutuje się o tym, kto może być następnym władcą. Przy czym wymieniany jest jeden z możliwych pretendentów do tronu – królewicz Karol. Widzimy, że autorki nie interesują sprawy polityczne, ale stworzenie portretu polskiej szlachcianki na tle ówczesnych norm i obyczajów klasy dworskiej.

W 1829 roku, mając 30 lat Klementyna Tańska wyszła za mąż za historyka i prawnika **Karola Boromeusza Hoffmana**, którego poznała jeszcze w 1822 roku. Swoją działalność literacką przerwała w czasie powstania listopadowego. Doprowadziła wtedy do powstania **Związku Dobroczynności Patriotycznej**, organizowała pomoc powstańcom, pracowała w lazaretach wojskowych. Po upadku powstania oboje z mężem wyjechali do Drezna, a gdy władze niemieckie wydalili ich z Niemiec, udali się do Paryża. Tam działała w Towarzystwie Dobroczynności Dam Polskich i Towarzystwie Literackim, spotykała się z wybitnymi Polakami, m.in. z Chopinem i Mickiewiczem, jej dom znowu stał się salonem otwartym dla emigracyjnej inteligencji.

Kontynuowała swoją działalność pisarską. Wydała m.in. pracę będącą zapisem jej wykładów, jakie prowadziła w Instytucie Guvernantek pt. *O moralności dla kobiet*. I dalej pisała pamiętniki. Zmarła w 1845 roku. Została pochowana na cmentarzu Pere-Lachaise. A jej serce złożono na Wawelu.

## **Eleonora Ziemięcka (z d. Gagatkiewicz, 1815/1819–1869) – pierwsza polska filozofka**

W 1843 roku w Warszawie ukazały się za pozwoleniem cenzury rządowej Eleonory Ziemięckiej *Mysli o wychowaniu kobiet*. Ponad 300-stronicowy utwór wywołał burzę w inteligenckich kręgach stolicy. Dość powiedzieć, że odnieśli się do tego manifestu (bo chyba tak

trzeba by nazwać ów utwór) mężczyźni, redaktorzy gazet i filozofowie akademicy, chwając go lub krytykując w zależności od wyznawanego światopoglądu. Utwór zawierał dedykację. Autorka poświęciła go swojej babce, Eleonorze Łuszczewskiej (1767–1849), która ją wychowywała i natchnęła wiarą. O babce wiemy, że pochodziła z arystokratycznego rodu Grabskich, żyła w Warszawie. Jej grób znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim.

Informacje o dacie i miejscu urodzenia Eleonory Gagatkiewicz są nieprecyzyjne. Najprawdopodobniej urodziła się w Warszawie, a nie w majątku w miejscowości Jasieniec, jak figuruje to w literaturze (Dorota Samborska-Kukuć, która badała dokumenty). Jej ojciec – Michał Gagatkiewicz – był asesorem prefektury warszawskiej. Ale majątek roztrwonił, rozwiódł się też z żoną Izabellą (matką Eleonory), gdy córka miała dwa latka. Nie wiadomo dlaczego. Najpewniej z tego powodu dzieckiem zajęła się babka. Eleonora otrzymała edukację domową, szczególnie zwracano uwagę na znajomość języków obcych oraz poetów romantycznych: Mickiewicza i Franciszka Karpińskiego (który sam też skończył filozofię we Lwowie). Była bardzo zdolna, szybko posiadała niezwykłą wiedzę. Potem oddano ją na pensję, gdzie zetknęła się m.in. ze Stanisławem Jachowiczem (1796–1857) – bajkopisarzem i pedagogiem, faktycznym twórcą polskiej literatury dziecięcej, redaktorem i wydawcą „Tygodnika dla Dzieci” – oczywiście znajomym babki. Zaczęła pisać w wieku 11 lat, były to powiastki dla najmłodszych, które drukowała u Jachowicza. Z czasem zaczęła pisać artykuły dla różnych magazynów, m.in. do „Pierwiosnka” – almanachu wydawanego w latach 1838–1843, tworzonego wyłącznie przez kobiety. Oczywiście nie krzewił on żadnych idei rewolucyjnych czy feministycznych. Wyrażał ostrożne, lecz nowatorskie poglądy na rolę kobiety, np. na temat pracy. Nie miały one jednak niczego wspólnego z wizjami J.S. Milla z jego *Poddaństwa kobiet* (1869) czy naszego rodaka

Leona Petrażyckiego i jego mowy *O prawa wyborcze kobiet* (1906), ogłoszonej w I Dumie Państwowej w Rosji.

W 1834 roku, po ukończeniu pensji, Eleonora wyszła za mąż za Antoniego Ziemięckiego – malarza, dziedzica wsi Trzylatków w parafii Błędów. Po ślubie wyjechali na jakiś czas do Drezna, gdzie Ziemięcka podjęła studia nad filozofią niemiecką. W 1840 roku powrócili do kraju i zamieszkali w Warszawie. W 1835 roku przyszła na świat ich córka Eleonora Izabella Wiktoria. Dwoje kolejnych dzieci, syn i córka, zmarło.

Eleonora zmarła we wrześniu 1869 roku, jej mąż przeżył ją o 20 lat, wyjechał z Warszawy, zamieszkał przy córce i zięciu w Lublinie. O tym, jak ważną była postacią w świecie nauki, niech świadczy, że po jej śmierci ukazało się w prasie warszawskiej i krakowskiej kilkanaście nekrologów i tekstów różnej długości poświęconych zmarłej. Wtedy też została mianowana na pierwszą Polkę, która zajmowała się **poważnymi studiami**, pierwszą filozofką (taką formą posłużył się Wł. Miłkowski w *Kronice kościelnej*). Zwracano uwagę, że zajmowała się z jednej strony „**kobiecą twórczością**”: poezją i literaturą dla dzieci, z drugiej strony – „**niewdzięcznym przedmiotem męskim, czyli filozofią**”. W większości chwalono jej myśl pedagogiczną, kierowaną głównie do panien, czyli jej teksty wychowawcze. Była to niezwykła przemiana krytyków, gdyż gdy ukazały się jej *Myśli o wychowaniu kobiet*, na tekst „sarkano”, żartowano, nazywano książkę „**junakierią, do której przytwierdzano nazwę emancypacji**”.

Zanim jednak powiemy o tym niezwykłym manifeście, kilka słów należy poświęcić innym rozprawom Ziemięckiej, wedle krytyki takim „bardziej filozoficznym”, czyli *Zarysach filozofii katolickiej* (1857) i *Studiach Eleonory Ziemięckiej* (1860).

Pierwsza praca to odrzucenie filozofii Hegla, nazywanej „modą”, „chorobą”, „ospą lat 40”. Tym samym przeciwstawiła się Ziemięcka

panującym od początku lat 30. XIX stulecia wśród polskiej inteligencji wpływem heglizmu. Ziemięcka uznawała Hegła za anachronicznego myśliciela. Chodziło jej oczywiście o jego stwierdzenie, że filozofia zgodnie z zasadą triadycznego rozwoju osiągnęła już swoje zwieńczenie, czyli zsyntetyzowała swój rozwój w filozofii niemieckiej i dalej się nie rozwinie. Oczywiście pół biedy z filozofią, ale podobnie przedstawiała się sprawa z religią. Ziemięckiej chodziło o Boga, który w tym Hegłowskim systemie też osiągnął swój stan najwyższy. A dodać musimy, że nie dzieliła poglądów filozofów narodowych, Bronisława Trentowskiego czy Karola Libelta, którzy pozostając pod wpływem Hegła, próbowali uzupełnić jego systemat, dodając do niego teorię Boga osobowego. Ziemięcka, jeszcze zanim reformowanie Hegła stało się modne, odrzuciła cały schemat rozwoju Idei=bytu, ponieważ wynikał z niego **panteizm**, a to było sprzeczne z prawdami chrześcijaństwa, twierdzeniem o nieprzekraczalnej rozdzielności światów: Absolutu i świata stworzonego. Z kolei pozytywnie odnosiła się do **Kanta**, którego wskazywała jako przeciwwagę dla Hegła, gdyż kładł nacisk na twierdzenie, że rozum ma swoje nieprzekraczalne granice. Pisała o tym w swojej pierwszej pracy filozoficznej *Myslach o filozofii* (1841), która uczyniła z niej **filozofa (niejako) zawodowego**.

Oczywiście, nie patrząc na jej odwagę w odrzucaniu uznanego myśliciela, jakim był Hegel, krytykowali ją w tej argumentacji Polacy, np. Kazimierz Kaszewski czy Henryk Struve. Twierdzili, że nie posługuje się argumentacją logiczną, oskarżali o moralizm, podporządkowywanie życia prawom religii, a twórczość przyrównywali do „**antologii mądrości scholastycznej**”. Zauważali, że w czasie kryzysu religii nie zwraca się w stronę teorii scjentyistycznej. Być może tak było, musimy jednak pamiętać, że Ziemięcka zwróciła się w stronę **problematyki społecznej**, a to także było ważne dla drugiej połowy XIX wieku i w obliczu rozwijającego się i coraz bardziej popularnego pozytywizmu.

W *Studiach* podjęła próbę syntezy nowych prądów intelektualnych w światowej filozofii z polskimi tradycjami (mesjanizmem) oraz religijnością. Przedstawiła własną koncepcję dziejów (przeciwstawną Hegłowskiej, która zakładała, że jednostki i narody są jedynie momentem rozwoju Absolutu). Jednocześnie wystąpiła przeciwko coraz bardziej popularnym teoriom materialistycznym. Uważała, że historie pozbawione odcienia metafizyki są puste z założenia. Zgadzała się z twierdzeniami, że istnieją niezmiennie prawa historii, ale stworzył je Bóg. I nie są wcale bezwzględne, absolutne. Czasem się „psują” lub „wypaczają”. Dlatego cały świat wymaga ciągłej opieki Opatrzności. Piękna, bajkowa teoria.

Ta praca ważna jest także dlatego, że zamieściła w niej rozdział *Słowo o kobiecie*. Sprzeciwiła się postrzeganiu kobiety albo jako istoty niezemskiej, albo jako gorszej od mężczyzny. Pisała, że należy uznać równą godność zarówno kobiety, jak i mężczyzny. Kobieta nie powinna tracić swej osobowości, nawet w rodzinie, nawet przywiązana do męża. Jej godność należy bowiem tak naprawdę do Boga.

W 1842 roku Eleonora Ziemięcka poznała Narcyzę Żmichowską (1819–1878) – pisarkę uważaną za prekursorkę **polskiego feminizmu**. Podczas pobytu w Paryżu zajmowała się samokształceniem, czytając dzieła filozofów oświeceniowych w Bibliotece Narodowej i uczęszczając na Sorbonę jako wolna słuchaczka. Była założycielką tzw. **Entuzjastek** (nie należy mylić z **emancypantkami**). To entuzjazm rozumiany filozoficznie, nie potocznie, czyli jako wewnętrzny zapal miał być cechą kobiet – rozumnych, pracowitych i myślących przede wszystkim nie o sobie indywidualnie, ale o społeczeństwie. Tym samym sprzeciwiała się tradycyjnemu wychowaniu (i edukacji) kobiety jako podległej mężczyźnie towarzyski. Wybrała życie samotne, podejmowała publiczne obowiązki, przygotowywała projekty kształcenia dziewcząt (**gospodarsko-praktyczny i naukowy**), paliła papierosy, angażowała się w działalność patriotyczną.

Ziemięcka opublikowała w „Pielgrzymie. Piśmie poświęconym filozofii, historii i literaturze”, jakie redagowała, wiele tekstów Żmichowskiej. Pismo podejmowało tematykę kobiecą i choć dość szybko (1846) zostało zamknięte, było popularne wśród warszawiaków. Rok później, czyli w 1843 roku, Ziemięcka wydała *Mysli o wychowaniu kobiet*, gdzie przedstawiła program reformy wychowania kobiet, dzięki której wraz z rozwojem uczuć rozwijano by też rozum.

Zatrzymajmy się nad tym tekstem. We *Wstępie* autorka powiada, że przedmiot jej pracy mało był w Polsce zgłębiony, a jest najważniejszym wśród zagadnień moralnych. A to dlatego, bo rodzina, jej zdaniem, przestała być ogniskiem cnót, zapanował egoizm w relacjach, a „**miłość brata stała się tylko fasadą filozoficzną, którą każdy może tłumaczyć stosownie do swych wyobrażeń**”. Ludzie stali się **zatomizowanymi substancjami**, wolnymi elektronami, zniknęły więzi społeczne, każdy gra wyłącznie na siebie. Trzeba się więc zastanowić nad modelem wychowawczym, aby te utracone relacje przywrócić.

Dalej Ziemięcka charakteryzuje kobiety i mężczyzn. Należy dodać, że robi to dość infantylnie. Powiada, że w człowieku istnieją **dwie formy władzy: rozum i uczucia**. Ale nie mają one równej mocy. W kobiecie rozleglejsze panowanie ma uczucie, w mężczyźnie – rozum. Przyznajmy, że niezbyt to pochlebny obraz kobiety, z czym zresztą zgadzali się filozofowie mężczyźni, np. Struve. Otóż stwierdza dalej Ziemięcka, że „**żadnych dzieł systematycznych, czysto rozumowych, przez kobietę pisanych nie mamy wcale**”, ma ona natomiast skłonność do sztuk pięknych. A dzieje się tak, gdyż „**kobieta z natury jest bardziej tkliwa, jej organizm jest bardziej nerwowy**. Ona zawsze uważa, że wokół ma samych przyjaciół, jest naiwna, nie rozumie obłudy, podstęp, zimnego wyrachowania. Kobieta jak dziecko „**kocha swoje ideały, swoje ułudy**”. Wszędzie jest poetką rzeczywistego życia, wszędzie „**żebraczką miłości**”. Z tego powodu, powiada dalej autorka, mężczyźni nie rozumieją kobiet, ani ich cnót, ani występków.

Nic w tym dziwnego, bo oni wszystko mierzą rozsądkiem. Jesteśmy zatem (kobiety i mężczyźni) bytami antytetycznymi.

Stwierdziwszy powyższe, przystępuje Ziemięcka niejako do pozytywnej części swoich rozważań. Stawia mianowicie pytanie, jakie wychowanie przystoi tej słabej i godnej współczucia istocie, jaką jest kobieta. Otóż wychowanie musi kobietę uszlachetnić. W jaki sposób? Powinno **oddać uczucia pod straż religii**. I autorka doprecyzowuje: uczuć nie należy tłumić, ale uporządkować, postawić w pewną hierarchię. Uzmysłować sobie, że nad uczuciem ziemskim góruje miłość Boga.

I takiej właśnie reformy wymaga wychowanie kobiet. Należy podnieść ich poziom moralny, uświadamiając im w procesie wychowania, że nie powinny się egzaltować uczuciami ziemskimi, mniej czytać powieści romansowe, gdyż to prowadzi do rodzinnych tragedii, a więcej czasu poświęcić pobożności. Takim sposobem ujarzmią tę animalność (żeby nie powiedzieć – dzikość) swojej natury i nawet nie odnajdując szczęścia, odnajdą powinność. Kobieta będzie miała kościół, modlitwę, ubogich do wspierania, liczną dziatwę do kochania, kmiotów do leczenia. Jednym słowem, poświęci się dla innych i to zapewni jej spełnienie. Oczywiście jeśli nie wyjdzie za mąż. I wszystko jedno, który program wychowania będzie realizować: ten gospodarczo-praktyczny, czy ten naukowy, zawsze ma odtworzyć (powtórzyć) gruntowną surowość i prostotę dawnej polskiej edukacji – dobrej znajomości zasad religii chrześcijańskiej. Jako przykład podała Annę, małżonkę króla Zygmunta III.

I dalej, jak mantrę powtarza te same tezy w różnej konfiguracji. Mamy tu ciekawą charakterystykę kobiety XIX wieku, czyli epoki współczesnej Ziemięckiej. Dodajmy – epoki kryzysu wiary (nie tylko heglizmu) i epoki powstania nowych, świeckich religii: nadczłowieka Nietzschego czy ludzkości Comte'a. Powiada, że zniknęło gdzieś rycerskie uwielbienie kobiety czasów średnich. Dzisiejsza kobieta jest „ubogacona błahą i powierzchowną nauką, wykształcona dla pozoru

i oklasków”, jest „istotą słabą, łatwowierną” i niesamodzielną. Dzieje się tak dlatego (stawia diagnozę Ziemięcka), że widzimy ją bez religii, bez duszy, bez Boga. Musi zatem pojawić się nowy gruntowny plan wychowania kobiet. W innym wypadku ukorzeni się w społeczeństwie **egoizm**. I nie będzie to egoizm pasji, który jest pozytywny, ale egoizm próżności, chciwości, jaki funkcjonuje w kobiecie.

**Plan wychowania kobiety** jest następujący: nie należy widzieć w kobiecie tylko **żony** lub **matki** i nie należy wychowywać jej do grania ról żony lub matki. Należy wychowywać ją jako **kobietę moralną**, tj. odpowiedzialną przed Bogiem za własne postęпки. I takie wychowanie powinno trwać od najmłodszych lat aż do późnej starości, czyli całe życie. Gdybyśmy chcieli zapytać Ziemięcką, co dokładnie znaczy to wychowanie kobiety jako moralnej, odpowiada, że chcąc wskazać jakąś jedną cechę charakterystyczną dla takiego rodzaju wychowania, należałoby wskazać **poświęcenie**. Nie chodziło jednak o poświęcenie rodzinie, tylko o bogobojność, o poświęcenie chrześcijańskie. Czy znaczy to, że z życia kobiety należy usunąć wszystko, co jest np. poezją, sztuką? Oczywiście nie, powiada autorka. Gdyż poczucie piękna, poezja są przyrodzone człowiekowi. I one uzupełniają niejako jego byt na ziemi. Przecież „Nie samym chlebem żyje człowiek” – powiedział Chrystus. Musimy umieć godzić pobożność z pięknem cnoty, szczęście z cierpieniem. Czyli coś na wzór doktryny środka lub umiaru, jaki znamy z filozofii starożytnej. Pewnie z tego powodu skrytykowała w dalszej części błędy oświecenia, działalność i projekty wychowawcze Rousseau. W traktacie *Emil* przedstawił on idealne wychowanie chłopca i dziewczynki (tytułowego Emila i Zosi). Co prawda, Ziemięcka krytykuje Rousseau za jego dualizm wychowawczy, ale sama zgadza się z nim, powiadając, że „kobieta nie powinna namiętnie kochać nauki”. Kobieta jest kapłanką wiary i wierze ma służyć w prawdzie. Nauka, owszem, może być zgłębiana, ale jako środek do wyższych moralnych celów.

I na koniec podaje podział nauk. Ponieważ dusza jest pierwszym żywiołem istoty moralnej, więc **religia** jest podstawą całej naukowości. Potem mamy rozum czyli nauki przyrodzone i fizyczne: matematykę, na której podstawie wspierają się astronomia, fizyka i chemia. Jest to drugi oddział nauk, pierwsza jego część. Drugą część stanowią historia, języki obce i literatura powszechna, ich podstawą może być filozofia lub szerzej: nauki moralne. Na koniec nauki związane z uprawą talentów – powiada Ziemięcka. Będą to muzyka, malarstwo, kształcenie daru poetyckiego. I konkluzja autorki: „**uprawa rozumowa w wychowaniu kobiety powinna przybrać charakter moralnej siły, niż uczości**”. To jest główny cel edukacji kobiety i nie można go stracić z pamięci. Nie warto bowiem poświęcać życia dla nauki, choć przez wieki to ona zapewniała poszanowanie. Człowiek nie zmieni przecież praw stworzenia, powiada na koniec Ziemięcka. Dlatego nauka winna pomóc związać nasze dusze z Bogiem. Tylko to zapewni osiągnięcie szczęścia.

Program edukacyjny Ziemięckiej nie nastrojał optymistycznie środowisk, które skupione było wokół **Narcyzy Żmichowskiej**. Zresztą ona sama, nie dzieląc katolickiej perspektywy Ziemięckiej, stopniowo się od niej oddalała. Postawiła na program **emancypacji kobiet**, zwiększenie ich udziału w życiu publicznym, poszerzenie zawodowej aktywności. Nie akceptowała też ingerencji w swoje teksty, które publikowała w „Pielgrzymie”. W końcu doszło do rozstania obu kobiet.

Do dziś trwają dyskusje, jakie jest miejsce Ziemięckiej w historii polskiego ruchu kobiecego. Zdania są podzielone. Niektórzy twierdzą, że wspierała wizerunek kobiety-ofiary, cierpiętniczki i „mimozy”. Sama krytykowała tendencje emancypacyjne w społeczeństwie, uważała, że kobiecie przystoi raczej pasywność niż aktywność. Chociaż jej wypowiedzi na temat godności kobiety na pewno są wartościowe.

## Julia Molińska-Woykowska (1816–1851) – polska George Sand

Uważana jest za pierwszą wielkopolską emancypantkę, kobietę niezależną, piękną, odważną, towarzyską, intrygującą i ekscentryczną. Nosiła krótkie włosy, siadała w towarzystwie po turecku, wtrącała się do rozmów mężczyzn (!), szokowała celnymi konkluzjami. Nosiła czarne ubrania i paliła cygara, podobnie jak **Narcyza Żmichowska**.

Julia Molińska urodziła się **12 marca 1816 roku** w Bninie, w rodzinie urzędnika pochodzenia szlacheckiego, Wiktora Molińskiego i Anieli z Czekajskich. Miała czterech braci. Otrzymała bardzo staranne wykształcenie w Lesznie i we Wrocławiu, biegle znała języki obce: niemiecki i francuski, literaturę polską i obcą, dzieje Polski i historię powszechną. Czas jej dojrzewania intelektualnego przypadł na okres **niezwykłej popularności idei Saint-Simona** o nowym społeczeństwie rządzonej przez ludzi pracy i potępiającym próżniactwo. Julia z pewnością się z nimi zapoznała. Znała też **twórczość George Sand** (1804–1876), której utwory miały charakter feministyczny. Prawdopodobnie we Wrocławiu uczęszczała też na zajęcia z filozofii, choć tę poznała wcześniej, czytając modne dzieła myślicieli niemieckich i francuskich. Po ukończeniu nauki pracowała jako guwernantka na dworach w Wielkopolsce. Zdobywszy doświadczenie pedagogiczne, postanowiła otworzyć pensję dla dziewcząt. Zamysł zrealizowała w **1840 roku** w Poznaniu. Propagowała nowoczesny program nauczania, wprowadziła m.in. nauczanie przedmiotów przyrodniczych, co było wówczas rzadkością, także elementy wychowania patriotycznego, co z kolei nie mogło się podobać tzw. czynnikom oficjalnym. I zaledwie po kilku miesiącach funkcjonowania, z nakazu regencji poznańskiej, musiała szkołę zamknąć.

Zajęła się wtedy pracą pisarską. Podjęła współpracę z „**Tygodnikiem Literackim**” (określanym jako najlepszy periodyk swoich

czasów), posyłając teksty na tematy ogólnofilozoficzne, estetyczne, społeczne, stając się propagatorką **idei społeczeństwa obywatelskiego**. Stopniowo przejęła kontrolę nad linią programową pisma. Jej dziełem jest przede wszystkim konsekwentne rozwijanie w „Tygodniku” **problematyki chłopskiej**, moralnego odrodzenia ludu, wychowania i oświaty chłopów. Opisywała tragizm losu chłopca uciskanego brutalnie przez szlachcica, wyrażała protest przeciwko nadużyciom panów, krytykowała feudalizm. Jednocześnie wypowiadała się przeciwko demokracji burżuazyjnej. Obawiała się, że propaganda kapitalizmu, kult pieniądza, handlu i przemysłu osłabi siły moralne społeczeństwa i odwróci uwagę od najważniejszego celu, czyli odrodzenia.

W „Tygodniku” poznała starszego od niej o rok redaktora i wydawcę pisma, wielkiego bibliofila, znakomitego „fortepianistę”, propagatora muzyki Chopina i znawcę muzyki romantycznej – **Antoniego Woykowskiego** (1815–1850). Wyszła za niego za mąż w 1841 roku, a przynajmniej tak twierdziła, gdyż nikomu nie pokazała aktu zawarcia związku małżeńskiego. Nie wiadomo też do końca, jaką rolę odegrał na jej ślubie apostata ks. Jan Czerski, którego jawnie popierała, co budziło zgorzienie opinii publicznej. Stała się także bohaterką plotek wśród mieszkańców Poznania, które najpewniej sama podsyciała. Jak pisze Piotr Chmielowski, nigdy nie głosiła ewangelii „wolnej miłości”, a rodzinę uważała za podstawę ustroju społecznego.

Antoni Woykowski odziedziczył kamienicę przy Starym Rynku w Poznaniu. Pojawiły się u małżonków pieniądze. Julia zaczęła pomagać mężowi w pracach związanych z redagowaniem „Tygodnika Literackiego”, prowadziła krytyczny przegląd czasopism polskich i zagranicznych, korespondowała z autorami artykułów, poprawiała rękopisy. Jednocześnie walczyła z pruską cenzurą, krytykowała zaborców, kler i skostniałe formy religijności, konserwatywne mieszczaństwo oraz szlachtę. Ich dom stał się miejscem odwiedzanym przez elitę intelektualną Poznania i kraju. Stworzyli tam **salon literacko-filozoficzny**,

który stał się nie tylko miejscem dyskusji, lecz także azylem dla różnego rodzaju politycznych uciekinierów. Pojawiali się tam żołnierze, poeci, konspiratorzy, np. działacz lewicy niepodległościowej i filozof Edward Dembowski (1822–1846), Jan Ewangelista Purkyne (1787–1867), czeski profesor fizjologii, sławista i przyjaciel Polaków, archiwista studiujący też filozofię August Mosbach (1817–1884), czy poeta Ryszard Berwiński (1819–1879). Podczas namiętych dyskusji głoszone hasła demokratyczne, wzywano do walki narodowowyzwoleńczej, wypowiedziano idee historiozoficzne o posłannictwie każdego narodu. Zaczęli być obserwowani przez władze.

Oboje Woykowscy nie potrafili zadbać o własne interesy. Udzielali pożyczek, płacili wysokie honoraria za artykuły, zakładali nowe czasopisma: „Poznańczyk”, „Gazeta Wielkopolska Niedzielną” oraz „Dziennik Handlowy”. Pod koniec 1844 roku popadli w długi, których nie byli w stanie spłacić. Ich kamienicę zlicytowano, znaleźli się na skraju nędzy. Odwrócili się od nich ich dłużnicy, więc zamieszkali w jednoizbowej chatce na Rybakach w Poznaniu. Założone w 1945 roku nowe czasopisma: „Pismo dla Nauczycieli Ludu i dla Ludu Polskiego” nie uratowało sytuacji. Bardzo poważnie zaczęli myśleć o emigracji.

Sytuacja zmieniła się niespodziewanie, kiedy Antoni odziedziczył po wuju, Władysławie Rutterze, kilkadziesiąt tysięcy talarów. Zaczęli spłacać długi. Wrócili do starego trybu życia, pojawili się znowu pseudo-przyjaciele. Nie udało się jednak utrzymać „Tygodnika” ani przenieść redakcji do Wrocławia, pismo zostało zamknięte w 1845 roku.

Osobny rozdział w działalności Julii Woykowskiej stanowi jej **przejazd z niemiecką pisarką Bettiną von Arnim** (1785–1859), występującą na rzecz zniesienia ucisku Polaków orędowniczką sprawy polskiej, obrończynią praw człowieka. Pod wpływem wydarzeń pierwszej połowy XIX wieku oraz haseł socjalizmu utopijnego, które porwały Bettinę, podjęła ona wraz z George Sand, pisarką polityczną – Marią d'Agoult (1805–1876), transcendentalistką głoszącą idee równości,

niezależności i samodzielności (autonomiczności jednostki), pierwszą kobietą-dziennikarką – Małgorzatą Fuller (1810–1850) oraz Julią Woykowską walkę o emancypację kobiet. Spotkały się w Berlinie w 1848 roku i bardzo zaprzyjaźniły. Bettina głosiła idee braterstwa narodów, współpracy i pomocy wzajemnej ludów walczących z tyranami o wolność, poprawy warunków bytowych najuboższych, podniesienia poziomu oświaty etc. Popierała „sprawę polską” w oficjalnych protestach, pomagała czynnie prześladowanym przez władze pruskie polskim powstańcom. W 1848 roku przygotowała w ich obronie książkę *Pollenbrochüre* (1849, wyd. pol. *Broszura o Polsce*, 2018) o życiu Polaków pod zaborami. Prawdopodobnie do jej powstania i redakcji przyczyniła się Julia Woykowska (co przemilczają źródła niemieckie i francuskie, ale potwierdzają zachowane listy Woykowskiej do Przepałkowskich). Książka została przetłumaczona na język francuski i wyszła w Paryżu w 1849 roku pod pseudonimem. Jest jednym z dokumentów wielkiej walki publicystycznej, jaka miała miejsce w okresie Wiosny Ludów wokół „sprawy polskiej”. Miała prostować nieprawdziwe pojęcia opinii niemieckiej o Polsce i demaskować zbrodniczą politykę rządów pruskich.

W 1949 roku małżonkowie nabyli księgarnię i drukarnię z litografią. Drukowali i wydawali podręczniki, kalendarze, śpiewniki, broszury polityczne i utwory popularyzujące twórczość Chopina i Stanisława Moniuszki oraz własne utwory muzyczne Antoniego, który czerpał z motywów ludowych. Nie zyskali jednak szerszej popularności, możliwe, że z powodu ataków kleru na ich działalność. **Antoni zmarł nagle w 1850 roku** w Poznaniu wskutek paraliżu. Osierocił syna Bronisława, którego miał z niesłubnego związku z krewną, zanim ożenił się z Julią. Po śmierci męża Julia dostała pomieszania zmysłów. Umarła w nędzy 9 sierpnia 1851 roku.

Piotr Chmielowski (1848–1904), filozof i teoretyk literatury piszący w XIX wieku o zagadnieniu walki kobiet o wykształcenie wyższe,

poświęcił Julii W. (tak bowiem podpisywała swoje pierwsze utwory) kilkadziesiąt stron w swojej najbardziej znanej książce *Autorki polskie wieku XIX* (1885). Pisał (powołując się na Narcyzę Żmichowską) o niej, że była jedyną z wykształconych Polek, które próbowały zaprowadzić emancypację nie tylko umysłową, ale także obyczajową i kostiumową i że zwróciła tym na siebie uwagę całego Księstwa Poznańskiego oraz że zaczęto zajmować się nią tak samo, jak zajmowano się u nas Heglem. Przyznajmy, że wielka to rekomendacją być porównanym do Hegla – najjaśniejszej wówczas gwiazdy filozofii. Była też Julia jedyną, która pisała dla ludu o sprawach ludowych. I nie był to wyłącznie frazes.

Jej pierwsze utwory, czyli „pieśni ludu wiejskiego” i „dumki” nie były pieśniami gminnymi, ale na „nutę ludową” ułożonymi przez samą autorkę utworami. Często banalne w pomysłach, jak powiada Chmielowski, miały tę dobrą stronę, że opowiadały o biednych i uciśnionych, zwracały na nich uwagę inteligencji, budziły współczucie, pragnienie pomocy – stawały się przez to popularne, a razem z nimi ich autorka. Takim sposobem Julia karciała klasy uprzywilejowane, zarzucała im brak zainteresowania losem ludu, wytykała nadużycia, np. opisywała zbieranie jagód przez wieśniaczki w lesie należącym do panów, co było karane, głód ich dzieci, wszechobecną biedę. Potem zaczęła pisać artykuły krytyczne, podpisywała je już pełnym imieniem i nazwiskiem. Ganiła objawy mistycyzmu, fanatyzm, pasywność i pozory pobożności bogaczy. Prezentowała idee demokratyczne w ich najczystszej postaci, pragnęła postępu, sprawiedliwości, prawdy i dzielności. W 47. numerze „Tygodnika Literackiego” za 1843 rok sformułowała swoje *credo*. Pisze tak: „Jestem za postępem prawdziwym [...], nienawidzę fanfaronady i frazesów [...]. W ogóle zaś uważam tak nazwany u nas postęp za nazbyt powierzchowny, bośmy zaniedbali kształcić w sobie człowieka, a rozpierzchliśmy myśl na ludzkość, czcze słowo, bezzasadne, a które póty będzie czczym dźwiękiem, dopóki ludzkości nie tylko w przestrzeni szerokiej, ale w sobie i w każdym człowieku szukać

nie poczniemy; dopóki będziemy rozprawiać o miłości ludu dlatego tylko, że to myśl postępową; dopóki nie będzie w tych rozprawach rzetelnej rzeczywistości tylko idealność; dopóki nie ukochemy ludu czynem [...]. Uważam, że gruntowne wychowanie, kształcące również charakter jak umysł, może jedynie uzdolnić do tej pracy przyszłe pokolenia”. A potem jeszcze dodała: „Ukochawszy nede wszystko prawdę [...] i sprawiedliwość..., [...] nie poświęcę pióra mego fałszowi. [...] Idę sobie zawsze prostą drogą; nienawidzę złych całym sercem, [...] kocham pocziwych, gardzę połowicznością, choćby [...] najpiękniejszą”.

Była to jednoznaczna deklaracja. Woykowska wystąpiła przeciwko tym, którzy w rozumie, wiedzy i nauce widzieli przeszkody. I to zarówno wśród zaborców, jak i sprzyjających im Polaków.

Wypowiadała się też na temat krytyki w literaturze i życiu społecznym. Uważała, że krytyka jest potrzebna, więcej – jest koniecznością. Także w odniesieniu do kwestii kobiecej sądziła, że kobieta powinna uczestniczyć tak w życiu domowym, jak i społecznym. Oczywiście potrzebny jest rozdział między nimi, ale taki, aby nie był zawadą dla postępu. Dom powinien być dla nas oazą spokoju, na którego straży stoi kobieta. Z kolei życie towarzyskie (czyli społeczne), w którym specjalizują się mężczyźni, to wojna, spory. Lepiej się w nim będą realizować, gdyż nie tylko mają świadomość spraw publicznych (jak kobiety), ale i w nim uczestniczą. Tym samym nie popierała stanowiska socjalistów utopijnych (szczególnie Fouriera), którzy chcieli równowagi między kobietą i mężczyzną w życiu publicznym. Za pogląd najbardziej odpowiadający potrzebom czasu uważała stanowisko George Sand. Przy czym nie chodziło jej o romanse (utwory) pisarki, których bohaterki określała jako sztuczne, niezyciowe, ale jej walkę z jednostronną opinią, co utorało drogę dla przyszłego ideału kobiety. Miała to być kobieta samodzielna, niezależna, natchniona, wyzwolona spod jarzma jednostronnej opinii i jednocześnie zachowująca tklive serce. **Możemy**

to stanowisko nazwać feminizmem umiarkowanym. Woykowskiej nie podobały się kosmopolityczne i salonowe programy wychowania, sprzeciwiała się romantycznej przewadze uczucia nad rozumem, polemizowała z katolicyzmem. Rozwijała natomiast program, który miał połączyć zasady neochryścianizmu z ludowładztwem.

Aby jednak samodzielność nie wyrodziła się w samowolę, powiada autorka, potrzebne jest odpowiednie wychowanie, zachowujące proporcje między życiem domowym i życiem społecznym. Niestety, kobiety współczesne, wedle osądu Woykowskiej, nie potrafią zachować takiej proporcji. Życie domowe powiela bowiem kobiety – **damy salonowe rozprawiające o życiu jak o kapeluszach** albo trochę bardziej uczone „sentymentalne srocзки”, powiada w artykule z 1843 roku („Tygodnik Literacki”, nr 16), które miłują romanse lub nieziemskie sentymenty z wielką ujmą dla spraw ziemskich. Te, które wychowano niereligijnie, ale światowo, są **marionetkami lub filozofkami nudnego rodzaju, gdyż filozoficzne rozważania nie przystoją kobietom**. Wychowanie religijne natomiast czyni z nich pietystki lub kobiety co prawda szanowane, ale niezdolne do bycia matkami pokolenia. Oczywiście wypowiadała się w ten sposób tylko o kobietach z inteligencji. Dostrzegała w nich potencjał potrzebny do przeprowadzenia reformy wychowania, w wyniku której może dojść do jedności, harmonii czy spójni (jak powiada) między życiem domowym i społecznym. Czynnikiem, który miałby stać się katalizatorem takich przemian, była jej zdaniem wiara w postęp i mądre podręczniki. Sama też takie wydała w 1844 roku. Pierwszy to niewielka książeczka pt. *Mały Tadzio, elementarzyk dla grzecznych chłopczyków*, gdzie oprócz alfabetu, ćwiczeń mowy, prostych działań, znajdujemy rozważania o tym, co jest dobre, a co złe, chwalebne i naganne, że należy dbać zarówno o ciało, jak i duszę. Są też umoralniające powiastki, bajki i wiersze, kalendarzyk i tabliczka mnożenia. Całość ma za zadanie przekazać

miłość do ludzi i świata. Drugim podobnym dziełkiem był elementarz dla dziewczynek pt. *Marynia mała* o podobnej treści.

Woykowska była też autorką książki historycznej napisanej dla ludu. W 1845 roku wydała *Dzieje polskie od Lecha aż do śmierci królowej Jadwigi opisane podług Bartłomieja przez autorkę „Pieśni dla ludu wiejskiego”*. Nie chcąc występować jako poważna nauczycielka, wykorzystwała mowę prostych ludzi i takim językiem (w zamierzeniu zrozumiałym dla ludu) opisała wydarzenia. Dla przykładu, pisząc o staraniach niemieckiego księcia Rytygiera, który chciał pojąć za żonę królową Wandę, używa dziwnej gwary, nazywając go niedołągą, któremu się zachciało ślicznej polskiej niewiasty. Nie osiągnęła celu, jakim miało być upamiętnienie naszej własnej, polskiej historii, książka budziła śmieszność i była przez lud lekceważona, choć miała zalety: jasność i umiejętność przemawiania do uczuć ludzi prostych.

Piotr Chmielowski, podsumowując swoje rozważania o pisarstwie Woykowskiej, powiada, że została ona prawie całkowicie zapomniana i jest pomijana w opracowaniach. Co prawda jej wykształcenie było dość powierzchowne, ale miała za to **gorącą chęć pracowania dla dobra społeczeństwa, posiadała trafny instynkt w sądzeniu i serdecznie kochała lud**. Była też jednak dręczona i wyszydzana przez współczesnych i gdy zabrakło męża, który był dla niej ostoją, wyczerpawszy siły w nierównej walce z tymi, którzy działali wedle utartej normy, bez tolerancji, odeszła w mrok.

## **Narcyza Żmichowska (1819–1876/1878) – pierwsza polska feministka**

Tadeusz Boy-Żeleński (1874–1941), syn Wandy Żeleńskiej z domu Grabowskiej (1841–1904) – pisarki i tłumaczki, przyjaciółki Narcyzy Żmichowskiej („Gabryelli”), z którą ta prowadziła osobistą korespondencję, napisał *Wstęp* do najsłynniejszego utworu Narcyzy, powieści

*Poganka* (I wyd. z 1846 roku ukazało się w „Przeglądzie Naukowym”, wyd. książkowe ze *Wstępem* Boya-Żeleńskiego w 1930). Symboliczny portret autorki przedstawił skrótowo, powiadając, że miała ona 12 lat, kiedy wybuchło powstanie listopadowe. Była wówczas na pensji Zuzanny Wilczyńskiej (1763–1837) w Warszawie. Jak bardzo nauka tam stała na niskim poziomie, której celem było przygotowanie „troskliwych żon i sumiennych gospodyń”, przekona się Narcyza dopiero później, kształcąc się sama. Na razie jednak, będąc na pensji, wraz z koleżanką postanawiają wziąć udział w powstaniu. Poddają się próbom: morzą głodem, śpią na podłodze. Rezultatem jest choroba, ale i przekonanie, że można walczyć dla kraju, będąc w kraju, nie jak wielu mężczyzn, którzy wybierają emigrację.

Kłęska powstania 1831 roku spowodowała wielki ubytek mężczyzn. Wielu zginęło na polu bitwy, inni zostali wtrąceni do więzienia, zesłani na Sybir lub wybrali emigrację. A co najważniejsze – polegli najlepsi, pozostali ci, którzy nie zawsze sobie radzili. Doprowadziło to, zdaniem Boya-Żeleńskiego, do przymusowej emancypacji. Kobiety, których „poziom” był o wiele wyższy, po prostu urosły do roli obywatelki, ale też do roli męczennicy i cierpiętnicy. Pojawił się również silny sprzeciw przeciwko małżeństwu, a przynajmniej przeciwko małżeństwu opartemu na konwenansie i umowie. Mając dodatkowo dość liche materiały do wyboru na mężów, kobiety wyrzekają się małżeństwa. Panny zaczynają z lekceważeniem patrzeć na kawalerów jako na istoty prozaiczne i przyziemne. Zapał, poświęcenie, naukę zaczynają uważać za przywilej kobiety. W takim kręgu dorasta Narcyza. W jej otoczeniu znajdują się piękne, bogate i mądre panny, które dowartościowują się w towarzystwie innych pięknych, bogatych i mądrych panien. Tak pojawia się ruch **Entuzjastek i Emancypantek**.

Narcyza Żmichowska była najmłodszym z dziewięciorga dzieci Jana Żmichowskiego, pisarza składu soli, i Wiktorii z Kiedrzyńskich. Urodziła się w „skromnym dworku szlacheckim na Podlasiu” – jak

pisze Boy-Żeleński. Inne źródła podają, że w Warszawie. Jej matka zmarła następnego dnia po urodzeniu dziewczynki, wychowywali ją trzej starsi bracia u krewnych na Podlasiu. Tam zetknęła się ze światem ludowych baśni i guseł, ale też słuchała opowieści o Polakach walczących o wolność, co zapadło w jej dziecięcą świadomość. Potem oddano ją na pensję do Warszawy, a następnie do Instytutu Guwernantek, który ukończyła mając 16 lat. Było to bardzo powierzchowne wykształcenie, przeciwko czemu będzie Żmichowska występować w przyszłości. Jedyną drogą otwartą dla aktywności samotnej kobiety było wówczas „nauczycielstwo”. Narcyza myśli o założeniu pensji w Poznaniu, ale na razie wybiera pracę nauczycielki w domach arystokratów. Mając 19 lat znalazła się w Paryżu jako nauczycielka dzieci hrabiego Zamoyskiego. Tam spotkała się ze swoim bratem Erazmem, który jako emigrant po 1831 roku osiadł w Reims, i wspierana jego radami zaczęła nad sobą pracować. Pobyt we Francji trwał dwa lata. W tym czasie przeczytała rozprawy **Leibniza**, **Kanta**, **Fichtego**, innych przedstawicieli oświecenia filozoficznego, także **Adama Mickiewicza**. Wróciła do kraju w 1839 roku, ze sporą wiedzą, poszerzonymi horyzontami, z przejętymi od Erazma przekonaniami demokratycznymi, które zachowa przez całe życie. Szybko stała się pożądaną guwernantką. Trafiła do majątku Stanisława Kisieleckiego pod Łomżą, uczyła jego dzieci.

W tym czasie zaczęła już pisać. Najpierw wiersze, które opublikuje po powrocie do Warszawy (jej debiut to utwór *Szczęście poety*, 1841), dokąd udaje się z rodziną swoich kolejnych chlebobawców. W Warszawie zbliża się do kółka „**Przeglądu Naukowego**”. Było to czasopismo naukowo-literackie wydawane w latach 1842–1848, publikujące rozprawy filozoficzne, ekonomiczne i historyczne. Miało także dział literacki. Wydawali je **Edward Dembowski** (1822–1846, polski działacz lewicy, filozof i krytyk literacki) i **Hipolit Skimborowicz** (1815–1880) – literat i publicysta, mąż Anny Skimborowiczowej

(1808–1875), pisarki i działaczki konspiracyjnej, wielkiej przyjaciółki Narczyzy i jednej z Entuzjastek.

Kolejne lata (40. XIX w.) były w przypadku Żmichowskiej najbardziej płodnymi pod różnymi względami. Pobyt we Francji spowodował w niej przemianę: wcześniej skromna i pospolita (jak sama o sobie mówiła), teraz stała się ekscentryczką, wypowiadała wprost i śmiało swe poglądy, zaczęła nawet palić cygara, co kobietom wówczas nie uchodziło i musiało wywoływać zgorzienie. Podjęła współpracę z czasopismem „Pielgrzym” wydawanym przez Eleonorę Ziemięcką oraz „Pierwioskiem”, gdzie pracowały wyłącznie kobiety. Utworzyła grupę Entuzjastek. W jej skład weszły kobiety, które wypowiadały się na tematy emancypacyjne, wiele z nich pracowało w konspiracji, gdyż był to czas nasilenia się antypolskiej działalności Rosji i represji. Walczyły też z przesądami nt. kobiet, z mizoginią, mieszczańską obyczajowością. Głosiły poglądy, że emancypacja kobiet jest nierozłączna z emancypacją narodu, dlatego prowadziły też działalność polityczną, co doprowadziło do aresztowań. Spotykały się w mieszkaniu Narczyzy na ul. Miodowej w Warszawie. Stanowiły też grupę towarzyską, powiązaną stosunkami przyjaźni i uczuciem „siostrzeństwa”, jak same nazywały tę łączącą je więź. Występowały przeciwko małżeństwu z rozsądku, uważały, że życie samodzielne jest bardziej wartościowe. Grupę tę tworzyły: **Zofia Mielęcka-Węgierska** (1822–1869, felietonistka, autorka książek dla dzieci, przyjaciółka Norwida i Słowackiego); **Emilia Gosselin** (1815–1864, autorka gramatyki języka polskiego, działaczka patriotyczna, prowadziła akcję oświatową wśród warszawskich rzemieślników); **Julia Molińska-Woykowska** (1816–1851, autorka podręczników dla dzieci, powiastek moralizatorskich, redaktorka pierwszego na ziemiach polskich pisma pedagogicznego „Pismo dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego” i innych), **Bibianna Moraczewska** (1811–1887, pisarka, działaczka społeczna i niepodległościowa, organizowała opiekę nad rannymi w 1848 i 1863, założycielka **Towarzystwa Pomocy**

**Naukowej dla Dziewcząt** (1871–1887) i wiele innych. Szczególną rolę wśród Entuzjastek odegrała **Paulina Zbyszewska** (1822–1892), pierwowzór tytułowej *Poganki*, bohaterki najpopularniejszego utworu Żmichowskiej. Powiedzmy o niej kilka słów, gdyż losy jej były w pewnym okresie blisko związane z losami Narcyzy.

Paulina Zbyszewska była córką bardzo bogatego ziemianina, niezwykle inteligentna, utalentowana i wykształcona. Znała całą Europę, wiele podróżowała, słuchała w Berlinie wykładów **Hegla**, doskonale znała ówczesną francuską i niemiecką filozofię, mówiła kilkoma językami, była biegła w matematyce, ekonomii, teologii, naukach przyrodniczych. Elokwentna, wygadana, ale też zimna i wyrachowana. Choć arystokratka, z przekonania była demokratką. Lubiła otaczać się ludźmi niezwykłymi, znanymi. Na początku **1844 roku** poznała Narcyzę Żmichowską i weszła do grupy Entuzjastek. Zaprzyjaźniła się z Narcyzą, a może i ją uwiodła – zdania są różne. W każdym razie bogata panna zaprosiła biedną nauczycielkę do swojego majątku w Kurowie. Tam, w zbytku, wśród dzieł sztuki dyskutują, śpiewają, snują projekty. Narcyza jest zafascynowana osobowością swojej gospodyni, łąnie do niej całym swym jestestwem, pragnie z nią pozostać do końca życia. Bogata, pewna siebie Paulina jej imponuje. Co prawda Narcyza była już głośną poetką, ale była też „dzieckiem wsi” – jak powiada Boy-Żeleński. Choć znała Paryż, jednak wszystkie wolne chwile spędzała nie w paryskich kawiarniach i kabaretach, tylko w czytelniach Sorbony i Biblioteki Narodowej. A potem obracała się w kręgu kobiet żyjących, jak ona, pracą i ideami. Po raz pierwszy spotkała osobowość typu Zbyszewskiej: błyskotliwą, zuchwałą, szermującą pojęciami filozoficznymi ze znanstwem, kulturą i z ogromną wiedzą. Nic dziwnego, że była nią zauroczona.

Ale Paulina nie chce związku z Narcyzą, bawi się nauczycielką, w końcu oświadcza, że ma dosyć jej towarzystwa. Narcyza jest zaskoczona, wyjeżdża z Kurowa, wini siebie, zwierza się ze swego uczucia

drugiej przyjaciółce, Bibiannie Moraczewskiej. Co tak naprawdę zaszło między dwiema kobietami? Nie wiemy. Czy Narcyza, bez której Paulina początkowo nie może żyć, za bardzo pokochała Paulinę i ta przyjaźń stała się dla kapryśnej, bogatej panny ciężarem? Aluzje co do istoty związku pisarki ze Zbyszewską czynił Boy-Żeleński. Szukał w tym klucza do odczytania *Poganki*. Wszystko to jednak aluzje, plotki i niczym nieoparte domysły. Po pierwsze dlatego, że przecież istniała cenzura i listy pisane były w sposób zawołowany i zawiły. Po drugie, same bohaterki skandalu nie chciały o nim mówić. Wiemy tylko, że to „siostrzeństwo”, ta najdoskonalsza forma przyjaźni, wydało prawdziwy dramat, doprowadziło do cierpienia. Rok później, w 1845 roku, powstaje *Poganka*.

To utwór o nieszczęśliwej miłości pięknego, wrażliwego młodzieńca Benjamina (którego krytyka utożsamia z samą Narcyzą) do cynicznej i pięknej „poganki” Aspazji, czyli Pauliny. Młodzieniec wychodzi z tej toksycznej miłości rozbity, z rozdartym sercem, jest zdradzony, ale i on zdradza własną „matkę” – ojczyznę. Gdyż zamiast jej bronić, włóczy się za ukochaną po świecie. Ważne jest też imię poganki – Aspazja. W starożytnej Grecji (V w. p.n.e.) miała być słynną heterą (wyrafinowaną kurtyzaną), która uwiodła Peryklesa (reformatora ateńskiej demokracji) i została jego drugą żoną. Słynęła z inteligencji, miała wywierać wpływ na jego działania polityczne. Oskarżona o bezbożność uniknęła kary dzięki błaganiom Peryklesa.

*Poganka* była utworem bardzo oryginalnym, niemal natychmiast stała się sławna. Tak naprawdę to utwór romantyczny. Boy-Żeleński znalazł w powieści wpływy francuskie, gdzie realność spleta się z bajką. Porównał ją do *Jaszczura* Balzaka, do romansów George Sand. W ówczesnej literaturze wiele było takich kobiet fatalnych, o twarzy aniołów i duszy szatana. W utworze odzwierciedliły się także warunki polskiego życia. Jest tu też nuta patriotyczna, męczeńska, narodowa.

Nuta Konradów i Kordianów. Jednym słowem, Żmichowska powieliała romantyczne stereotypy.

Narcyzie nie groził los Benjamina. Ona kochała bowiem „matkę”, znalazła siły do dalszego życia. Pozostała blizna na duszy, ale niebawem pochłonęła ją praca społeczna i narodowa. W 1846 roku przeniosła się do Warszawy, w mieszkaniu na ul. Miodowej uczyła dziewczęta, prowadziła pogadanki. Celem nauczania kobiet staje się dla niej ich usamodzielnienie. Dlatego wybiera za podstawę kształcenia dziewcząt pięć przedmiotów: **matematykę, geografę, nauki przyrodnicze, historię i języki obce**. Należała też do czynnych postaci tzw. **spisku rzemieślników, którego celem było dążenie do niepodległości przez „pracę, prawdę i sprawiedliwość”**. Propaguje dwa bloki nauczania: jeden gospodarsko-praktyczny, drugi – naukowy. Naraża też wolność, przekradając się przez granice zaborów do Księstwa Poznańskiego i Galicji. Prowadzi wśród rzemieślników działalność propagandową i oświatową. Zwróciła w rezultacie na siebie uwagę tzw. czynników oficjalnych. Jednocześnie, w 1849 roku, **władze pruskie wydalily z Poznania Paulinę Zbyszewską**, która zaczęła głośno sławić idee saintsimonizmu, z którymi zetknęła się w Paryżu już po rozstaniu z Narcyzą. Dotyczyły one również kobiet, które miały być równe mężczyznom, gdyż panowie, traktujący kobiety jak niewolników, winni je wyzwolić. Przejęto korespondencję obu przyjaciółek i aresztowano Paulinę, a potem Narcyzę. Były więzione w Cytadeli.

Paulinę wypuszczono z więzienia bardzo szybko. Wstawił się za nią sam marszałek szlachty, **hr. Jeziernski**, który powołał się na zasługi jej ojca. Zresztą sama też wyznała, że popełniła błąd i nie ma zamiaru występować przeciwko władzy. Narcyza stanęła przed komisją śledczą carską, ale nikogo nie zdradziła. Więcej, oskarżyła rządy carskie o demoralizację społeczeństwa, ucisk narodowy, szerzenie wewnętrznego skłócenia. Utraciła wolność na dwa lata, przetrzymywano ją w jednoosobowej celi. Po wyjściu z więzienia zastosowano wobec

niej areszt domowy na kolejne trzy lata. Obserwowała zastraszonego naród, pozbawiony przywódców i organizacji politycznej. Bardzo to przeżywała, był to ciężki okres w jej życiu (początek lat 50. XIX w.). Spod jej pióra wychodziły wtedy tylko listy, nie było mowy o pisaniu literatury. Narcyza wątpi także w swój talent, prawie całkiem milknie. Do Warszawy wróciła w 1855 roku.

Po latach **przygotowania do 1863 roku** przeżywała już inaczej. Była osobą dojrzałą, doświadczoną, rozczarowaną w stosunku do tych, którzy rezygnowali z polskości – co obserwowała po wyjściu na wolność. Obawiała się ponownego zrywu patriotycznego, bała się, że naród znowu straci swoich najlepszych przedstawicieli. Zdawała sobie sprawę, że ideały demokratyczne nie dotrą do właściwego adresata – do mas ludowych, że pozostaną ideami garstki patriotycznej młodzieży. Wiedziała, że jej pokolenie nie rozumie ludzi młodych. Nie chcieli oni słuchać rad i przestróg, sami pragnęli spiskować i działać. Kiedy powstanie wybuchło, udała się na wieś, tam oczekiwała na rozwój wydarzeń. **Miała 44 lata**, zdawała sobie sprawę z braku przygotowania i niedojrzałości oddziałów powstańczych. Była też świadkiem zupełnego niezrozumienia sprawy powstańczej przez polską wieś. Widziała, jak zaprawieni w boju Kozacy wybijają grupy powstańców, jak rabują ludność wiejską, wywołują chaos. Te wydarzenia opłacała paraliżem twórczym. Przez kolejnych 10 lat nic nie napisała.

Kryzys lat 60. zdołała przezwyciężyć dzięki **programowi pozytywizmu**. Wyprzedziła swoje dawne przyjaciółki, które patrzyły na ideologię pozytywistyczną jak na źródło moralnego zła. Żmichowska, na odwrót, nie rozpaczała nad kryzysem wiary i religii. Potrafiła do polskiego pozytywizmu wnieść także własne przemyślenia: walkę z ograniczeniami jako warunek wolności, poczucie solidarności z narodem, pokonywanie zastanych stereotypów, zobowiązania względem zbiorowości – wszystko to, o czym pisał **August Comte** w *Wykładach z filozofii pozytywnej*. Jednym słowem, ona ciągle się

rozwijała intelektualnie. Tworzy typ Augusty („Białej róży”): młoda dziewczyna, której natura zostaje ujęta w karby poprawności, zamyka się w sobie, uczy się pogardy, obojętności. To studium „zwichniętej natury kobiecej” wedle słów Boya-Żeleńskiego. Jest to jednocześnie utwór psychologiczny, fenomen tego, co nazywamy introspekcją (doświadczeniem wewnętrznym). Najpierw mamy opis tego, jaki jest świat. Potem list Augusty, czyli opis tego, jaką ona jest we własnych oczach. I gdy jesteśmy gotowi rozczulić się nad tą piękną i elokwentną korespondentką, wpadamy pod strumień lodowatej wody, jakim jest list Hieronima pokazujący inny jeszcze obraz postaci kobiety. Wszystko kończy się pochwałą pracy, czynu, protestem przeciwko dyletantyzmowi. List Hieronima to program naprawy społeczeństwa, przerwany tragicznym rokiem 1863, który znowu złamie Narcyzę. Po powstaniu styczniowym ponownie wyjechała do Paryża, zapisała się na Sorbonę, znowu czytała filozofów, ale teraz pozytywistów. Z powodu pogarszającego się zdrowia wróciła do kraju. Zamieszkała na wsi, uczyła dzieci. Postanowiła napisać utwór autobiograficzny pt. *Czy to powieść?* Niestety go nie skończyła. Zmarła w wieku 57 lat.

Jej utwory to pochwała kobiet uwikłanych w ludzkie sprawy ważne dla ówczesnego pokolenia. Współcześni znajdowali w nich wielką siłę do rozwiązywania problemów. A przy tym dojrzewali, dorastali, także rozczarowywali się, stawali się dorosłymi.

## **Stefania Wolicka-Arnd (1851–1937) – pierwsza Polka z dyplomem z filozofii**

W *Curriculum vitae*, jakie znajduje się w Archiwum Kantonalnym w Zurychu, napisanym przez Stefanię Wolicką na przełomie 1874/1875 roku, czytamy: „Urodziłam się we wrześniu 1851 roku w Warszawie. Moimi rodzicami byli Constantin Wolicki [...] oraz Leokadia Tur, oboje wyznania katolickiego. Pierwsze nauki odebrałam w domu.

W 13 roku życia, po tym jak najpierw matkę a potem ojca zabrała mi śmierć, przyjechałam do Poznania, do klasztoru urszulanek, gdzie kontynuowałam naukę pod okiem wyśmienitych nauczycieli i nauczycielek. Uczylałam się polskiego, niemieckiego, francuskiego oraz łaciny, historii greckiej, matematyki i nauk przyrodniczych. Po czterech latach różnych kursów zdałam egzamin przed Komisją królewsko-cesarską i otrzymałam świadectwo dające mi prawo nauczania w szkołach dla dziewcząt<sup>1</sup>.

Jej ojciec, Konstanty Wolicki (1805–1863), pochodził z Kujaw, był synem Macieja – szambelana Stanisława Augusta Poniatowskiego. Studiował prawo, miał też wykształcenie muzyczne. Brał udział w powstaniu listopadowym 1831 roku, po jego upadku wyemigrował do Prus, skąd powrócił na mocy amnestii w 1832 roku. Rok później został aresztowany na podstawie oskarżenia o pomoc w ucieczce członkowi tajnego stowarzyszenia mającego wywołać nowe powstanie. Został skazany na utratę praw stanu i osiedlenie na Syberii. W 1840 roku, ułaskawiony przez cara, powrócił z wygnania do Królestwa Polskiego. Objął wtedy zarząd warzelnii soli w Ciechocinku, którą wcześniej wykupił jego stryjeczny brat – też Konstanty Wolicki (1792–1861). Kiedy i gdzie poznał swoją przyszłą małżonkę, nie udało się ustalić. Leokadia pochodziła z rodu litewskich arystokratów. Mieli dwie córki, starszą Cecylię i młodszą Stefanię. Po śmierci rodziców stanowiły dla siebie największe wsparcie.

---

1 Wszystkie wiadomości o losach Stefanii Wolickiej-Arnd czerpiemy z dokumentów znajdujących się w Staatsarchiv des Kantons Zürich (teczka U 109.7.61.), szerzej omówionych w dwóch artykułach. Zob. więcej: L. Kiejzik, *Zapomniana historia Stefanii Wolickiej-Arnd (1851-1937) – pierwszej Polki z doktoratem z filozofii*, *Studia z historii filozofii*, 2023, nr 1 (14), s. 73-95; L. Kiejzik, *Wykształcenie lekarstwem na samotność? Stefania Wolicka-Arnd – pierwsza Polka ze stopniem doktora filozofii. Studium na podstawie materiałów archiwalnych*, *Ethos*, 2022, nr 3 (139), s. 166-194.

Stefania po skończeniu szkoły, w 1869 roku wraz ze starszą siostrą i „matką zastępczą” (macochą) udała się do Zurychu, gdzie wstąpiła na uniwersytet, na Wydział Filozoficzny I.

Na uniwersytecie studiowała historię powszechną i starożytnej Persji, historię filozofii, języki antyczne i literaturę. W *Curriculum vitae* odnotowała, że „ze szczególnym zapałem” zgłębiała znajomość języków antycznych u prof. Schweizera, ceniła sobie wykłady i ćwiczenia z filozofii prowadzone przez dra Langego oraz zajęcia z historii starożytnej prof. Büdingera, a także „wyśmienite wykłady” prof. Müllera, który osobiście poparł jej starania o obronę doktoratu. Zgłębianie życia starożytnych Greczynek mogło być ucieczką przed samotnością, brakiem rodziców, których nikt nie potrafił zastąpić. Dziewczęta z Królestwa, także z Rosji, nie były przygotowane na ogrom nauki, studia były trudne, więc podczas ich trwania cały czas uczęszczały na zajęcia dodatkowe, często do tych samych profesorów uniwersytetu lub ich współmałżonków. Stefania pracowały bardzo ciężko, ale znajdowała czas na inne aktywności. Najprawdopodobniej dzięki będącej na medycynie **Annie Tomaszewicz**, z którą się przyjaźniła, mogła wejść w krąg studiujących na początku lat 70. XIX wieku medycynę Rosjanek, np. Wiery Figner czy siostr Oli i Wiery Liubatovich, które aktywnie uczestniczyły w kręgach rosyjskiej emigracji rewolucyjnej, m.in. w kółku „Fryczanek”. Nazwa pochodziła od nazwiska gospodyni, Frau Fritschi, która wynajmowała studentkom pokoje. Było to kółko zorganizowane w Zurychu w latach 1872–1874 przez 12 rosyjskich studentek, bogatych i wykształconych ziemianek, mających podobne poglądy filozoficzne i społeczne. Rozczytywały się w teoriach socjalistycznych, wyznawały idee głoszące równość społeczną, współpracę, altruizm i wspólną własność środków produkcji. Organizowały spotkania, debaty i dysputy, zgromadzenia, wymianę myśli. Proces powstawania tego żeńskiego stowarzyszenia opisała we wspomnieniach Wiera Figner. Na początku za cel spotkań dziewczęta

postawiły sobie „nauczyć się mówić logicznie”, aby konkurować w wypowiedziach z mężczyznami i nie krępować się udziałem w dyskusjach na ćwiczeniach na uniwersytecie. Z czasem tematami wystąpień stały się problemy społeczne. Członkinie „Fryczanek” postawiły sobie za zadanie dogłębne poznanie ideologii socjalizmu, poglądów Saint-Simona, Fouriera, Blanca, Cabeta, Proudhona, Lassalle’a, problematyki ekonomii politycznej i socjologii. O tym, jak bardzo poważnie odnosiły się do tych studiów, świadczy, że poświęciły na nie dwa lata. Przy czym wedle relacji Figner studia uniwersyteckie na tym nie ucierpiały. Aktywność i działalność „Fryczanek” musiała być obserwowana przez carskich szpiegów i uznana za niebezpieczną dla imperium rosyjskiego, gdyż w listopadzie 1873 roku został wydany reskrypt państwowy nakazujący studentkom opuszczenie Uniwersytetu Zuryskiego i powrót do Rosji. Dokument zawierał 44 nazwiska młodych kobiet. W wypadku odmowy groziło im, że nie znajdą w Rosji zatrudnienia w żadnej instytucji kształcenia, gdyż nie zostaną dopuszczone do egzaminów nostryfikujących ich szwajcarskie dyplomy. Pod reskrytem podpisał się ówczesny Minister Edukacji Publicznej Dmitrij Tołstoj (1823–1889).

Nazwisko Stefanii znalazło się w spisie, choć nie ma żadnych dowodów, że była członkinią „Fryczanek” lub jakichś innych stowarzyszeń. Żadne opublikowane dokumenty tego nie potwierdzają. Młoda kobieta czuła się niesprawiedliwie oskarżona. Nie opuściła też Zurychu przed 1 stycznia 1874 roku, jak nakazywano, pozostała do jesieni, kończąc studia i przygotowując doktorat. Być może omówiła swoją decyzję z Anną Tomaszewicz, mieszkającą przecież na tej samej ulicy. Aby zyskać na czasie, napisała podanie do Ministra Edukacji Publicznej z prośbą o cofnięcie nakazu powrotu do Rosji. Bez skutku. Postanowiła więc zdać wszystkie egzaminy i przygotować pracę, którą złożyła na ręce dziekana Wydziału Filozoficznego I. Dopiero w listopadzie 1874 roku, odebrawszy świadectwo ukończenia uniwersytetu,

wróciła do Warszawy, ale szybko wyjechała do Londynu. Zatrzymała się u krewnych i zaczęła przygotowania do obrony.

W Archiwum Kantonalnym w Zurychu znajdują się dwa listy Stefanii Wolickiej do dziekana Sekcji I Wydziału Filozoficznego uniwersytetu. Pierwszy, niedatowany, zawiera prośbę, aby zechciano jej przyznać stopień doktorski na podstawie ukończonych studiów i przedkładanej rozprawy o kobietach greckich. Aspirantka dodaje jeszcze, że wyłącznie okoliczności zewnętrzne (mając najpewniej na myśli nakaz opuszczenia Zurychu), nie zaś powody leżące po jej stronie, stoją na przeszkodzie uzyskania tej godności na drodze formalnego egzaminu. Najprawdopodobniej otrzymała odpowiedź na ten list z uwagami do pracy i przez kilka miesięcy poprawiała dysertację. Następnie przesłała ją do wydawnictwa i gdy ta ukazała się drukiem, napisała kolejny list do Rady Naukowej wydziału. Nosi on datę 5 marca 1875 roku. Stefania prosi po raz kolejny o przyznanie stopnia *doctor philosophiae* na podstawie zdanych egzaminów podczas studiów oraz przedłożonej, poprawionej rozprawy, która to praca pt. *Griechische Frauengestalten. Erster Theil* wyszła drukiem w wydawnictwie Zürcher und Furrer w Zurychu. Pisze, że przerobiła część teoretyczną, sumiennie wykorzystała przekazane jej wskazówki oraz dodatkowe materiały źródłowe. Na koniec przesyła wszystkim profesorom najgłębsze ukłony.

Nie wiemy, czy list dotarł do dziekana wydziału na czas, gdyż już następnego dnia, 6 marca 1875 roku, Stefania Wolicka została promowana *in absentia*. Był to dla niej dzień wielkiego zwycięstwa. Swoją doktorat zadedykowała promotorowi, prof. J.J. Müllerowi, co zostało odnotowane w wersji drukowanej. Miała nadzieję prowadzić swoje rozważania dalej, przecież jej praca była dopiero pierwszą częścią badań, co odzwierciedlał sam tytuł dzieła.

Rozprawa składa się ze wstępu i dwóch rozdziałów. Pierwszy – wprowadzający, teoretyczny – uzasadnia temat dysertacji i odwołuje

się do źródeł: tekstów Plutarcha, Herodota, relacji Tukidydesa. Drugi jest analizą postaci greckich kobiet. Został podzielony na dwie części: pierwsza część dotyczy Artemizji starszej (VI/V w. p.n.e.) – greckiej królowej Halikarnasu i wysp Kos, Nisiros i Kalimnos, druga opisuje Elpinike (V w. p.n.e.) – córkę Miltiadesa, tyrana greckich kolonii i małżonkę Calliasa II. Stefania pracowała wyłącznie na tekstach źródłowych: greckich i rzymskich, opracowania na temat aktywnej roli i znaczenia greckich kobiet w czasach starożytnych znajdowały się wówczas w fazie szczytkowej.

W rozprawie postanowiła odpowiedzieć na pytanie, czy w starożytnej Grecji kobieta była wolna, czy przeciwnie – zniewolona. Jednak odpowiedzi wprost w dysertacji nie mamy. Pokazała za to Wolicka różne teksty historyczne, w których autorzy-mężczyźni z wielkim zachwytem i wprost niezwykłym szacunkiem opisywali losy Artemizji, kobiety aktywnej, odważnej, samodzielnej. Liczyła się ona jednak z mężczyznami, od których zależała jej pozycja, co stwierdza autorka pracy. W przypadku innej kobiety – Elpinike, sprawa nie była tak jednoznaczna, gdyż dostępnych źródeł z wiadomościami o niej jest niewiele. Podczas gdy Artemizja zyskała sławę dzięki opisom Herodota i to on tak naprawdę uczynił ją jedną z najsłynniejszych kobiet starożytności, Elpinike znana jest nie ze swych czynów bohaterskich, ale jako małżonka Calliasa II. Nowsza literatura historyczna zawiera o niej rozproszone informacje jako o kobiecie, której los związany był z losem jej brata – Cimona – ważnej postaci ateńskiej polityki. To Cimon miał zgodzić się na małżeństwo siostry z Calliasem II. Jej zamążpójście miało być rodzajem zapłaty grzywny nałożonej na ich ojca przez administrację ateńską. Taka sytuacja świadczyła o podrzędnej roli kobiety w społeczeństwie greckim. Po jakimś czasie miała Elpinike wynegocjować uniewinnienie brata oskarżanego o branie łapówek od Aleksandra I. W ten sposób weszła do świata polityki, tym samym wyszła poza sferę zarezerwowanych dla kobiet spraw

domowych. Oczywiście nie wszystkim się to podobało, dlatego niektóre sądy o Elpinike są niepozytywne, ale i niesprawiedliwe, dowodziła Stefania. I nie dlatego, że kochała brata wcale nie siostrzaną miłością i zdradzała męża, ale że wkroczyła w przestrzeń męskiej dominacji.

Stefania wiele uwagi poświęca materiałom źródłowym, porównuje zawarte w nich informacje, zastanawia się nad tym, ile w nich po prostu suchego opisu faktów, a ile stanowi komentarz będący subiektywnym poglądem autora źródła i interpretacją tych faktów. Dochodzi do wniosku, że Callias II, jakkolwiek z Elpinike związany węzłem małżeńskim, nie był ważnym człowiekiem w jej życiu. Elpinike zawsze występuje bowiem u boku brata Cimona. Autorka dochodzi do wniosku, że tak jak Artemizja, z racji swej waleczności pojmowanej dość abstrakcyjnie, stała się pozytywną bohaterką nie tylko dzieł historyków, ale także poezji, dyskursu o tym, czym jest bohaterstwo, tak Elpinike, z racji swojego nieakceptowanego społecznie zachowania, sposobu życia, które wyszło poza ramy pewnego standardu, była pomijana w opracowaniach. Ale to ona, wychodząc za ramy tradycji, stała się jedną z najważniejszych kobiet starożytności i może być przykładem dla wszystkich kobiet.

Po powrocie do Warszawy Wolicka wyszła za mąż za inżyniera Stefana Arnda. Po jego przedwczesnej śmierci, mając małe dzieci, podjęła pracę w warszawskich urzędach jako tłumaczka. Nie porzuciła walki o prawo kobiet do wyższego wykształcenia, pisała artykuły. W 1894 roku w czasopiśmie „Ateneum. Pismo naukowe i literackie” ukazał się jej artykuł *Dwadzieścia pięć lat parlamentarnej walki o prawa kobiety*. Tekst przedstawia historię politycznych zmagania o prawa wyborcze kobiet w Anglii. Za początek tej walki Stefania Wolicka uznała dzień 7 maja 1867 roku, kiedy to John Stuart Mill (autor głośnego dzieła krytykującego nierówność płci *Poddaństwo kobiet* – 1869) wniósł do parlamentu projekt przyznania kobietom praw wyborczych. Przy czym jego wystąpienie nie było wcale „żądaniem stanowczym i formalnym

zrównania kobiet z mężczyznami co do praw wyborczych. Mill zaproponował tylko, aby do bilu Disraeliego, określającego kwalifikacje wyborców wnieść poprawkę mającą zmienić wyraz *man* na *person*. To jedno słówko chciał on uczynić punktem oparcia i zasadą dla wszystkich projektowanych na przyszłość reform”. Poprawki nie przyjęto, jednak znalazło się 81 posłów, którzy za nią zagłosowali. Od tej pory, jak pisze Wolicka, rozpoczęła się „uporczywa walka, która po ćwierćwiekowej pracy, ostatecznym zwycięstwem poszczycić się jeszcze nie może”. Jednak kobiety angielskie, powiada dalej, patrzą z dumą na swoje dokonania, gdyż wiele się dla nich zmieniło przez te lata na korzyść. Kobiety zdobyły stanowiska pracy, powołały do życia stowarzyszenia, od 1869 roku mają prawa w wyborach municypalnych, rozporządzają własnym zarobkiem i majątkiem, są opiekunkami swych dzieci, krócej pracują, odpoczywają w niedzielę. Nie mając jeszcze, co prawda, prawa głosu w wyborach parlamentarnych, otrzymały jednak wielki i faktyczny wpływ na losy wyborów. W artykule ani jednym słowem nie odnosi się Wolicka do sprawy praw wyborczych Polek. Jednak w zakończeniu pozwoliła sobie na sformułowanie ogólnych uwag, które można odnieść do „kwestii kobiecej” w ogóle. Zacytowała słowa wypowiedziane na kongresie paryskim w 1890 roku przez Florence Balgarnie (1856–1928), brytyjską sufrażystkę, odnośnie do kobiety współczesnej: „Teoria, która podnosiła kobietę do sfery aniołów, rzucając ją równocześnie pod nogi mężczyźni, ustępuje dziś miejsca pojęciu zdrowszemu i racjonalniejszemu, że mężczyzna i kobieta są równi we wspólnym człowieczeństwie”. I zakończyła, wypowiadając już od siebie, myśl: „Dawne społeczeństwa były na tyle bogate, czy na tyle dobroczynne, iż przyjmowały ciężar utrzymania całych zastępów pasożytów: rezydentów, dworaków, błaznów, pieczeniarzy, którzy nie mając żadnej własności i nie pracując, żyli dostatnio kosztem jednostek lub narodu. Dzisiejsza etyka społeczna innym hołduje zasadom. Nakłada ona na grupę obowiązek przyjęcia na swe barki

opuszczonych, małoletnich, bezdomne kaleki i starców – ale od młodych i zdrowych żąda pracy. [...] Odczuwają to kobiety; pchane naprzód [...] łamią to, co kruche, bo czasowe i zmienne, a idą za tym, co odwieczne”.

Stefania Wolicka zmarła w 1937 roku. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

## **Anna Tomaszewicz-Dobrska (1854–1918) – pierwsza Polka z doktoratem z medycyny i zacięciem filozoficznym**

Pierwsze polskie studentki na uniwersytetach szwajcarskich nazwano „generacją heroiczną”. Były to kobiety dojrzałe, o konkretnych poglądach, bojownice, często samotne, wspierane co najwyżej życzliwością środowiska studenckiego i profesorskiego. W ich szeregu wymienia się przede wszystkim lekarki: pierwszą doktor medycyny Annę Tomaszewicz-Doborską (1854–1918), Teodorę Krajewską (1854–1935), która jako pierwsza nostryfikowała swój szwajcarski dyplom lekarski w Austrii, Teresę Ciszewiczową (1848–1921) – lekarkę i działaczkę oświatową oraz pionierkę ruchu emancypacyjnego w Polsce. Dla nich „kwestia kobieca” stała się nie tylko (i nie przede wszystkim) walką o zniesienie dziejowej krzywdy. Była zagadnieniem podnoszonym w prasie codziennej, na wiecach i podczas międzynarodowych kongresów. Podkreślały i wierzyły, że kobiety odegrają doniosłą rolę przy racjonalnym kształtowaniu ustroju państwa, że w przyszłości wezmą odpowiedzialność za „nowego człowieka”.

Anna Tomaszewicz była koleżanką Stefanii Wolickiej – polskiej filozofki, która jako pierwsza obroniła w Zurychu doktorat, pisząc o kobietach w filozofii greckiej. Zamieszkały na tej samej ulicy podczas studiów na uniwersytecie, w 1874 roku. Na Zeltweg, Hottingen Stefania przebywała pod numerem 30, natomiast Anna Tomaszewicz

pod numerem 27. Chodziły razem na zebrania, odczyty, gdzie dyskutowano o ideach socjalistycznych, o emancypacji, konieczności wyższego wykształcenia dla kobiet i w ogóle o prawach dla kobiet. Przyjaźniły się, często przebywały w towarzystwie publicystek, działaczek kulturalnych i wydawczyń czasopism, a zatem mogły się znaleźć w kręgach osób przeciwnych rządowi carskiemu, dla których Szwajcaria stała się swoistą przystanią. Pamiętajmy, że obie były poddanymi cara rosyjskiego, Anna w czasie studiów bardzo zaangażowała się w walkę o prawa dla kobiet, o dostęp do studiów wyższych, do stanowisk. Były przebojowe, pewne siebie, chwalone przez profesorów, docenione za pracę naukową. Popierały emancypację.

Anna urodziła się w Mławie, w 1854 roku. Pochodziła ze zubożałej rodziny ziemiańskiej. Jej dwie siostry, Zofia i Paulina, oraz trzech bracia pragnęli się uczyć, ale rodziców nie było stać na kształcenie wszystkich dzieci. Dlatego początkowo marzenia Anny o studiach medycznych były traktowane jako niemające perspektyw. Musiała uciec się do szantażu, zamknęła się w swoim pokoju i odmówiła jedzenia. Strajk głodowy i płacz zadziałały, Anna otrzymała od rodziców zgodę na podjęcie studiów.

Wcześniej jednak skończyła naukę na pensji Paszkiewiczowej w Warszawie, w 1869 roku. Potem postanowiła wyjechać do Szwajcarii. Tamtejszy uniwersytet zaczął przyjmować kobiety na studia już w 1867 roku, a co najważniejsze – miał wydział lekarski. Wcześniej jednak Anna odbyła kursy przygotowawcze na studia. Uczyla się fizyki i zoologii, chemii, biologii, greki i łaciny, szlifowała francuski i niemiecki. Po dwóch latach wytężonej nauki, w 1871 roku, wyjechała do Zurychu. Zatrzymała się w domu rodziny Ottikerów, gdzie mieszkały inne studentki.

Studia były bardzo trudne, nie tylko z powodu przeładowanego programu, braków w dostatecznym opanowaniu matematyki i łaciny, lecz także biedy. Wiele studentek nie ukończyło nauki, gdyż

skromne zasoby pieniężne, jakimi dysponowały, szybko się kończyły. Również niechętny kobietom-studentkom hrabia **Władysław Plater** (1808–1889), kierujący Komisją Pomocy Naukowej dla studentów w Zurychu, nie spieszył się, aby przyznawać stypendia lub zapomogi kobietom. Najczęściej w ogóle nie uwzględniał ich podań. Do tego dochodziło zmęczenie z powodu zajęć trwających od rana do wieczora, zła dieta, nienajlepsze warunki mieszkaniowe. Anna Tomaszewicz pracowała bardzo ciężko, w czasie studiów zaczęła prowadzić badania naukowe, pod koniec podjęła pracę jako asystentka profesora Edwarda Hitziga (1839–1907), neurologa i psychiatry. Rozprawę doktorską z fizjologii pod kierunkiem **Ludimara Hermanna** (1838–1914) obroniła w 1877 roku.

Gdy wróciła do Warszawy, miała nadzieję podjąć pracę w szpitalu, ale pojawiły się trudności z nostryfikacją dyplomu uzyskanego na zagranicznej uczelni. Anna nie mogła zostać nigdzie zatrudniona, bo nie skończyła polskiej uczelni, a co za tym idzie, nie miała polskiego dyplomu. Jednocześnie nie mogła nostryfikować swojego dyplomu, bo polskie uczelnie w ogóle nie przyjmowały kobiet na studia, a istniejące przepisy nie uwzględniały takiej możliwości. Nawet w Czerwonym Krzyżu nie mogła znaleźć zatrudnienia. Postanowiła wyjechać do Rosji, zaliczyć dodatkowe zajęcia i tam otrzymać nostryfikację pozwalającą na pracę w Królestwie Polskim.

W 1879 roku wyjechała do Petersburga, gdzie przebywał wtedy jej brat Władysław. W tym samym czasie gościł tam sułtan turecki ze swoim haremem. Poszukiwano lekarki kobiety do opieki nad żonami sułtana. Warunkiem zatrudnienia była płynna znajomość języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Anna spełniała te warunki, została zarekomendowana przez inspektora Akademii Medyko-Chirurgicznej, podjęła pracę i pozwolono jej zdawać egzaminy nostryfikacyjne. Przy czym zupełnie „przypadkowo” nie zauważono, że jej dyplom jest szwajcarski, a nie rosyjski. Po wypełnieniu kontraktu

w haremie Anna wróciła do Warszawy w 1880 roku. Miała 26 lat, mogła zacząć nowe życie. Otworzyła praktykę lekarską. Rok później wyszła za mąż za doktora Konrada Dobrskiego (1849–1915), redaktora naczelnego czasopisma „Zdrowie” i działacza społecznego. W 1883 roku urodziła syna Ignacego.

Jej życie rodzinne nie układało się jednak najlepiej, oddaliła się od męża zajętego karierą medyczną i własną praktyką. Anny już wcześniej nie przyjęto do pracy w szpitalu w Warszawie, zapewne uważając, że męska kadra doskonale poradzi sobie z chorymi. Już nigdy więcej nie zwróciła się do Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z prośbą o rekomendację. Nie spełniała się też w macierzyństwie. Zapracowana, nie miała czasu dla syna, postulowała też, aby ciężar wychowania dzieci przekazać państwu i instytucjom wychowawczym. Jak możemy się domyślić, nie wszystkim się to podobało. Gdy chłopiec dorósł, nie miała z nim bliskim kontaktów.

W latach 80. i 90. XIX wieku w Królestwie Polskim nie uważano, aby studia wyższe nobilitowały kobiety. Raczej sądzono, że powinny one spełniać się w tradycyjnych rolach żon i matek. Poglądy feministyczne, zdobywające coraz większą popularność na Zachodzie Europy, tu nie były szczególnie cenione. Do tego studiującym kobietom zarzucano to samo, co wszystkim emancypantkom, czyli swobodę seksualną, nawet rozwiążłość, frustrację, wykluczenie towarzyskie, nienawiść do mężczyzn, brak możliwości wyjścia za mąż, brzydotę. Krytyka płynąca ze strony męzczyzn lekarzy w stosunku do kobiet lekarzy miała także odciśnięcie fizjologiczny. Prowadziło to do kłótni, braku rozumienia dla tych kobiet, które autentycznie chciały na siebie zarabiać i być samodzielne. Znane były też wypowiedzi odnoszące się do wymaginowanych wad kobiet, stwierdzenia, że mają mniejszy mózg, a zatem nie są w stanie skończyć tak ciężkich studiów. Dla przykładu, neurolog Henryk Nusbaum (1849–1937) dowodził, że waga mózgu (mniejsza u kobiet)

jest wprost proporcjonalna do zdolności umysłowych. Inni pisali, że zwoje mózgu kobiet znajdują się w niedorozwoju, jak np. u Murzynów, że kobiety nie wykazują takich cech, jak „zimna krew” czy „stanowczość”, że krwawienia menstruacyjne utrudniają skupienie, że nie można więc na kobietach polegać. A do tego wszystkiego, o zgrozo!, zachodzą w ciążę. Na koniec, kobieta „**stojąca pospołu z mężczyzną nad nagim trupem męskim czy kobiecym, przestaje być kobietą**”. Mogłoby się wydawać, że Warszawa to „miasto kulturalne”, „światowe”, nic podobnego. Panowały mizoginizm i zaściankowość.

A zatem Anna musiała pracować, walczyć z uprzedzeniami, czytając w prasie zawołowane lub wypowiedziane wprost inwektywy na temat walorów intelektualnych i prowadzenia się kobiet-lekarek. Nie było jej łatwo. Dość powiedzieć, że na Uniwersytecie Jagiellońskim pozwolono kobietom oficjalnie studiować medycynę dopiero w 1894 roku. Była więc niejako tą, która „oczyszczała” drogę młodszym koleżankom. Na każdy sukces ciężko pracowała.

Do rozwoju kariery Anny Tomaszewicz-Dobrskiej przyczyniła się, paradoksalnie, epidemia gorączki połogowej, jaka wybuchła w **Instytucie Położniczym w 1882 roku**. Ponieważ jej nostryfikowany dyplom zgodnie z rosyjskimi przepisami obejmował tylko dwie specjalizacje (pediatrię i choroby kobiece), młoda lekarka nie miała zbyt wiele możliwości zatrudnienia. Myślała nawet o wyjeździe na prowincję, gdzie lekarzy nie było wcale i gdzie na pewno miałyby pacjentów. Jednak epidemia wszystko zmieniła. Władze Warszawy zamknęły Instytut, ale otworzyły sześć Przytułków Położniczych, w jednym z nich znalazła zatrudnienie Anna. Stał się jej miejscem pracy na **29 kolejnych lat**, aż do 1911 roku, gdy otwarto na jego miejscu szpital św. Zofii. Po latach opublikowała sprawozdanie z działalności przytułku. Stanowi ono dokumentację ówczesnych standardów opieki okołoporodowej, jest także kroniką życia kobiety, która pracowała na różnych

stanowiskach: lekarki, księgowej, salowej, opiekunki, zaopatrzeniowca. Warunki pracy były ekstremalnie ciężkie. Zlew nie był podłączony do wodociągu, jego odkażania musiała pilnować osobiście. Wodę przynoszono wiadrami i zlewano do beczki, brakowało klozetu, który zastąpiono kubłami z proszkiem otwockim, piece opalano węglem kamiennym, wietrzono, otwierając maleńkie lufciki. Przytułek miał za to własną kuchnię, spiżarnię, szatnię dla pacjentek, pomieszczenie apteczne, jadalnię i poczekalnię. Annie pomagały jedna akuszerka i dwie służące. Po jakimś czasie przeniosła przytułek do mieszkania na ul. Żelaznej i wprowadziła płatne łóżka. Takim sposobem walczyła z niedoborami w kasie. Mierzyła się też z zabobonami związanymi z porodem, z wiekami przesądów, z brakiem wiedzy przyszłych matek pochodzących z ubogich warstw społeczeństwa. Musiała też się zmagać z tabunami starych ciotek, przyjaciółek i krewnych swoich pacjentek, które trwały w starych przesądach odnośnie do porodu, zakłęciach, magicznych praktykach, nieracjonalnej tradycji. Znikały tylko wtedy, gdy pacjentka umierała, a one chciały uniknąć opłacenia pogrzebu.

Praca ginekolożki stanowiła ułamek zajęć Anny. Oprócz tego **działała w organizacjach charytatywnych**, w schronieniu dla starych guwernantek, w szwalniach dla dziewcząt, w sierocińcach. Leczyła choroby weneryczne, prowadziła pogadanki o antykoncepcji, co wymagało wtedy nie lada odwagi. Znajdowała czas na oficjalne wystąpienia promujące wyższe wykształcenie kobiet, odczyty popularnonaukowe o fizjologii kobiety. Pomagała jej w tym Stefania Wolicka publikująca artykuły na tematy feministyczne w ówczesnych czasopismach warszawskich. Bardzo się wspierały. Zdawała sobie sprawę, że kobiety zyskują coraz większe prawa, ale wiedziała, że zmiany nie nastąpią szybko. Zyskała miano **dostojnej Pani Doktor, posagowej heroiny feminizmu**. Pomimo pozoru chłodu i pewnego wycofania zachowała szczerłość i wrażliwą szlachetność.

Anna Tomaszewicz-Dobrska zmarła w 1918 roku w wyniku powikłań gruźlicy. Był przy niej syn, który na wieść o chorobie matki przyjechał z Kanady. Po otwarciu testamentu okazało się, że część środków przekazała na fundację Kropla Mleka, zajmującą się dokarmianiem niemowląt. Została pochowana na Powązkach.

## **Zofia Daszyńska-Golińska (z d. Poznańska, 1860/61/62–1934) – pierwsza polska ekonomistka ze stopniem doktora**

Niestety, nie zachowały się wiadomości z wczesnych lat jej życia. Pochodziła z rodziny ziemiańskiej, jej ojcem był Damian Poznański, agronom i administrator dóbr; matka – Aniela z Puternickich – była córką lekarza z Warszawy. Bardzo wczesnie dziewczynka dostrzegła, że położenie ludzi wokół może być złe, budziło to w niej potrzebę niesienia pomocy. To współczucie dla nędzy ciężko pracujących robotników popchnie ją w kierunku marksizmu.

W swoim krótkim CV, jakie znajduje się w wydanej drukiem w 1891 roku dysertacji, pisze, że urodziła się **6 sierpnia 1862 roku** (choć w Archiwum Kantonalnym w Zurychu znajduje się napisane jej ręką 6 maja 1889 CV, gdzie widnieje rok 1860). Po okresie nauczania domowego uczęszczała do IV gimnazjum rządowego w Warszawie, następnie do gimnazjum w Lublinie. Ukończyła je w **1877 roku** i już rok później złożyła **egzamin nauczycielski**. Potem uczyła się dalej, prywatnie, języków obcych, przedmiotów ścisłych i historii. W latach 1881–1885 pracowała jako nauczycielka francuskiego w gimnazjum żeńskim w Warszawie. Jest możliwe (co wynika z innych źródeł), że uczęszczała na zajęcia **Uniwersytetu Latającego** (tajnej polskiej uczelni działającej w latach 1882–1905 w Warszawie, założonej przez Jadwigę Szczawińską-Dawidową – działaczkę społeczną i oświatową). **Jesienią 1885 roku** wyjechała na studia do Zurychu. Zapisła się na **Wydział**

**Filozoficzny II.** Naukę ukończyła w semestrze letnim **1888 roku**. Po przerwie trwającej 2,5 roku, podczas której pracowała nad dysertacją i oddawała się pracy pisarskiej, immatrykulowała się po raz drugi i zaczęła uczęszczać na zajęcia z historii najnowszej, ekonomii teoretycznej oraz na seminaria i przedstawiła tezę doktorską pt. *Die Bevölkerung von Zürich im XVII. Jhdt., ein Beitrag zur histor. Städtestatistik* (Ludność Zurychu w XVII wieku, przyczynek do historycznych statystyk miasta), obroniła ją się w **1891 roku**. Tyle informacji z CV.

Na kolejnej stronie wydanej w Bernie dysertacji znajduje się adnotacja będąca podziękowaniem promotorowi – prof. Juliusowi Platterowi, jako dowód uznania i szacunku. W krótkiej przedmowie Daszyńska pisze, że w pracy wykorzystwała przede wszystkim materiały rękopiśmienne, archiwalne, wyraża wdzięczność pracownikom Archiwum i Biblioteki w Zurychu oraz raz jeszcze prof. Platterowi za wsparcie. Niektóre źródła podają, że była pierwszą kobietą, która uzyskała tam doktorat z ekonomii.

Musimy wiedzieć, że Zofia miała wiele znajomości w Zurychu, także wśród studiujących tam Rosjanek – przeciwniczek rządów cara. Zresztą sama uważała, że kobiety wiele zrobiły, aby zachować polską tożsamość, broniły społeczeństwa przed zniszczeniem, rusyfikacją, zniemczeniem, podtrzymywały pamięć o walkach patriotycznych, przypominały o cierpieniach. Prawdopodobnie wtedy weszła w krąg osób mających poglądy lewicowe i przekonania socjalistyczne. W Zurychu poznała i poślubiła w 1888 roku **Feliksa Daszyńskiego** (1863–1890), brata Ignacego Daszyńskiego – późniejszego premiera. Ich związek trwał bardzo krótko z powodu przedwczesnej śmierci małżonka. Jest możliwe, że spotykała się z **Eduardem Bersteinem** (1850–1932), niemieckim socjaldemokratą, twórcą rewizjonizmu w ruchu robotniczym, zwolennikiem reformowania kapitalizmu (nie rewolucji), który przez jakiś czas pracował w Zurychu (wydalony w 1888).

Po śmierci męża Zofia Daszyńska wyjechała na krótko do Wiednia, potem włączyła się w działalność ruchów socjalistycznych, prowadziła zajęcia na Uniwersytecie Latającym. Z Polski została wydalona, wyjechała do Berlina, podjęła pracę na Uniwersytecie Humboldta jako docent (1895–1896), co zostało nawet odnotowane w polskiej prasie („Gazeta Sanocka” nr 65, 28 czerwca 1895). Po dwuletnim pobycie w Niemczech wróciła do kraju. Zamieszkała w Krakowie. W 1896 roku ponownie wyszła za mąż, za **Stanisława Golińskiego** (1868–1931) – biologa i botanika, wykładowcę na kursach Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie i w Akademii Rolniczej.

W Krakowie Zofia Daszyńska-Golińska podjęła próbę kariery akademickiej. W 1906 roku złożyła podanie na **Wydziale Filozoficznym** UJ o nadanie jej stopnia doktora habilitowanego. Stopnia tego jej odmówiono, usprawiedliwiając się brakiem jednoznacznej decyzji ze strony władz austriackich. Musiała to być jednak wymówka mająca na celu ukrycie niechęci do kandydatki. Powszechnie znane były bowiem poglądy Zofii bliskie marksizmowi, co mogło zniechęcić konserwatywne grono profesorów. Formalnie podanie odrzucono ze względu na brak posiadanego stopnia doktora. Zofia otrzymała przecież doktorat w 1891 roku, ale starając się o habilitację nie nostryfikowała posiadanego dyplomu, co posłużyło za pretekst do odrzucenia jej prośby. Nie przeszkodziło to jednak Zofii podjąć później pracy na uniwersytecie w Berlinie, a następnie na uczelni w Poznaniu. W tym konkretnym przypadku prawdopodobnie zadziałały uprzedzenia. Sama Zofia wyjaśniała całą sprawę następująco: „Podałam raz o habilitację w Uniwersytecie Jagiellońskim, ale mi odmówiono, motywując tym, że moje prace nie zaznaczyły się wybitnie w nauce europejskiej. Za to wybitnie oziębiały się stosunki z profesorami krakowskimi z każdą nową wydaną przeze mnie książką. Już w Warszawie, w konserwatywnych kołach, miałam markę radykałki, a w Krakowie proponowali mi, abym dyplom doktorski

wydany na nazwisko Daszyńska zamieniała na inny, na nazwisko Golińska – odmówiłam ze śmiechem, a goryczą w duszy”.

Czyli pretekstem mogły być jej poglądy, z których wtedy jeszcze nie zrezygnowała, choć przeszła pewną ewolucję, czego krakowska profesura nie raczyła zauważyć. Zresztą poglądów nie ukrywała, głosiła je w swoich publikacjach. W 1900 roku w wydawnictwie Towarzystwa Naukowego, Lwów–Warszawa–Poznań, wyszła jej ponad 200-stronicowa rozprawa pt. *Przełom w socjalizmie*. To tekst jak najbardziej odnoszący się w pewnej jego warstwie do filozofii społecznej, w którym omawia filozoficzne przesłanki pojawienia się poglądów socjalistycznych. Przy czym odwołuje się do Saint-Simona, Fouriera, Owena, Kanta, Hegla, oczywiście Marksa i Engelsa, ale zupełnie pomija jakiegokolwiek dyskusje (i kontrowersje) między Bernsteinem i Leninem, jakie w tym czasie już obaj prowadzili. Socjalizm definiuje jako teorię i pogląd na świat, nie zaś jakieś pojedyncze żądanie. Powiada, że socjalizm dąży do „usunięcia ekonomicznych przywilejów wynikających z własności ziemi i środków produkcji [...]. Chce obalić możliwość pobierania dochodu bez pracy [...] oraz zapewnić każdemu pracownikowi prawo do pełnego wynagrodzenia za jego usługi lub pracę”. Można to osiągnąć na drodze innego podziału dochodów niż ten funkcjonujący obecnie – powiada – czyli oparty na prywatnej własności środków wytwórczych. Uogólniając, widzimy zatem, że podchodziła do tematu jak ekonomistka, zupełnie nie jak ideolog, którym przecież nie była.

W późniejszych latach starała się te swoje przemyślane poglądy przekazać młodzieży. Już wcześniej, pod sam koniec XIX wieku, zafascynowali ją filozofowie-pesymiści: Artur Schopenhauer i Fryderyk Nietzsche, napisała nawet broszurę pt. *Nietzsche i Zaratustra*. Była jedną z pierwszych w Polsce osób, które zaczęły pisać o koncepcji nadczłowieka. Wybaczyła mu nawet jego nieprzychylny stosunek do kobiet. Doszła też do wniosku, że nie da się połączyć rewolucji z wizją

nadczłowieka i reformowaniem społeczeństwa. W konsekwencji to ewolucjonizm i polityka społeczna, a nie rewolucyjne przemiany staną się jej programem.

Pracowała na uczelniach, m.in. na Uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza w Krakowie, w Szkole Gospodarstwa Domowego we Lwowie. W 1911/1912 roku współorganizowała Szkołę Nauk Politycznych i Społecznych, w której wykładała ekonomię (pracował w niej także Piłsudski). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości została wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, publikowała teksty o tematyce historii gospodarczej, ekonomii, socjologii pracy, historii myśli ekonomicznej, zagadnień demograficznych (tego dotyczył jej szwajcarski doktorat). Jej dorobek publikacyjny jest ogromny, ponad 70 prac z dziedziny ekonomii społecznej, statystyki historycznej, w języku polskim, francuskim i niemieckim. Najbardziej znane to: *Ekonomia społeczna* (t. 1–2, 1906–07), *Utopia najbliższej przyszłości* (1907), *Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich* (1924), także wiele artykułów w czasopismach. Bardzo ciekawa publikacja to książeczka (jak sama ją nazwała) pt. *Miasta i cechy w dawnej Polsce. Z rysunkami w tekście* (1905). W *Przedmowie* powiada, że praca ma za zadanie zaznajomić szerszą publiczność z wewnętrznym życiem naszych miast podczas istnienia państwa polskiego. Zaczyna opowieść od **Gnieszna, którego historia sięga 550 roku**, a nazwę miasto zawdzięcza gniazdu orłów, jakie odnalazł Lech. Ma ono też w herbie orła, jaki staje się potem herbem całej Polski. W pierwszej połowie IX wieku zamieszkiwał tu Popiel, a potem Ziemowit i jego następcy aż do księcia Mieczysława I (ma na myśli Mieszka I). Po przyjęciu chrztu zaczął częściej przebywać w Poznaniu. Władcy nie mieli wtedy jednego miejsca zamieszkania, tylko przenosili się z dworem do swoich stolic (podobnie jak w Niemczech), by sprawować w różnych dzielnicach kraju rządy. Dalej pisze o miastach – siedzibach sejmu: Warszawie, Płocku, Wilnie, Piotrkowie, Lublinie, Grodnie, Nowym Sączu, który

pod względem zamożności współzawodniczył z Krakowem. Miasta były świadkami przyjęć, jakie wydawali władcy. Miały piękne gmachy, kościoły, mury i wieże – stanowiły one dumę budowniczych i mieszkańców. Píše o osadnictwie niemieckim w polskich miastach. Opowiada o **Magdeburgu**, który był słowiańską osadą znaną przed zaborem niemieckim pod nazwą **Dziewin, czyli gród dziewic**. Dalej pisze o samorządzie miejskim i sądownictwie, dochodach i wydatkach, handlu. Polskie miasta od XIV wieku prowadziły handel z miastami znad Morza Czarnego. A te zostały założone przez potężną republikę włoską – Genuę. Ożywiony handel prowadziła Polska z Węgrami. Opisuje też rzemiosło i cechy, nawet obyczaje mieszczan. Ciekawe, że **kobiety w miastach cieszyły się wielkim poważaniem**. Niewiasta była panią domu, zarządzała gospodarstwem, rozkazywała służbie i czeladzi, uczestniczyła w interesach męża. Jeździła po jarmarkach, zajmowała się handlem. Kobiety nie brały udziału w życiu publicznym. Dzieci znajdowały się pod władzą ojca, ale on nie mógł ich wydziedziczyć. Podobnie mężczyzna nie miał władzy nad majątkiem żony. Do dziedziczenia miały prawo tylko dzieci kobiety, nie mąż ani jego krewni. Wszystko bardzo ciekawie, prosto i opatrzone starymi rycinami.

Zofia Golińska występowała również w obronie praw kobiet. W kwietniu 1924 roku wygłosiła odczyt *Kwestia kobieca a małżeństwo*. Powiada w nim, że czynne i bierne prawo wyborcze miały kobiety już od lat 80. i 90. XIX wieku, m.in. w Nowej Zelandii, Australii, niektórych stanach Ameryki Północnej, jednak w Europie, oprócz Danii, Finlandii, Norwegii, prawa polityczne kobiet to zdobycz powojenna. Równocześnie z dopuszczeniem kobiet do życia publicznego zwiększa się opieka państwa, organów administracji nad osobami najbardziej potrzebującymi pomocy, kobiety uczestniczą w ruchu pacyfistycznym. Po I wojnie światowej powstała Międzynarodowa Liga Kobiet dla pokoju i wolności (1915). Walczy ona nie o zabór ziem i rozszerzenie

rynków zbytu, ale o zdrowie, ochronę pracy, zadowolenie i rozwój intelektualny.

Wiele wysiłku włożyła Zofia w działalność społeczną, w zwalczanie przyczyn ubóstwa, bezrobocia, skutków alkoholizmu. Alkoholizm uważała za jedno z ważniejszych źródeł wszelkich nieszczęść. Stała się gorliwą prozelitką abstynencji. Napisała projekt ustawy ***O ochronie pracy kobiet i młodocianych***. Działała w Towarzystwie Pomocy Naukowej dla Kobiet, uczestniczyła w Zjazdach Kobiet Polskich w Zakopanem (1899) i w Krakowie (1905). Założyła robotnicze stowarzyszenie abstynenckie „Trzeźwość”. W wolnej Polsce pracowała w referacie pracy kobiet i młodocianych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (1918–1921). Jednocześnie cały czas wykładała. Była też członkinią **Klubu Politycznego Kobiet Postępowych** – polskiej organizacji feministycznej działającej w latach międzywojennych. Postulowała tam „wprowadzanie etyki w życie polityczne i społeczne” oraz „faktyczne zrównanie praw kobiet i mężczyzn”. W jego ramach uczestniczyła w dyskusjach nt. praw kobiet, brała udział w przygotowaniu memoriału ***O stanie Sprawy Kobiety w Polsce*** na Międzynarodowy Kongres Kobiety w Genewie w 1920 roku. Kwestia kobieca nie może kroczyć wyłącznie pod znakiem zniesienia dziejowej krzywdy kobiet – uważała. Nie krzywda jednostki, ale dorobek kulturalny, zubożony o wartości, jakie mogły i powinny wnieść kobiety, należy urzeczywistnić. Dotychczasowa kultura męska nie potrafiła tego rozwiązać.

W latach 1928–1930 była senatorką Rzeczypospolitej II kadencji z listy państwowej BBWR, gdzie pracowała w komisjach ds. polityki społecznej. Szeroko zaś rozumianą problematykę równości społecznej podnosiła w wielu publikacjach, także odnoszących się do ustawodawstwa pracy (prawa pracy). Była jedną z pierwszych kobiet odznaczoną za działalność naukową i obywatelską Krzyżem Oficerskim „Polonia Restituta”.

Zmarła w lutym 1934 roku w Warszawie. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

## **Anna Wyczółkowska (1853–1929) – zapomniana pionierka badań psychologicznych**

Niewiele o niej wiemy, choć w swoim czasie należała do najbardziej aktywnych kobiet na terenach dawnego zaboru austriackiego, prowadziła wykłady w ramach „Czytelni dla kobiet” we Lwowie – organizacji, dzięki której lwowianki podnosiły swoje kwalifikacje i uzupełniały wykształcenie. Bardzo lubiła góry, podobnie jak Fryderyk Nietzsche, napełniały ją poczuciem wolności. Chodziła po górach m.in. razem z **Marią Konopnicką**, z którą się przyjaźniła. Ich znajomość trwała wiele lat. Po latach Wyczółkowska sporządziła niezwykle naturalistyczny portret psychologiczny pisarki na zamówienie Związku Polek w Ameryce. Praca ta pt. *Studium o Marii Konopnickiej. Jej życie i twórczość poetycka* wyszła w 1925 roku. W zdaniach wstępnych stwierdza, że zarówno życie, jak i twórczość pisarki były oryginalne i niezwykle. Wpływ na to miały z jednej strony wrażenia religijne i surowe wychowanie, z drugiej – wczesne nieszczęśliwe małżeństwo. Ale Maria Konopnicka nie należała do kobiet słabych bądź egzaltowanych. Dlatego „**pomimo krępujących jej wolność obrczy jej duch potężniał coraz bardziej i bardziej**” – pisze Wyczółkowska. A rozpacz przełamywała twórczymi zdolnościami i wielką wiarą w przyszłość. Sławę przyniosły jej pierwsze wiersze, powiastki i nowele, a ugruntowały opisy z podróży po Szwajcarii. Uwielbiała nie tylko góry, także wędrówki po kościołach i klasztorach, tworzyła poezje o grobowcach, podobał jej się stary Rzym z jego podziemiami, gdzie prześladowano chrześcijan. Mniej pociągała ją muzyka. Umysł Konopnickiej był wybitnie plastyczny, pisała zawsze pod wrażeniem chwili zachwytu i artystycznego upojenia,

powiada Wyczółkowska. Konopnicka kochała nade wszystko przyrodę: ptactwo, zwierzęta, ziemię i złączony z nią prosty lud. Innych ludzi się lękała. Kierowniczką narodu uczyniła Konopnicką *Rota*, konkluduje Wyczółkowska, choć w każdym utworze opiewała miłość do kraju. Dlatego wszędzie (do każdego domu) zanosila wyrazy otuchy, a nie łez, miłości, a nie żalów. Na koniec porównała Marię Konopnicką do Adama Mickiewicza. Kończy swój portret stwierdzeniem, że tak jak *Pan Tadeusz* był epopeją szlachecką, tak *Pan Balcer* był epopeją wychodźstwa. To najważniejsze utwory dla Polaków.

Anna Wyczółkowska urodziła się 7 listopada 1853 roku jako nieślubne dziecko Henryka Dulęby – zubożałego szlachcica i Marii z Wyczółkowskich Skibowej. Rodzice pobrali się dopiero w 1859 roku, po śmierci pierwszej żony Dulęby. Wychowywana była przez nauczycieli domowych zgodnie z ówczesnymi standardami, mówiła w kilku językach obcych, grała na kilku instrumentach. Bardzo możliwe, że w wieku kilkunastu lat uczyła się potem na pensji Justyny Maliszewskiej w Krakowie, jak jej młodsza siostra – Maria (1858–1919), w przyszłości znana malarka, przyjaciółka i powiernica Marii Konopnickiej, feministka. Potem wyjechała do Wiednia, gdzie ukończyła konserwatorium muzyczne. Powróciła do rodzinnego Krakowa, a po jakimś czasie zdała w Warszawie egzamin uprawniający do nauczania gry na fortepianie. Nie zaspokoilo to jej ambicji, gdyż pragnęła kształcić się dalej. W 1883 roku, mając odłożone niewielkie pieniądze za dawane lekcje muzyki, wyjechała do Paryża i zapisała się na studia filozoficzne na Sorbonę. Po trzech latach, gdy skończyły się oszczędności, wróciła do kraju. Nie porzuciła jednak ambicji naukowych. Świadczy o tym wydany w austriackim piśmie „Der Lehrerinnen-Wart”, w 1889 roku tekst pt. *O rozszerzenie edukacji kobiet*, w którym pisała o wykluczeniu edukacyjnym kobiet w XIX wieku, wykazując się jednocześnie znajomością historii filozofii i zmysłem obserwacji. Anna stała się znana, nawiązała znajomości z innymi kobietami o poglądach

profeministycznych, a 10 lat później podpisała się pod petycją do władz Ministerstwa Oświaty, w której kobiety domagały się dopuszczenia ich do studiowania na uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie.

Gdy wydawało się, że już na zawsze skazana jest na nauczanie muzyki dzieci arystokratów, wychodzi za mąż za swojego wuja, starszego od niej o prawie 30 lat bogatego emerytowanego oficera armii austriackiej. Najprawdopodobniej było to małżeństwo z rozsądku, na co zgodziły się obie strony. Mąż, człowiek wysokiej kultury osobistej, zapewnił małżonce finansowanie studiów. I wiosną 1891 roku oboje wyruszyli w podróż do Zurychu. Tam Anna zapisała się na Wydział Filozoficzny, studiowała dwa lata, a w lipcu 1893 roku ukończyła studia, broniąc dysertację doktorską. Jej promotorem był sławny w całej ówczesnej Europie Richard Avenarius, promotor innej Polki – **Józefy Kodisowej**. Obie je zresztą traktował ze szczególną życzliwością, zapraszał do domu na herbatki, wspierał.

Rozprawa Anny pt. *Schopenhauers Lehre von der menschl. Freiheit in ihrer Beziehung zu Kant u. Schelling* (Schopenhauera doktryna ludzkiej wolności w relacji do Kanta i Schellinga), wydana drukiem w Wiedniu, niewiele miała wspólnego z doktryną Avenariususa głoszącą, że poznanie tego, co realne w świecie, dokonuje się wyłącznie przez zmysły, a sam świat składa się z wielości neutralnych, psychofizycznych elementów. Odnosiła się do partykularyzmu woli, a zatem badania jej przejawów. Była krytyczną analizą niektórych założeń filozofii Schopenhauera odnośnie do zagadnienia odpowiedzialności moralnej człowieka w kontekście irracjonalnej woli. Nie zgadzała się bowiem doktorantka z filozofem, że człowiek nie jest w stanie zlikwidować zła w świecie, a co najwyżej łagodzić jego przejawy poprzez działanie instytucji społecznych. Natomiast sam świat nie uleczy, zło ma bowiem korzenie metafizyczne. Uniwersytet opuściła Anna w sierpniu 1893 roku z dyplomem doktora filozofii. Obroniła się jako 212 osoba, ciekawe, że w Archiwum Kantonalnym w Zurychu jej

nazwisko zapisane jest z błędem, jako Anna Wyczotowska. Badania kontynuowała po powrocie do kraju, kierując swoją uwagę w stronę psychologicznych aspektów ludzkiego życia.

Prawdopodobnie okres studiów w Zurychu był dla Anny jednym z najbardziej pomyślnych. Nie martwiąc się o pieniądze, zwiedzała jednocześnie Szwajcarię, oglądała miasta, chodziła po górach. To właśnie wtedy wraz z siostrą Marią i Marią Konopnicką zdobyły jeden z alpejskich szczytów. Wtedy też nawiązała znajomości z Polkami studiującymi w Szwajcarii zrzeszonymi w stowarzyszeniu „Polonia”, z pewnością też, mając zdecydowane poglądy społeczne, utrzymywała kontakty z kobietami z Rosji uczestniczącymi w różnych formach życia towarzysko-akademickiego, choć informacje tego typu nie zachowały się. Na pewno zetknęła się z Józefą Kodisową, poznała Zofię Daszyńską-Golińską, z którą później współpracowała przy organizacji zjazdu emancypantek w Zakopanem.

Po wyjeździe z Zurychu małżonkowie Wyczółkowscy dużo podróżowali po Europie. Byli w Paryżu, gdzie Anna pochowała matkę, wyjeżdżali do Berlina i Wiednia. W Wiedniu zmarł mąż Anny – Cyryl. W 1895 roku, **mając 42 lata Anna została wdową**. Wtedy postanowiła skupić się na tym, co mogłoby być pożyteczne dla kraju, dla jego lepszej przyszłości. Rozumiała przez to zarówno pracę naukową, jak i społeczną. Interesowały ją badania eksperymentalne w psychologii, do której była przekonana, że nie jest częścią filozofii, ale dyscypliną samodzielną. W 1896 roku wzięła udział w II Międzynarodowym Kongresie Psychologicznym w Monachium. Nawiązała współpracę z pracownikami naukowymi uniwersytetu w Krakowie, prowadziła badania nad naturą iluzji geometryczno-optycznych, w kolejnych latach nad wrażeniami słuchowymi. Zaczęła też publikować wyniki swoich analiz.

Pierwsze prace wydawała w Krakowie. W **1899 roku** wyszły jej *Szkice psychologiczne* – zbiór sześciu tekstów, w których omówiła

stan badań prowadzonych ówczesnie przez największych psychologów i swoją z nimi polemikę. Dwa pierwsze eseje traktowały o rozwoju psychologii od czasów starożytnych do współczesności oraz o perspektywach jej rozwoju w przyszłości. Do tekstów tych bardzo krytycznie odniósł się po pewnym czasie **Maurycy Straszewski** (1848–1921) – znany profesor UJ, filozof i historyk filozofii, polemista Włodzimierza Sołowjowa i gorący krytyk jego koncepcji powszechnej teokracji. Na łamach „Przeglądu Powszechnego” (1909, t. 101, z. 2, s. 272–288) ten zwolennik przewyciężenia pozytywizmu i empiriokrytycyzmu z pozycji filozofii religijnej zarzucił Wyczółkowskiej dyletantyzm, niezajomość literatury filozoficznej, błędy logiczne we wnioskowaniu i w ogóle niezrozumienie istoty eksperymentu psychologicznego. Nie szczędził jej przy tym złośliwości. Powiadał, że nie rozumie ona relacji zachodzących między psychologią i dziedzinami nauk przyrodniczych oraz między filozofią i metafizyką. Oczywiście przesadził z formą krytyki, ale z drugiej strony redukcja procesu myślenia do fizjologii (o co oskarżał Annę) na pewno nie powinno mieć miejsca w koncepcjach mających pretensje bycia naukowymi. Jednocześnie musimy podkreślić, że krytyka Straszewskiego odzwierciedlała pozycję, jaką w ówczesnej Polsce zajmowała psychologia eksperymentalna. Dziś wiemy, że rozwój psychologii poszedł w tym właśnie kierunku, czego nie umieli przewidzieć nawet profesorowie uniwersytetu. Sytuacja ta nie pomogła Annie w poszukiwaniach stałego zatrudnienia.

Wyczółkowska zainteresowała się naturą psychiki ludzkiej. Poznała prace niemieckiego psychologa **Carla Stumpfa** (1848–1936), współzałożyciela szkoły filozoficznej **Franza Brentany** (1838–1917), zwolennika empiryzmu w psychologii i nauczyciela Husserla, pod którego wpływem Husserl kształtował **fenomenologię**. Wyjechała do Berlina i pracowała w jego laboratorium, obserwując jednocześnie odbywające się tam seanse hipnotyczne. Anna próbowała określić ich wartość terapeutyczną, poznała też metodę wolnych skojarzeń

**Zygmunta Freuda (1856–1939)**, którą ten stosował w swojej praktyce, kiedy odszedł już od hipnozy. Odwiedziła Freuda w Wiedniu, rozmawiali oczywiście o psychoanalizie.

Nie znalazła jednak miejsca pracy w szkole wyższej w kraju. Przed I wojną światową funkcjonowały trzy ośrodki naukowe, gdzie prowadzono badania psychologiczne: uniwersytety w Warszawie, Krakowie i we Lwowie. Wszędzie wykładano psychologię ściśle powiązaną z filozofią, pedagogiką, medycyną czy teologią. Nie pomagało to w usamodzielnieniu się tej nauki. Rozwijała się zatem w ośrodkach pozauniwersyteckich, w rozmaitych instytutach, praktykach psychoanalitycznych, nawet w domach prywatnych. Dużo większe możliwości dawała Ameryka. **Wyczółkowska wyjechała tam w 1901 roku**. Początki nie były łatwe, ale po otrzymaniu posady w laboratorium **Jamesa Rowlanda Angella (1869–1945)**, psychologa, filozofa i pedagoga, zajmującego się też problemem wolności u Kanta, który to wątek pojawił się przecież w doktoracie Anny – poczuła się usatysfakcjonowana. Prowadziła tam obserwacje biologicznego aspektu mowy ludzkiej, co zaowocowało publikacjami. W 1913 roku Wyczółkowska wydała m.in. rozprawę *Dualizm organiczny albo mowa i myśl*, w której zastanawiała się, czy (i jak) zdolności językowe u dzieci wpływają na ich społeczną asymilację. Odwołując się do filozofii i psychologii oraz pochyłając się nad badaniami od Rousseau do Wundta, powiada, że nie tylko matka uczy dziecko pierwszych artykulacji i wyrazów, ale i na odwrót, także dziecko matce udziela lekcji, tworząc wyrazy własnej inwencji i napełniając je treścią. Niektórzy widzieli w tej twórczości dziecka czynnik intelektualny, inni traktowali ją jako spontaniczną działalność ludzkiego (małego) organizmu. W toku analizy Anna doszła do wniosku, że znaczenie wyrazów u dzieci nie jest dziełem logicznego rozumowania, ale raczej efektem różnych skojarzeń. I odnosi się to zarówno do wyrazów konkretnych, jak i abstrakcyjnych, np. pojęcia

Boga. Od tego czasu zaczęto zaliczać ją tak do badaczy teoretyków psychologii, jak i do psychologów dziecięcych.

Dopełnieniem i rozwinięciem badań nad kształtowaniem się mowy artykułowanej u dzieci stały się badania psychologicznych aspektów formowania się u nich pisma. Napisała o tym artykuł w 1914 roku. Zauważyła pewne prawidłowości w etapach ewolucji graficznej u dzieci, co w kolejnych latach twórczo rozwinęli uczeni m.in. w Polsce. Sama Wyczółkowska natomiast zaczęła pracować nad książką *Biologiczne wyjaśnienie mowy i myśli*, ale siłą na intensywną pracę naukową miała coraz mniej. Mieszkała samotnie, gdy podupała na zdrowiu opiekowały się nią działaczki Związku Polek w Ameryce.

W Ameryce Anna Wyczółkowska zajmowała się też działalnością na niwie równouprawnienia kobiet. Pracowała w organizacjach kobiecych, np. w Towarzystwie Równouprawnienia Stanu Illinois, pisała artykuły do prasy emigracyjnej, ale i polskiej. W 1911 roku dla „Kuriera Lwowskiego” napisała broszurę *Dążenie sufrażystek Stanów Zjednoczonych*, w której postulowała przyznanie kobietom prawa wyborczego, prawa do własnego majątku (także po wyjściu za mąż), prawa do rozwodu, do publicznego wypowiedzania się, prawa do pracy. Jej poglądy nie zmieniły się od czasów krakowskich. Zwracała uwagę na trudną sytuację kobiet, których aspiracje spotykają się ze śmiechem lub niezrozumieniem. Konsekwentnie twierdziła też, że kobiety muszą mieć prawo do wykształcenia. Nie interesowały jej natomiast walka klas i poglądy lewicy. Wypowiadała się na łamach pism polonijnych, nawoływała do poświęceń i pomocy Polakom w ojczyźnie w latach I wojny światowej. Wszelkie działania człowieka zmierzające do rozlewu krwi traktowała jak najgorsze przestępstwo.

Zmarła 5 marca 1929 roku w Chicago na niewydolność serca. Została pochowana na cmentarzu św. Wojciecha, ale nie wiadomo dokładnie gdzie, gdyż nikt nie zadbał o tablicę nagrobną. Bardzo szybko odeszła w zapomnienie. Nie zachowała się żadna jej fotografia.

Wiadomo, że była wysoka, miała 177 cm wzrostu, czarne włosy i niebieskie oczy.

## **Jadwiga Petrażycka-Tomicka (1863–1931), czyli o pracy u podstaw w obliczu osobistych tragedii**

Problematyka praw kobiet była dla niej bardzo ważna. Dzisiaj uczestnictwo kobiet w życiu publicznym jest czymś naturalnym, ale nie zawsze tak było. Zagadnienie równouprawnienia stanowi kluczowy punkt zarówno w literaturze feministycznej, jak i społeczno-politycznej, a także w zakresie tematyki odnoszącej się do podstawowych praw i wolności człowieka. Prawa wyborcze, podobnie jak powszechny dostęp do edukacji, pozostawały na szczycie listy postulatów polskich emancypantek i feministek, także Jadwigi Petrażyckiej. Musiała mieć wiele odwagi, aby w zachowawczym społeczeństwie Galicji i Polski przełomu XIX/XX wieku otwarcie postulować prawa kobiet oraz kandydować do Senatu w 1922 roku, wiedząc, że wielu wystąpi przeciwko niej z pomówieniami. Przypomnijmy, że **28 listopada 1918 roku** Józef Piłsudski podpisał dekret Naczelnika Państwa o ordynacji wyborczej, w którym nadawał Polkom prawa wyborcze. Formalne równouprawnienie nie oznaczało jednak jeszcze długo zmian realnych, o jakie walczyły kobiety, zapoczątkowało za to lawinę przemian społecznych.

Jednak nie w działalności społecznej Jadwiga widziała swoje posłannictwo. Upatrywała je w pracy literackiej. Z **filozofią wiąże ją nie tylko postać brata**, wielkiego przedstawiciela filozofii prawa oraz jej działalność, dosłownie rewolucyjna, ale także praca translatorska. Przetłumaczyła bowiem na język polski ważny tekst Leona Petrażyckiego, który początkowo był mową wygłoszoną przez niego 6 (19) czerwca 1906 roku na posiedzeniu I Dumy Rosyjskiej. Tekst ten – *O prawa wyborcze kobiet* – powstał pod wpływem przemówienia

Milla pt. *Przyznanie kobietom praw wyborczych*, które ten z kolei wygłosił w Izbie Gmin 20 maja 1867 roku. Manifest Milla miał charakter orędzia do narodu i nawoływał do zrównania praw kobiet i mężczyzn. Przede wszystkim mowa prezentowała doskonale zaplecze merytoryczne. W sposób logiczny i prosty Mill przedstawił główne zasady programowe feminizmu. Przywołał także argumenty odnoszące się do realnej sytuacji kobiet i ukazał rangę ich dyskryminacji. Stwierdził, że będzie wnioskował „o rozpatrzenie propozycji rozszerzenia prawa wyborczego, które nie może wzbudzać niechęci [...] w tej Izbie”. Brak równouprawnienia oznacza bowiem wykluczenie ponad połowy społeczeństwa z udziału w życiu politycznym. Prawo wyborcze nie może stanowić przywileju mężczyzn. Ani urodzenie, ani majątek, ani zasługi, ani intelekt, ani przypadek, ani żadna siła wyższa nie mogą dyskryminować kobiet w sprawach, które dotyczą je tak samo, jak mężczyzn. Podkreślał w ten sposób, że kobiety w społeczeństwie nie mogą być dyskryminowane.

Jadwiga Petrażycka urodziła się 11 listopada 1863 roku w majątku rodzinnym Kołłątajewo (obwód witebski, dzisiejsza Białoruś). Była starszą siostrą filozofa i teoretyka prawa Leona Petrażyckiego. Państwo Petrażyccy (Rozalia i Józef) mieli jeszcze dwoje dzieci: najstarszą córkę Michalinę i syna Seweryna, który ukończył studia medyczne w Kijowie i był wziętym lekarzem. Najmłodszy był Leon, który urodził się w 1867 roku już po śmierci ojca. W domu rodzinnym silna była idea polskości, ojciec brał bowiem udział w powstaniu styczniowym. Udział w walkach przyczynił się do jego przedwczesnej śmierci. W rezultacie Rozalia z dziećmi przeniosła się do prowadzonego przez jej trzy niezamężne siostry majątku rodziców w Ledniewiczach. Po sześciu latach przeniosła się z trójką starszych dzieci do Warszawy. Najmłodszy, Leon, pozostał z ciotkami.

Jadwiga w Warszawie ukończyła szkołę średnią, a potem uzupełniła wykształcenie samodzielnie. Dużo czytała autorów polskich,

francuskich i angielskich. Nie mamy na ten temat dokładniejszych informacji. W ówczesnych czasach pobieranie nauki przez kobiety nie było powszechne, panowało bowiem przekonanie, że edukacja nie jest do niczego kobietom potrzebna. Jadwiga mająca w głowie romantyczne wizerunki powstańców postanowiła działać społecznie. Na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku przeniosła się do Lwowa i podjęła pracę nauczycielki języka polskiego i geografii w szkołach średnich. Pracowała m.in. w Zakładzie Naukowym dla Dziewcząt, który prowadziła Wiktoria Niedziałkowska (1851–1914), wielka entuzjastka wykształcenia kobiet, która z własnych pieniędzy wybudowała gmach liceum dla dziewcząt. Wywarła duży wpływ na kształtowanie się postawy Jadwigi Petrażyckiej.

W 1893 roku Jadwiga poślubiła inżyniera **Józefa Tomickiego** (1863–1925), który wykształcenie zdobył w Niemczech. We Lwowie rozpoczął pracę w firmie Towarzystwo Siemens. Zakładał elektryczną linię tramwajową. Wspierał działalność społeczną małżonki, wspólnie podejmowali inicjatywy, które miały na celu poprawienie warunków bytu robotników w zakładzie, gdzie pracował, także szeroko pojęte propagowanie kultury. Pośród przedsięwzięć, jakich byli inicjatorami, można wskazać założenie biblioteki miejskiej w 1889 roku i wypożyczalni książek dla pracowników fabryk oraz przedszkola (1915). Jadwiga, mając poparcie małżonka, angażowała się także politycznie, uczestnicząc w wiecach promujących kandydatury kobiet do Sejmu. Była wielką orędowniczką równouprawnia płci. Walczyła o prawa kobiet nie tylko teoretycznie, czyli „piórem” poprzez wiele publikacji i odczytów, ale także praktycznie, kandydowała bowiem do parlamentu z ramienia Klubu Politycznego Postępowych Kobiet, prowadząc kampanię wyborczą, mając nadzieję, że tym sposobem uda jej się zmienić sytuację kobiet.

Była pasjonatką literatury i ceniła twórczość **Marii Konopnickiej** oraz **Stefana Żeromskiego**, którym w swoich tekstach poświęcała

wiele uwagi. Pisząc, dawała upust swoim poglądom prospołecznym. Jej celem było zachęcanie kobiet do aktywności i walki o swoje prawa. Uważała, że „działalność literacka daje możliwość propagowania godnych naśladowania postaw, a w konsekwencji przyczynia się do rozwoju polskiego narodu”.

W 1906 roku, na potrzeby wystąpienia Leona Petrażyckiego w I Dumie rosyjskiej powstała mowa *O prawa dla kobiet*. Manifest został przez niego wygłoszony 6 (19) czerwca 1906 roku. Jak poviadała Jadwiga Petrażycka-Tomicka: „kobiety przyjęły ją z entuzjazmem, o czym świadczą tłumaczenia jej na język francuski, włoski, angielski, niemiecki”. Niestety, polskie czytelniczki musiały czekać na przekład niemal 13 lat. Jednak po opublikowaniu tłumaczenia również i na ziemiach polskich rozpowszechnione zostały poglądy Petrażyckiego. *O prawa dla kobiet* to niezbyt obszerne dzieło, Petrażycki podnosi w nim następujące kwestie: a) przyznanie kobietom praw wyborczych w zakresie miejscowego samorządu i narodowego przedstawicielstwa, b) obecności kobiet w polityce i oświacie, c) usunięcie nierówności względem kobiet w zakresie prawa cywilnego. Biorąc pod uwagę ewolucję nurtu feministycznego, należy się zgodzić ze słowami Jadwigi Petrażyckiej-Tomickiej, która w 1919 roku pisała: „aktualności swojej mowa ta dotąd nie utraciła, bo chociaż kobiety uzyskały czynne i bierne prawo wyborcze, to przecież do zupełnego równouprawnienia kobiet we wszystkich dziedzinach życia jeszcze daleko”. Chociaż od czasu, gdy wypowiedziała te słowa, minęło ponad 100 lat, to nadal są aktualne. Leon Petrażycki jako poseł do I Dumy apelował o przyznanie praw wyborczych kobietom oraz dopuszczenie ich do polityki. Pomimo ducha przemian, który ogarnął ówczesną Rosję, jego manifest nie został przyjęty z aprobatą, chociaż, wygłaszając mowę, Petrażycki znajdował się u szczytu kariery naukowej i był bardzo szanowany. Zaznaczył też, że jego „twierdzenia wydają się być dziwne i paradoksalne”, zatem brał pod uwagę, że jego poglądy są

śmiała i mogą zostać negatywnie odebrane. Zdecydował się wygłosić manifest *O prawa dla kobiet* publicznie, a więc był pewny, że jego postulaty są słuszne. Uważał, że rozwój społeczny może zaistnieć dopiero wtedy, kiedy kobiety zostaną dopuszczone do sprawowania urzędów państwowych i uczestnictwa w życiu politycznym. Uważa się, że jego postawa oraz samo wystąpienie były efektem wpływu, jaki wywarła na niego Jadwiga.

W rezultacie najpewniej długich z nią dyskusji oraz (z pewnością) rezultatu porządnych studiów nt. prawa zwyczajowego samego Petrażyckiego, które stanowią produkt twórczości nieświadomej i może występować w wypaczonej postaci, filozof doszedł do wniosku, że w przypadku praw kobiet takim szkodliwym zwyczajem jest przeświadczenie, że rola kobiety w społeczeństwie jest podrzędna. Petrażycki powiedział: „**Tembardziej uważam sobie za obowiązek sumienia powiedzieć tu, że interes państwa, społeczeństwa i cywilizacji wymaga postawienia tego ostatniego, największego kroku – przyznania kobietom praw wyborczych**”. Petrażycki wyraźnie akcentował kwestie moralne związane z wnioskiem. „Obowiązek sumienia”, powiada, to swoisty przekaz, że **dyskryminacja kobiet jest normą prawną niepełniającą zasady sprawiedliwości społecznej**.

Zdaniem Leona Petrażyckiego całkowite równouprawnienie kobiet należało do koniecznych wartości, które społeczeństwo musi zrealizować. Aż dziw bierze, że postulat ten został przyjęty tak późno i wydawał się mężczyznom jakże niewyobrażalny. Tutaj odpowiednie i jakże aktualne są słowa Jadwigi Petrażyckiej-Tomickej, która pisała w komentarzu do swojego przekładu: „**są ludzie, których o konieczności zrównania praw mężczyzn i kobiet jeszcze przekonywać trzeba**”.

W 1908 roku Jadwiga Petrażycka-Tomiccka rozpoczęła swoją działalność na rzecz równouprawnienia kobiet. Wcześniej oczywiście wykazywała aktywności na płaszczyźnie prospołecznej, jednak to jej działalność w Związku Równouprawnienia Kobiet można uznać za

najaktywniejszą. Uczestnictwo w takim projekcie wymagało ogromnej odwagi, gdyż konserwatywne środowisko Galicji negatywnie odnosiło się do tematu przemian społecznych. Co gorsza, nie tylko mężczyźni znajdowali się w opozycji do ruchu emancypacyjnego, ale i kobiety, które wychowane w duchu tradycjonalizmu takie postulaty uważały za swego rodzaju nadużycie.

Związek Równouprawnienia Kobiet formalnie powstał w czerwcu 1909 roku i od tej pory Jadwiga Petrażycka-Tomicka zawsze wchodziła w skład zarządu. Jej działalność na rzecz praw kobiet była wszechstronna i niezwykle aktywna. Poza przewodniczeniem wygłaszała przemówienia, pisała petycje, artykuły oraz uczestniczyła w wiecach. W 1908 roku odbywały się wybory do Sejmu Krajowego. Była to doskonała okazja do podjęcia próby walki o prawa kobiet. Związek wysunął kandydaturę Marii Dulebianki (1861–1919), działaczki społecznej i feministki, jako kandydatki na posłankę Sejmu. To właśnie Petrażycka-Tomicka prowadziła wówczas nader aktywnie wiece popierające kandydatkę. Można powiedzieć, że była odpowiedzialna za „kampanię wyborczą”. Zgłoszenie kandydatury było możliwe, gdyż ordynacja wyborcza nie określała wprost płci kandydata, jednakże choć ustawa nie zabraniała głosować na kobietę, to nie mogła zostać ona posłanką, gdyż nie opłacała cenzusu majątkowego. Orędowniczki praw kobiet nie zniechęciły się jednak tymi przeciwnościami. W kandydowaniu do Sejmu i Rady Miasta Lwowa upatrywały możliwość zwrócenia uwagi społeczności na problematykę równouprawnienia. „Zupełnie niesłusznym jest zarzut, z którym spotykają się kobiety polskie na zjazdach wszechświatowych kobiecych, że Polki o równouprawnienie nie walczyły, a że im tego równouprawnienia udzielono tak ot sobie – niespodzianie” – pisała Petrażycka-Tomicka w tekście *Przyczynek do historii równouprawnienia kobiet w Polsce* w 1931 roku.

Droga do równouprawnienia Polek nie była łatwa, a złożenie podpisu przez marszałka Józefa Piłsudskiego na dekrete o ordynacji

wyborczej stanowiło swoisty prolog do realnych zmian, przede wszystkim w kontekście zwyczajów społecznych. Wiele dyskryminujących regulacji prawnych przetrwało bowiem aż do 1939 roku. Wybuch II wojny światowej przerwał trwające przemiany społeczne i pracę kilku pokoleń polskich feministek.

Życie prywatne Jadwigi Petrażyckiej-Tomickiej było pełne bolesnych doświadczeń, straciła bowiem jedyne go syna, kilka lat później męża. Syn Stanisław, lotnik w armii austriackiej, został zestrzelony 31 sierpnia 1918 roku na froncie włoskim. Dopiero w listopadzie 1922 roku udało się małżonkom Tomickim sprowadzić zwłoki syna do kraju. Stanisław został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Dla Jadwigi i Józefa Tomickich śmierć potomka była niewyobrażalnym ciosem. Została po nim jedynie azbestowa tabliczka z nazwiskiem. Oboje próbowali zagłuszyć żal i ból po stracie syna aktywną działalnością społeczną. Jadwiga po zakończeniu wojny powróciła do działalności na rzecz równouprawnienia kobiet. Dlatego zgodziła się w 1922 roku kandydować w wyborach do parlamentu. W programie głosiła, że warunkiem zbudowania silnych podstaw organizacji państwowych jest etyka. Być może dyskutowała z Leonem problem prymatu prawa nad etyką, z czym nie musiała się zgadzać. Po śmierci syna wszystkie uczucia przelała na brata. Niemal bezpośrednio po jego samobójczej śmierci zaczęła poważnie chorować. Zmarła 17 lipca 1931 roku, dwa miesiące po odejściu Leona Petrażyckiego. Pozostawiła po sobie wielki dorobek kulturalny, który z całą pewnością ma znaczenie dla polskiej myśli feministycznej.

Przywołajmy na koniec słowa Jadwigi Petrażyckiej-Tomickiej: „sprawa wyzwolenia kobiet w życiu społecznym jest tak bardzo ważna dla całej ludzkości, że nazywanie jej »sprawą kobiecą« jest rzeczą najzupełniej niesłuszną. Do wyzwolenia kobiety – dążą zarówno kobiety jak i mężczyźni, zdający sobie sprawę z zadań i celów ludzkości; przeciwnikami kobiety uświadomionej i wyzwolonej są

kobiety i mężczyźni, tkwiący w mrokach średniowiecza”. Pośród wielu pism, które pozostawiła po sobie, większość stanowią krótkie manifesty czy artykuły oraz przemówienia, jakie powstały na poczet konieczności zaakcentowania równouprawnienia kobiet. Jeśli ujmiemy działalność myślicielki chronologicznie, to zauważymy, że jej zainteresowanie kwestiami społecznymi kształtowało się stopniowo, począwszy od przełomu lat 80. i 90. XIX wieku, aby na początku XX wieku ewoluować zdecydowanie w kierunku feminizmu. Zdaniem Jadwigi Petrażyckiej-Tomickiej przyznanie praw kobietom miało stanowić podwaliny dla stworzenia nowego, lepszego jutra.

### **Józefa Kodisowa (1865–1940) – polska uczennica Richarda Avenariususa**

Biografie Anny Wyczółkowskiej i Józefy Kodisowej można by pewnie pisać łącznie z uwagi na podobieństwo ich cech charakterów, ten sam czas poświęcony filozofii i ten sam okres życia. My ograniczamy się do stwierdzenia, że słynny Richard Avenarius (1843–1896), twórca empiriokrytycyzmu (tzw. drugiego pozytywizmu) postulujący czyste opisy danych doświadczenia, wolnych od interpretacji przede wszystkim metafizyki, ale i materializmu (którego krytyce Lenin poświęcił całe dzieło *Materializm i empiriokrytycyzm*), pracujący m.in. na Uniwersytecie w Zurychu, był ich promotorem.

Była niezwykłą i odporną na przeciwności losu kobietą. Zdobyła stopień doktora, urodziła dwoje dzieci, została wybitnym naukowcem i pedagogiem oraz aktywnie angażowała się w sprawy społeczne. Wszystko to wydarzyło się pomimo poważnych wyzwań życiowych. Żyła w cieniu śmierci ukochanych osób. W młodym wieku straciła matkę, a następnie troskliwą macochę. Pochowała pierwородnego syna, a także ukochaną siostrę. Podobno podczas studiów w Zurychu Gabriel Narutowicz zakochał się w Józefie. Był przecież uczynnym,

inżynierem, a dopiero później pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Ta miłość pozostała platoniczna. **Józefa i Gabriel** zostali bliskimi przyjaciółmi. Los chciał jednak, że i to poparcie straciła: Narutowicz został zamordowany zaledwie kilka dni po objęciu funkcji głowy państwa polskiego. Ani jej życie, ani dokonania nie doczekały się dotąd monografii, choć istnieją bardzo dokładne opracowania wybranych aspektów jej twórczości.

Urodziła się **18 kwietnia 1865 roku** w majątku Tulonka (dzisiaj Białoruś) jako córka Erazma Krzyżanowskiego – prawnika i Zofii Kozielskiej. Jej krótkie dzieciństwo było szczęśliwe. Krótkie, gdyż w wieku 7 lat straciła matkę, u której zdiagnozowano „guzy w brzuchu” tuż po urodzeniu czwartego dziecka. Opiekę nad dziećmi przejęła przyjaciółka domu, nauczycielka Zofia Dobrowolska. Po jakimś czasie wyszła też za mąż za Erazma. Jednak w 1875 roku, w wieku 30 lat, umarła przy porodzie. Józefa musiała opiekować się rodzeństwem, w tym córeczką Zofii Dobrowolskiej – późniejszą **żoną Narutowicza – Ewą (1875–1920)**. Początkowo uczyła się w tajnych szkołach dla dziewcząt (pensja Marii Hryniewieckiej), następnie na pensji panien Mackiewiczównien, którą bardzo źle wspominała. We *Wspomnieniach* pisała, że nauczycielki miały mniejszą wiedzę niż uczennice. Gdy wraz ze starszą siostrą Teklą zdały w Warszawie egzamin państwowy dający uprawnienia nauczycielskie, nie podjęła pracy w zawodzie. Po śmierci kolejnej macochy – Pauliny Mackiewiczówny – Józefa stała się pomocnicą ojca, z którą bardzo się liczył. Dopiero pod koniec życia dostrzegł jej potencjał intelektualny i poczucie odpowiedzialności.

Ambicje naukowe skłoniły ją do myślenia o studiach, ale jako kobieta nie mogła ich wówczas podjąć na ziemiach polskich. Mając 15 lat, spotykała się ze swoją kuzynką **Józefą Czarnowską**, słuchaczką Kursów Bestużewskich w Petersburgu. Ta opowiada jej o atmosferze centrum naukowego, jakim w XIX wieku był Petersburg, o teatrach i balach. Józefa chce tam pojechać, jednak pod wpływem krewnego,

który rozpowiadał plotki o jakoby złym prowadzeniu się polskich studentek, ojciec Józefy nie wyraża zgody na wyjazd. Wtedy właśnie pojawił się pomysł, aby zdać chociaż egzamin i zdobyć uprawnienia nauczycielskie. W czasie przygotowań do egzaminu siostry Krzyżanowskie spotykają inną kuzynkę – **Marię Kowalewską**, która wraz z mężem działała w organizacji konspiracyjnej **Proletariat**. Jednak małżonkowie Kowalewscy musieli opuścić Warszawę, wyjechali do Wilna, a siostry Krzyżanowskie wróciły do Tulonki.

Myśl o uniwersytecie nie opuszcza Józefy, staje się wręcz obsesyjna. Podejmuje pracę prywatnej nauczycielki u rodziny niejakich Obuchowiczów (białoruskiej szlachty), z którymi spędza półtora roku. Potem przenosi się do Mińska i tam decyduje się na wyjazd do Szwajcarii. Dodajmy, nie zna języka niemieckiego. Przyjeżdża do Berna, stamtąd trafia do Genewy, gdzie spędza kilka miesięcy jako wolny słuchacz, a później do Zurychu. Wcześniej, latem 1887 roku wyjeżdża na krótko do Wilna, aby zdać egzamin gimnazjalny, co stanowi formalny wymóg zapisania się na studia. Nie zdaje, ale wystarczają zaświadczenia z warszawskiej szkoły i egzaminy zdane w Genewie.

Józefa kształci się od jesieni 1887 roku do kwietnia 1891 roku i jeszcze od semestru zimowego 1891 roku do obrony doktoratu w listopadzie 1893 roku. Poznaje międzynarodowe towarzystwo. I dopiero tam zauważa, że **istnieją mężczyźni mądrzejsi od kobiet!** Jej głównym nauczycielem filozofii był Richard Avenarius. Pod jego kierunkiem napisała i obroniła pracę doktorską *Zur Analyse des Apperceptionsbegriffes* (Analiza koncepcji apercpcji). Praca wyszła w 1893 roku w berlińskim wydawnictwie S. Calvary & Co, liczyła 200 stron, co na ówczesne standardy było swoistym ewenementem. Prace doktorskie liczyły bowiem kilkadziesiąt stron. W Zurychu utrzymywała liczne kontakty z miejscową Polonią i wybitnymi intelektualistami. Poznała radykałów złośliwie nazywanych „Olimpem”: Zofię Poznańską, jej przyszłego męża Feliksa Daszyńskiego, Stanisławę

Popławską – przyszlą okulistkę, studiującą filozofię **Hannę Billewicz z Wilna**, także swojego przyszłego męża, lekarza Teodora Kodisa, który zawsze wspierał karierę żony. Sam był wybitnym studentem, bardzo imponował Józefie, poza tym był zaangażowany w działalność rewolucyjną. Miał szerokie kontakty z Rosjanami chcącymi „oświecać” robotników, z Francuzami – wyznawcami idei socjalistycznych, z Dębskim preparowali bomby, cenił wszystkich, którzy prezentowali dystans do religii i sympatyzowali z socjalizmem.

Poznała bliżej też Avenarius, chodziła na organizowane przez niego „wieczorki”, zaprzyjaźniła się z jego żoną Marią Semper i jej przyjaciółkami. Lubiła prowadzone przez niego seminaria, na których był dowcipny i przyjacielski. Z kolei wykłady Avenarius Józefa określiła jako suche i formalne. U Avenarius na seminarium poznała **Carla Hauptmanna** (1858–1921), niemieckiego pisarza, brata laureata Nagrody Nobla Gerharta Hauptmanna. Oboje byli już w związkach małżeńskich, ale Józefa zafascynowała Carla. Zaloty żonatego mężczyzny były dla niej krępujące, pozostali jednak przyjaciółmi, Carl pomagał jej też w próbach literackich.

W 1893 roku Kodisowie przenieśli się do Stanów Zjednoczonych, gdzie Teodor początkowo pracował jako lekarz w robotniczej dzielnicy Chicago, a później otrzymał posadę naukową w Uniwersytecie Waszyngtona w St. Louis. Mimo posiadanych kwalifikacji Kodisowej nie udało się zdobyć posady na amerykańskim uniwersytecie, choć listy referencyjne pisali dla niej znajomi z Zurychu. W jej staraniach wspierali ją też wybitni amerykańscy uczeni, w tym **William James** i **John Dewey**. Dewey podkreślał „wszechstronne wykształcenie” Kodisowej, jej „wysoko rozwiniętą inteligencję”, „gruntownie wykształcony umysł i bardzo szeroką wiedzę”, a także jej „ujmujący sposób bycia” i „głębką znajomość języka angielskiego”. Niestety, rektor uniwersytetu nie zatrudnił Józefy. Spojrzał na nią – była wówczas młodą, piękną kobietą i świeżo upieczoną matką – i doszedł do

wniosku, że lepiej będzie, jeśli zostanie w domu. Aktywnie działała za to w środowisku Polonii Amerykańskiej i zorganizowała uniwersytet ludowy dla emigrantów. Wydawałoby się, że życie rodzinne Kodisów się stabilizuje. Józefa rodzi syna, ale dziecko umiera około 1895 roku. Pięć lat później na świat przychodzi ich córka Zofia. Macierzyństwo jednak Józefę rozczarowuje, nie daje sobie rady z obowiązkami, popada w depresję.

W 1901 roku, rozgoryczona pobyt w USA, wróciła z małą córeczką do Europy i zamieszkała w Mińsku Litewskim (obecnie Białoruś). Wkrótce potem dołączył do niej mąż, ryzykując areszt, posługiwał się paszportem amerykańskim. W Mińsku Kodisowa zajęła się nauczaniem i aktywnie angażowała się w działalność naukową. Znalazła uznanie i satysfakcję. Jej mąż prowadził praktykę lekarską. Oboje angażowali się w działalność społeczną i konspiracyjną.

Działała w Polskim Towarzystwie Psychologicznym (czasowo nawet mu przewodniczyła), Instytucie Filozoficznym założonym w 1915 roku, była aktywna w **Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich** powołanym w 1907 roku.

W kontekście związków z ruchem kobiecym warto powiedzieć o projekcie Józefy finansowego wynagradzania matkom trudów wychowawczych. Oczywiście uważała, że prawem kobiety powinna być praca zarobkowa. Jeśli jednak poświęca się wychowywaniu dzieci, to państwo powinno zapewnić jej podstawy „ekonomicznej egzystencji”. W tym celu należy powołać fundusz celowy, z którego środki byłyby przeznaczane dla kobiet często samotnie wychowujących dzieci.

Podczas I wojny światowej zaangażowała się w pomoc rannym jako pielęgniarka. W 1917 roku zmarł jej mąż. Z powodu przewrotu bolszewickiego losy Kodisowej zmieniały się kilkakrotnie. W tymczasowym rządzie Kiereńskiego Kodisowa, trochę pod przymusem, została wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej w Mińsku Litewskim. Na początku 1918 roku bolszewicy zostali wypędzeni przez polskich

i białoruskich mieszkańców. Władza przeszła w ręce nacierających wojsk niemieckich, a Kodisowa została wiceministrem. W styczniu 1919 roku Niemcy wycofali się, a władzę znów przejęli bolszewicy. Kodisowej groziła egzekucja za kolaborację z „burżuazyjnym” rządem Kiereńskiego i niemieckimi okupantami. Ciężko chora na hiszpankę, potajemnie, za łapówkę, wyjechała z córką do Warszawy niemieckim pociągiem wojskowym.

W odrodzonej Polsce Kodisowa początkowo pracowała w Głównym Urzędzie Statystycznym, a następnie jako bibliotekarka, jednocześnie niestrudzenie poświęcając się pracy społecznej na rzecz kobiet i mniejszości narodowych. Współpracowała z polskimi czasopismami filozoficznymi: „Przeglądem Filozoficznym” i „Ruchem Filozoficznym”. Włączała się ponadto w akcje Klubu Politycznego Kobiet, gdzie współpracowała m.in. z koleżanką ze studiów w Zurychu Zofią Daszyńską-Golińską oraz z kobietami zaangażowanymi w ruch emancypacyjny i społecznikowski oraz aktywistkami PPS.

Józefa Kodisowa była też zwolenniczką wstąpienia Polski do Międzynarodowej Ligi Kobiet Pokoju i Wolności, została nawet wiceprzewodniczącą Sekcji Polskiej w Prezydium Ligi, brała udział w konferencjach, organizowała kółka kobiece i młodzieżowe. **Pomaga jej córka – Zofia.** Angażowała się w inne akcje, np. przeciwko karze śmierci, pisała artykuły, wystąpienia, uczestniczyła w inicjatywie ufundowania w darze Marii Skłodowskiej-Curie Instytutu Radowego, przeciwdziałała handlowi kobietami i prostytutkami. W 1926 roku wstąpiła do Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem. Pracowała bardzo intensywnie, miała kontakty z wieloma działaczkami, drzwi jej domu nigdy się nie zamykały. W 1934 roku doznała udaru mózgu, po którym nigdy nie odzyskała pełnej sprawności.

Józefa Kodisowa, pacyfistka i wybitna orędowniczka pokoju na świecie, odeszła w czasie wojny – w okupowanej Warszawie, 31 grudnia 1940 roku.

Uważana jest za jedną z przedstawicielek **polskiego pozytywizmu filozoficznego**. Choć nie mogła należeć do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (była o rok starsza od Twardowskiego i studiowała przecież w Szwajcarii), niewątpliwie jej życie i twórczość stanowiły inspirację dla kobiet związanych z kręgiem Twardowskiego. Twardowski w pełni zdawał sobie sprawę z pokrewieństwa postawy Kodisowej z własnym programem. Już w 1898 roku pisał: „**Kodisowa ceni precyzję wyrazu i wie, że precyzja ta może być osiągnięta tylko przy pomocy ścisłych definicji odnośnego pojęcia**”. W 1903 roku, w ramach wydawnictwa „Przeglądu Filozoficznego”, ukazała się książka z esejami dr J. Kodisowej pt. *Studia filozoficzne. Wybór pism*. To prawdopodobnie jedna z pierwszych na świecie książek z filozofii nauki napisana przez kobietę. W *Przedmowie* zaznaczyła, że są to prace powstałe z potrzeby krytycznego zbadania kilku zasadniczych problemów z zakresu psychologii i teorii poznania. Wyraziła też nadzieję, że empirio-krytycyzm, który na ziemiach polskich należy jeszcze do nowin, obejmie i polskie społeczeństwo. Pierwszy tekst to oczywiście *Kilka uwag o apercpcji*, a w jednym z ostatnich tekstów pyta: „Co to jest filozofia?”

Rozważając apercpcję, powiada, że są trzy typy znaczeń tego terminu: 1) apercpcja uważana za proces nadający jasność przedstawieniom, 2) apercpcja uważana za poznanie refleksyjne, 3) apercpcja uważana za akt poznania wywołany przez zetknięcie się dwóch grup przedstawień.

Sama Kodisowa argumentuje, że apercpcja jest pojęciem empirycznym, dlatego uważa, że najbliższe prawdy jest twierdzenie nr 2. **O filozofii zaś powiada**, że najpierw musimy zdać sobie sprawę, iż wszelkie kwestie, jakimi interesuje się człowiek, muszą być rozwiązywane/traktowane nie z zewnątrz, tylko z wewnątrz. I nie może być inaczej, gdyż wszystko, co otacza człowieka, aby stać się przedmiotem jego myśli (poznania), musi najpierw stać się poznanym i doświadczonym przez niego. Nie świat w swej absolutnej naturze jest treścią

ludzkiego poznania, ale świat przekształcony i opracowany przez to poznanie, przeistoczony przez funkcje ludzkiej świadomości. **Dlatego filozofia jest zogniskowanym myśleniem o świecie.** A ogniskiem zaś – żyjące ludzkie indywiduum. To znaczy, że poznanie jest nierozwalnie związane z człowiekiem. I jest poznaniem za pomocą pojęć. Takie myślenie jest bardziej ekonomiczne od myślenia za pomocą obrazów. A im bardziej ogólne są pojęcia, tym nasze myślenie jest bardziej ekonomiczne.

## **Ludwika Dobrzyńska-Rybicka (1868–1958) – przyjaciółka nauk**

Ludwika Dobrzyńska była hrabianką, córką Ludwika Dobrzyńskiego herbu Jelita i Ludwiki Moraczewskiej herbu Cholewa, siostrzenicy historyka i autora jednej z pierwszych polskich encyklopedii *Starożytności polskie* (1842) – **Jędrzeja Moraczewskiego** (1802–1855) oraz **Bibianny Moraczewskiej** (1811–1887), siostry Jędrzeja, pisarki i działaczki niepodległościowej, która prowadziła wraz z bratem salon literacko-intelektualny, w którym matka Ludwiki mogła spotykać **Narcyżę Żmichowską** – **pierwszą polską feministkę i założycielkę Entuzjastek**. Ludwika miała dwie siostry: Helenę i Izabellę oraz brata Cezarego.

Jak wynika z jej CV datowanego na 25 października 1908 roku, jakie znajduje się w Archiwum Kantonalnym w Zurychu, urodziła się w miejscowości Brzeżawa w Galicji (choć w dokumentach zuryskich podano, że pochodzi z Prus. Błądów jest więcej: w zapisach z jej teczki uniwersyteckiej Ludwika figuruje jako **Luisa Dobrzinska**). Pierwsze nauki pobierała w domu rodzinnym, ze szczególnym naciskiem na muzykę. W latach 1880–1883 uczyła się w szkole dla dziewcząt w Lembergu, czyli we Lwowie, a potem uczęszczała do prywatnego seminarium nauczycielskiego w Poznaniu i do Wyższej Szkoły Żeńskiej

Anny i Anastazji Danysz (1884–1887). W 1887 roku zdała egzamin na wyższą nauczycielkę. Jednocześnie przygotowywała się do egzaminu dojrzałości, zdała go rok później w Luisenschule (późniejszej Szkole Ludwiki) w Poznaniu. Najpewniej wtedy podjęła pracę jako nauczycielka domowa, choć nie mamy na ten temat szczegółowych informacji. Wiadomo, że opiekowała się pannami Mielżyńskimi z Iwna przez około dwa lata. **Potem wyjechała do Kalisza**, dokąd wcześniej przeprowadziła się jej matka z młodszą siostrą. Tu rozpoczęła bardzo ożywioną działalność publicystyczną, pisała nowele, bajki, wiersze, recenzje sztuk teatralnych, prowadziła też tajne nauczanie języka polskiego (1893–1903). W tym czasie poznała **Karola Rybickiego**, którego poślubiła **w 1896 roku**. Karol był aptekarzem w Kaliszu, człowiekiem pedantycznym, zorganizowanym, ale bez ambicji. Ludwika przeciwnie, zaczęła pisać i wystawiać sztuki, jej dramat pt. *Krystynka* (obraz z lat dawnych w 3 aktach) został wystawiony na scenie kaliskiej 9 lutego 1901 roku, zdobył też nagrodę w **Konkursie im. Paderewskiego we Lwowie**.

Akcja sztuki rozgrywa się w czasach wojen Polaków z Tatarami. Jej treścią są losy dziewczyny pochodzącej z nieprawego łoża, która nie ma tego świadomości, gdyż żyje w puszczy. Ta młoda, naiwna dziewczyna zakochuje się w młodzieńcu. Wyrzeka się tej miłości po upokorzeniu doznanym od ojca.

Sztuka się podobała, autorka stała się rozpoznawalna. Mąż był daleki od klimatów scenicznych, nie podzielał entuzjazmu żony, nie pragnął sławy. Małżeństwo nie okazało się szczytem marzeń ani dla Ludwiki, ani dla Karola, toteż szybko się zakończyło. Ludwika zaczęła rozmyślać o studiach. Jak pisała: „**cywilizowany świat przeżywał zmiany stosunków społecznych [...]. Nie wystarczyło mi przeżywanie tego po literacku. Czułam bezwzględną potrzebę zdobycia wiedzy naukowej, aby należycie tę rzeczywistość pojmować i wykorzystywać twórczo**”. W 1903 roku zapisała się na Wydział Filozoficzny I Uniwersytetu w Zurychu. Studiowała do 1907 roku historię filozofii, filozofię

tematyczną, fizjologię, historię sztuki i literaturę. Potem wzięła urlop w semestrze zimowym 1904/1905 i aż do końca semestru letniego 1905 roku studiowała w Italii, Belgii (gdzie poznawała współczesną filozofię katolicką w Leuven, gdyż Uniwersytet w Zurychu nie miał Katedry filozofii katolickiej) oraz w Paryżu. Zbierała materiały do doktoratu i zgłębiała wiedzę na temat teorii sztuki także w Oxfordzie. Do Zurychu powróciła w 1908 roku i rozpoczęła starania związane z obroną doktoratu. Jej rozprawa pt. *Die Ethik von Thomas Brown* została wydana w 1909 roku i w tym samym roku odbyła się obrona. Warto powiedzieć kilka słów o bohaterze dysertacji Ludwika Dobrzyńskiej. Był to bowiem XVII-wieczny uczyony angielski, z wykształcenia lekarz, autor krytycznej, bardzo erudycyjnej rozprawy *Religia lekarza* (1642, wyd. pol. 2022), zwolennik tolerancji religijnej, krytykował przesady, zabobony, do świata podchodził jak przyrodnik. Uważał, że można go badać metodami nauk przyrodniczych, obserwować, prowadzić eksperymenty, racjonalnie uogólniać dane.

Po obronie doktoratu Ludwika wróciła do Poznania i związała się z Biblioteką Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pracowała jako bibliotekarka, wybrała ten zawód świadomie. Jak wspominała w 1959 roku Aniela Koehlerówna, koleżanka i współpracownica, powodem wybrania tego zawodu było u niej „pragnienie współpracy w celu obrony polskich dóbr duchowych i rozwoju samodzielnego życia społecznego przeciw niszczycielskim zakusom rządu pruskiego”. I zaczęła od opracowania wspólnie z Koehlerówną *Katalogu druków polskich XVI wieku* (1929). Wyodrębniła inkunabuły (pierwsze prace drukowane znajdujące się w zbiorach biblioteki), a po pewnym czasie napisała jej monografię: *Historia biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (1928). W 1911 roku wydała poprzedzony własnym krótkim wstępem odnośnie do okoliczności jego powstania *Dziennik Bibianny Moraczewskiej*. Jednocześnie prowadziła wykłady publiczne, popularne (do 1915), gdyż akademickich nie mogła prowadzić, bo nie nostryfikowano jej

dyplomu. Powodzeniem cieszył się cykl jej wykładów z psychologii pt. *Świat wyobrażeń* (1913) w ramach Czytelni dla kobiet. Podjęła też współpracę z Towarzystwem Pedagogicznym w Poznaniu i Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich (Oddział Poznański). Włączyła się również w prace społeczne oraz polityczne, m.in. współpracowała z organizacjami (zrzeszeniami) kobiecymi w czasie najazdu bolszewików w latach 1919–1921 na odrodzoną Rzeczypospolitą, a także została przewodniczącą wielkopolskiej **Narodowej Organizacji Kobiet**. Była to społeczno-polityczna katolicka organizacja związana z Narodową Demokracją, działająca do 1939 roku. Jej naczelnym hasłem było „**Bóg i Ojczyzna**”. Słuchała z uświadamiania politycznego kobiet, ich uaktywniania do działań, które na pierwszym miejscu zawsze stawiały dobro kraju jako całości, ponad interesy stronnictw czy koterii. Broniły wiary i moralności, występowały przeciwko tendencjom ateizującym życie społeczne. Nie była to żadna partia polityczna, co zawsze podkreślano, miała swobodną strukturę, promowała uczestnictwo kobiet w życiu publicznym, ale także takie przyziemne i pożyteczne sprawy, jak np. oszczędzanie. Dobrzyńska działała również na rzecz kształcenia dziewcząt, należała do **Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt w Wielkim Księstwie Poznańskim**, a nawet przez pewien czas pełniła funkcję jednego z jego dyrektorów. Działała charytatywnie, zbierała środki na odzież zimową dla dzieci. Nie sposób wymienić wszystkich organizacji, z którymi była związana.

Jednocześnie Ludwika Dobrzyńska-Rybicka nie przestawała pracować naukowo. W Krakowie wydała rozprawę *System etyczny Hugona Kołłątaja na podstawie materiałów rękopiśmiennych* (1917), która stała się podstawą drugiego doktoratu. Praca ta została wyróżniona Nagrodą ks. bs. Edwarda Lipkowskiego. Po obronie otrzymała prawo do prowadzenia wykładów z zakresu historii filozofii (*veniam legendi*). W 1920 roku została docentem, a w 1932 roku profesorem nauki obywatelstwa w Uniwersytecie Poznańskim. Jej kolejne prace związane

były z problematyką socjologiczną, psychologiczną i oczywiście bibliotekoznawstwem: *Wybory powszechne w świetle psychologii społecznej* (Poznań 1925), *Nauka obywatelstwa na podstawie socjologii* (Poznań 1925), miała też w dorobku wiele nowel, recenzji, studiów literackich, felietonów drukowanych w czasopismach lwowskich, poznańskich i kaliskich. Wykładała filozofię i socjologię w Uniwersytecie Poznańskim, gdzie w 1933 roku otrzymała profesurę zwyczajną. Pracę pedagogiczną łączyła z kierowaniem Biblioteką Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Była dyrektorką biblioteki w latach 1919–1937, czyli do przejścia na emeryturę. Została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za Zasługi dla Nauki (1937).

Gdy wybuchła II wojna światowa wyjechała do Śremu. Do Poznania wróciła w 1945 roku i od razu włączyła się w reaktywację Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego. Naukowo pozostawała czynna aż do śmierci w 1958 roku. Uczestniczyła w konferencjach, zjazdach, przyjmowała zaproszenia na wykłady gościnne. Na kilka lat przed śmiercią ukończyła rozprawę *Współczesny egzystencjalizm francuski* (1952) – książkę erudycyjną, udokumentowaną, opartą na źródłach. Nie było łatwo ją napisać, gdyż dostęp do zagranicznych publikacji był ograniczony.

Jej dorobek naukowy obejmuje rozprawy z zakresu filozofii, etyki, psychologii, problematyki wychowania obywatelskiego i socjologii. Seweryn Dziamski, daleki od niej światopoglądowo, gdyż marksista, powiedział, że nie miała samodzielnych poglądów etycznych, natomiast „oryginalne i w pełni samodzielne były jej poglądy obywatelskie”. Z kolei Paulina Cegielska (1871–1969), wielkopolska działaczka społeczna i koleżanka Dobrzyńskiej, napisała: „Każdy, kto się do niej zbliżał, podziwiać w niej musiał wysokiej klasy inteligencję, oryginalne ujęcie pojęć, samoistny sąd i gruntowną ocenę każdego zagadnienia. Przy tym nadzwyczajny wdzięk i urok, który wzbudzała promiennieścią swego usposobienia...”. Bezsprzecznie była erudytką.

Spuścizna Ludwika Dobrzyńskiej-Rybickiej przechowywana jest w poznańskim oddziale Archiwum Polskiej Akademii Nauk oraz w Bibliotece PTPN.

## **Róża Luksemburg (1870/1–1919), której domem był cały świat**

Uważa się, że jest najbardziej rozpoznawalną Polką po Marii Skłodowskiej-Curie, choć niektórzy się temu dziwią. Sama wywalczyła sobie równouprawnienie, mimo że nie dożyła momentu, kiedy kobiety mogły głosować. Była marksistką, choć z Marksem się spierała, była socjaldemokratką, choć kłóciła się z Kautskym i Adlerem, była Polką, choć ważniejsza dla niej była sprawa robotnicza, nie polska, była kobietą i nosiła się jak kobieta, choć różni widzieli w niej męski, zadziorny, waleczny charakter. Nie prosiła o nic, walczyła o wszystko, co wtedy królowało na pierwszych stronach gazet, czyli o sprawiedliwy ustrój. Dla niej był to socjalizm. Nazywana jest „filozofką klęsk”, choć nie wiadomo dokładnie dlaczego. Była kobietą wielkich pasji, malowała, rysowała, zbierała i suszyła kwiaty (zachował się jej zielnik liczący 18 zeszytów), pisała nie tylko mowy i rozprawy ekonomiczne, ale także wiersze.

Urodziła się Zamościu jako poddana cara rosyjskiego – Roza Luksenburg (nazwisko Luksemburg było pomyłką urzędniczką) w rodzinie pochodzenia żydowskiego, ale zasymilowanej, traktującej kulturę polską jako własną. Jej ojciec **Eliasz** był kupcem drzewnym, wykształconym w Niemczech, gdzie handlował. Matka – **Lina Loewenstein** – była osobą zgodną, pogodną i całkowicie oddaną rodzinie. W domu było wiele miłości, mówiono z dziećmi w dwóch językach, po polsku i niemiecku. Róża była najmłodszym dzieckiem i najbardziej kochanym. Prawdopodobnie także dlatego, że podczas porodu zwichnięto jej bioderko i ponad rok była przykuta do łóżka. Leczone

ją jednak tak nieudolnie, że przez resztę życia kuliała. Rodzice zamawiali dla niej nawet specjalne buciki, aby wada nie rzucała się w oczy.

Rozalia była bardzo żywym dzieckiem. Choć drobnej postury, była pewna siebie i aktywna. Lubiła poznawać nowych ludzi, rozmawiać z gośćmi w domu, uczyć się. Szczególne znaczenie miała dla niej poezja Adama Mickiewicza, czerpała z niej otuchę. Powiadała, że uczy ją patriotyzmu, że chce być jak bohaterowie twórczości Mickiewicza. Gdy Rozalia miała trzy latka, rodzina przeniosła się do Warszawy. Tam ukończyła II Żeńskie Gimnazjum i tam zetknęła się z ideologią socjalistyczną, która ją porwała. Była bardzo dobrą uczennicą, ale cechowała ją buntownicza postawa wobec nauczycieli. **Pyskata, ostra w polemice, bez kompleksów, gdy była przekonana o swojej racji, nie zmieniała zdania pod wpływem autorytetu.** Dlatego nie została wyróżniona za osiągnięcia w szkole. Po ukończeniu gimnazjum uczyła się jeszcze przez jakiś czas prywatnie muzyki. Rodzice mieli nadzieję, że takim sposobem odciągną ją od zaangażowania w sprawy polityczne. Na nic się to zdało, dziewczyna nie chciała rezygnować ze swych poglądów i krytyki stosunków społecznych. Przyjaciółce podarowała zdjęcie, które podpisała: „**moim ideałem jest taki ustrój społeczny, w którym by wolno kochać wszystkich**”.

Na jej poglądy wpływ wywarli nie tylko poeci, ale także pierwsi polscy socjaliści z nielegalnego ugrupowania **Proletariat**, do którego wstąpiła w 1887 roku (miała wtedy 16 lat). W 1889 roku, ze względu na poglądy i działalność musiała uciekać z Warszawy. Wyjechała do Zurychu, gdzie działało wielu polskich (i nie tylko) rewolucjonistów, buntowników, anarchistów i emigrantów politycznych. Podjęła tam studia, najpierw na Wydziale Matematycznym, ale szybko przeniosła się na inny, zaczęła oczywiście od Wydziału Filozoficznego I, potem studiowała także ekonomię na Wydziale Filozoficznym II, a wiosną 1897 roku obroniła z wyróżnieniem tezę doktorską (wg danych z Staatsarchives des Kantons Zürich liczącą zaledwie 47 stron) pt. **Rozwój**

*przemysłu w Polsce*. Pozostała w Zurychu, w 1892 roku rozpoczęła studia na Wydziale Prawa. Studiowała do 1897 roku, weszła wtedy w kręgi rewolucjonistów rosyjskich, poznała **Jerzego Plechanowa** (1856–1918), rosyjskiego krytyka narodników (ideologów demokracji chłopskiej) i mienszewika, teoretyka marksizmu i działacza SDPRR, **Pawła Akselroda** (1850–1928) – innego mienszewika oraz **Leona Jogichesa** (1867–1919, pseud. Jan Tyszka) – działacza polskiej i międzynarodowej socjaldemokracji, w przyszłości sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Niemiec, który na długie lata został jej najlepszym przyjacielem i partnerem. Zachowały się listy, w których nazywa go **Dziodziem**, pisała, że zmieni go siłą swojej miłości, aby on także kochał wszystkich ludzi i odnosił się do nich jak dobry człowiek.

Następnie przeniosła się na studia do Paryża. Ale nie polubiła tego miasta, które ją przytłaczało i bardzo męczyło. Do przyjaciela pisała: „w tym parszywym, hałaśliwym Paryżu, w którym mam ciągle okropny katar od powietrza i ból głowy od trzasku i wrzasku, Zurych – cichy, czysty, pachnący [...] wydaje mi się prawdziwym rajem”. A w innym liście: „Głowa mnie boli i ciąży mi, na ulicy hałas i turkot okropny, w pokoju obrzydliwie”. W ciężkich chwilach czytała *Pana Tadeusza*, którego lektura przynosiła jej ulgę.

Z Paryża wyjechała do Niemiec. W 1898 roku postanowiła otrzymać niemieckie obywatelstwo i w tym celu **poślubiła syna swoich przyjaciół, niemieckiego anarchistę Gustawa Lubecka**. Chciała pracować na rzecz polskich robotników pod zaborem pruskim, ale szybko pochłonęła ją praca w partii. Została wybrana do władz niemieckiej SPD i od razu weszła w spór z ich głównymi teoretykami **Eduardem Bernsteinem** i **Karlem Kautskym** – mogła ich znać z Zurychu, gdyż obaj tam przebywali od początku lat 80. XIX wieku. Kłóciła się z Bernsteinem o naturę kapitalizmu (uważał on, że należy zmieniać państwo na drodze reform, a nie rewolucji, co postulował Kautsky, za co zyskał uznanie Róży Luksemburg). Z kolei Kautsky (który poznał Marksa

i Engelsa) chciał zrobić z niej stenotypistkę w prowadzonym przez siebie piśmie „Die Neue Zeit” – najważniejszym w tamtych czasach piśmie marksistów udzielającym łamów najbardziej znamienitym przedstawicielom nie tylko niemieckiej socjaldemokracji. Wtedy miała mu odpowiedzieć, aby kupił sobie maszynę do pisania.

Berlin też Różę męczył. Pisała do Tyszki: „**kupiłam już plan Berlina. Zmęczona jestem wprost nie po ludzku i już nienawidzę Berlina i Niemców, tak że udusiłabym ich**”. A w innym liście uspokajała go: „**nie bój się, ja się tu nie zniemczę, nienawidzę Berlina i Szwabów z całej duszy, niech ich piorun. Ale po niemiecku gadam już jak Bismarck**”. Bez względu na te negatywne odczucia w stosunku do niemieckich miast, bardzo polubiła Goethego, choć nazywała go Szwabem. Traktowała Niemcy jak kraj do działalności politycznej, SPD była organizacją legalną. Chciała z Niemiec móc swoimi mowami i pracami oddziaływać na robotników w innych krajach. **Była znakomitą mówcą, mówiła z zapalem, potrafiła porwać publikę. Dokonywała też świetnych analiz politycznych, miała wiedzę, umiała z tej wiedzy korzystać, argumentowała logicznie, z wielkim przekonaniem – nie można było jej nie wierzyć.**

Nie podobało jej się też to, że SPD tylko w teorii była postępową. Pokazywała kolegom ich mizoginię, nie lubili jej, nazywali „małą”, „jadowitą wiedźmą”, „czerwoną, krwawą różą”, „megierą”, nie obrażali siebie, aby mogła przemawiać w Reichstagu. Przy czym takie sądy wypowiadali w listach do siebie nawet tacy „wielcy” niemieckiej socjaldemokracji, jak Adler czy Bebel.

W 1904 roku spędziła kilka miesięcy w więzieniu, gdyż dopuściła się obrazy cesarza Wilhelma II w publicznym przemówieniu. Rok później na podstawie fałszywego paszportu wróciła do Królestwa Polskiego, gdzie pomagała zorganizować bunt robotniczy skierowany przeciwko władzom rosyjskim. Strażników przekupiono i Róża Luksemburg opuściła więzienie, ale w kolejnym roku znowu trafiła za kratki za

organizowanie strajków w Warszawie i Petersburgu. Potem wyjechała do Niemiec, zajęła się działalnością organizacyjną i szkoleniową, napisała też kilka prac, z których najbardziej znana to *Wstęp do ekonomii politycznej* (1912). Nawiązała w nim do najbardziej poczytnej pracy Kautsky'ego, która przyniosła mu sławę, mianowicie *Nauki ekonomiczne Karola Marksa* (1887), będącą popularyzacją pierwszego tomu *Kapitału* przetłumaczoną na 18 języków. Miała na celu umożliwienie nauki Marksa tym, którym brak czasu lub środków nie pozwalał na studiowanie tego dzieła. Róża Luksemburg miała podobne ambicje.

Inną ważną pracą jest przetłumaczona na język polski *Akumulacja kapitału. Przyczynek do ekonomicznego objaśnienia imperializmu* (1914). I jeszcze jedna publikacja, która wzbudzała największe kontrowersje – *Kwestia narodowościowa i autonomia*, w której wypowiedziała myśl, że w walce z „międzynarodówką wyzyskiwaczy” należy szukać struktur też międzynarodowych, uniwersalnych. Oznaczało to, że należy zaniechać walki o niepodległość Polski, bo to mrzonki (tak uważała), które nigdy nie zostaną urzeczywistnione. Polscy robotnicy powinni zawrzeć przymierze z rosyjskimi, niemieckimi, austriackimi robotnikami i włączyć się w światowy proces rewolucyjny. Tylko tak rozumiana wspólna walka może im zapewnić sukces, tzn. doprowadzi do tego, że zniknie ucisk społeczny i narodowy. Po rewolucji nie powinno być w ogóle żadnych państw, a tylko wolna struktura narodów socjalistycznych. Była to utopia, której nie traktowały poważnie ruchy wyzwolenicze polskie, np. PPS. Główne niebezpieczeństwo dla ruchu socjalistycznego widziała w nacjonalizmie. Należy jednak przyznać, że broniła prawa do rozwoju kultury w społeczeństwie polskim. Polacy mają prawo do zachowania swej tożsamości i języka, ale powinni pamiętać, że ich wrogiem jest nie rusyfikacja czy zniemczenie, ale kapitalistyczne elity i nacjonalizm (sztuczny twór, łże-identyfikacja).

Ponieważ działalność pisarska nie dawała jej utrzymania, podjęła pracę jako wykładowca ekonomii w Szkole Partyjnej SPD. Gdy

wybuchła rewolucja październikowa w Rosji, poparła stronę mienszewików (frakcji Martowa i Akselroda SDPRR) przeciwko bolszewikom Lenina. Zarzucała bolszewikom, że nie szanują demokracji. Uważała, że „nie ma prawdziwego socjalizmu bez demokracji, tak jak nie ma prawdziwej demokracji bez socjalizmu”. Choć twierdziła również, że Leninowi należy się szacunek, bo tylko jemu udało się wygrać z burżuazją i wprowadzić państwo robotników do struktur. A do tej pory jedynie o tym rozważano teoretycznie.

Działania Róży Luksemburg doprowadziły do tego, że w **styczniu 1919 roku** po udziale w powstaniu robotników w berlińskiej dzielnicy Wilmersdorf została zatrzymana wraz z **Karolem Liebknechtem** (1871–1919), niemieckim politykiem, członkiem Komunistycznej Partii Niemiec. Po przesłuchaniu w komendzie przez oficerów gwardii kawaleryjskiej zostali wydani członkom Freikorpsu (mającej zahamować lewicowe przemiany nacjonalistycznej formacji paramilitarnej) i zamordowani w parku Tiergarten, gdzie obecnie znajduje się tablica poświęcona jej pamięci. Ciało Róży zostało wrzucone do kanału i odnalezione dopiero latem. Oficjalna wersja głosiła, że Liebknecht zginął w czasie próby ucieczki, a Róża z rąk nieznanymi sprawcami. Najprawdopodobniej mord zainspirowały czynniki oficjalne Niemiec, być może nawet socjaldemokracji. Ulica jednak wiedziała swoje, chodziły słuchy, że zginęła w wyniku zmywy bogaczy, którym zależało na *status quo*. 25 stycznia 1919 roku odbył się pogrzeb Karola Liebknechta i jego towarzyszy. Róży **odmówiono prawa do pochówku**. Pewien nieznaną wówczas poeta – Bertold Brecht – zadedykował jej poemat *Epitafium 1919*, w którym czytamy: „Czerwona Róża także zniknęła. Gdzie spoczywa jej ciało, nie wie nikt. Bogacze zamordowali ją za to, że głosiła prawdę biedakom”.

Była podziwiana m.in. przez **Hannah Arendt** – filozofkę polityki, jedną z najbardziej wpływowych postaci XX wieku oraz przez jej matkę – **Marthę Arendt**, która była pod wrażeniem jej siły przekonań,

rewolucyjnego charakteru, walki za sprawę najbiedniejszych. Hannah Arendt jeszcze jako dziecko chodziła z matką na zebrania, gdzie wspierały Różę. W wieku 10 lat przyjęła teorię Róży, choć pewnie mało wtedy z niej rozumiała. Uważała jednak, że rewolucji nie da się zaplanować, wybucha spontanicznie. Potem podziwiała w Róży dar do trafnego oceniania ludzi, jej odwagę, szczerość, imponowała jej wytrwałość, z jaką Róża dążyła do realizacji swych poglądów, do tego, aby być wolną. Pamiętała także, że Róża cały czas odnosiła się do rzeczywistości, realia były dla niej ważne, analizowała je, nie ideologię. Po jej śmierci napisała: „to nie była Róża czerwona, spragniona krwi – jak przedstawiała ją propaganda rozpowszechniana w antysemitkich i reakcyjnych kołach, lecz Róża łagodna, kochająca kwiaty i ptaki, pełna czułości, którą więzienni strażnicy żegnali ze łzami w oczach, jakby nie mogli już bez niej żyć”. W każdą rocznicę jej śmierci w Berlinie odbywają się demonstracje.

Powiedzmy jeszcze kilka słów o kwestii kobiecej. Problem praw kobiet nie był dominujący w jej tekstach i przemówieniach, mimo że przemawiała także na wiecach organizowanych przez wojowniczkę o prawa kobiet. Zagrzewała kobiety do walki o swoje prawa, ale miała na myśli wyłącznie robotnice, przedstawicielki innych grup społecznych jej nie interesowały. Uważała, że „proletariuszki potrzebują praw politycznych, [...] bo pełnią taką samą funkcję w społeczeństwie jak proletariusze”, czyli pracują dla kapitału, który nie ma twarzy ani narodowości. Podobnie jak proletariusze proletariuszki są wyzyskiwane i zniewalane. Jej żądania tkwiły w przepaści między klasą posiadaczy i klasą wyzyskiwaną, a nie między mężczyzną i kobietą. Kobiety potrzebują praw, ale po to, aby na równi z mężczyznami walczyć o poprawę swojej pozycji ekonomicznej. Walkę sufrażystek, które pochodziły z wyższych klas i były wykształcone, uważała za fanaberie znudzonych bogaczek. To znaczy, że walka o prawa kobiet była potrzebna, ale po to, aby zwyciężyć kapitalizm. Mówiła o tym w przemówieniu

wyłoszonym 12 maja 1912 roku na II Socjaldemokratycznym Zjeździe Kobiet w Stuttgarcie pt. *Prawo wyborcze kobiet i walka klasowa*. Stwierdziła, że ponad 150 tys. kobiet jest zorganizowanych w związki zawodowe i walczy o prawa ekonomiczne i wyborcze. Przy czym cały czas mówi o kobietach z proletariatu. Są te dzisiejsze, twierdzi, proletariuszki „wystarczająco politycznie dojrzałe”, aby korzystać z praw politycznych. Mogą też i powinny zagrozić militaryzmowi, monarchii, rabunkowi podatkowemu. Kobiety burżuazyjne z pewnością byłyby bardziej konserwatywne, gdyby stały na czele tej walki kobiecej, gdyż poza nielicznymi nie biorą udziału w produkcji społecznej. Są pasożytami pasożytów – powiada. Kobiety z klas posiadających zawsze będą fanatycznie bronić wyzysku i zniewolenia ludzi pracy, w wyniku czego pośrednio uzyskują środki na swoją społecznie bezużyteczną egzystencję. Tym samym Róża Luksemburg stanęła po stronie feminizmu radykalnego. Z kolei kobiety z proletariatu, powiada dalej, są produktywne dla społeczeństwa tak samo jak mężczyźni (wytwarzają wartość dodatkową, bo przecież praca w domu nie jest opłacana – dlatego kobiety są wyzyskiwane przez kapitalizm). Jednym słowem, walka o prawa polityczne kobiet jest częścią ogólnej walki proletariatu o wyzwolenie. W innym tekście *Upadłe kobiety liberalizmu* (1912) namawiała do sojuszu kobiet z burżuazji i z proletariatu.

Jest prawdopodobne, że Róża Luksemburg nie przejmowała się walką kobiet o ich godność, tylko o pozyskanie nowych zwolenniczek ruchu robotniczego, czyli traktowała je przedmiotowo, niestety.

W 1990 roku w Berlinie została założona Fundacja im. Róży Luksemburg. Zbliżona do partii Die Linke zajmuje się analizami społecznymi i politycznymi. Na jej stronach internetowych znajduje się bibliografia jej tekstów, także tych, które odnoszą się do „kwestii kobiecej”. Fundacja ma swoje przedstawicielstwo w Polsce, jej organizacją partnerską jest FEDERA Fundacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

## Ludwika Karpińska (1872–1937) – pierwsza polska freudystka

Była współpracownicą Zygmunta Freuda i Carla Gustava Junga promującą w Polsce psychoanalizę wtedy, kiedy mało kto decydował się na taką formę terapii chorych. Jej zasługi na polu psychoterapii po II wojnie światowej były celowo pomijane. Najpewniej dlatego, że władze socjalistycznego państwa potępiały psychoanalizę jako ideologię burżuazyjną i reakcyjną, sprzeczną z marksistowską wizją człowieka. A do tego została zakazana w 1949 roku w Związku Radzieckim, co spowodowało, że w Polsce też ją zdelegalizowano.

Ludwika Karpińska urodziła się w Warszawie 25 sierpnia 1872 roku. Zupełnie nic nie wiemy o jej rodzicach. Miała starszą siostrę, Anielę, po której donaszała ubrania, co wywoływało u niej poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Czuliła się pomijana, zapewne mniej kochana, ale nie buntowała się, gdyż taka była wola ojca. Musiał być w jakimś sensie osobą despotyczną, dla Ludwiki był autorytetem, ale się go bała, bo – jak sama pisała – nie miała na tyle odwagi, aby mu się sprzeciwić.

W szkole uczyła się bardzo dobrze, była uzdolniona. W 1892 roku ukończyła gimnazjum ze złotym medalem. Zdała egzaminy i została nauczycielką domową. Zaczęła pracować, jednocześnie słuchała okazjonalnie wykładów z logiki i historii filozofii, ale także z chemii, mineralogii, botaniki. Oczywiście nie mogła uczęszczać na nie na uniwersytecie, wybrała kursy Uniwersytetu Latającego, który działał w Warszawie od 1882 roku, a w 1885 roku przekształcił się w nieformalną szkołę wyższą dla kobiet, czyli właśnie Uniwersytet Latający. Cieszył się dużą popularnością, zapewniał wysoki poziom wykładów. Najpewniej wtedy poznała Adama Mahrburga (1855–1913), filozofa i psychologa po studiach w Sankt Petersburgu, współpracownika Wilhelma Wundta (1832–1920), założyciela pierwszego

laboratorium psychologicznego w Lipsku w 1883 roku, uważanego za twórcę psychologii eksperymentalnej. Później była nawet nazywana „uczennicą Mahrburga”, stąd wniosek, że była słuchaczką jego wykładów. Mahrburg, któremu nie udało się otrzymać Katedry Psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, zamieszkał w Warszawie w 1890 roku i utrzymywał się z prowadzenia wykładów dla kobiet z etyki i psychologii. Ludwika mogła być jego słuchaczką w latach 1892–1897, potem wyjechała na studia do Berlina.

Tam Karpińska zapisała się na Wydział Filozoficzny. Co prawda Hegel już wtedy nie żył, ale pamięć o nim była silna, mogła zatem słuchać wykładów jakiegoś ucznia Hegla, którzy w jego duchu prowadzili zajęcia z logiki, historii filozofii i estetyki. Jest możliwe, że uczyła się ze skryptów publikowanych przez **Karla Ludwiga Micheleta** (1801–1893), jednego z najbardziej znanych uczniów Hegla, specjalisty z filozofii prawa. Ludwika pozostała w Berlinie dwa lata, uczęszczając także na zajęcia z fizyki, anatomii, fizjologii, historii psychologii oraz pracując cały czas w laboratorium psychologicznym. W 1899 roku była zmuszona przerwać studia prawdopodobnie z braku funduszy. Okres berliński był bardzo ważny dla rozwoju kariery Ludwiki, gdyż skupiła się na zagadnieniach psychologii eksperymentalnej. Wybrała ją jako dziedzinę własnej aktywności, wiedziała już, co chce robić w życiu. Podczas studiów w Berlinie podjęła też współpracę z „Przeglądem Filozoficznym”, publikując głównie streszczenia zagranicznych książek filozoficznych i zainteresowała się tłumaczeniami. Właśnie dla wydawnictwa „Przeglądu Filozoficznego” zaczęła tłumaczyć książki już po powrocie do Warszawy. W roku 1902 wyszedł jej i jej siostry Anieli przekład pracy Avenariususa *W sprawie filozofii naukowej*, wróciła też do pracy nauczycielki. W Warszawie spędziła osiem lat.

Gdy Ludwika odłożyła trochę pieniędzy, postanowiła kontynuować przerwane studia. Wybrała **Uniwersytet Zuryski**, dokąd przyjechała w **1907 roku**. Zapisała się na Wydział Filozoficzny I,

słuchała wykładów z przedmiotów filozoficznych oraz dodatkowo z antropologii, psychopatologii, psychiatrii i **psychoterapii hysterii**. Te ostatnie zajęcia były prowadzone w Zurychu przez kierującego kliniką psychiatryczną Burghölzli **Eugena Bleulera** (1857–1939), który specjalizował się w leczeniu schizofrenii, a oprócz tego uważał, że nie istnieje ostra granica pomiędzy chorobą umysłową a stanem zdrowia. Był także pierwszym, który wykorzystał w procesie leczenia pacjentów **nową metodę lekarza z Wiednia – Zygmunta Freuda** (1856–1939), czyli **psychoanalizę**. Nową metodą był zainteresowany młody **Carl Jung** (1875–1961), **współpracownik Bleulera**. Powiedzmy krótko, że jest to terapeutyczna metoda diagnozy i leczenia nerwic polegająca na tzw. **swobodnych skojarzeniach**. Opiera się na rozmowie lekarza z pacjentem i późniejszej analizie tych wypowiedzi. Zakłada, że przyczyną nerwic są wyparte do nieświadomości pragnienia, zwłaszcza natury seksualnej. Ich ujawnienie miało prowadzić do wyleczenia. Ale psychoanaliza jest także (w szerokim rozumieniu) **konceptcją natury ludzkiej i w tym sensie jest częścią antropologii, a więc i filozofii**. Dlatego m.in. mogła być interesująca dla studiujących filozofię.

Warto też dodać, że Ludwika mogła poznać w Zurychu **Sabinę Spielrein** (1885–1942) – pacjentkę Bleulera i Junga, która pod wpływem tego drugiego skończyła studia medyczne w 1911 roku i była jedną z pierwszych kobiet zajmujących się naukowo psychoanalizą oraz psychiatrią dziecięcą. Obecnie, po opublikowaniu listów Saby do Junga i Freuda, wiadomo, że zarówno Jung, jak i Freud, któremu z kolei w listach Jung opisywał cały proces leczenia Spielrein i który też ją poznał – korzystali z pomysłów naukowych i opracowań Spielrein, pisząc swoje prace. I co najważniejsze – nigdzie się na nią nie powoływali.

Dzięki Bleulerowi i Jungowi trafiło do psychoanalizy wielu Polek, m.in. **Stefan Borowiecki** (1881–1937), lekarz psychiatra, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, **Eugenia Sokolnicka** (1876–1934), polska

i francuska psychoanalytyczka i właśnie Ludwika Karpińska, która w pewnym okresie dołączyła do zespołu badawczego laboratorium psychologicznego w Burghölzli. Rezultaty swoich badań przedstawiła nawet na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w 1909 roku oraz na konferencjach naukowych.

Oczywiście w czasie pobytu w Zurychu Ludwika nie zerwała z psychologią eksperymentalną, bo po to przede wszystkim zdecydowała się na kontynuowanie studiów, aby mieć pełne wykształcenie uniwersyteckie zakończone obroną dysertacji. W Archiwum Kantonalnym w Zurychu znajduje się jej teczka personalna (U 109.7540), a w niej **podanie do władz dziekańskich z 3 maja 1909 roku** o zdawanie egzaminów doktorskich z filozofii (przedmiot podstawowy), logiki i teorii poznania oraz antropologii (przedmioty dodatkowe) oraz *Opinia* prof. Schumanna o dysertacji. Ciekawe, że wszędzie w dokumentach występuje jako Luisa Karpińska. W tym samym roku w maju obroniła się na podstawie pracy *Experimentelle Beiträge zur Analyse der Tiefenwahrnehmung* (Wsparcie eksperymentalne analizy percepcji głębi). Była 540. doktorem na Wydziale Filozoficznym I Uniwersytetu w Zurychu. Jej doktorat został wydany i ukazał się w 1910 roku, liczył niewiele ponad 40 stron.

Ludwika Karpińska nie ograniczyła się do praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy. Kontynuowała aktywność naukową rozpoczętą podczas studiów w Berlinie. Ale już nie tylko tłumaczyła książki, zaczęła brać udział w zjazdach i konferencjach, gdzie prezentowała wyniki własnych badań. Jej pierwsze oficjalne wystąpienie odbyło się na I Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich w Warszawie w 1909 roku. Wystąpiła z referatem będącym podsumowaniem jej pracy doktorskiej. Na tym samym zjeździe po wysłuchaniu prelekcji Ludwika Jekelsa (1867–1954), lekarza po studiach w Wiedniu i tłumacza Freuda na język polski, który miał w Bystrej Śląskiej prywatną klinikę i stosował w niej leczenie psychoanalizą – Ludwika

jako jedyna kobieta wzięła udział w dyskusji, jaka rozwinęła się po jego wystąpieniu. Została zapamiętana przede wszystkim dlatego, bo doskonale orientowała się w twórczości Freuda. Wypowiadała się na temat psychoanalizy, uważała, że jest to bardzo skuteczna metoda leczenia, wyjaśnia bowiem podłoże psychoneuroz, związki zjawisk chorobowych. Mówiła też o Jungu, o jego eksperymentach skojarzeniowych.

Młoda uczona zwróciła na siebie uwagę. Podpisała też wtedy telegram do Freuda i Junga „z hołdem od uczestników Zjazdu” napisanym przez dyskutantów i podpisany „Polscy freudyści”. Freud odnotował ten fakt w liście do Junga, gdzie wymienił Karpińską jako współpracującą z Jungiem. A ten zarekomendował ją doktorowi Jekelowi. Uczestniczyła potem z nim w czterech spotkaniach **Wiedeńskiego Towarzystwa Analitycznego** na przełomie lat 1909/1910. Nawet zabierała głos w dyskusji, wypominała członkom Towarzystwa, że nie znają teorii filozoficznych. Freud nazywał ją „polską panią filozof”.

Tymczasem wyczerpały się fundusze Karpińskiej. W pierwszym kwartale 1910 roku Ludwika wróciła do Warszawy i znowu pracowała jako nauczycielka domowa. Zajęcie nie dawało jej żadnej satysfakcji intelektualnej, czuła się niedoceniana. Jednocześnie skomplikowała się jej sytuacja osobista, postanowiła nawet sama poddać się psychoanalizie.

Nie przerwała jednak pracy naukowej. Do wybuchu I wojny światowej popularyzowała psychoanalizę, publikowała artykuły, wystąpiła z referatem *Psychologiczne podstawy freudyzmu* na II Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich w Krakowie w 1912 roku. Porównywała Freuda z Johannem Fridrichem Herbartem (1776–1841), niemieckim filozofem i psychologiem, który (podobnie jak później Freud) zwracał uwagę na zależność zjawisk świadomościowych od zrozumienia ich podłoża, jakie odnajdywał w nieświadomych stanach psychicznych. Wykazała się niezaprzeczalną wiedzą na temat filozofii

niemieckiej. Jej referat został następnie opublikowany w czasopiśmie „Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychoanalyse”, organie Międzynarodowego Stowarzyszenia Psychoanalitycznego w 1914 roku. Wcześniej jego publikację omówił Freud z redaktorem naczelnym pisma, węgierskim neurologiem i psychoanalitykiem **Sándorem Ferenczim** (1873–1933), który miał się wyrazić o tekście Karpińskiej, że jest bardzo dobry.

W 1911 roku Karpińska przeniósła się na jakiś czas do Zakopanego. Tam poznała lekarza, doktora medycyny, działacza Polskiej Partii Socjalistycznej i przyjaciela Józefa Piłsudskiego **Marcina Woyczyńskiego** (1870–1944), za którego wyszła za mąż. Jest prawdopodobne, że dzięki niemu Ludwika włączyła się w ruch niepodległościowy. Wiadomo, że po wybuchu I wojny światowej pracowała jako sanitariuszka przy Legionach Polskich. Oboje z mężem brali udział w obronie Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej. Po wojnie towarzyszyła mężowi, gdy ten pełnił służbę jako lekarz wojskowy w Grodnie i Wilnie. Sama pracowała cały czas zawodowo, zajmując się diagnostyką psychologiczną dzieci i młodzieży. Badała poziom inteligencji dzieci głuchych, diagnozowała skutki działań wojennych dla rozwoju dziecka. Została członkinią Komitetu Redakcyjnego wychodzącego od 1927 roku czasopisma „Psychotechnika”, objęła kierownictwo Katedry Psychotechniki na Wydziale Pedagogicznym w łódzkim Oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jednym słowem, była bardzo aktywna.

W 1928 roku **Marcin Woyczyński** został mianowany **lekarzem przybocznym marszałka Piłsudskiego**. Małżonkowie Woyczyńscy zamieszkali w Warszawie, towarzyszyli marszałkowi w czasie jego podróży na Maderę i do Egiptu. Prawdopodobnie w tym okresie Ludwika zaczęła utrzymywać kontakty z działaczami socjalistycznymi, np. z **Wandą Wasilewską** (1905–1964), pisarką i polityczką, także z radzieckimi psychiatrami i psychologami, co wywołało z czasem podejrzenia o inwigilację przez wywiad radziecki. Ludwika

Karpińska-Woyczyńska w 1935 roku została aresztowana, była przesłuchiwana na Pawiaku, jej mąż zrezygnował wtedy z funkcji lekarza przybocznego marszałka. Podejrzenia nie zostały potwierdzone, nie znaleziono żadnych dowodów na ich współpracę z wywiadem radzieckim. Wydaje się mało prawdopodobne, aby osoby tak patriotycznie ukształtowane były szpiegami. Z pewnością dla obojga był to szok.

Ludwika Karpińska-Woyczyńska zmarła 30 stycznia 1937 roku w Warszawie. Nie wiadomo, co było przyczyną śmierci. Jej dokonania na gruncie psychoanalizy po II wojnie światowej zostały przemilczane, a z czasem zapomniane w Polsce. Funkcjonuje w nauce dzięki temu, że jej tekst o *Psychologicznych podstawach freudyzmu*, pisany i wydany po niemiecku, jest cytowany przez zagranicznych uczonych.

## **Irena Pannenkowa (1879–1969) – pierwsza Polka z doktoratem z filozofii na polskim uniwersytecie**

Była pierwszą doktorantką Kazimierza Twardowskiego, nie poświęciła się jednak pracy naukowej, choć takie ideały Szkoły Lwowskiej jak klarowność przekazu, uzasadnienie stanowiska i poglądów, krytyczne podejście do problemu, **dążenie do prawdy** – były obecne w jej twórczości. Wierzyła też żarliwie w swoje ideały, uzasadniała stanowisko badawcze w sposób logiczny i racjonalny, a przy tym prezentowała typ intelektualistki zaangażowanej społecznie. O Twardowskim napisała tak: „W stosunku do studentek, zwłaszcza mnie, był początkowo raczej sceptyczny i niechętny. Z czasem jednak się zmienił, traktując mnie później bardzo życzliwie, nawet zachęcając mnie do podążania ścieżką akademicką. Niestety, szereg okoliczności uniemożliwił mi to”.

Irena Pannenkowa urodziła się jako Irena Jawic (w rodzinie Adama Jawica i Zofii z Hurwitzów) 4 listopada 1879 roku w Warszawie. Tam

ukończyła gimnazjum żeńskie, maturę zdała we Lwowie. W 1899 roku rozpoczęła studia filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim, które ukończyła w 1905 roku. Doktoryzowała się w 1906 roku na podstawie rozprawy *Sądy twierdzące i przeczące*, która tak naprawdę była pisana jako praca seminaryjna pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego, ale uznana za doktorat ze względu na swoje walory naukowe i opublikowana w „Przeglądzie Filozoficznym”. W czasie studiów była związana z redakcją czasopisma „Promień”, prezentowała poglądy socjalistyczne. Od 1904 roku (czyli jeszcze w czasie studiów) zaczęła działać w Związku Odrodzenia Narodu Polskiego, organizacji i grupie paramilitarnej uważanej za młodzieżówkę **Polskiej Partii Socjalistycznej** w rejonie lwowskim. Jej celem była niepodległość Polski poprzez edukację i walkę zbrojną. Jednym z założycieli i komendantem „Odrodzenia” był żołnierz, legionista Tadeusz Pannenko, student Politechniki Lwowskiej, który w 1907 roku zostanie mężem Ireny. Mieli jedną córkę. Do członków „Odrodzenia” nie należał natomiast Władysław Sikorski, co błędnie jest podawane w literaturze

Po studiach poświęciła się przede wszystkim publicystyce politycznej, twórczości literackiej i historycznej, pracowała także jako nauczycielka w gimnazjach lwowskich (1910–1914). W czasie I wojny światowej współpracowała z **Naczelnym Komitetem Narodowym** (reprezentującym Polaków w Galicji, powstałym w wyniku porozumienia wszystkich polskich środowisk politycznych zaboru austriackiego) i z Sikorskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości działała na rzecz utrzymania polskiej tożsamości w Galicji Wschodniej i zajmowała się kwestiami agrarnymi. Była orędowniczką założenia Cmentarza Ofiar Konfliktów Polsko-Ukraińskich. W 1919 roku współorganizowała powołanie do życia **Narodowej Organizacji Kobiecej**. Była to społeczno-polityczna organizacja o profilu katolickim, istniała do 1939 roku. Zrzeszała około 80 tys. kobiet w niemal 200 oddziałach. Naczelnym hasłem NOK było „Bóg i Ojczyzna”. Narodowczynie stawiały sobie

za cel uświadomienie polityczne kobiet, pobudzenie ich aktywności na gruncie zasad chrześcijańskich, narodowych i demokratycznych. Broniły wiary i moralności. Promowały uczestnictwo kobiet w życiu publicznym, choć opowiadały się za patriarchalnym modelem rodziny.

W 1922 roku, pod męskim pseudonimem Jan Lipecki, opublikowała książkę *Legenda Piłsudskiego*, bardzo krytyczną wobec słynnego polskiego dowódcy i polityka. Pierwsze wydanie liczące 5000 egzemplarzy wyprzedzało się w przeciągu niespełna sześciu tygodni, mimo że książka nie miała żadnej reklamy, a i nazwisko autora nic czytelnikom nie mówiło. Jak pisała sama Irena Pannenkowa w *Przedmowie* do drugiego wydania w 1923 roku „tak szybkie wyczerpanie nakładu tłumaczyć [trzeba] faktem, że na temat Piłsudskiego szeroki ogół ma już dosyć wszelakich superlatywnych, a bezkrytycznych ogólników i komunałów, i że [...] łaknie przede wszystkim [...] prawdy”. A o to samo, czyli o prawdę, chodziło autorce, bo tego nauczyła się na seminarium u Kazimierza Twardowskiego. I dodawała, że wszelkie fakty, o których rozprawia w publikacji, są oparte na cytowanych źródłach lub relacjach świadków.

O co zatem chodzi w książce? Autorka rozpoczyna od stwierdzenia, że społeczeństwo polskie w stosunku do Józefa Piłsudskiego dzieli się na dwa obozy. Pierwszy – skupiający zdecydowanych krytyków i przeciwników Piłsudskiego, którzy uważają go za człowieka o małej wartości osobistej i bardzo szkodliwego dla Polski. I drugi – nawet nie zwolenników, ale wręcz wyznawców, którzy go wielbią jako twórcę niepodległości Polski i ideał moralny. **Autorka ma ambicję przedstawić jego obraz odbrazowany, prawdziwy.**

Zaczyna od dzieciństwa i młodości. Powiada, że nazwisko Piłsudski znajduje się w dziele źródłowym Józefa Wolffa *Kniaziewie litewsko-ruscy* w spisie **książąt fałszywych**. A to znaczy, że nie pochodził z kniaziewskiego rodu Ginwiłda, tylko był potomkiem litewskiego bojara Gineta. Nie komentuje tego, po prostu stwierdza, że nie był

to żaden ród księżęcy. Dalej pisze, że Józef skończył szkołę i rok studiował na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Charkowskiego, a po pierwszym roku (1887) zesłano go na Syberię. Przy czym nie był wówczas wmieszany w **żadną działalność przeciwrządową**, który to fakt wszedł później do romantycznej legendy Piłsudskiego. Zesłano go tak naprawdę „przez pomyłkę”. Po prostu w marcu 1887 roku miano wykonać zamach na cara Aleksandra III. Wśród spiskowców był starszy brat Lenina – Aleksander, który wkrótce został powieszony. O zamachu wiedział, ale **NIE brał w nim udziału** i nawet był mu przeciwny starszy brat Józefa – **Bronisław Piłsudski**. Ponieważ nie doniósł o zamachu do władz, w rezultacie został skazany na 15 lat katorgi na Sachalinie, natomiast Józefa **skazano administracyjnie**, gdyż mógł na niego działać „zły przykład” starszego brata. Po pięciu latach (1892) powrócił na Litwę, ale uniwersytetu już nie skończył. Miał 25 lat.

W 1893 roku wstąpił do nowo utworzonej organizacji **Polskiej Partii Socjalistycznej**. Nie był jednak, jak głosi legenda, jej twórcą. Był nim niejaki Stanisław Mendelson, syn bogatego bankiera i właściciela dóbr w Królestwie Polskim. To on wciągnął do PPS Piłsudskiego, który wszedł do CK PPS i zajął się kwestiami technicznymi (druk, kolportaż). Po kilku latach, w 1900 roku, został aresztowany, osadzony w Cytadeli Warszawskiej, skąd następnie uciekł, udając obłąkanego, ale przy wielkiej pomocy **Polaka Mazurkiewicza**, który pracował jako lekarz w szpitalu w Petersburgu, dokąd go przeniesiono. Nie został ideologiem partii i jej mózgiem, prawdopodobnie z braku przygotowania naukowego. Był za to indywidualnością opromienioną romantyczną legendą, czemu sam nie przeczył. Prezentował dość chaotyczny sposób myślenia i działania, niezdolność do podporządkowania się komukolwiek, wnosił ferment, konflikt i nieporządek do struktur partyjnych i w końcu doprowadził do jej rozłamu (frakcyjności) na prawicę, lewicę i centrum. Sam znalazł się na prawicy, podczas gdy cały KC przeniósł się do lewicy i centrum, dokąd przeszli też robotnicy.

W czasach rewolucji rosyjskiej 1905–1906 roku uznał, że należy podjąć walkę o niepodległość, ale **żadnego programu nie przedstawił**. Pannenkowa pisze, że wtedy we Lwowie działała grupa młodych ludzi skupiona w związku pod nazwą „**Odrodzenie**”, która organizowała się wojskowo. Owszem, zwrócono się do nich ze strony prawicy PPS, aby „**organizacja się rozwiązała, bo nie czas obecnie na żaden militarizm**”. Sam Piłsudski był bowiem zwolennikiem akcji terrorystycznych, nie zaś zorganizowanych militarnych. Oczywiście, pisze dalej Pannenkowa, akcja terrorystyczna Piłsudskiego i jego grupy nie była pozbawiona momentów bohaterских, płynęła krew robotników (Okrzeja), ale miała i strony ujemne. A to z tego powodu, że cały układ akcji, jej kierownictwo charakteryzowało się **niedołęstwem i nieplanowością**. Przy czym Piłsudski nie brał udziału w tych akcjach (jak np. członkowie „Narodnej Woli” w Rosji), ale za to pieniądze zdobyte w atakach oraz fundusze partyjne wydawał wedle własnego uznania. Doszło do sytuacji, że członkowie partii zaczęli szeptać o braku kontroli nad gospodarką pieniężną, używaniu robotników jako narzędzi, lekkomyślności. Do tego wszystkiego sam Piłsudski miał bardzo wysokie wyobrażenie o własnej roli w partii w 1905 roku. Uległ naiwnemu złudzeniu, że jego wola jest wolą większości. I są to jedne z bardziej łagodnych określeń, jakich użyła w tekście Pannenkowa.

Dalej powiada: „**brak moralnego wyczucia i myślowej [logicznej, aby nie powiedzieć filozoficznej] analizy doprowadziło do dalszego rozbitcia partii, bratobójczych walk (np. w Łodzi, co było punktem wyjścia do powstania anty-socjalistycznej Narodowej Partii Robotniczej), utraty zaufania społecznego**” i w ostateczności do pewnej dysfunkcji w postępowaniu samego Piłsudskiego. Przestała mu ufać zagranica, zwłaszcza wyznawcy doktryny Marksa. Okazywało się bowiem, że człowiek, który przez ponad 20 lat był antimilitarystą, nagle po 40-ce poczuł chęć do żołnierki. W dodatku rozkochał się i rozsmakował we władzy, uczynił siebie **Pierwszym Marszałkiem**

(godność niebywała w świecie), nadał sobie wszystkie możliwe orderzy i krzyże, i zaczął głosić, że jest „żołnierzem z ducha i powołania”. I dlatego, powiada autorka, „w godzinie przełomowej walki z Rosją, choć na czele państwa stał socjalista Piłsudski, a [...] na czele rządu stali chłop Witos i znowu socjalista Daszyński, sympatie socjalistów całego świata zwróciły się ku Rosji, a nienawiść ich ku Polsce”. Naród został podzielony, porozumienie z zagranicą zerwane – to także jest zasługa Piłsudskiego. Pisząc o „zagranicy”, miała Pannenkowa na myśli Austrię, pod której protektoratem młodzież polska powinna walczyć z Rosją. W zamian wyrażała nadzieję, że zabór austriacki zostanie rozszerzony (w razie zwycięstwa) o część ziem zaboru rosyjskiego, Polska uzyska jakąś autonomię, a może i szczątkową „niepodległość”. Z ziem zaboru pruskiego zrezygnowano, co ogłosił sam Piłsudski w mowie krakowskiej 5 sierpnia 1922 roku. Pannenkowa uważała tę rezygnację z Wielkopolski, Pomorza i Śląska za jego śmiertelny grzech. Taka była, nienajlepsza i kompromitująca, polityka Marszałka.

Był zatem Piłsudski w ocenie Pannenkowej mętnym i jałowym politykiem, kiepskim wizjonerem. Bo nieprawdą jest, jakoby bez Legionów nie było polskiej armii. Mogła ona powstać (powiada Pannenkowa) już w 1917 roku, w momencie rozpadania się wojsk rosyjskich. I do takiej armii, z kadrami z byłej armii rosyjskiej, dołączyłyby tworzone na zasadzie terytorialnej organizacje paramilitarne zaborów austriackiego i pruskiego.

Zastanówmy się jeszcze, jakim Piłsudski był człowiekiem. Otóż nie był absolutnie „cichym i pokornym”, jak sam chciał, aby go widzieli inni, gdy przywdziewał prosty, szary mundur żołnierski. Wynosił się ponad największych polskich bohaterów: Traugutta czy Kościuskę. Stawiał się nawet ponad wszystkich, na piedestale, twierdząc, że „stworzył polską armię z niczego i żadnych nie lęka się sędziów”. Ale był też bardzo przesądny i zabobonny, co na stanowisku kierującego państwem było bardzo niebezpieczne – pisze dalej Pannenkowa. Miał

nawet układać pasjansy, czy będzie dyktatorem w Polsce. Była to, w ocenie autorki, chorobliwa, patologicznie wybujała, osobista ambicja. Wiedział doskonale, co chciał osiągnąć – wielką sławę. Mętne miał natomiast wyobrażenie o tym, co i jakimi środkami powinien uzyskać dla Polski. Bo rzucenie garstki młodych Polaków w bój, bez względu na szanse polityczne, byle tylko byli ubrani w polskie mundury – nie powinno być celem politycznym polskiego narodu w wojnie światowej. Tym bardziej że przecież walczyli w szeregach Austrii. Do tego wszystkiego nie znał się na ludziach i nie umiał ich odpowiednio dobrać. Miał przeciętny umysł, dlatego nie znośił w swoim otoczeniu ludzi o wyższej, krytycznej inteligencji. **Nie chciał mieć sojuszników, a tylko zauszników.** Dlatego popełniał błędy w doborze ludzi na najbardziej odpowiedzialne stanowiska państwowe, jak np. Osmałowskiego (którego rządy zostały skrytykowane przez wszystkie stronnictwa) czy Artura Śliwińskiego (premiera, który nie uzyskał nawet wotum zaufania w sejmie). Pannenkowa podsumowuje te wywody stwierdzeniem, że **Piłsudski prezentował samolubną megalomanię, był pozerem i aktorem doskonałym, lubującym się w paradach, mowach i obchodach, rozdawaniu odznak i tytułów innym i sobie samemu.** Jednocześnie z wielką zręcznością ukrywał swoje niepowodzenia i braki, nadmiernie reklamował zaś swoje (często rzekome) zasługi i sukcesy. Takim był człowiekiem.

Na masy jednak działała ta **teatralna poza, puste gesty, nadęte policzki, miny**, ale też niewątpliwa wielka energia, którą przyjmowano za silną indywidualność. Niewyrobiona i bezkrytyczna polska publika nie dostrzegała mętnej inteligencji i jałowej argumentacji Piłsudskiego. Jednocześnie w społeczeństwie polskim tamtych lat funkcjonowała tęsknota (karmiona poezją romantyczną i literaturą rewolucyjną) za silnym „mężem opatrnościowym”, wodzem i zbawcą. Dlatego wielu ślepo mu uwierzyło. Ludzie zostali uwiedzeni, ale jednocześnie bardzo moralnie skrzywdzeni. Na koniec Pannenkowa,

zupełnie w duchu Twardowskiego, zacytowała słowa czeskiego ministra skarbu – Alojzego Raszina – który na łożu śmierci, po zamachu na niego, powiedział: „**Polityka jest bardzo trudną rzeczą. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za los ojczyzny. W polityce należy mówić prawdę bezwzględnie; o ile nie będziemy mówili sobie prawdy, stracimy niepodległość**”. Oznaczało to dla samej Pannenkowej, że w atmosferze intryg i fałszu nie dokona się wewnętrzne odrodzenie społeczeństwa i w konsekwencji „naprawa Rzeczypospolitej”. Dlatego właśnie napisała tę książkę.

Podczas II wojny światowej Pannenkowa została aresztowana przez hitlerowców, więziona na Pawiaku i w niemieckich obozach w Ravensbrück, Majdanku i Auschwitz, gdzie przetrwała do wyzwolenia 28 stycznia 1945 roku.

Po wojnie pracowała głównie jako dziennikarka, ale wycofała się, gdy władze komunistyczne rozwiązały Partię Pracy. Spełniła się również jako autorka, pisząc powieści, dramaty, a po wojnie publikowała poezję tworzoną przez więźniarki w Ravensbrück. Od 1957 roku była członkinią Związku Literatów Polskich.

Zmarła 10 października 1969 roku w przytułku klasztornym w Górze Kalwarii. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

## **Franciszka Baumgarten (1883–1970) – polska pionierka psychotechniki**

Była jedną z pierwszych kobiet w psychologii, które wprowadziły do badań nowoczesne metody empiryczne. I sama je stosowała. Prowadziła badania zdolności u dzieci, opracowała testy zdolności i charakterologiczne, które były później wykorzystywane w psychologii pracy i psychotechnice. Bardzo ważne były dla niej kwestie etyczne w nauce, wypowiedziała się na temat jej roli w społeczeństwie,

szczególnie w kontekście stosunku niemieckich psychologów wobec nazizmu. **Stworzyła też kilka testów do oceny osobowości badanych, które są stosowane do dziś.** Po II wojnie światowej jej dorobek był w Polsce celowo „zapomniany”, jak wyraził się w eseju o Baumgarten Włodzimierz Zeidler. Do dziś nie doczekała się żadnej biografii w języku polskim.

Urodziła się **26 listopada 1883 roku** w Łodzi, w rodzinie o tradycjach intelektualnych. Jej ojcem był fabrykant specjalizujący się w produkcji przędzy wełnianej – Rafał Baumgarten, matką – Liba Lubliner. Rodzina była „oświecona”, zaznajomiona z najnowszymi trendami w sztuce i nauce. Franciszka uczyła się w gimnazjum żeńskim w Łodzi, potem jako jedyna dziewczynka z klasy, mając 18 lat zapisała się na studia filozoficzne na Uniwersytet Jagielloński. **Był rok 1905**, bardzo ważny w kontekście wrzenia rewolucyjnego w Rosji, co nie pozostało bez wpływu na Królestwo Polskie, a więc i na Łódź. Młoda dziewczyna żywo się tym interesowała, z pewnością przeżywała rozmaite dylematy. Filozofia miała je wszystkie pomóc rozwiązać. Po trzech semestrach przeniosła się do Paryża, skąd wróciła do Krakowa w 1907 roku. Wtedy zaczęła pracować w Laboratorium do Eksperymentalnych Badań Psychologicznych **Władysława Heinricha** (1869–1957), filozofa i psychologa, ucznia Avenarius, ale już w 1908 roku immatrykulowała się na Uniwersytecie Zuryskim. Najpewniej dlatego, że na UJ kobiety jeszcze nie mogły zrobić doktoratu. A może wpływ na wybór akurat Uniwersytetu w Zurychu miał także Heinrich, gdyż promotor jego doktoratu, Avenarius, tam właśnie wykładał.

W dokumentach archiwalnych Uniwersytetu Zuryskiego znajduje sięteczka personalna Franciszki Baumgarten, a w niej pismo z **20 stycznia 1910 roku** do profesury Wydziału Filozoficznego I, które jest tak naprawdę jej krótkim CV. Zwraca się w nim z prośbą, aby zaliczyć jej naukę w Krakowie i Paryżu. Powiada dalej, że w Krakowie zaliczyła trzy semestry i zdała cztery egzaminy: z psychologii, etyki,

metafizyki i historii filozofii oraz napisała **pięć prac seminaryjnych**. W Paryżu studiowała dwa semestry na Sorbonie. Pismo to złożyła wraz z dysertacją doktorską, takim sposobem wieńcząc długie studia w kilku krajach. Pozytywną opinię o pracy pt. *Die Erkenntnislehre von Maine de Biran* (*Teoria poznania Maine de Birana*, ukazała się drukiem w 1911 r. w Krakowie) – na temat francuskiego filozofa, ucznia Condillaca, zafascynowanego ludzkim umysłem – wydał **prof. Hörring** 28 lutego 1910 roku, a już w marcu odbyła się obrona. Wieść o kolejnej Polce, która została doktorem filozofii (dodajmy jako 577. osoba na wydziale), dotarła do Warszawy i w marcu czytelnicy „Kuriera Warszawskiego” mogli dowiedzieć się, że **„panna Franciszka Baumgartenówna uzyskała na Uniwersytecie Zuryskim stopień doktora filozofii z zaszczytnym oznaczeniem pracy doktorskiej”**. Chodziło o słowa: *magna diligentia et segarte conscripta* (z wielką starannością i pilnością), jakimi profesor Hörring zakończył swoją recenzję. Ona także znajduje się w teczce Franciszki w archiwum w Zurychu. Wydział Filozoficzny I nadał jej stopień doktora z datą 4 kwietnia 1911 roku.

Po obronie Franciszka wróciła do kraju. Zaczęło się poszukiwanie własnej tożsamości naukowej. W tym czasie istniało już od kilku lat, powołane w 1907 roku, Polskie Towarzystwo Psychologiczne, a także Polskie Towarzystwo Badań nad Dziećmi i z nimi nawiązała kontakty. **Postanowiła zająć się problematyką psychologii przemysłowej (psychotechniki) i psychologią dziecka**. Zaczęła też zarabiać przekładami, prowadziła wykłady otwarte w łódzkim Towarzystwie Krzewienia Oświaty, pisała do gazet. Jedną z pierwszych publikacji naukowych Baumgarten był tekst **napisany po polsku w 1912 roku**, choć wydany najpierw w tłumaczeniu na język niemiecki (1917 i 1926, wyd. pol. 1927), na podstawie badań empirycznych przeprowadzonych w polskich szkołach, chociaż na terenie zaboru rosyjskiego, pt. *Kłamstwo dzieci i młodzieży (Na podstawie ankiety w szkołach łódzkich)*. Poziom i jakość ankiety składającej się z sześciu pytań, jaką przygotowała

autorka, został wysoko oceniony przez psychologów europejskich i otworzył jej drogę do kariery. Celem badania było poznanie motywów kłamstwa u dzieci i ich stosunek do mówienia nieprawdy. To znaczy, że Baumgarten postanowiła spojrzeć na kłamstwo nie jak na występek moralny, ale zjawisko psychologiczne. Wnioski, jakie wyciągnęła z tych badań, pozwoliły na dokonanie pewnych uogólnień na temat **rozwoju dzieci**. Otóż Baumgarten powiada, że dzieci żyją w dwóch różnych światach: w świecie rzeczywistym (który dalej możemy podzielić na świat domu i szkoły) oraz w świecie fantazji. Historia rozwoju dziecka jest historią wędrówek pomiędzy tymi dwoma światami. Na koniec sformowała opinię, że stosunek dzieci do kłamstwa cechuje **swoisty utylitaryzm**. To znaczy, że kłamstwo możemy określić jako zjawisko rozwojowe, które powinno zanikać wraz z rozwojem zdolności poznawczych i społecznych. Jest popełniane z premedytacją dla praktycznych celów, ma świadomy charakter. Może być używane z powodu zawyżonych wymagań rodziców, ale także braku zaufania do ucznia ze strony nauczyciela. W szkołach zaboru rosyjskiego istniało też swoiste **uprawnienie do kłamstwa**, np. w kwestii posługiwania się językiem polskim, który był zakazany w gimnazjach, czy nauczania historii Polski.

Po wybuchu I wojny światowej Franciszka Baumgarten prowadziła badania na temat związanych z nią przeżyć i reakcji dzieci. Ich wyniki opublikowała w 1928 roku w języku angielskim. Po wojnie przez jakiś czas mieszkała w Berlinie i najprawdopodobniej odnowiła wtedy znajomość z pochodzącym z Ostrawy **Moritzem Tramerem** (1882–1963), doktorem matematyki i lekarzem psychiatrą po studiach w Zurychu. Franciszka wyjechała do **Berna** i podjęła współpracę z tamtejszym uniwersytetem. Tramer pracował już od 1917 roku w Klinice Psychiatrii Dzieci i Młodzieży. W **1924 roku wzięli ślub i początkowo zamieszkali w Solothurn**, jednym z najpiękniejszych miast Szwajcarii ze względu na jego barokową zabudowę, a potem w **Langendorfie**, gdzie Tramer

kierował zakładem psychiatrycznym. W 1929 roku Franciszka przeszła procedurę habilitacyjną na Uniwersytecie w Bernie, a potem podjęła tam pracę. Jej rozprawa habilitacyjna dotyczyła **psychotechnologii**. Była to całkiem nowa dziedzina psychologii, a w jej problematykę wprowadził Baumgarten szwajcarski psycholog i pedagog **Édouard Claparède** (1873–1940), zainteresowany psychologią dzieci i zwierząt, zajmujący się m.in. problemem rozumienia języka ludzkiego przez zwierzęta. Najkrócej powiemy, że psychotechnologia jest dziedziną psychologii stosowanej, która wykorzystuje metody i wyniki psychologiczne do rozwiązywania praktycznych problemów w różnych sferach, takich jak przemysł (dla poprawy warunków pracy i wydajności), edukacja (tworzenie skutecznych metod nauczania), medycyna (do rehabilitacji i leczenia), biznes (zarządzanie personelem i zwiększenie sprzedaży) itp. Ma na celu optymalizację ludzkiej aktywności, poprawę interakcji między ludźmi i zmianę ich zachowania w pożądanym kierunku.

W 1933 roku Baumgarten opublikowała ważną pracę pt. *The Character Traits* (Cechy charakteru). Była to jedna z pierwszych rozpraw na temat podejścia leksykalnego, tzn. zakładającego, że wszystkie ważne cechy osobowości są potocznie reprezentowane przez przymiotniki danego języka. Mówiąc inaczej, podejście leksykalne zakłada, że języki ludzkie z biegiem czasu rozwinęły specjalne słowa dla wszystkich cech osobistych, które są lub były znaczące, interesujące bądź użyteczne. Wraz ze znaczeniem indywidualnych różnic osobowościowych wzrosło również prawdopodobieństwo, że język wytworzył osobne słowo. Dzisiaj podejście to jest szeroko stosowane w badaniach, uważane za uniwersalne, doprowadziło do wypracowania i opisanie modeli rozwoju osobowości.

W 1945 roku małżonkowie Tramer przenieśli się do Berna. Franciszka pracowała na Uniwersytecie, została profesorem, a po pewnym czasie, już po przejściu na emeryturę w 1954 roku, profesorem

*honorowym* uczelni. **Oboje się wspierali**, wspólnie publikowali, gdyż ich zainteresowania się przenikały, specjalnością Moritza Tramera była bowiem psychiatria dziecięca.

Po II wojnie światowej Baumgarten reaktywowała Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychotechniczne i zorganizowała Międzynarodowy Kongres Psychotechniczny w Bernie jesienią 1949 roku. Wzięła też udział w dyskusji na temat zachowania psychologów niemieckich przed i w okresie II wojny światowej. Tak naprawdę oskarżyła ich o to, że nie reagowali na rozwój doktryny narodowego socjalizmu i nie bronili się przed nim. Tekst został opublikowany po angielsku w 1949 roku pt. *Niemieccy psychologowie i wydarzenia tamtych czasów*. Ówczesny prezes Niemieckiego Towarzystwa Psychologicznego **Johannes von Allesch** (1882–1967) zaprzeczył tym oskarżeniom. Baumgarten odpowiedziała, twierdząc, że potrzebna jest otwarta i krytyczna dyskusja, gdyż cierpi na tym dyscyplina naukowa. Polemika ta przeszła jednak w dużej mierze bez echa.

Franciszka Baumgarten opublikowała kilka książek, które zostały przetłumaczone na 14 języków. Jej spuścizna znajduje się w Szwajcarskim Archiwum Literackim w Bernie. Mimo upływu czasu w Polsce mało kto zajmował się jej dorobkiem. Mamy o niej tylko jedną monografię badaczki niemieckiej Edelgard Daub pt. *Franziska Baumgarten. Eine Frau zwischen akademischer und praktischer Psychologie* (Peter Lang, Frankfurt am Main 1996).

## **Daniela Gromska** **(z d. Tennerówna, 1889–1973) –** **czyli o znaczeniu historii filozofii**

Daniela Tennerówna-Gromska była **filozofem i filologiem klasycznym**. Angażowała się nie tylko w pracę naukową, ale także redakcyjną i organizacyjną, które, na wiele dekad przed Internetem, wymagały

ogromnego poświęcenia i skrupulatności, a także rozległych kompetencji naukowych, edytorskich, redaktorskich etc. Chętnie uczestniczyła w pracach na rzecz środowiska filozoficznego, stając się prawdziwym *genius loci* Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Znana jest z przekładów dzieł Arystotelesa. W 1937 roku rozpoczęła przekład ks. I i II *Etyki Nikomachejskiej* (ukazały się w 1938 roku we Lwowie wraz z objaśnieniami), kontynuowała go w latach 40. (ks. III i IV). W latach 1948–1950 uzupełniła go resztą ksiąg i scaliła. I tak, mogła w 1955 roku przekazać Wydawnictwu PWN całość dzieła (książka wyszła w 1956). Był to pierwszy pełny przekład *Etyki...*, do którego uwagi poczynił Tadeusz Kotarbiński. We *Wstępie* pisała m.in., jak przystępowała do przekładu. Otóż pierwsze fragmenty zostały przełożone na język polski w XVII wieku przez **Sebastiana Petrycego** z Pilzna (1618), tłumaczenie obejmowało pięć pierwszych ksiąg. Ale istniały wtedy już pełne przekłady *Etyki...* na język niemiecki, angielski i francuski oraz włoski. Daniela Gromska porównywała je z tekstem łacińskim i greckim, aby jak najbardziej właściwie oddać terminologię Arystotelesa i dopiero wtedy proponowała i sporządzała swój przekład. Powiada np., że grecki termin *arete*, który wszyscy znamy jako „**cnota**”, ona przekłada w znaczeniu „**dzielność**”. Ten jest bardziej adekwatny. Powołuje się przy tym na Kazimierza Twardowskiego, który konsekwentnie tak przekładał ten termin (za nim inny tłumacz filozofów starożytnych – Witwicki). Z kolei odnotowuje także, że np. Władysław Tatarkiewicz został przy tradycyjnym tłumaczeniu *arete* jako „**cnoty**”.

Daniela Tennerówna-Gromska urodziła się 17 maja 1889 roku w zasymilowanej żydowskiej rodzinie. Jej ojciec, Juliusz Tenner, prowadził lektorat z wymowy na Uniwersytecie Lwowskim, był członkiem PTF oraz jednym z właścicieli lwowskiego czasopisma „Wiek Nowy”. W 1907 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Lwowskim. Umożliwiało to rozporządzenie austriackiego Ministra ds. Wyznań i Oświaty z 1897 roku, które dawało prawo kobietom na podjęcie

studiów wyższych, jeśli miały 18 lat, były obywatelkami cesarstwa i zdały egzamin dojrzałości.

Program ówczesnych studiów był dość dowolny. Należało uczestniczyć w wybranych wykładach na wydziale, semestr był zaliczany, jeśli brało się udział w wykładach przez co najmniej 10 godz. tygodniowo. Studia były płatne, absolutorium uzyskiwało się po czterech latach, po przedłożeniu rozprawy doktorskiej pod kierunkiem jednego z profesorów i po jej zaaprobowaniu przez jeszcze jednego recenzenta. Należało też zdać **dwie egzaminy rygorozalne**: z przedmiotu kierunkowego oraz pobocznego. Obejmowały one problematykę z różnych dziedzin jednej dyscypliny i zdać ten egzamin wcale nie było łatwo. Nie było też łatwo obronić doktorat, należało wykazać się dobrym przygotowaniem ogólnym, rozwijanym pod kierunkiem profesorów.

Daniela Tennerówna studiowała filologię klasyczną pod kierunkiem Stanisława Witkowskiego i Tadeusza Sinko. Studiowała również filozofię i była jedną z pierwszych kobiet, które uczęszczały na seminarium Kazimierza Twardowskiego. Jej wykładowcami byli również Mścisław Wartenberg, Jan Łukasiewicz i Władysław Witwicki. W roku akademickim 1914/1915 i w semestrze zimowym 1915/1916 kontynuowała studia na Uniwersytecie Wiedeńskim, zarówno filozoficzne, jak i filologiczne. **Rygorozum z filozofii zdała w 1914 roku** we Lwowie, a z filologii klasycznej w 1915 roku w Wiedniu. W **1916 roku** uzyskała na Uniwersytecie Lwowskim **doktorat** na podstawie rozprawy pt. *Nowe teorie sądu zwłaszcza u logików polskich*. Promotorem jej doktoratu był oczywiście Kazimierz Twardowski. Oceniał rozprawę bardzo wysoko, stwierdził, że jej wartość wykracza poza wartość zwykłych rozpraw. Recenzent, którym był Mścisław Wartenberg, przyłączył się do tej wysokiej oceny. Po obronie nie od razu rozpoczęła pracę naukową na Uniwersytecie. Nie było bowiem dla niej wtedy etatu. Zajmowała się pracą redakcyjną w „**Ruchu Filozoficznym**” od samego początku jego istnienia aż do wybuchu II wojny światowej, czyli od 1911 do 1939

roku oraz pełniła obowiązki asystentki seminarium filozoficznego. Angażowała się także na rzecz założonego w 1904 roku **Polskiego Towarzystwa Filozoficznego**. Oczywiście pracowała na zasadzie wola-  
lontariatu. Aby się utrzymać, rozpoczęła pracę nauczycielki języków greckiego i łacińskiego, logiki i psychologii w **gimnazjum żeńskim im. Słowackiego we Lwowie**. Cały czas blisko współpracowała ze swoim promotorem. Mieli też doskonałe relacje prywatne, Twardowski z pewnością nie tylko ją cenił jako uczoną, ale też bardzo lubił jako człowieka. Świadczą o tym jego zapiski w *Dziennikach*. **Nazywał ją Danią**. Pod datą 6 lutego 1921 roku zanotował, że „Dania wręczyła” mu w imieniu uczniów wydaną ich staraniem i nakładem książkę z jego rozprawami i artykułami filozoficznymi. Wiadomo też, że Daniela przekazywała datki pieniężne na fundusz wydawniczy „Ruchu Filozoficznego”. Wiele godzin spędzali razem, omawiając treść kolejnych numerów czasopisma. Po śmierci Twardowskiego (1938) cała praca związana z redagowaniem „Ruchu Filozoficznego” spadła na barki Daniela i innej doktorantki filozofa – Izydory Dąbskiej. Wtedy też obie redaktorki zmieniły nieco formułę pisma, ograniczając jego charakter kronikarski i informacyjny. Zaczęto zamieszczać więcej prac autorskich. Sama Daniela Gromska od tego czasu utrzymywała kontakty korespondencyjne ze wszystkimi ośrodkami filozoficznymi w Polsce, rozsyłała im informacje, zbierała wiadomości o wykładach, jakie miały miejsce w poszczególnych ośrodkach i je publikowała. Prowadziła całą sprawozdawczość.

W 1916 roku Daniela poślubiła prawnika **Edmunda Gromskiego**, jednak jak większość kobiet decydujących się na karierę akademicką świadomie zrezygnowała z posiadania dzieci. Wraz z mężem prowadzili dom otwarty, zapraszali znajomych, organizowali przyjęcia, wieczory dyskusyjne. Spotykali się u nich wykładowcy uniwersyteccy, członkowie palestry, artyści. Oboje uwielbiali podróże, zwiedzanie. Z każdej podróży przywozili pamiątki, przedmioty niebanalne, figurki,

tkaniny, obrazy. Ale także wspierali swoimi pieniędzmi różne inicjatywy wydawnicze i naukowe. Tak naprawdę to dzięki ich wsparciu przez długie lata funkcjonowała redakcja „Ruchu Filozoficznego”. W 1923 roku Daniela aktywnie włączyła się w organizację Pierwszego Zjazdu Filozoficznego, który odbył się we Lwowie. Została „sekretarką komitetu organizacyjnego”.

Początek II wojny światowej spędziła we Lwowie. Po zajęciu przez Rosjan wschodnich terenów Polski pracowała we lwowskim Wydawnictwie Mniejszości Narodowych jako redaktor literacki. Później, po wkroczeniu Niemców wraz z mężem ukrywała się pod zmienionymi nazwiskami (jako Aniela i Emanuel Misińscy) w Gródku Jagiellońskim, Warszawie i Krakowie. Utrzymywała się z udzielania lekcji języków obcych.

Po wojnie zamieszkała w Krakowie i od 1945 roku pracowała jako redaktorka w różnych wydawnictwach, m.in. w krakowskim oddziale Czytelnika. Wtedy usunęła się z życia akademickiego, ale nadal pracowała naukowo. Przypadła jej rola spisania losów polskich filozofów, którzy zginęli lub zmarli w latach 1938–1945. Stworzyła ich swoisty wykaz. **Była to jej najważniejsza praca z zakresu filozofii polskiej.** Rozpoczęła oczywiście od Twardowskiego, którego nazywała *magnus parens* polskiej filozofii. W dalszej części wymieniła Mścisława Wartenberga (specjalistę filozofii Kanta, matematyka) i Rubczyńskiego (historyka filozofii i prawnika). Podzieliła wszystkich mających zasługi dla filozofii na **11 kategorii**: metafizyka – ontologia, teoria poznania, logika i filozofia matematyki, psychologia, pierwsi uczniowie Twardowskiego, estetyka, teoria sztuki – teoria literatury, filozofia społeczna, filozofia historii i cywilizacji, filozofia przyrody, moralność, psychologia i filozofia religii oraz historia filozofii. Umieściła w tym wykazie wiele nazwisk, o każdym napisała notatkę nt. jego dokonań i przyczyny śmierci, jeśli była znana. Tekst pt. *Philosophes*

*polonais morts entre 1938 et 1945* ukazał się w „*Studia Philosophica*” 1939–1946, (t. III, s. 31–97, czyli na 60 stronach!).

Wiele uwagi i pracy poświęciła upamiętnieniu swego nauczyciela. Tak naprawdę dzięki niej, już po śmierci Twardowskiego, wydano we Lwowie jego mniej znane prace pod wspólnym tytułem *Rozprawy*. Jeszcze przed II wojną światową zaczęła przygotowywać bibliografię jego prac. Powróciła do tego zadania w 1964 roku. Brała też udział w rozlicznych imprezach upamiętniających postać i poglądy Twardowskiego. W **20. rocznicę śmierci**, w 1959 roku w Warszawie wygłosiła podczas okolicznościowej akademii referat *Poglądy etyczne Kazimierza Twardowskiego*. Zauważyła, że w etyce zbiegały się jego zainteresowania i pasja wychowawcza, co nie zawsze szło w parze w przypadku wielkich umysłów filozoficznych.

Po 1954 roku i reorganizacji wydawnictw rozpoczęła pracę redaktora *Biblioteki Klasyków Filozofii*, którą to serię zaczęło wydawać PWN w Warszawie. Prosił ją o to Tadeusz Kotarbiński. Po odwilży, w 1957 roku wróciła jako adiunkt na Uniwersytet Jagielloński. Zaczęła wykładać historię filozofii starożytnej i nowożytnej. Rok później otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, który wówczas nadawała Centralna Komisja Kwalifikacyjna. Nie wróciła jednak do redagowania „*Ruchu Filozoficznego*”, o co prosił ją Czeżowski, inny uczeń Twardowskiego, pracujący wówczas w Toruniu. **Na emeryturę przeszła w 1960 roku**. W tym samym roku zmarł jej mąż – Edmund Gromski (1884–1960). Bardzo przeżywała jego śmierć. Musiała stać się samowystarczalna, o co prosił ją w listach Tadeusz Kotarbiński. Napisała mu, że spróbuje, ale bez wiary i nadziei. Znalazła ukojenie w tłumaczeniach Arystotelesa. W ostatnich latach skupiła się na pracach Teofrasta (filozofa przyrody, systematyka gatunków świata roślinnego i ojca botaniki, ucznia i przyjaciela Arystotelesa), studiując i tłumacząc także jego pisma. **Zmarła 20 grudnia 1973 roku**. W testamencie cały swój

spory majątek zapisała Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, m.in. willę „Pod Berłami” w Zakopanem, biżuterię swoją i męża, zabytkowe antyczne meble, zegary, zastawy stołowe, pamiątki z podróży, wielki księgozbiór z rzadkimi wydaniem, swoje notatki, zbiór zachowanych listów, fotografii. Co ciekawe, nie ma tam pamiątek związanych z jej domem rodzinnym.

W swoich wspomnieniach wybitny polski reżyser filmowy Krzysztof Zanussi podkreślał, że Daniela Gromska poinstruowała studentów na swoich zajęciach, aby zwracali się do niej per „profesora” (profesor z żeńską końcówką). W archiwalnych numerach „Ruchu Filozoficznego” Gromska zawsze podpisywała się jako „redaktorka”, „sekretarka” lub „doktorka”. Była wielką orędowniczką stosowania feminatywów. Jej niespełnionym pragnieniem było ustanowienie pomocy finansowej (formy stypendium) dla kobiet związanych z pracą naukową. Wiedziała bardzo dobrze z własnego doświadczenia, jak może to być obciążające dla kobiet, które nie wybierają tradycyjnego modelu rodziny.

## **Maria Kuryś (1890–1971) wydobyta z niepamięci<sup>2</sup>**

Maria Kuryś była studentką zwyczajną na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu we Lwowie (1913–1916), seminarzystką Kazimierza Twardowskiego, jedną z mniej znanych z tej społeczności akademickiej, gdyż nikt nigdy nie badał jej historii. Być może dlatego, że nie rozwijała własnej kariery naukowej, ale całkowicie poświęciła się karierze męża – Aleksandra Krupkowskiego (1894–1978), nazywanego

---

2. Niniejszy tekst powstał dzięki materiałom otrzymanym od wnuczki Marii Kuryś – dr Anny Małeckiej. Opisywane fotografie i szkice Marii znajdują się w archiwum rodzinnym. W dotarciu do materiałów znajdujących się w Archiwum Państwowym w Lwowie pomógł mi prof. Andrii Synytsya, za co mu serdecznie dziękuję. Informacje o Marii Kuryś przekazali mi pracownicy Archiwum, znajdują się one w zachowanej teczce uniwersyteckiej.

**papieżem polskiej metalurgii.** Co nie znaczy, że to on na nią oddziaływał albo ją zdominował. Przeciwnie, znajomi małżonków Krupkowskich zauważali, że to Maria kierowała losem małżonka, przy czym w zgodzie z porządkiem myślowym wyniesionym z tradycji filozofii lwowskiej. Na jednym z zachowanych zdjęć z seminarium prowadzonego przez Twardowskiego stoi młoda dziewczyna w upiętych włosach i sukni z białym kołnierzykiem, obok Stefania Ciesielska (Borkowska – późniejsza profesor romanistyki), dalej Daniela Gromska, Irena Pannenkowa, Tadeusz Kotarbiński i Kazimierz Ajdukiewicz oraz inni seminarzyści.

Maria Kuryś urodziła się 6 października 1890 roku w **Założcach w Galicji**. Matka Marii, Eugenia z Pakoszów herbu Jastrzębiec (1863–1937), pochodziła ze starego szlacheckiego rodu o patriotycznych tradycjach, sięgającego korzeniami XIV/XV wieku. Wyszła za mąż za Tomasza Kurysia, bogatego sędziego śledczego, ale niemającego tzw. pochodzenia. Gdy mała Marysia miała dwa latka, jej ojciec zmarł i wówczas Eugenia przeniósła się wraz z córką do rodzinnego majątku w Mikulińcach koło Tarnopola. Była jedynaczką wychowywaną w gronie rodzinnym początkowo w Mikulińcach, a następnie matka z córką przenieśli się do Lwowa, gdzie babka Marii, Klementyna Pakoszowa, miała kamienicę na ul. Gliniańskiej nr 20 (obecnie ul. Doncowa). Dom istnieje do dziś, mieszkali w nim inni członkowie rodziny Pakoszów, ciotki i wujowie Marii. Zachowała się fotografia, na której Klementyna Pakoszowa siedzi w fotelu ubrana w czarną suknię na znak żałoby po klęsce powstania styczniowego. Była to jej manifestacja, wcale nie tylko symboliczna, w tzw. towarzystwie popularna, gdyż dawała informację nt. poglądów.

W Państwowym Archiwum we Lwowie **zachowała się teczka uniwersytecka** Marii Kuryś (Ф № 26 оп. 7 № 1953), gdzie znajduje się jej krótkie CV, w którym pisze, że uczyła się początkowo prywatnie, w latach 1903–1910 uczęszczała do Gimnazjum im. Słowackiego.

Otrzymawszy świadectwo dojrzałości, zapisała się na Uniwersytet Lwowski (Wydział Filozoficzny), gdzie poświęcała się studiom filologii klasycznej przez osiem semestrów, w latach 1910/11–1914/15. Była bardzo utalentowana. We Lwowie od 1894 roku mieszkał **uczeń Jana Matejki Edward Lepszy** (1855–1932), portrecista i malarz krajobrazów. W 1900 roku założył we Lwowie szkołę malarstwa dla kobiet, do której Maria uczęszczała. W archiwum rodzinnym zachowało się kilkanaście prac, szkiców i akwarele jej autorstwa. Przedstawiają m.in. portrety młodych kobiet i starych mężczyzn, możliwe, że z kręgu jej znajomych lub rodziny, ale są też rysunki głów inspirowane mitologią albo starożytnością. Bardzo realistyczne.

Podczas studiów Maria zaprzyjaźniła się ze **Stefanią Ciesielską** (1889–1966), inną seminarzystką Kazimierza Twardowskiego, studiującą romanistykę i germanistykę, uczennicą romanisty i filozofa **Edwarda Porębowicza** (1862–1937), późniejszą profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorką pierwszego polskiego podręcznika do nauki języka hiszpańskiego. Razem przygotowywały się do zajęć, chodziły do lwowskich kawiarni, brały udział w wycieczkach, w seansach spirytystycznych – prowadziły życie towarzyskie nieodbiegające od przeciętnego życia ówczesnych studentek. Przyjaźń ta przetrwała lata wojny i wymuszonej emigracji, obie panie odwiedzały się już po wojnie, gdy zamieszkały w Krakowie. Zbliżyło je m.in. zainteresowanie mistyką i literaturą mistyczną. Stefania obroniła doktorat w 1914 roku i początkowo poświęciła się wyłącznie pracy pedagogicznej, pracowała w żeńskich gimnazjach. W 1915 roku została asystentką na Uniwersytecie Lwowskim. Potem (1920) przeprowadziła się do Krakowa i podjęła pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Maria z kolei, jak wynika z jej CV oraz zachowanych dokumentów, jakie znajdują się w archiwum rodzinnym jej wnuczki – Anny Małeckiej i zostały nam udostępnione, była słuchaczką zwyczajną Wydziału Filozoficznego. A to znaczy, że wcześniej zdała egzamin maturalny,

co było warunkiem nauki kobiet na studiach wyższych. Egzamin z historii filozofii u prof. Twardowskiego w semestrze letnim 1912/1913 roku akademickiego zaliczyła na celująco. Tezę doktorską pt. *Pojęcie umiejętności starożytności klasycznej i pojęcie umiejętności literatury w świetle dzieł Augusta Cieszkowskiego (Przyczynek do teorii umiejętności literatury)* obroniła w 1916 roku. Oczywiście wcześniej, 21 marca 1916 roku napisała podanie do „Świetnego Grona Profesorów” Wydziału o dopuszczenie do egzaminów doktorskich i zdała je, czyli *rigorosum* z literatury polskiej, historii powszechnej i z filozofii czystej na ocenę celującą, a także otrzymała pozytywne recenzje od dwóch profesorów: **Wilhelma Bruchnalskiego – historyka literatury, który był formalnym opiekunem doktoratu Marii oraz Jana Kasprowicza – poety, jednego z przedstawicieli Młodej Polski.**

Po obronie, mając stopień naukowy, Maria chciała się usamodzielnic. Z pewnością myślała o zamążpójściu, miała nawet narzeczonego, ale nic z tych planów nie wyszło. Matka jej wybranka miała nienajlepszą opinię o studiujących kobietach. Nie była to opinia odosobniona. W literaturze poświęconej walce kobiet o dostęp do studiów uniwersyteckich często podkreśla się, że opór przeciwko temu prawie wszędzie wychodził z kręgów i sfer konserwatywnych. Przy czym bez względu na to, czy dotyczyło to Szwajcarii, gdzie najwcześniej uniwersytety otworzyły swe podwoje dla kobiet, czy Francji, czy Austrii. Widać Lwów nie był wyjątkiem.

Maria Kuryś wyjechała do Łomży. Zaczęła pracować w tamtejszym gimnazjum. Grono nauczycielskie było dość liczne. Tam poznała absolwenta Politechniki w Sankt Petersburgu, **Aleksandra Krupkowskiego**, inżyniera, który wrócił do Polski w 1917 roku i w latach 1918–1920 nauczał chemii w tym samym gimnazjum. Wyszła za niego za mąż, w 1921 roku oboje przenieśli się do Warszawy, gdyż Aleksander otrzymał stanowisko asystenta w Katedrze Technologii Metali na Politechnice Warszawskiej i zaczął przygotowywać się do obrony doktoratu.

Maria pracowała przez kilkanaście lat w tzw. **Pensji Gagatnickiej**, czyli w prywatnym 8-klasowym Gimnazjum Humanistycznym Żeńskim, które założyła Józefa Gagatnicka (1835–1869), absolwentka kursów nauczycielskich w Genewie. Maria pracowała tam jako nauczycielka łaciny i greki najpewniej do 1930 roku.

Aleksander obronił doktorat w 1928 roku, dwa lata później habilitował się i w tym samym roku rodzina przeniósła się do Krakowa, gdzie został mianowany profesorem nadzwyczajnym w Akademii Górniczej. Cała jego późniejsza kariera była związana z tą uczelnią, gdzie dwukrotnie pełnił funkcję dziekana Wydziału Metalurgicznego. Jako członek Polskiej Akademii Nauk sprawował również przez dwie kadencje rolę **wiceprezesa PAN-u** oraz prezesa jej Krakowskiego Oddziału.

W latach 30. XX wieku wielu naukowców z Uniwersytetu Lwowskiego znalazło zatrudnienie w Krakowie. Maria odnowiła kontakty i przyjaźnie, jednocześnie zaczęła prowadzić otwarty dom, życie stało się przewidywalne. Spokój skończył się wraz z wybuchem II wojny światowej. W listopadzie 1939 roku w czasie niemieckiej akcji pacyfikacyjnej skierowanej przeciwko polskim profesorom „**Sonderaktion Krakau**” Aleksander Krupkowski został aresztowany, a następnie wywieziony i osadzony w Sachsenhausen, niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym około 30 km na północ od Berlina. Został zwolniony w lutym 1940 roku i powrócił do Krakowa. Podjął pracę początkowo w Szkole Handlowej, a potem w Technicznej Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej. Pod przykrywką tejsze szkoły, na którą okupant wyraził zgodę, prowadzone było tajne nauczanie na poziomie wyższym. Aleksander włączył się w tę działalność dydaktyczną. Po wojnie wrócił na AGH, zaangażował się w prace nad reaktywowaniem uczelni. Maria w czasie okupacji pomagała kolegom, którzy przyjechali do Krakowa po zdławieniu powstania warszawskiego.

Podobno jeszcze przed wybuchem II wojny światowej cyganka miała przepowiedzieć Marii Krupkowskiej, że jej mąż zostanie uwięziony, a następnie uwolniony i uhonorowany, co wszystkim wydawało się wtedy absurdem. Dopiero losy współdzielone przez niego z innymi krakowskimi profesorami przekonały wszystkich, że warto wierzyć w przepowiednie. Maria w nie wierzyła. Zorganizowała mężowi dom przepelniony metafizyką i literaturą. Oboje dobrze się czuli, żyjąc obok starożytnych bogów i filozofów, jak wspomina w monografii o Krupkowskim **Wojciech Truszkowski**. Autor, prywatnie jego zięć, pisze o atmosferze ich domu jako pełnej zmieszania rzymskich i greckich tragedii z opowieściami o narodowych powstaniach, dzieł Wyspiańskiego, Żeromskiego i Reymonta z utworami wielkich poetów. Maria miała też przygotowywać swoim gościom wykwintne poczęstunki zaprawione wyrafinowaną konwersacją. Sama zainteresowana judaizmem prowadziła uczone dysputy z rabinem mieszkającym w sąsiedztwie, innych wciągała w rozważania na temat bytu i przemijania. Była wrażliwym medium, na swój własny sposób obcowała z duchami, umiała też przepowiadać przyszłość, znała symbolikę kart. Lubiła stawiać kabałę, wierzyła, że świat materialny i duchowy się przenikają. Oboje z Aleksandrem stanowili dwie przeciwności. To jej bezwzględnie zawdzięczał małżonek szerokie zainteresowania humanistyczne. Wraz z doświadczeniami wybuchu rewolucji październikowej w 1917 roku w Sankt Petersburgu, a potem koszmarnych z pewnością przeżyć w Sachsenhausen – uczyniły z niego bardzo interesującą osobowość. Z pewnością to Maria podtrzymywała w nim wierność pasji badawczej, partnerstwo w stosunku do współpracowników, przyjaźń dla studentów, nieprzejednanie w walce z szarlatanerią naukową.

Maria zmarła dzień po swoich urodzinach, 7 października 1971 roku. Po jej śmierci **Walery Goetel** (1889–1972), uczony geolog i paleontolog, kolega Krupkowskiego z uczelni, rektor krakowskiej AG

w latach 1939/1940 oraz 1945–1950, napisał w liście pożegnalnym, że „była jedną z najpiękniejszych istot, jakie dane mu było spotkać w życiu. Jej mądrość, życzliwość i bezinteresowne oddanie ludziom to były jej stałe cechy”.

Aleksander Krupkowski przeżył Marię o kilka lat. Zmarł w 1978 roku. Jego współpracownicy wspominają jako anegdotę, że potrafił przyjść na uczelnię w jednym bucie brązowym i jednym czarnym, innym razem w dwóch krawatach. Wszyscy to zauważali, ale nie było odważnych, aby zwrócić mu uwagę. Oczywiście jest możliwe, że starszy pan profesor był roztargniony. Jednak coś takiego (wydaje się) nie byłoby możliwe wtedy, gdy nad wszystkim czuwała Maria. I rzeczywiście, jak pisała mi Anna Małecka, ta sytuacja miała miejsce już po śmierci Marii. To chyba najlepszy dowód, że to ona była najważniejsza.

Jak dotąd nie udało nam się odnaleźć doktoratu Marii Kuryś ani żadnych o nim wzmianek. Na pewno był rekomendowany do druku. Z pewnością jakieś wzmianki znajdowały się w ówczesnej prasie lwowskiej. Będziemy o nie zabiegać. Być może uda się wtedy odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu był to doktorat z filozofii.

## **Debora Vogel (1900–1942), czyli o samotności artystów**

**Montaże** to oryginalna forma literacka (literackie odzwierciedlenie fotomontaży), którą Debora Vogel stworzyła, inspirując się malarzami – Piccassem, Chagalem. Chodziło o zniesienie uporządkowania rzeczywistości, jak w obrazach surrealistów, gdzie widzimy przesunięte fragmenty twarzy, kończyn czy rzeczy. Bohaterowie utworów Vogel to np. tłum odpersonalizowanych lalek, manekinów, robotów zaplątanych w mechanizmy miasta. To figury bez twarzy, bez subiektywności, zunifikowane, pozbawione cech indywidualnych. To jakby makiety, które ciągle się uzupełniają o dodatkowe elementy, które mogą do siebie

pozornie nie przystawać. Autorka chciała, aby jej montaż odpowiadał wymogom nowoczesnych tendencji w sztuce i pokazywały świat poprzez perspektywę wielości. Taka była twórczość trochę zapomnianej filozofki i pisarki o żydowskich korzeniach **Debory Vogel**.

Jej pisarstwo za życia było uznawane za coś obcego, za próbę sztuczną, pretensjonalną, dziwną, niezrozumiałą. Tym bardziej że pisała w jidysz – języku, którego nie znała, którego nauczyła się jako dorosła kobieta.

Pochodziła z Galicji, urodziła się w mieście Bursztyn (dziś Ukraina), w rodzinie żydowskich inteligentów. Jej ojciec – **Anzelm Vogel** – był nauczycielem w szkole im. barona **Maurice de Hirscha** (austro-węgierskiego finansisty i filantropa, który zasłynął m.in. z tego, że w 1889 roku ofiarował 12 mln franków na szkoły rolniczo-rzemieślnicze dla galicyjskich Żydów). Był znany i powszechnie szanowany. Matka Debory, **Leja**, także pracowała jako pedagog, prowadziła szkołę dla dziewcząt. W domu mówiono po polsku i niemiecku, jest możliwe, że Debora uczyła się też hebrajskiego. Język jidysz, w którym powstanie część utworów Debory, w domu Voglów uważano za **żargon, język ludowy**.

W czasie I wojny światowej rodzina przebywała w Wiedniu, tam Debora chodziła do polskiego, a potem niemieckiego gimnazjum. Po wojnie osiedlili się we Lwowie. Tam Debora pracowała wraz z rodzicami w sierocińcu, potem wykładała psychologię i literaturę w lwowskim seminarium hebrajskim.

Wstąpiła na Uniwersytet im. Jana Kazimierza w 1919 roku. Podjęła studia w zakresie filozofii, literatury i historii. Po kilku latach, w 1924 roku, nie zdała jakiegos egzaminu u prof. Twardowskiego. Nie wiadomo dokładnie, czy podejmowała próby poprawienia oceny. W każdym razie nie miała pretensji do profesora, napisała nawet do niego potem uprzejmy liścik, w którym dziękowała za przekazaną wiedzę. Przeniosła się do Krakowa, tam nie chodziła na zajęcia, pracowała

nad doktoratem i w 1926 roku obroniła tezę doktorską pt. *Znaczenie poznawcze sztuki u Hegla i jego modyfikacje u Józefa Kremera*. Stała się wniosek, że otrzymała absolutorium na Uniwersytecie Lwowskim. Dodajmy jeszcze, że Kremer (1806–1875) był polskim filozofem, estetykiem i historykiem sztuki, studiował w Krakowie, a potem słuchał wykładów Hegla w Berlinie, brał udział w powstaniu listopadowym, wykładał estetykę i historię sztuki na UJ i w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, autor haseł do *Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda* – jednej z pierwszych polskich nowoczesnych encyklopedii, wydawanej w latach 1859–1869.

Promotorem doktoratu Debory był prof. Witold Rubczyński (1864–1938), historyk filozofii, który jako jeden z pierwszych podjął badania nad filozofia polską wieków średnich. Za główne zadanie filozofii uznawał jej funkcję „pocieszycielską” – pokazywanie przewagi odwiecznych praw i ładu w świecie nad pozornym chaosem „ludzkiego” świata. Był pierwszym w Polsce coachem, o czym niewiele wie. Z doktoratu Debory nie był jednak zadowolony. Co prawda dał jej pozytywną recenzję, ale z wieloma uwagami. Oczekiwał, że doktorantka bardziej skupi się na opracowaniu estetyki Kremera, nie Hegla, a ona się po tej estetyce prześlizgnęła. Podkreślał też w recenzji, że doktorantka nie była jego uczennicą. Z egzaminu doktorskiego z filozofii Debora uzyskała ocenę dostateczną, z języka polskiego – celującą. Została promowana 7 lipca 1926 roku.

Po obronie zrobiła sobie wakacje i wróciła do Lwowa okrężną drogą, objeżdżając stolice europejskie: Berlin, Paryż, Sztokholm. Około 1928 roku poznała Stanisława Witkiewicza, który przeczytał jej doktorat. Potem, już we Lwowie, podjęła pracę w Seminarium Hebrajskim Jakowa Rotmana, działała w Towarzystwie Żydowskim Uniwersytetu Lwowskiego, wspierała działalność różnych innych organizacji studenckich, wygłaszała referaty, zaczęła także pisać teksty

o charakterze bardziej popularyzatorskim z pogranicza pedagogiki i teorii wychowania.

Zaszły zmiany także w jej życiu osobistym. Jest prawdopodobne, że zakochała się z wzajemnością w **Brunonie Schulzu** (1892–1942), prozaiku, krytyku literackim i malarzu, ale na jakieś bliższe relacje z nim miała nie zgodzić się matka, dla której Schulz był nie do końca zorganizowanym marzycielem. W dodatku chorowitym, bez studiów, dorabiającym malowaniem portretów. Poznali się w 1931 roku przez **Witkacego (namalował jej portret, obraz zaginął)**, z którym Debora się przyjaźniła. Korespondowali ze sobą i z tych listów (niezachowanych) zrodziły się Schulza *Sklepy cynamonowe*, wydane w 1933/1934 roku, m.in. w wyniku starań Zofii Nałkowskiej (1884–1954). Jest to zbiór opowiadań o jego słabościach, obsesjach, zawilościach psychiki, dylematach, kompleksach. Przedstawia dzieje rodziny kupieckiej z małego miasteczka w Galicji. Jedną z postaci jest Ojciec (ojciec Brunona Schulza zmarł w wyniku ciężkiej choroby, był dla niego bardzo ważny) – wielki eksperymentator, kupiec, demiurg – budowniczy świata realnego na podstawie wzorców-idei (analogia z Platonem nasuwa się sama). Opowieść o nim snuje narrator, młody chłopiec – Józef (sam Schulz).

Przyjaźń z Schulzem była dla Debory bardzo istotna, zwierzała mu się ze swoich własnych rozterek. Choć utrzymywała kontakty z wieloma ludźmi pióra, z artystami, malarzami, z najciekawszymi ludźmi epoki – jak pisała do Schulza – specjalnie jej na tych kontaktach nie zależało. One po prostu jakoś same, automatycznie się zadziały. Wśród tej grupy byli także działacze społeczni, uczeni. Prawdopodobnie znalazł się w niej także inżynier **Szulim Barenblüthen**, za którego wyszła za mąż w październiku 1931 roku. To małżeństwo miała zaaranżować matka Debory zaniepokojona jej związkiem z neurotycznym pisarzem, za jakiego uważała Schulza. Debora poddała się woli rodziców, tym

bardziej, że inżynier jej się podobał. Ich ślub przerwał na kilka lat korespondencję z Schulzem. Powrócili do niej dopiero w 1938 roku. Z tego okresu zachowało się kilka listów, w których Debora pisze m.in. o wartości jej przyjaźni z Schulzem. Określała ją jako coś szczególnego, co zdarza się raz „**na kilka czy kilkanaście beznadziejnych, bezkolorowych żyć**”.

Z Schulzem widziała się jeszcze w 1940 roku, gdy Niemcy napały na Związek Radziecki. We Lwowie zostało utworzone getto. To wprowadziło ją w stan rezygnacji, apatii i depresji. Miała małe dziecko, synka Anzelma, ale nie chciała się ukryć, uciec, co proponowali jej rodzinie znajomi.

Debora zginęła w sierpniu 1942 roku podczas akcji likwidacji lwowskich Żydów. Jej ciało, wraz z ciałami jej matki, męża i synka znalazł w jednym z opuszczonych domów ich przyjaciel, ilustrator jej wierszy – malarz zafascynowany naiwnym folklorem i sztuką jar-marczną Henryk Streng (1903–1960). Pracował wtedy przy uprzątnięciu zwłok zamordowanych. Sam ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Marek Włodarski i przedostał się do Warszawy.

Pierwsze teksty Debora Vogel pisała po polsku w latach 20. XX wieku. Gdy poznała świat twórców żydowskich, zaczęła tworzyć w jidysz. Wymagało to wiele pracy i nauki, stała się też jej twórczość mniej dostępna. Krytycy podkreślali, że choć opanowała język do perfekcji, dawało się zauważyć, że pisanie przychodziło jej z trudnością. Była znawczynią kubizmu, konstruktywizmu i modernizmu w malarstwie żydowskim.

Debora Vogel wydała trzy tomiki montaży (w 1931 – *Akacje*, w 1933 – *Kwiaciarnie z azaliami*, w 1935 lub 1936 – *Akacje kwitną*). Te ostatnie ukazały się po polsku w przekładzie autorskim. W 2006 roku zostały wydane ponownie w Krakowie z rysunkami Henryka Strenga. Miały odzwierciedlać życie codzienne człowieka w wielkim mieście, stać się w zamierzeniu autorki sztuką nowej rzeczywistości.

Mamy tu też **odniesienia do filozofii**. Miała bowiem sztuka (w tym malarstwo i pisarstwo) posiadać wartość obiektywną, a otrzyma ją wtedy, gdy będzie jednorazowa, niepowtarzalna, egzemplaryczna i indywidualna. I odnosiło się to zarówno do malarstwa, jak i do poezji czy esejów. Każde naśladownictwo, wedle Vogel, jest plagiatem, a więc jest niewartościowe, nieciekawe, jałowe. Stąd forma montażu, jaką sama wybrała dla swojego pisarstwa. Dlatego też artysta jest **samotny**, nieszablonowy. Takie są jej montaż. W nich losy konkretnego człowieka schodzą na dalszy plan, na pierwszym planie mamy historię jako całość, jako centralne zdarzenie. Ważna stawała się „barwność” zdarzeń historycznych, a nie ich zbiór. Chodziło jej o to, aby wpleść Hegłowską dialektykę do prozy, pokazać przemiany stanów zgodnie z triadą: teza–antyteza–synteza, ale i opisać stany w ich „zatrzymaniu”, jakby w fotografii. Powiada, że należy uchwycić faktyczność, konstrukcję, ale i wynikającą z tej faktyczności/statyczności interpretację. Nazywała to **nowym realizmem**. Tematem powtarzającym się montażu jest „polifoniczność życia”. Montaż znosił stopniowość, hierarchiczność rzeczy, zwracał uwagę na to, co trwałe, aktualne, codzienne, ale i jednostkowe, niepowtarzalne. Oczywiście fakty w montażach nie były zestawiane dowolnie, musiała istnieć jakaś idea ich połączenia, jakaś wewnętrzna logika. Nie była to jednak logika formalna, ale logika żywa, fakt doskonałości azalii w kwaciarniach, jedna scena maszerujących żołnierzy, kolor = ciepło.

Oczywiście ważny jest też sam język. Prosty i zwyczajny, bez zbędnych metafor, tej całej poetyckości opisów. Mamy tu jakby wzmianki czy tytuły prasowe, krótkie reklamy, zestawienia liczbowe czy tytuły prasowe. Z takich zdań budowana jest narracja montażu, ma cechy gazetowego reportażu, kompozycji zbudowanej z szybkich ujęć, kolażu. Dodajmy tu daty, a przed nami rozwinie się na nowo historia. Mamy też porównania: wiosna i żołnierze wyruszający na front, życie i kobiety. Są słowa, które w jej tekstach uporczywie powracały.

Niektóre z nich Vogel bierze w cudzysłów, np. „tęsknota”, „smutek”, „samotność”, „sprawy przegrane”, „życie”.

Gdy czytamy montaż *Kwiaciarnie z azaliami*, zastanawia, że mimo takiej formalnej (kubistycznej) ostrości formy, Vogel wprowadza do tekstu kolor. Tam azalie są bladoróżowe lub łososiowe, zmierzch – bursztynowy, henna – brązowa, brokaty – cieliste, liście – żółte, smak pomarańczy, paździenik ma kolor miedzi, ulice we Lwowie pełne pastelowej słodyczy, kasztany koloru ciepłego chromu. Są to barwy późnego lata, wczesnej jesieni. Nawet kolory miesięcy zimowych są jasne. I mimo że nie wszystko w życiu jest dobre, wesołe, Debora Vogel powiada, że „jednak warto żyć”. Chociaż człowiek jest „wazą na smutek”, to warto żyć dla samego „zgiełku życia”, szczęście możemy bowiem odnaleźć w ulicach miast oświetlonych, pełnych nóg chodzących i rozmów. Życie jest jak kronika, anonimowa bryła. Dopiero przy bliższym wejrzeniu można tę masę życia rozłożyć na losy pojedyncze i osobne sprawy.

Debora Vogel chciała w swoich tekstach dotykać rzeczy („życia”) z bliska, odrzucała sentymentalizm, sztuczność, literaturę, która bała się „zbrukania mazią życia”. Jednocześnie miała jej literatura dać samotny namysł (w samotności „widzi” się lepiej), co jest odważną postawą, nawet heroiczną. Gdyż większość ludzi boi się samotności albo szuka poklasku, ciągłego potwierdzenia siebie u innych. Tylko artysta odważny, powiada Vogel, podejmie trud życia i jego rzetelnej (a więc prawdziwej) interpretacji. Co ciekawe, uważała, że zdolne do tego są kobiety. Rozróżniała poezję kobiecą (sentymentalną, nieżyciową) oraz „poezję kobiety” = pisarki odważnej, niebojącej się samotności. A w tym miała pomóc filozofia i dialektyka. W dialektyce, w geometrycznym widzeniu świata dostrzegała ratunek przed rozpaczą i beznadziejnością. Być może dlatego nie chciała opuścić Lwowa, być może nie podejrzewała, że jej życie zostanie przerwane.

## Janina Kotarbińska (1901–1997), czyli o ludzkich sprawach z punktu widzenia logiki

Janina Kotarbińska, znana jest także jako **Dina Szejnberg-Kamińska**, urodziła się w Warszawie, dożyła wieku 95 lat, jak jej mążonek Tadeusz Kotarbiński (1886–1981), którego dorobek znała jak nikt i którego dorobek popularyzowała.

Dina Szejnberg była przez wiele lat asystentką i najbliższą współpracownicą Tadeusza Kotarbińskiego, ale też członkinią Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Jej pierwsze prace są poświęcone przede wszystkim analizie pojęć przypadku, konieczności, determinizmu, prawa. Pisała na ten temat artykuły w sposób encyklopedyczny, w sensie historyko-filozoficznym, rzetelnie i precyzyjnie, przytaczając stanowiska i zdania wielu autorów. Dokładnie tak, jak czyniono to w szkole Kazimierza Twardowskiego. Filozofem szczególnie przez nią cenionym był J.S. Mill. W artykule *Pojęcie prawa przyrodniczego u J.S. Milla* (1931) poddała bardzo skrupulatnej analizie jego pojęcie praw przyrody. Dodajmy, że sam Mill (1806–1873), mążonek **Harriet Taylor Mill** (1807–1858), wiele uczynił (wraz z mążonką) dla rozwoju **feminizmu**. Był autorem rozprawy *Poddaństwo kobiet* (1869), gdzie przedstawił projekt równouprawnienia kobiet z męczyznanami: **gdy zasada równości będzie panować w państwie, zaczną panować także w rodzinie**. Oczywiście Janina Kotarbińska nie zajmowała się kwestiami feministycznymi, ale na pewno je znała. Była ateistką i antyklerykałem. Nie oznaczało to jednak, że była zwolenniczką marksizmu. Absolutnie nie, po 1945 roku nie cytowała i nie zsyłała się w swoich badaniach na uczonych radzieckich. Doceniono jej niezależną postawę, została wybrana dziekanem Wydziału Filozoficznego UW po 1956 roku. Nie zgadzała się jednak, aby ktokolwiek z tej jednostki recenzował prace, jakie były broniące na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK. Dzisiaj, gdy

istnieje szeroka współpraca między uczelniami, trudno taką postawę zrozumieć. Wtedy nikt na radzie wydziału nie oponował.

Mamy bardzo mało informacji o jej rodzinie i wychowaniu. Była z pochodzenia Żydówką, co w sposób oczywisty wpłynęło na jej losy. W 1914 roku wojna zmusiła jej rodzinę do przeprowadzki na Wołyń. Dina ukończyła ośmioletnie gimnazjum w Konstantynowie, a następnie dostała się na studia na Uniwersytecie Kijowskim, które musiała przerwać z powodu problemów finansowych. W 1920 roku wróciła do Warszawy i wstąpiła na Uniwersytet, stając się **studentką**, a później **asystentką** Tadeusza Kotarbińskiego. Swoją **pracę doktorską**, którą obroniła w **1927 roku**, poświęciła psychologicznej zasadzie sprzeczności. Pisała ją pod kierunkiem Kotarbińskiego. Wkrótce potem została zatrudniona jako starszy asystent na Uniwersytecie Warszawskim, ale także prowadziła zajęcia z filozofii w warszawskich szkołach średnich. Zafascynowana naukami medycznymi rozpoczęła studia na tym kierunku, ale ze względów zdrowotnych musiała z nich zrezygnować. W **1934 roku**, na podstawie prac poświęconych problemowi indeterminizmu w fizyce, biologii i naukach humanistycznych, **uzyskała habilitację**. Oczywiście spór między determinizmem i indeterminizmem nie został w tej rozprawie rozstrzygnięty. Nie o to chodziło. Była to próba pokazania, że spór ten pozostaje cały czas otwarty wbrew temu, co twierdzą niektórzy przedstawiciele nauk szczegółowych: fizyki czy biologii. Przypomnijmy, że spór ten odnosi się do kontrowersji, że **związek między przyczyną i skutkiem jest ścisły (determinizm) lub nie, czyli dopuszcza istnienie przypadku i neguje możliwość przewidywania zjawisk (indeterminizm)**. Kotarbińska, aby ocenić argumentację obu stron sporu, dokonała niezwykle żmudnej pracy: określiła, opracowała, wyjaśniła terminy i twierdzenia, gdyż od nich zależy sens przytaczanych argumentów. W związku z tą pracą pozostaje niewielki artykuł *Analiza pojęcia przypadku* (1934), w którym Kotarbińska wyróżniła 26 znaczeń terminu „przyrządek” (w historii,

w teorii ewolucji, w filozofii). I była to wedle określenia jej ucznia, Mariana Przełęckiego (1923–2013, pisał u Kotarbińskiej pracę magisterską obronioną w 1947, profesor UW) robota mistrzowska. Likwidowała wiele nieporozumień słownych. Tutaj uwzględniła literaturę znanych postaci filozofii marksistowskiej: Engelsa, Plechanowa, Bucharina.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców w 1939 roku została zmuszona do zamieszkania w getcie, z którego dzięki pomocy przyjaciół z aryjskiej strony udało jej się uciec wraz z matką. Wiadomo, że w okresie II wojny światowej żyła pod konspiracyjnym nazwiskiem **Kamińska**, brała udział w tajnym nauczaniu. Była obserwowana przez gestapo, w 1943 roku aresztowana, a potem **więziona w Auschwitz** – miała wytatuowany na przedramieniu numer obozowy. Uwolniona 28 kwietnia 1945 roku dzięki akcji ratunkowej przez Czerwony Krzyż została przewieziona do Szwecji.

Po powrocie do Polski znalazła zatrudnienie na **powstającym Uniwersytecie Łódzkim**. W 1947 roku zawarła **związek małżeński z wdowcem Tadeuszem Kotarbińskim**. W 1951 roku oboje wrócili na Uniwersytet Warszawski. Był to czas, kiedy wykładano na uniwersytetach filozofię marksistowską, ale oni (podobnie jak Ajdukiewicz) wykładali logikę, którą mogli wykładać także niemarksiści. W 1960 roku Kotarbińska objęła kierownictwo zakładu logiki Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1962 roku otrzymała **tytuł profesora zwyczajnego**. Zajmowała się przede wszystkim zagadnieniami semantyki, szczególnie pojęciem znaku.

Po przejściu na emeryturę poświęciła się opiece nad coraz bardziej niedołącznym mężem, dbając o właściwe zrozumienie jego spuścizny naukowej, a także staraniom o ponowne wydanie jego prac. Zmarła w Warszawie 2 stycznia **1997 roku**. Do końca zachowała świeżość umysłu.

Poznałam Profesor Janinę Kotarbińską na początku 1991 roku, gdy na polecenie ówczesnego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej

im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze – prof. Jerzego Baksalarego – pojechałam do niej do Warszawy z zaproszeniem na spotkanie szkół imienia Profesora, jakie miało odbyć się jesienią tamtego roku. Pamiętam, że drzwi mieszkania otworzyła mi gospoia w białym fartuszk. Janina Kotarbińska oczekiwała mnie w salonie. Gdy tam weszłam, zobaczyłam wysoką i bardzo szczupłą staruszkę. Była ubrana w czarną garsonkę i nosiła sznur białych pereł. Wyglądała niezwykle dostojnie i pamiętam, że odczuwałam tremę przed rozmową z nią. Niepotrzebnie, okazała się niezwykle miła, choć jak pewnie wszyscy zajmujący się logiką, była bardzo konkretna. Długo rozmawiałyśmy, wypytywała mnie o studia, o zainteresowania, poczęstowała obiadem. Był oczywiście rosół. Po kilku godzinach, oczarowana jasnością jej umysłu i wielką kulturą, udałam się w podróż powrotną. Spotkałyśmy się po kilku miesiącach, gdy wraz z synem Tadeusza Kotarbińskiego – **Adamem Kotarbińskim** – przyjechała do Zielonej Góry. Wydaliśmy wtedy wybór aforyzmów Kotarbińskiego. Janina Kotarbińska napisała do tego niewielkiego tomiku słowo wstępne. Pisała, że Kotarbiński był przede wszystkim nauczycielem. „Lubił tę pracę. Cenił sobie kontakty z młodzieżą i możliwość kształcenia jej umysłów i charakterów. Był nauczycielem z zamiłowania i powołania. [...] Walczył o szacunek i uznanie dla pracy nauczycielskiej, przeciwstawiał się traktowaniu jej jako pracy usługowej i dlatego mniej ważnej i gorzej płatnej niż praca bezpośrednio produkcyjna, na przykład niż praca tokarza. Tokarz przerabia nieukształtowaną bryłę w ukształtowaną, nauczyciel zaś przerabia nieumiejętnego człowieka na umiejętnego – a przecież człowiek to najważniejszy człon procesu produkcyjnego”. Do podstawowych potrzeb nauczycieli Kotarbiński zaliczał potrzebę wolności słowa i prawdomówności. I Janina Kotarbińska w rozmowie ze mną jeszcze w Warszawie zauważyła, że to były też jej własne potrzeby i wartości, i wartości wszystkich z ich „szkoly”. Oczywiście miała na myśli Szkołę Lwowsko-Warszawską Prawda i Wolność – dwa hasła,

o których realizację oboje z Kotarbińskim walczyli w ciągu całego ich aktywnego życia.

Jak wiemy, Tadeusz Kotarbiński był twórcą tzw. **reizmu, inaczej konkretyzmu**. Na koncepcję tę naprowadziły go teksty **Arystotelesa**. Najogólniej jest to stanowisko w ontologii zakładające, że istnieją tylko rzeczy (łac. *res* = rzecz) zlokalizowane w czasie i przestrzeni. Nie ma bytów abstrakcyjnych, np. cech, własności, relacji etc. Kiedy Janina Kotarbińska zajęła się popularyzacją poglądów małżonka, napisała jeden z najpiękniejszych tekstów pt. *Kłopoty z istnieniem* (1967). Wykorzystując swoją ogromną wiedzę nt. semantyki, powiada (uogólniając i upraszczając), że termin „istnieje” odnosi się do rzeczy, **termin ten może orzekać prawdziwie tylko o rzeczach**. To rzeczy istnieją. Chodzi o to, aby terminem tym nie opisywać też bytów abstrakcyjnych. O bytach abstrakcyjnych należałoby mówić w sensie innym niż o istnieniu rzeczy. Wtedy reista mógłby uznawać funkcjonowanie (istnienie) przedmiotów abstrakcyjnych najrozmaitszych rodzajów i nie narażałby się na niezgodność z własną doktryną (istnieją tylko rzeczy).

Gdy w 1986 roku wyszła książka z przedmową Jerzego Pelca, będąca zbiorem różnych mniejszych tekstów Tadeusza Kotarbińskiego pt. *Myśli o ludziach i ludzkich sprawach*, pod redakcją Janiny Kotarbińskiej, na końcu znalazł się rozdział pt. *Sylwetki uczonych. Przemówienia pozgonne*. Znajdujemy tam wypowiedzi o kobietach, m.in. o Janinie Kotarbińskiej. W przytoczonej rozmowie „Studiów Filozoficznych” z Kotarbińskim (1976) padło pytanie o jego uczniów. Odpowiadając, Kotarbiński wymienił na pierwszym miejscu swoją małżonkę Janinę Kotarbińską, podkreślając, że jest ona profesorem logiki na UW, a w okresie jego największej aktywności zawodowej była jego asystentką. Dodał, że ich współpraca była tak ścisła, że jego dawny podręcznik pt. *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (1929) należy uznać za ich wspólne dzieło. Doprawdy

tylko wielcy ludzie przyznają się, że bądź co bądź ich teksty były tak naprawdę współtworzone. Tym bardziej że ten podręcznik Kotarbińskiego był przez niego samego oraz wielu pokoleń studentów uważany za główne dzieło życia (obok *Traktatu o dobrej robocie*, czyli studiów z prakseologii = ogólnej teorii skuteczności, 1955).

Janina Kotarbińska nigdy nie starała się być marksistką, ale (zgodnie z wytycznymi Szkoły Lwowsko-Warszawskiej) zabiegała po prostu o prawdę w myśleniu. To doprowadziło ją do stanowiska realistycznego i bliskiego materializmowi. Rozumiała filozofię jako pogląd na świat i występowała o to, aby propedeutyka filozofii została na powrót wprowadzona do szkół średnich, co miałyby zapobiec kryzysowi światopoglądowemu.

Gdy w 1991 roku z okazji 90-lecia Janiny Kotarbińskiej odbyła się uroczysta sesja Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, gdzie wszyscy bardzo chwalili osiągnięcia jubilatki, oświadczyła, że nie wierzy tak bardzo wysokim ocenom swojego dorobku. Była bardzo skromna, co zawsze podkreślali jej uczniowie.

## Izydora Dąbska (1904–1983) – czyli o perfekcyjnym uprawianiu filozofii

Uważała, że najważniejszym zadaniem nauczyciela akademickiego było rozbudzenie w studentach umiłowania prawdy i prowadzenie badań naukowych wolnych od uwarunkowań ideologicznych. Neutralny ideologicznie miał być wedle niej także uniwersytet. Taka postawa nie zawsze podobała się władzom politycznym, Dąbska była w pewnym okresie niewygodna. Jedna z jej uczennic wspominała, że na zajęciach mówiła cicho, nie cierpiała patosu, sztuczności, „nie używała wielkich słów”, uczyła „odróżniać dobro od zła, podłość od uczciwości”. Nie odbiegała więc w swoim nauczaniu od Kazimierza

Twardowskiego, założyciela Szkoły na Uniwersytecie Lwowskim, którego została ostatnią asystentką (1927) przed jego odejściem na emeryturę (1930). Podobnie jak Daniela Gromska podkreślała więź, jaka ją łączyła z Twardowskim, który był dla niej autorytetem naukowym i moralnym. Andrzej Walicki w *Zarysie dziejów filozofii polskiej 1815–1918* (1986), pisząc o szkole lwowskiej filozofii i uczniach Kazimierza Twardowskiego, powiada, że podczas 35-letniej kariery akademickiej wykształcił wielu uczniów, ale wymienił tylko **trzy kobiety**: Izydorę Dąmbuską, Marię Kokoszyńską-Lutman i Sewerynę Łuszczewską-Rohmanową. Świadczy to o jej znacznym dorobku i znaczeniu pracy naukowej. Działała w kilku obszarach badawczych: historii filozofii, historii logiki, metodologii i semiotyki.

Urodziła się 3 stycznia 1904 roku we Lwowie, pochodziła ze starej szlacheckiej rodziny Dąmbuskich z Lubrańca (dzisiejsze województwo kujawsko-pomorskie), herbu Godziemba. Jej rodzina osiedliła się w **Rudnej Wielkiej** koło Rzeszowa. Była najmłodszą córką Stanisława Dąmbuskiego, posła na Sejm Krajowy Galicji i późniejszego senatora II Rzeczypospolitej, doktora prawa wykształconego na UJ. Jej matka – Antonina z Zaleskich poprawiała artykuły męża, redagowała jego przemówienia, apelacje i inne dokumenty w związku z pełnionymi przezeń funkcjami w Sejmie. Dzieci pobierały nauki domowe i zaliczały program każdej klasy dla tzw. prywatystek. Izydora maturę zdała eksternistycznie w **1922 roku** i zapisała się na studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Studiowała filologię klasyczną, filologię polską i filozofię. Tę ostatnią pod kierunkiem Twardowskiego, także Mściława Wartenberga, Kazimierza Ajdukiewicza, Romana Ingardena. W **1926 roku** została asystentką Twardowskiego, a rok później, na podstawie rozprawy *Teoria sądu Edmonda Goblot* (1838–1935, francuski filozof i logik, zajmował się filozofią dowodu, a później socjologią) uzyskała stopień doktora. Następnie rozpoczęła pracę

we lwowskich szkołach średnich jako nauczycielka języka polskiego i propedeutyki filozofii. W 1930 roku, po przejściu Twardowskiego na emeryturę, wyjechała na staż zagraniczny do uczelni Wiednia, Berlina i Paryża, nawiązała wtedy liczne kontakty naukowe z Kołem Wiedeńskim oraz z francuskim środowiskiem filozoficznym. Poznała Wandę Dunin Borkowską (1906–1982) – wieloletnią bibliotekarkę w Bibliotece Polskiej w Paryżu – polskiej placówce kulturalnej założonej w latach 30. XIX wieku jako fundacja Wielkiej Emigracji m.in. przez Adama Czartoryskiego i Karola Sienkiewicza. Przez cały okres pobytu za granicą korespondowała z Twardowskim, zresztą jego polecenia i rekomendacje otwierały jej wiele drzwi.

Po powrocie napisała kilka artykułów, dalej pracowała w szkołach średnich oraz działała w Polskim Towarzystwie Filozoficznym, gdzie w 1937 roku została członkiem Zarządu, brała udział w zjazdach filozoficznych. Zaprzyjaźniła się wtedy z Władysławem Witwickim (1878–1948), filozofem i psychologiem, głównym tłumaczem dzieł Platona. Ta szczerą przyjaźń, kontakty osobiste, korespondencja i współpraca naukowa trwały 13 lat. Dąmbska przełożyła nawet na język francuski główne dzieło Witwickiego z zakresu psychologii religii pt. *Wiara oświeconych*. Od 1935 roku prowadziła z nim ożywioną korespondencję, współpracowali naukowo. Czytał jej wiersze młodzieńcze (wydane w 2023 przez Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego w redakcji Tadeusza Półchłopa). Po śmierci Twardowskiego (1938) wraz z Danielą Gromską przejęły prace redakcyjne w „Ruchu Filozoficznym”.

W 1939 roku, po wybuchu wojny, odbyła kurs sanitariuszki i pracowała w lazarecie, a potem (jeszcze w czasie trwania działań wojennych) w bibliotekach. Organizowała też we Lwowie tajne nauczanie po zamknięciu przez Niemcy Uniwersytetu w 1941 roku. Czas ten był szczególnie trudny dla Dąmbskiej. Najpierw z powodu napaści Rosjan na Lwów, a w 1941 roku z powodu agresji wojsk niemieckich

oraz ich świadomych działań, które miały doprowadzić do wyniszczenia polskiej inteligencji. Najsmutniejszym wydarzeniem w okresie wojennym była jednak śmierć ojca Izydory, w 1941 roku, ale jeszcze przed zajęciem Lwowa przez wojska niemieckie. Rudna Wielka leżała wówczas w granicach okupacji niemieckiej, a Lwów – radzieckiej i z tego powodu Izydora wraz z siostrą nie mogły wziąć udziału w pogrzebie. Mimo wszystko znajdowała również czas na pracę naukową, przygotowała obszerną bibliografię Platona w Polsce, także tekst nt. stosunku człowieka do śmierci.

W 1945 roku wyjechała do Gdańska. Rok po zakończeniu II wojny światowej (1946) habilitowała się na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie rozprawy *Irracjonalizm a poznanie naukowe*, która została opublikowana jeszcze w 1937 roku. Wtedy jednak Twardowski, który pracę czytał i chwalił, nie uznał jej za rozprawę habilitacyjną. Stała się za to Dąmbska rozpoznawalna w środowisku filozoficznym. W 1936 roku odbył się w Kopenhadze Międzynarodowy Kongres Nauki, w którym uczestniczyła. Nawiązała wtedy też bezpośredni kontakt z Tadeuszem Kotarbińskim, który przerodził się w wieloletnią przyjaźń. Dzięki wsparciu Kotarbińskiego już po II wojnie światowej Dąmbska przejdzie procedurę habilitacyjną. Uczony cenił jej doskonały warsztat, znajomość łaciny i greki oraz pomoc redakcyjną, którą zawsze mu służyła.

Jednocześnie nadal pracowała w Bibliotece w Gdańsku. Potem przeniosła się do Poznania, gdzie otrzymała katedrę na Uniwersytecie, ale pracowała tam krótko, od 1949 do 1950 roku. Została odsunięta od nauczania akademickiego w związku z zawieszeniem studiów filozoficznych. Nie tylko jej, ale i innym uczniom Twardowskiego pracującym na uczelniach władze socjalistyczne zarzucały idealistyczny i burżuazyjny charakter uprawianej przez nich filozofii. Nie mogąc publikować swoich prac, zajęła się tłumaczeniami. Sytuacja poprawiła się w 1955 roku, kiedy otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego

i stanowisko samodzielniego pracownika naukowego w PAN. Do nauczania wróciła w 1957 roku na UJ, gdzie otrzymała Katedrę Historii Filozofii. Podjęła też współpracę (a raczej odnowiła) z ośrodkami zagranicznymi, zaczęła wyjeżdżać na konferencje i kongresy, prowadzić badania także w Paryżu dzięki stypendium Fundacji Forda. Dąbmska nie wyznawała jednak poglądu marksistowskiego, występowała w obronie wolności badań, uważała, że filozofia, jak i inne nauki, powinna być niezależna. To nie podobało się tzw. czynnikom oficjalnym, jej wystąpienia publiczne okazywały się niewygodne. Co ciekawe, była zwolenniczką wprowadzenia nauczania **etyki świeckiej do szkół średnich**. Jest możliwe, że jakiś wpływ na to jej stanowisko miał Tadeusz Kotarbiński – twórca etyki niezależnej. Zauważała, że religia ma tendencję do zawłaszczania tematyki moralnej, co prowadzi do utrudniania dyskusji o moralności.

Bez względu na wszystko, po raz drugi została odsunięta od nauczania w 1964 roku i przeniesiona do Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Ze swoich poglądów i postawy nigdy nie zrezygnowała.

Nie zrezygnowała jednak całkowicie z pracy dydaktycznej. Utworzyła „**prywatne seminarium**”, które prowadziła w swym mieszkaniu, a potem w PAN, przez prawie 20 lat. Zajęcia te różniły się od tych, jakie prowadziła na studiach tym, że tutaj nikt się nigdzie nie spieszył, nie gonił z programem. Wszyscy spokojnie dyskutowali o problemach filozofii, które stawały się dla jej seminarzystów ważniejsze niż cokolwiek innego, absorbujące. Oczywiście cały czas pracowała naukowo. Wydała rozprawy o **sceptycyzmie francuskim**, studia z teorii poznania naukowego, prace o Platonie, teksty o konwencjonalizmie (**dokonała systematyzacji pojęcia „konwencja”, z czego korzystali nawet ci, którzy profesjonalnie zajmowali się konwencjonalizmem, jako: a) umowę, ugodę; b) decyzję, wybór, rozstrzygnięcie; c) uzus, obowiązujący kanon postępowania w danej epoce, czy środowisku**).

Jej ostatnia większa praca pt. *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej* ukazała się w 1984 roku już po jej śmierci (zmarła w 1983).

W jednym z niewielkich tekstów pt. *Gdy myślę o słowie „wolność”* (1981) powiada, że większość etyków zna i rozważa związek wolności z odpowiedzialnością. Najwyraźniej o tym piszą egzystencjaliści: jeśli jesteśmy wolni, to ponosimy odpowiedzialność za wybór naszego postępowania. Dąmbska zwróciła uwagę, że dla niej podstawowy jest **związek wolności z prawdą**. Przybierał on różną postać w historii filozofii. **Starożytni stoicy** zwrócili uwagę na jedno z powiązań wolności i prawdy. Zauważyli, że **podstawową wolnością człowieka jest wolność od fałszu, czyli od błędu**, a zatem możliwość trafnego rozpoznawania i akceptowania prawdy w znaczeniu prawdziwego sądu o rzeczy. W tym znaczeniu wolność jest warunkiem poznania. Ale wolności ludzkiej może też towarzyszyć **fałsz w sensie kłamstwa** narzuconego człowiekowi przez innych (np. przez wroga, nieodpowiedzialną władzę, propagandę polityczną etc.). Wolność od fałszu i możliwość demaskowania go oraz głoszenia prawdy to podstawy moralności społecznej. Nie ma moralności społecznej bez prawdy w sensie negacji kłamstwa nakierowanego na zniewolenie ludzi przez uniemożliwienie im wypowiedzenia prawdziwych sądów o ich bycie społecznym. Zakłamanie życia społecznego, powiada dalej Dąmbska, poprzez używanie słów bez pokrycia lub dowolna zmiana ich znaczenia celem wprowadzenia w błąd – naruszają wolność człowieka jako istoty rozumnej. Ta postawa była jej własną. Ona głosiła takie poglądy, jakie wcielała potem w życie. Nie była tylko drogowskazem. Nie pokazywała tylko kierunku postępowania. Sama tak postępowała, jakie poglądy głosiła. Była cierpliwa i wytrwała, a jej ciężka praca przyniosła efekty w postaci tego, że tamta (Iwowska) filozofia przetrwała.

W tekście *O funkcjach semiotycznych milczenia* (1970) powiada, że język posiada wiele funkcji pragmatycznych, dzięki którym realizuje

różne dążenia i zamierzenia. Możemy jednak nieraz mówić milcząc. Fenomen milczenia możemy rozpatrywać w dwóch aspektach: **treści i funkcjonalności**. Pierwszy oznacza powstrzymanie się od mówienia na wybrane tematy. Drugi koncentruje się na funkcji, która polega na komunikowaniu się na tej drodze. Dąbmska zauważa, że „milczeniem” zajmowali się w historii filozofii np. mistycy, którzy twierdzili, że poznanie słowne zniekształca przedmiot poznania, dlatego wybierali milczenie. To rozumienie milczenia jej nie interesowało. **Zajmowała się rozumieniem milczenia w sensie semiotyki**. Otóż semiotykę (**ogólną, logiczną teorię języka rozumianego jako system znaków**) interesuje świadome nieużywanie mowy w tych sytuacjach, gdzie mowa jest przewidziana. **Takie milczenie nazywała znaczącym**. Z punktu widzenia semiotyki milczenie należy rozpatrywać w dwóch kategoriach: jako **znakę** oraz jako **element języka**. Milczenie analizowane jako oznaka jest symptomem lub sygnałem (tak jak wysypka jest symptomem choroby dla lekarza). Milczenie jako element języka coś nam komunikuje, np. „minuta milczenia” jest wyrazem czci dla zmarłego. Wniosek z tych badań Dąbmskiej wypływał następujący. Język nie zawsze jest narzędziem satysfakcjonującym. Milczenie również może komunikować pewne treści. Pociąga też za sobą pewną wartość. Możemy bowiem rozważać milczenie w sensie aksjologicznym. Nieśie w sobie wartość moralną dodatnią lub ujemną. Milcząc możemy szkodzić lub pomagać, np. dla konspiracji jest wartością dodatnią, ale gdy milczymy w sytuacjach nagannych moralnie – ujemną.

Pozostawiła po sobie ponad 300 różnych tekstów, w tym 11 książek, ponad 100 artykułów, wiele przekładów na język polski, np. Sekstusa Empiryka, Kartezjusza czy Leibniza. Wszyscy mówili o Dąbmskiej, że była niezwykle wszechstronną filozofką, autorką prac obejmujących epistemologię, semiotykę, metodologię nauk, historię filozofii, aksjologię i antropologię. Jej analizy semiotyczne były wręcz mistrzowskie.

Cechowały je precyzja sformułowań, zwięzłość analiz i argumentacji, synchronia.

Była też członkiem licznych towarzystw naukowych. W 1969 roku jako pierwsza kobieta została powołana w skład Institut International de Philosophie w Paryżu. Skupiła wokół siebie liczne grono uczniów i współpracowników, takich jak m.in. Zbigniew Herbert, Jerzy Perzanowski, Władysław Stróżewski, Jan Woleński. Przed przejściem na emeryturę otrzymała tytuł profesora zwyczajnego.

### **Pepi Spinner (Józefa/Józefina, Janina Mehlberg/Suchodolska, 1905–1969) – Żydówka ratująca Polaków**

Przez lata jej wyjątkowa historia była zapomniana. Zupełnie niedawno została opowiedziana w książce *Falszywa hrabina* przez historyczki Joannę Śliwę i Elizabeth B. White. Ta historia została spisana przez samą Pepi Spinner/Józefinę Mehlberg, na krótko przed jej śmiercią, w latach 60. XX wieku w USA, gdzie zamieszkała wraz z mężem po wyjeździe z Polski w 1949 roku. Te zapiski zostały przez jej męża – Henryka Mehlberga (1904–1979) – przetłumaczone na język angielski w celu publikacji, ale wtedy nikt się nimi nie zainteresował. Przed swoją śmiercią Henryk Mehlberg przekazał rękopis profesorowi historii na University of Florida Arthurowi Funkowi (1914–2007). Ten też starał się nim zainteresować wydawców, jednak równie bezskutecznie. Po jakimś czasie przekazał go Elizabeth White, która pracowała w amerykańskim Departamencie Sprawiedliwości, ale nie znała języka polskiego i nie miała narzędzi, aby zacząć weryfikować opisaną historię. Następnie rękopis trafił do US Holocaust Memorial Museum, White cały czas zastanawiała się, kogo nim zainteresować. Po jakimś czasie nawiązała kontakt z Joanną Śliwą i obie zaczęły wydobywać na światło dzienne

historię Janiny. Była ona doprawdy filmowa. Książkę *Counterfeit Countess: The Jewish Mathematician Who Rescued Poles During the Holocaust* opublikowały w 2024 roku.

Janina Mehlberg urodziła się jako Pepi Spinner w miejscowości Żurawno w Obwodzie Lwowskim w rodzinie Antoniny i Pinchasa Spinnerów. Jej ojciec był bogatym ziemianinem, człowiekiem otwartym, miał szerokie kontakty z polską szlachtą. Pepi miała dwie siostry: Clarę i Antoninę. Ich dzieciństwo było radosne, odebrały typowe dla swojej klasy wykształcenie domowe, znały języki obce, przyjaźniły się z dziećmi polskich ziemian. To szczęśliwe dzieciństwo Pepi zostało przerwane przez I wojnę światową. Jej ojciec zmarł w 1918 roku w wyniku pogromu Żydów.

Pepi studiowała na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie filozofię i matematykę, i uzyskała doktorat z filozofii w 1928 roku na podstawie rozprawy *Rozumowanie matematyczne a logika tradycyjna* napisanej pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego. Na uniwersytecie poznała Henryka Mehlberga, również ucznia Twardowskiego, i w 1933 roku wyszła za niego za mąż. Oboje zaczęli pracować we Lwowie, mąż uczył filozofii, a Pepi matematyki w żeńskim liceum, chodzili do teatru, rozwijali zainteresowania, spotykali się ze znajomymi, pędzili życie młodych intelektualistów. Wiadomo, że Pepi odbyła staż naukowy we Francji, na Sorbonie w 1938 roku. To ich uporządkowane życie zostało przerwane przez wybuch II wojny światowej w 1939 roku. Gdy Lwów został zajęty przez Niemców w 1941 roku, zaczęły się rozstrzelania Żydów. Ci, których nie dosięgły represje, otrzymali nakaz przesiedlenia się do getta. Było to jednoznaczne z wyrokiem śmierci. Młodej rodzinie Mehlbergów pomógł hrabia **Andrzej Skrzyński**. Wyrobił im fałszywe dokumenty i znalazł mieszkanie w Lublinie. Pepi została księżną Janiną Suchodolską zatrudnioną w **Polskiej Radzie Dobroczynności** (RGO – Radzie Głównej Opiekuńczej) – jedynej polskiej organizacji, która miała pozwolenie na działanie pod rządami

nazistów. Negocjowała z Niemcami w Lublinie w sprawie pomocy dla Polaków i sama zaczęła tę pomoc dostarczać. W tym samym czasie Pepi była już oficerem polskiego podziemia. Zaczęła pomagać polskim więźniom Majdanka, przywoziła im lekarstwa, ubrania i jedzenie, a przy okazji przemycała korespondencję. Jednocześnie prowadziła dyskusje z nazistami w sprawach zachowania życia polskich więźniów. Negocjowała też zwolnienia osadzonych, którzy w wyniku chorób zostali uznani za niezdolnych do pracy. Miało to miejsce szczególnie po 1943 roku, gdy Niemcy przegrali bitwę stalingradzką i stało się jasne, że będą potrzebowali coraz więcej pracowników przymusowych w sytuacji, gdy oni sami udawali się na wschodni front. Mniejszość etniczna Polaków, którzy w hierarchii podludzi stali trochę wyżej niż Żydzi, miała dzięki działaniom Pepi szansę przetrwać jako rezerwuwar siły roboczej. Nie mogła natomiast pomóc swoim żydowskim współpracownikom. Ukrywała jednocześnie własną tożsamość także przed towarzyszami z ruchu oporu. Członkami podziemia byli bowiem różni ludzie, także nacjonaliści, którzy przeciwko Żydom występowali. Janina była świadkiem deportacji tysięcy Żydów z Lublina do obozu w Bełżcu, gdzie byli zagazowywani w ramach operacji Reinhard – największej masowej, systematycznej egzekucji Holokaustu.

W swoich wspomnieniach nie opisała tego aspektu życia, jak na nią, Żydówkę, wpłynęła świadomość tamtych wydarzeń. Opisała natomiast wycieczkę po Majdanku, jaką odbyła ze szwedzką delegacją po wyzwoleniu obozu. Pisała o ludziach takich jak ona, którzy pomagali innym z własnej woli, wiedząc, na co się narażają. I także o tych, którzy znaleźli się z drugiej strony, którzy **nie prosili się o to, by zostać męczennikami, z których w niewoli została wybita cała ludzka duma, którzy zostali złamani**. I choć nie była osobą wierzącą, za tych ludzi się modliła. I o nich pamiętała przez całe swoje późniejsze życie.

Gdy hrabia Skrzyński zatrudnił Janinę jako swoją pomocnicę w lubelskim oddziale RGO, powierzył jej kierowanie programem

pomocowym dla polskich więźniów. Jednak księżna Janina Sucho-dolska postanowiła pomóc wszystkim więzionym na Majdanku, w tym także Żydom, bez względu na ryzyko, jakie mogło to nieść dla niej. Ta pomoc stała się także swego rodzaju terapią dla więźniów, miała dać im nadzieję, pokazać, że ktoś o nich pamięta. Pomagała też członkom ruchu oporu dostać się do obozu jako pracownicy RGO. Ich zadaniem było instruowanie więźniów, jakie objawy mają zgłaszać niemieckim urzędnikom, aby zostać uznanymi za niezdolnych do pracy i w rezultacie zwolnionymi. Janina wynegocjowała zwolnienie ponad 9700 Polaków z niemieckiej niewoli. Ponad 4000 z nich to byli więźniowie Majdanka.

Gdy jesienią 1943 roku został wyznaczony nowy komendant, który miał za zadanie zmniejszyć śmiertelność wśród więźniów, od razu wykorzystala tę okoliczność i wynegocjowała, że RGO mogła dostarczać więźniom żywność. Było to wszystko szalenie niebezpieczne i wymagało nie tylko odwagi, lecz także opanowania, tym bardziej że jej samej groziło przecież niebezpieczeństwo dekonspiracji.

Małżonkowie Mehlbergowie przetrwali wojnę. W 1944 roku, po wejściu wojsk radzieckich do Lublina i ustanowieniu władzy komunistycznej, oskarżyły one RGO o współpracę z Niemcami. Skrzyński musiał opuścić miasto. Janina wtedy podjęła współpracę z nową administracją w ramach opieki społecznej. Została pracownikiem socjalnym. Nie wróciła jednak do swojej prawdziwej tożsamości. Jej mąż z kolei wrócił do wykładania, zrobił habilitację w 1946 roku na Uniwersytecie w Poznaniu, gdzie pracował Ajdukiewicz, współpracował z Kotarbińskim, w 1947 roku przeniósł się do Wrocławia. Ze względu jednak na swoje żydowskie korzenie czuł się prześladowany.

Janina wykorzystala swoje znajomości w międzynarodowych organizacjach pomocowych i wystarała się o stypendium ONZ, aby wyjechać do Stanów Zjednoczonych w celu wymiany doświadczeń i zapoznania się z formami pracy pomocy dzieciom. Jednak jej

prawdziwym celem było nawiązanie kontaktów z amerykańskimi uniwersytetami i pomoc mężowi w zdobyciu zatrudnienia na Zachodzie. I rzeczywiście, nawiązała kontakty z ówczesnymi znanymi filozofami nauki, przedstawicielami pozytywizmu logicznego, np. **Rudolfem Carnapem** (1891–1970), który przecież sam wyemigrował do USA w 1935 roku, **Ernestem Nagelem** (1901–1985) czy **Alfredem Tarskim** (1901–1983) – uczniem Stanisława Leśniewskiego, członka Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, pracującym w USA od 1939 roku, jednym z najwybitniejszych logików. Oboje z mężem wyemigrowali najpierw do Kanady, gdzie Janina Mehlberg otrzymała posadę na Uniwersytecie w Toronto (1951–1956), a potem do USA. W latach 1957–1961 wykładała na Uniwersytecie w Chicago, a od 1961 roku pracowała jako profesor matematyki w Illinois Institute of Technology. Z jej karierą naukową prawdopodobnie związana jest zmiana daty jej urodzenia w dokumentach, jakie koniecznie należało przedłożyć, starając się o pracę. Otóż jako kobiecie i w dodatku kobiecie 40-letniej byłoby jej prawdopodobnie trudno zdobyć etat na uczelni. Dlatego zmieniła datę urodzenia na rok 1915, czyli odmłodziła się o 10 lat. Mając doktorat i trzydzieści kilka lat, czyli jako młody pracownik naukowy, otrzymała zatrudnienie w centrum obliczeniowym na Uniwersytecie w Toronto. Zaczęła rozwijać karierę w dziedzinie matematyki, która przyspieszyła w latach 50., kiedy wraz z mężem przeprowadzili się do Chicago. Wtedy pojawiły się jej publikacje, jeździła na konferencje naukowe, brała udział w życiu społeczności badawczej. Zapisła się do stowarzyszeń matematyków i inżynierów, choć trudno jej było odnaleźć się w amerykańskim środowisku akademickim. Trzymała się trochę na uboczu. W 1962 roku otrzymała obywatelstwo USA. W uczelniach amerykańskich prowadziła badania nad problematyką prawdopodobieństwa. Wypromowała trzech doktorantów.

Jej małżonek, specjalizujący się w zagadnieniach filozofii nauki, także rozwinął swoją karierę na emigracji, warto wspomnieć, że przejął

Katedrę Matematyki (1956) na Uniwersytecie Chicagowskim po Rudolfie Carnapie. Obaj znali się już wcześniej, gdyż Henryk Mehlberg studiował także w Wiedniu pod kierunkiem **Moritza Schlicka**, jednego ze współzałożycieli Koła Wiedeńskiego, a prywatnie przyjaciela Carnapa. Schlick w 1936 roku został zamordowany przez studenta wyznającego ideologię nazistowską. A zatem Carnap doskonale rozumiał obawy obojga polskich przyjaciół. I ciekawe, że mieszkając już w Stanach oboje niewiele mówili o swojej przeszłości. Ich znajomi oraz odwiedzający ich w domu studenci nic nie wiedzieli o wojennych losach Mehlbergów. Nie wiedzieli też, że Janina jest Żydówką. Dopiero w 2024 roku historia jej życia ujrzała światło dzienne.

We wspomnieniach pisanych w latach 60. opowiada o ludziach, którzy żyli obok niej, także o Polakach, jedni byli chciwi, inni pomocni, jedni życzliwi, drudzy niewdzięczni. Pisze, że nie wiedziała, spotykając tych wszystkich ludzi, czy będą w stanie pomóc jej i jej sprawie, czy nie. Dlatego nie brała pod uwagę ani ich pochodzenia, ani wyznawanej przez nich religii, ani ich narodowości. **I nie oceniała.** Uważała, że powinna pomagać cierpiącym i dawać im nadzieję. Była matematyczką, uczoną. Swoje działania opierała na analizie ryzyka. A to znaczyło dla niej, że **wiele żyć jest więcej warte niż jedno życie.** Zatem jej (jedno) życie nie miało by żadnej wartości, gdyby nie użyła go do ratowania innych. Kierowała się tą zasadą. Postrzegala siebie jako człowieka. Po prostu.

## **Ija Lazari Pawłowska (1921–1994) – historyk etyki indyjskiej**

Jest uważana za osobę, która łączyła ogromną wiedzę przede wszystkim z zakresu logiki, etyki i metodologii z wielką wrażliwością i życzliwością w stosunku do tych, których spotykała na swojej naukowej i nienaukowej drodze. Powszechnie szanowana, traktowana z rewerencją,

poważana. Gdy była już bardzo chora, w październiku 1994 roku napisała do swoich kolegów na adres Jacka Filka list, w którym powiada, że wierzy w postęp moralny, zwłaszcza w poszanowanie jednostki ludzkiej, ale nie ma sił o tym napisać. I pożegnała ich „w miłości”. W numerze 28. „Etyki” za 1995 rok zamieszczono jej list oraz wspomnienia osób, które znały filozofkę (m.in. Leszka Kołakowskiego, Jacka Hołówki, Ryszarda Jadcza, Joanny Górnickiej, Jacka Filka), do których najpewniej go kierowała, i co ciekawe, nikt z nią nie polemizował. Wszyscy przedstawili laurki. Pisali, że nawet gdy odmawiała komuś napisania recenzji jego pracy, wniosku grantowego czy publikacji, to robiła to w sposób bardzo grzeczny, podając przyczyny (często związane z jej stanem zdrowia) oraz nazwiska tych uczonych, do których piszący mógłby się zwrócić. Po prostu jej obraz, przedstawiony w tych wspomnieniach, jest bez skazy, idealny, wręcz absolutnie pozytywny. Przybliżmy go zatem.

Ija Lazari-Pawłowska pozostawiła po sobie bogatą spuściznę naukową. Najbardziej znane są jej prace biograficzne poświęcone wybitnym postaciom, np. Gandhjemu (1869–1948) – propagatorowi ruchu pacyfizmu i wolnych Indii, Albertowi Schweitzerowi (1875–1965) – teologowi, filozofowi i lekarzowi głoszącemu ideę poszanowania oraz ratowania życia, laureatowi Nagrody Nobla (1956). Ich biografie wyszły w popularnej serii „Myśli i ludzie” wydawanej przez Wiedzę Powszechną odpowiednio w 1967 roku (*Gandhi*) i 1976 roku (*Schweitzer*). Pisała także o polskich filozofach – Tadeuszu Kotarbińskim czy Marii Ossowskiej. Ważne jest też, co podkreślają ci, którzy ją znali, że umiała godzić swoją życzliwość w stosunku do podziwianych przez nią myślicieli z krytycyzmem i niezależnością własnego stanowiska badawczego.

Pochodziła z rodziny rosyjskich emigrantów, Polska była jej przybraną ojczyzną. Urodziła się 8 maja 1921 roku w miejscowości Arniszycy w Obwodzie Smoleńskim. Jej ojcem był Konstanty

de Lazari – pochodzący z rodziny włoskich ziemian, matką – Rojsjanka, Natalia Podrezow. Miała dwie siostry: Irenę i Ludmiłę. Rodzina związana była z rządem Kiereńskiego, ale po przejściu władzy przez bolszewików repatriowała się do Polski, gdzie następnie Konstanty de Lazari zaczął pracować jako urzędnik w Izbie Skarbowej w Łodzi. Ija ukończyła tu niemieckie gimnazjum. Studia z filozofii na Uniwersytecie Łódzkim rozpoczęła dopiero po II wojnie światowej, w 1945 roku, razem m.in. z Leszkiem Kołakowskim. Ich wykładowcą etyki była Maria Ossowska, a logiki – Tadeusz Kotarbiński. Studenci filozofii byli też zapraszani do domów swoich ówczesnych profesorów, gdzie rozmawiali nie tylko o studiach, ale i o polityce, religii, literaturze i moralności. Ija była uczestniczką tych spotkań. Gdy została asystentką w Katedrze Logiki UŁ, brała udział w tych dyskusjach także jako nauczycielka. Dodajmy, że w tej samej katedrze znalazł zatrudnienie Tadeusz Pawłowski (1924–1996), który został mężem Iji. Od tej pory Ija używała dwóch nazwisk, po jakimś czasie zrezygnowała z przedrostka „de”. Oboje bardzo się wspierali, choć mieli różne zainteresowania. Tadeusz Pawłowski zbierał plakaty, znał się na muzyce klasycznej. Z początkiem lat 70. zaczął pisać o sztuce, a z czasem budować własną koncepcję estetyczną. Mieli wielu znajomych, znajdowali czas na przyjmowanie gości, podczas tych spotkań dyskutowano oczywiście o filozofii. Ija nie prawiała nigdy innym moralów, ludzi oceniała trzeźwo i przenikliwie. Nie miała w sobie nic z **nadętego belfra** (jak pisał o niej Leszek Kołakowski), „**który surowe reguły, jakich sam się dokładnie trzyma (lub nie trzyma), używa za pretekst do wywyższania się nad innych albo do potępienia bliźnich**”.

Jej kariera naukowa związana była z Uniwersytetem Łódzkim. W 1950 roku obroniła magisterium pt. *Poglądy metodologiczne Leona Petrażyckiego*, a w 1958 roku otrzymała stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*. Promotorem obu jej prac była **Janina Kotarbińska**. Habilitację

zrobiła na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie monografii *Etyka Gandhiego* w 1962 roku, a tytuł profesora nadzwyczajnego nadano jej w 1974 roku. Wniosek opiniował m.in. Tadeusz Kotarbiński, który chwalił jej osiągnięcia dydaktyczne, a pisarstwo, z uwagi na specyfikę problematyki etycznej, którą się zajmowała, przyrównał do „działalności społecznej, oświatowej i wychowawczej”. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymała w 1989 roku. W latach 1978–1980 współpracowała z Towarzystwem Kursów Naukowych w Łodzi jako wykładowca. Z tego powodu była inwigilowana przez służby SB, gdyż podejrzewano ją, że gromadzi wokół siebie pracowników naukowych o postawach antysocjalistycznych.

W poglądach etycznych Ija Pawłowska kontynuowała styl uprawiania badań naukowych Tadeusza Kotarbińskiego. **Uznaje ją się za kontynuatorkę nurtu etyki niezależnej.** Uważała po prostu, że zawsze **możliwe jest porozumienie ludzi o różnych poglądach i światopoglądach.** Mogą oni bowiem zgadzać się w kwestiach metodologicznych, czyli rzetelności poznawczej prowadzonych badań, racjonalnego podejścia, logiki, wyznawania wartości elementarnych, respektowania zdania odmiennego.

Ija Lazari-Pawłowska interesowała się bardzo kulturą, filozofią i literaturą indyjską. W problematykę tę wprowadzało ją dwoje polskich badaczy, popularyzatorów hinduizmu w Polsce i tłumaczy, osobiście znających Gandhiego, **Wanda Dynowska** (także **Umadevi – Bogini Uma**, 1888–1971) i **Maurycy Frydman** (1901–1976). Zafascynowani kulturą Indii zamieszkali tam na stałe jeszcze przed II wojną światową. Wspólnie założyli wydawnictwo polsko-indyjskie, w którym została opublikowana m.in. 6-tomowa *Antologia indyjska* obejmująca poezję, pieśni i literaturę duchową Indii, w opracowaniu Dynowskiej. Z obojgiem Ija bardzo się zaprzyjaźniła. Gdy wędrowała po Indiach, służyli jej radą i doświadczeniem. Jej wędrowki i kontakty zaowocowały wieloma publikacjami. Najbardziej znane są dwie monografie,

w których usystematyzowała postulaty moralne Gandhiego konstruując z różnych jego wypowiedzi rodzaj systemu wartości: *Etyka Gandhiego* (1965) oraz wspomniana już wyżej *Gandhi*. Obie książki wywołały w Polsce spory rezonans. Są bowiem nie tyle „beznamiętną” (wedle określenia Marii Ossowskiej) analizą działalności Gandhiego, ile przemyśleniami i uwagami samej autorki na temat przesłania, jakie głosił indyjski myśliciel i działacz polityczny.

Fascynacja Indiami nie ograniczyła się tylko do Gandhiego. Ija Lazari-Pawłowska zgłębiała poglądy innych filozofów i nauczycieli. Wymienić tu należy co najmniej dwie postaci, których sława przekroczyła granice kraju pochodzenia. Mowa o mistrzu duchowym, mistyku i świętym hinduizmu Ramanie Maharishim (1879–1950) oraz indyjskim filozofie i nauczycielu duchowym Jiddu Krishnamurtim (1895–1986). Ija podróżując po Indiach w 1970 roku, dotarła do podnóża góry Arunaczala, gdzie w aszramie, czyli pustelni, większość życia spędził Ramana Maharishi i gdzie odwiedzali go mężowie stanu i zwykli ludzie. Oczywiście wtedy myśliciel już nie żył, ale Ija Pawłowska chciała odwiedzić miejsce, które stało się celem pielgrzymek ludzi z różnych krajów. Nawiązała wtedy stały kontakt z aszramą, prenumerując wydawane tam czasopismo „The Mountain Path”. Po powrocie do Polski często wracała do pism Ramany, w których ten nawoływał do wnikliwego badania siebie, utrzymywaniu uwagi na świadomości własnej indywidualności, co miało prowadzić do poznania własnej duszy, indywidualnej jaźni i w rezultacie do osiągnięcia mokszy (ostatecznego wyjścia poza krąg kolejnych wcieleń). Z kolei Jiddu Krishnamurti zainteresował ją głoszonymi naukami o konieczności radykalnych zmian w wychowaniu młodych ludzi. Szczególnie tezy nawiązujące do takiego postępowania, które nie byłoby źródłem konfliktów. Krishnamurti był bardzo popularny, wiele podróżował, na spotkaniach (gdyż miał słuchaczy na większości kontynentów) powiadał, że zdolny do tego rodzaju zmian jest człowiek o nowej

psychice, zupełnie innym umyśle, dlatego zadaniem wychowania są zmiany w psychice człowieka. Dokonać tych zmian można pod kierunkiem nauczyciela, wędrując w głąb siebie. Ija bardzo interesowała się mowami Krishnamurtiego, słuchała relacji osób, które jeździły na spotkania z nim, pożyczała kasety z nagraniami seminariów, czytała książki, ale też maszynopisy jego tekstów w tłumaczeniu Dynowskiej. Była też namawiana przez Maurycego Frydmana do opracowania i wydania tekstów myślicieli indyjskich, nie tylko Krishnamurtiego. Jako takich nie wydała, ale w 1973 roku wyszła jej książka *Wzorce indyjskiego perfekcjonizmu: z badań nad kulturą Indii*, w której podsumowała własne wieloletnie obserwacje i doświadczenia.

Jej stosunek do Indii nie był wyłącznie pozytywny. Widziała biedę, brud, kalekie dzieci, żebraków, poniżane kobiety i niemożność wyrwania się z kręgu „nietykalnych”. Zdawała sobie sprawę, że nie może im pomóc. Obserwując ludzi podzielonych na kasty, dochodziła do wniosku, że nie wolno żyć tak, jak ludzie żyją w Indiach. I nie bała się o tym mówić, choć wiedziała, że jedynomyślność (lub ówczesna powszechna akceptacja) w obrębie kultury hinduskiej jest ostatecznym kryterium prawdy moralnej. Ona sama nie wiedziała, jak można by zmienić Indie, ale mówiła o tym, że ludzie powinni żyć w świecie, w którym **jasno wiadomo, co jest dobre, a co jest złe**. I tu przychodziła jej na pomoc filozofia. Gdyż filozofia nie pyta, a przynajmniej nie pytała w jej rozumieniu, czy jest to fikcja, czy utopia, czy marzenie, czy realność. Zadaniem filozofii nie jest pytanie o to, jak osiągnąć cel, czyli życie w doskonałym, dobrym, sprawiedliwym świecie, ale opis świata idealnego – jak podsumował swoje wspomnienie o Iji Pawłowskiej Jacek Hołówka. Tak jak to robił kiedyś Platon, opisując państwo idealne. Ija była przekonana, że jest możliwe współzycie braminów z nietykalnymi, szczęśliwych z nieszczęśliwymi, silnych ze słabymi, bogatych z biednymi. Los tych wszystkich ludzi uczyniła tematem swoich książek i rozpraw. Budowała teoretyczne narzędzie, argumentując

swoje racje. Była do nich przekonana. Jak podsumował jej twórczość Jacek Hołówka, Ija Pawłowska przeżywała ból doświadczany przez innych. Uważała, że los innych powinien być naszym losem i tej postawie poświęciła swoje książki. Dodajmy, że podmiotowo traktowała też zwierzęta. Ten motyw opieki nad słabszymi odnosił się także do nich. Współpracowała z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami, wygłaszała odczyty o zagrożeniach, jakie niesie cywilizacja. Gdy przekazywała te idee w swoich tekstach, gdy je wydawała, czyli w latach 60. i 70. XX wieku, były inspirujące, zmuszały do namysłu, do rozważenia trudnych propozycji. Czy będą takimi za lata, oceni już ktoś inny.

Ija Lazari-Pawłowska zmarła 10 listopada 1994 roku w Łodzi. Pochowana została na najstarszym, prawosławnym Starym Cmentarzu.

## **Helena Eilstein (1922–2009), czyli jak się zaprzyjaźnić z rozumem**

Początkowo była marksistką i materialistką. Potem jej poglądy ewoluowały, stawały się bardziej wyważone, choć nigdy nie reprezentowała wojującego ateizmu. Korespondowała z wieloma znanymi intelektualistami, np. ze Stanisławem Lemem, z którym łączyły ją ateizm oraz przekonanie, że nauka może wszystko w świecie objaśnić.

Była też racjonalistką. W swych analizach i wypowiedziach kierowała się Kartezjusza (ojca nowożytnego racjonalizmu) kryterium prawdziwości wiedzy, czyli jasnością i wyrażnością. Z tego powodu bez kompleksów polemizowała z innymi, wytykając im błędy logiczne, także z uznanymi intelektualistami, np. z Zygmuntem Baumanem odnośnie do jego z kolei tekstu innego guru filozofii – Richarda Rorty'ego pt. *Przygodność, ironia i solidarność*. W przeciwieństwie do Baumana, który napisał nad wyraz pozytywną recenzję tekstu Rorty'ego, Helena Eilstein zarzuciła obu uczonym, że przenieśli dyskusję na temat prawdy z płaszczyzny epistemologii na płaszczyznę aksjologii (etyki).

W rezultacie nazwali wszystkich, którzy by się z nimi nie zgodzali, ludźmi „upierającymi się przy błędzie” – jak cytuje autorka Bauman. I rzeczywiście, jej argumentacja, że nie dysponują ci, którzy poszukują prawdy ostatecznej, żadnym wzorcem rozumowania do rozstrzygnięcia, że ktoś prawdę głosi, a ktoś inny, kto się nie zgadza, nie może się wydobyć z błędu – jest zasadna. Mamy tu do czynienia z oczywistym błędem nietolerancji i wrogości na podłożu różnicy przekonań. Tym bardziej że prawda nie odnosi się przecież do rzeczy, do świata czy do stanów emocjonalnych. Prawda odnosi się do naszych wypowiedzi na temat rzeczy, świata czy stanów emocjonalnych. Jest sądem, czyli logiczną wypowiedzią.

Helena Eilstein, niezasłużenie, jest mało znana w Polsce. Informacje o niej są szczątkowe, wszystkie powtarzają tylko kilka faktów z jej życia osobistego i zawodowego. Urodziła się w rodzinie żydowskiej, wolnomyslicielskiej. Studiowała filozofię i nauki polityczne. Podczas wojny została wywieziona w głąb Związku Radzieckiego. Po powrocie do kraju zaczęła pracować w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, a od 1959 roku, gdy na emigrację zdecydował się Leszek Kołakowski, została redaktorką naczelną „Studiów Filozoficznych”. **Doktorat obroniła z zagadnień materializmu dialektycznego** (1960). Prawdopodobnie nie został on wydany, choć w 1961 roku wyszła książka jej autorstwa *Materialna jedność świata*. I jest możliwe, że oparła ją na swoim doktoracie. Kierując się tym zagadnieniem, czyli materialnej jedności świata, odnotujmy celem wyjaśnienia, że najpewniej zajmowała się (lub mogła się zajmować) tym, co wchodzi w treść podstawowego twierdzenia materializmu Marksowskiego (czyli materializmu dialektycznego), że byt, materia są pierwotne, a myślenie – wtórne. Uznanie tego prymatu materii nad myśleniem stanowi istotę materializmu filozoficznego. Prymat materii oznacza jednocześnie zewnętrżność przestrzenną i poprzednictwo w czasie – i to zarówno z ontologicznego, jak i z gnoseologicznego punktu

widzenia. A zatem, jak powiada Lucien Sève, francuski marksista, można to twierdzenie wyrazić inaczej: jako prymat przyrody nad duchem (świat istniał przed pojawieniem się człowieka myślącego i istnieje od niego niezależnie) oraz prymat obiektywnej rzeczywistości nad świadomością (przedmioty materialne istnieją poza nią). Innymi słowy, materialistyczny prymat materii nad myślą wprowadza asymetrię. Drugi człon tego twierdzenia może istnieć tylko na gruncie pierwszego. To nie jest koniunkcja, jak mogłoby wynikać ze stwierdzenia, że świat jest jednocześnie i materialny, i dialektyczny.

W 1969 roku, po antysemickiej nagonce, Helena Eilstein wraz z matką zdecydowały się na wyjazd z kraju. Przez jakiś czas Helena pracowała w Anglii, potem przenieśli się do USA. Tu otrzymała stanowisko profesora na Uniwersytecie Stanowym w New Mexico. Zajmowała się filozofią przyrody, także antropologią, problemami moralności oraz badaniami nad religią. Po przejściu na emeryturę, w 1993 roku powróciła do Polski. Było to o tyle łatwe, że już wcześniej pochowała w USA matkę, własnej rodziny nie miała.

Jako emerytka bardzo intensywnie pracowała. W publikacjach promowała świecki światopogląd. W 1994 roku wydała zbiór esejów *Homo sapiens i wartości*, gdzie odniosła się polemicznie do dziedzictwa marksizmu. Zgłębiała historię filozofii i w 2000 roku wydała publikację *Szkice ateistyczne*, w których krytykuje światopogląd religijny. Otwiera ten zbiór tekst pt. *Jeśli się nie wierzy w Boga... (czytając Kołakowskiego)*, w którym ustosunkowuje się do pewnych przekonań wyrażonych w książce Kołakowskiego *Jeśli Boga nie ma...* Zauważa, że tytuł odnosi się do znanej sentencji Dostojewskiego: „Jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno”. Jednak angielski wydawca tego utworu wymógł na Kołakowskim inny tytuł: *Religio*, gdyż tak naprawdę, powiada Eilstein, jest to rozprawa o religii, którą Kołakowski rozumie jako „społecznie ustalony kult rzeczywistości wiecznej”. Autorka pisze, że w świetle tej książki religia jest ucieczką i jednocześnie naszą

obroną przed nihilizmem poznawczym i aksjologicznym (szczególnie moralnym). Odrzucając religię, świat jawi się jako pustka, bezcelowość, absurd. W takiej sytuacji albo wyzbywamy się złudzeń i czerpiemy swą godność z umiejętności patrzenia na absurd istnienia bez lęku, albo stawiamy człowieka na miejscu nieobecnego Boga. I ten wybór, zdaniem Kołakowskiego, jest przerażający. Natomiast religia chroni nas przed tą alternatywą. Eilstein ocenia tę funkcję religii jako terapeutyczną. Autorka przeciwstawia takiej postawie humanizm rozumiany jako swego rodzaju życzliwość i szacunek wobec człowieka. I kończy pytaniami, z których warto przytoczyć jedno. Być może, konkluduje, Bogu (jeśli istnieje i jest dobry) chodzi o to, że nie wszystko wolno, niezależnie od tego, czy jest Bóg, czy też Go nie ma? To poczucie staje się dla Eilstein bezcennym dobrem. I być może Bóg w tym poczuciu upatruje (jeśli istnieje) większe dobro dla niej niż by nim była pewność istnienia Boga?

Jej ostatnią książką była blisko 700-stronicowa opowieść intelektualna pt. *Biblia w ręku ateisty* (2006). Wydana w niewielkim nakładzie szybko zniknęła z wydawnictwa IFiS PAN, ale przez długie lata nie była wznawiana, chociaż jest to jedna z najważniejszych krytycznych analiz Biblii. To dyskurs o Starym Testamencie osoby niewierzącej, ateistki przepuszczającej jego treść przez pryzmat historii, logiki, badań naukowych – obiektywnych, empirycznych. To także relacja o tym, jak ten starożytny i bezsprzecznie wielki tekst wpłynął na postawy i światopogląd kolejnych pokoleń ludzi. To również refleksja o egzystencjalnych podstawach naszego życia, o zasadach moralnych, dodajmy relatywnych. Autorka zwraca uwagę, że tekst Biblii jest niejednorodny. Mamy tam fragmenty będące apoteozą okrucieństwa, ksenofobii, nietolerancji. Mamy tam elementy sentymentalne, nawet infantylne, utopijne, bajkowe opisy i nierzeczywiste wydarzenia. Jest także przesłanie altruizmu, przepiękna opowieść o pomocy, solidarności, dobru bezwzględny. I z tego powodu Biblia jest traktowana

jako swego rodzaju podręcznik moralnego wychowania i postępowania. Wszystko to podane z wielką kulturą, szacunkiem dla drugiego człowieka.

W początkowym fragmencie autorka podziękowała recenzentom i tym, z którymi omawiała lub dyskutowała przedstawianą w poszczególnych rozdziałach będących odrębnymi, zamkniętymi całościami, problematykę oraz pracowała nad redakcją końcową. I doprawdy są to wielkie nazwiska polskiej nauki, nie tylko w filozofii, profesorowie: Bronisław Baczko, Jacek Hołówka, Jan Woleński, ks. Michał Heller, Zbigniew Mikołejko, Piotr Stępień, Wojciech Sady, Jerzy Jedlicki, Gustaw Kerszman oraz redaktor Elżbieta Morawska. We *Wstępie* podała definicje wyjściowe pojęć. Jej analiza krytyczna materiału biblijnego prowadzona jest ze **stanowiska ateizmu**. A zatem najpierw autorka podaje, jaka jest różnica między ateizmem (stanowiskiem odrzucającym pogląd przypisujący istnienie Bogu) a agnostycyzmem (stanowiskiem, według którego teza o istnieniu bądź nieistnieniu Boga nie może być zweryfikowana lub sfalsyfikowana pozaempirycznie), dalej co rozumie przez Biblię (Pismo Święte katolików i prawosławnych) i co definiuje jako Boga (stwórca bytu fizycznego, ale i jego nadzorca oraz „naprawiacz”, korygent). Omawia atrybuty Boga: **wszechwiedzę i wszechmoc** – które mogą być rozmaicie rozumiane przez wierzących. Są oni bowiem obdarzeni przez Boga wolną wolą, a więc się też myślą, co w konsekwencji może prowadzić do ograniczeń boskiej wszechwiedzy i wszechmocy. Tu pojawia się też inny aspekt. Dyskurs o Bogu w religii chrześcijańskiej jawi się jako kontaminacja dwóch niespójnych poglądów, powiada Eilstein. Wedle jednego Bóg jest absolutnie wszechmocny w odniesieniu do dziejów świata. A to znaczy, że są one absolutnie przez jego wolę kształtowane (wszystko zależy od woli Boga). Wedle drugiego świat materialny jest ringiem, na którym zmagają się bóg i szatan – dwa bóstwa. Bóg jest potężniejszy, powinien niweczyć skutki interwencji szatana w losy świata. Ale

tego nie czyni i takim sposobem szatan też te losy współkształtuje. Kolejnymi atrybutami Boga są **miłosierdzie, dobroć, łaska** względem człowieka. Cechy te pozostają w korelacji z boską **sprawiedliwością**, która dopuszcza karanie człowieka, ale wyklucza okrucieństwo, bo Bóg jest przecież **miłością**. Jednak przypisywanie Bogu powyższych atrybutów, powiada autorka, jest sprzeczne empirycznie. Raczej więc empirycznie uwiarygodnione jest Jego nieistnienie. Co nie oznacza, że nie istnieje Bóg jako istota postępująca celowo, którego celem było stworzenie istot zdolnych zarówno do cierpienia, jak i do doznawania szczęścia, kontynuuje Eilstein. Ale możemy też wyobrazić sobie Boga, który stworzył świat, aby napawać się cierpieniem zdolnych do odczuwania go istot. Wtedy Bóg jawi się jako okrutny.

Autorka prowadzi dalej swoje rozważania aż do stwierdzenia, że ateista może uważać Biblię za niezwykle cenny element naszego dziedzictwa kulturowego, za skarb. Wiele jej narracji nas wzrusza, fascynuje. Może inspirować do wartościowych refleksji. Biblia jest jednak zarazem utworem archaicznym, nawet prymitywnym w zakresie wiedzy empirycznej i norm oraz ocen moralnych. Jest „Biblią okrutników”, „Biblią kłamców”, dlatego jej krytyczna analiza powinna podkreślić to, co w niej cenne oraz jednocześnie przeciwstawić się temu, co w niej prymitywne, co skaża poczucie moralne dzisiaj żyjącego człowieka. Oczywiście, aby czytać tę obszerną rozprawę, należy bezsprzecznie znać tekst Starego i Nowego Testamentu. Jest to książka dla posiadających wiedzę, nie dla dyletantów.

W 2007 roku, w czasopiśmie „Etyka” (nr 40) ukazała się recenzja tej rozprawy napisana przez **Jacka Hołówkę**. Stwierdził on m.in., że to książka pojednawcza, a on jest pod wrażeniem kompetencji i wiedzy autorki. Powiada za Heleną Eilstein, że Biblia warta jest dyskusji, w której mogliby wziąć udział wyznawcy różnych religii, także ateści i agnostycy. Jest bowiem tylko pozornie dziełem łatwym. W istocie jest przekazem trudnym, wieloznacznym i niepokojącym. Każdy odłam

judaizmu i każde wyznanie chrześcijańskie interpretują Biblię trochę inaczej. Niewiele w niej postaci zachwycających, mądrych, dobrych i sprawiedliwych, wielu natomiast osobników gniewnych, impulsywnych, mściwych i złych. To oni powodują, że Biblia opanowuje umysły, fascynuje nie tylko badaczy, ale także przeciętnych wiernych. Zawiera też błędy poznawcze i moralne, które wymagają korekty. Ale mogą wywoływać również dobre skutki. I choć nie powinna odgrywać roli terapeutycznej, nie można żywić niechęci do tych, którzy tak ją postrzegają – powiada Hołówka.

Helena Eilstein umarła prawie niezauważona 16 listopada 2006 roku w Warszawie. Wcześniej sama miała zniszczyć swoje fotografie, przygotowała nekrolog do opublikowania po pogrzebie. Odprowadziło ją na cmentarz siedem osób. Przez wiele lat nikt o niej nie pisał, nie odnosił się do jej badań. Dopiero w 2010 roku został jej poświęcony nr 2 „Filozofii Nauki”. Znalazło się tam Michała Tempczyka *Wspomnienie o Helenie Eilstein*, w którym autor (fizyk) pisze o prowadzonym przez nią seminarium z filozofii fizyki, na które uczęszczał w 1962 roku. Po latach (w 1994) przez krótki czas był jej współpracownikiem. Gdy w 2005 roku spotkali się na Uniwersytecie Warszawskim, Helena Eilstein mająca wtedy 83 lata powiedziała mu, że postanowiła uczyć się fizyki, która bardzo się rozwinęła, choć jej możliwości umysłowe są już mocno ograniczone. Pasja poznawcza była najważniejszą jej cechą. Bardzo dużo czytała, brała udział w konferencjach, korespondowała z przyjaciółmi, Leszkiem Kołakowskim i Zygmuntem Baumanem. Zawsze skoncentrowana na nauce i filozofii. Była jednocześnie niezwykle skromną osobą.

## Rozdział II

# FILOZOFOWIE POLSCY O KBIETACH



Choć w XIX wieku pokutowały jeszcze przebrzmiałe dziś banały, że kobieta to wcielenie uczuć, a mężczyzna – rozumu, to zmieniało się postrzeganie kobiet w społeczeństwie, ich status i role, jakie zaczynały odgrywać. Już nie tylko żon i matek, ale coraz częściej działaczek, profesjonalistek, które postanawiały się same utrzymywać zarabiając na życie. Mogłoby się wydawać, że XIX stulecie, wraz ze swoimi pozytywistycznymi ideałami i kultem nauki, doprowadzi do zmiany poglądów na temat kwestii kobiecej. Nic bardziej mylnego. Panujące od czasów starożytnych mizoginia, spychanie kobiet do sfery prac domowych i wychowywania potomstwa, funkcjonowały nadal. Co najwyżej stały się bardziej zawaolowane, niejawne. Wciąż jednak w sferze tzw. zinstytucjonalizowanej świadomości istniały sądy o niższości kobiet, ich niezdolności do myślenia abstrakcyjnego, a co za tym idzie – do studiowania. Dlatego walka kobiet o zmianę tego wizerunku nie była łatwa. Wręcz przeciwnie, musiały sobie te należne im uprawnienia wywalczyć. Niektórzy mężczyźni byli tego świadomi, inni wręcz przeciwnie. W niniejszym rozdziale przedstawiamy sądy filozofów polskich o kobietach i kwestiach kobiecych.



## Franciszek Karpiński (1741–1825), czyli o sentymentalnych mężczyznach

Stał się sławny za życia, był świadomy własnego ogromnego sukcesu literackiego, rosnącej sławy i legendy. Od razu zdobył wielu czytelników, nawet wielbicieli we wszystkich stanach społecznych. Miał możliwości obserwować kształtowanie się warsztatu poetyckiego młodego Mickiewicza, bardzo możliwe, że miał w rękę jego *Ballady i romanse*. Był twórcą dzieł, jakie znają pokolenia Polaków: sielanki *Laura i Filon*, pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*, kolędy *Bóg się rodzi*. Stał się poetą legendarnym, narodowym. Jego utwory wtopiły się w kulturę polską i funkcjonują w niej po dziś dzień. Adam Mickiewicz w szkicu napisanym kilka lat po śmierci Karpińskiego napisał, że „w jego pieniach ozwały się charakter i uosobienie rodaków. Aktorowie jego są ludzie zwyczajni, nam z usposobienia podobni...”.

Urodził się w Hołoskowie, wiosce na Pokuciu (najdalej na południowy wschód wysuniętym zakątku Rzeczypospolitej, dziś Ukraina), w niezamożnej, obdarzonej licznym potomstwem rodzinie szlacheckiej. Zarówno wieś, jak i dom, w którym mieszkali jego rodzice (Jędrzej i Rozalia Karpińscy), były własnością rodu Potockich. Ojciec Franciszka pełnił obowiązki zarządcy wioski. Dom rodzinny przyszłego moralisty i poety był bardzo prowincjonalny. Wierzyło się tu w Boga, ale i w upiory, w Opatrzność, ale i we wróżby Cygarek. Książkami nikt głowy sobie nie zaprzętał, ojcu wystarczał modlitewnik, matka podpisywała się krzyżykiem. Franciszek wraz z braćmi (z których najstarszy został księdzem) i siostrami wzrastał na pograniczu dwóch światów i dwóch kultur: szlacheckiej i ludowej, polskiej i ruskiej, katolicyzmu i prawosławia. Najważniejszym przesłaniem dla dzieci, jakie wpajano im w domu rodzinnym, były prawda i cnota.

Najbliższa szkoła znajdowała się w **Stanisławowie**. Tam udał się 9-letni Franciszek, aby pod okiem jezuitów kształcić się przez osiem

lat. Trafił do kolegium w momencie, gdy **szkolnictwo jezuitów znalazło się w szczytowej fazie konserwatyzmu i rutyny**, odznaczało się wrogością w stosunku do przenikającej z Francji myśli racjonalistycznej i oświeceniowej. Dlatego nie ulega wątpliwości, że szkoła ta dała mu **wykształcenie przestarzałe**, pogłębiła wyniesioną z domu zdolność do dewocji, melancholiję, nietolerancję wyznaniową, upór. Uczył się m.in. retoryki i filozofii arystotelesowskiej oraz tomizmu, których znajomość pogłębił na studiach. Postawę swoją później starał się przezwyciężyć, ale jest możliwe, że **zaważyła ona na jego stosunku do kobiet** (oczywiście mówimy w ogóle o kobietach). Zresztą z końcową fazą pobytu Franciszka w kolegium jezuickim jest związane wspomnienie **pierwszej miłości**. Obiektem uczuć była **Marianna Broselówna**, panna piękna, uboga i cnotliwa. Poświęcił temu uczuciu utwór *Do Justyny. Tęsknoś na wiosnę* (1780). Ta miłość miała finał dość prozaiczny. Nieoczekiwanie praktyczny Franciszek (Filon) zerwał dość brutalnie ze zdolną do poświęceń panną (Laurą), doradzając jej małżeństwo z zamożnym rywalem. Tak się też stało, jednak do końca życia Karpiński zachował o niej pamięć, zawarł ten swój romans w stylizowanych pamiętnikach pisanych przez około 20 lat pt. *Historia mego wieku i ludzi z którymi żyłem* (1801–1822, wyd. 1844). Także w listach prosi swoich korespondentów o informacje o pani Pożniakowej (po mężu), gdyż ma interes „**wiedzenia o życiu, sytuacji i losie jej w małżeństwie**”. Był zatem w tej swojej miłości rozważny, żeby nie powiedzieć wygodny. Nie walczył, ustępował.

Tę i swoje kolejne miłości nazywał **Justynami**, choć żadna z nich nie miała tak na imię. Jest możliwe, że imię to odzwierciedlało cechy, jakie pragnął widzieć i widział u kobiet: wrażliwość, cnotliwość, poświęcenie dla wiary. Ale „Justyna” była też kobietą, która przegrywała życie świeckie w imię wierności moralności (*vide*: św. Justyna z Moguncji, św. Justyna z Padwy). Okazywała się wzgardzona i odrzucona przez kochanka, jak np. Ludgarda, żona Przemysława II, zamordowana

przez męża z powodu bezpłodności – o czym napisze Karpiński pieśń-skargę pt. *Duma Lukierdy*. Swoją drogą ciekawe, czy przeczytał wydaną w roku Konstytucji 3 Maja (1791) powieść markiza De Sade *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty*?

Po ukończeniu kolegium w Stanisławowie Karpiński kontynuował naukę w **Akademii Jezuickiej we Lwowie**. Wyjechał tam w 1758 roku, studiował **teologię i filozofię**, w następstwie uzyskał stopień bakałarza teologii i doktora filozofii i nauk wyzwolonych. Poznał też nowoczesne przyrodoznawstwo. Ale cały czas w oddalonej od centrum nauki (jakim był Paryż) akademii panowała tradycja scholastyczna i Karpiński zaczął buntować się przeciwko tej „**filozofii głupiej, a na ten czas powszechnej**”. Był to jednak ważny okres w jego rozwoju intelektualnym, gdyż zaczął wtedy pisać. Zetknął się ze środowiskiem literackim, z ludźmi reprezentującymi wysoki poziom kultury literackiej, np. hetmanem **Wacławem Rzewuskim**, poetą i dramatopisarzem, czy **Melchiorem Starzeńskim**, teologiem, tłumaczem literatury francuskiej i włoskiej.

Karpiński pojechał do Lwowa nie tylko po naukę. Chciał stworzyć podstawy do samodzielnego życia, gdyż ojciec (szlachcic bez ziemi) tego mu nie mógł zapewnić. Stało się to w pewnym okresie jego obsesją. Oczywiście mógł obrać stan duchowny, jak jego starszy brat Antoni, był nawet do tego namawiany, ale odmówił. Szukał innych rozwiązań i został nauczycielem domowym. W **1766 roku przyjął posadę w domu Józefa i Marianny Ponińskich** i zaczął uczyć ich synów. Oczywiście wszedł też w kręgi towarzyskie, pragnął zaszcześcić w programie edukacyjnym idee J.-J. Rousseau z jego traktatu *Emil, czyli o wychowaniu*. Jednak zakochał się w matce swoich uczniów, 14 lat od siebie starszej **Mariannie Ponińskiej, którą obdarzył mianem „drugiej Justyny”**.

Elokwentna i majątna pani Ponińska wkrótce owdowiała (1770) i ten prawie 10-letni romans miał w zamyśle doprowadzić do małżeństwa. W tym czasie Franciszek wyjechał do Wiednia, gdzie kontynuował naukę, słuchał wykładów na uniwersytecie, szkolił francuski, czytał

Rousseau i pod jego wpływem pozostał do końca życia, odwiedzał także teatry, muzea, galerie. Do kraju powrócił w 1771 roku, a rok później w wyniku pierwszego rozbioru Polski (1772) stał się poddany państwa austriackiego. Wydaje się, że Karpiński, choć zakochany, pozostał też wyrachowany. Dzierzawi od rodziny Ponińskich wieś Wierzbowiec, bywa częstym gościem w majątku pani Ponińskiej. Jednak gdyby to małżeństwo doszło do skutku, byłby to mezalians ze strony pani domu. Dlatego nic z planów nie wyszło, Karpiński podarował Wielmożnej Pani Justynie pakiet wierszy, a otrzymał na pożegnanie 5 tysięcy złotych polskich. To dało mu wyczekiwaną swobodę. Mógł rzucić posadę guwernera i przeistoczyć się w ziemianina. Znalazł czas na szerokie kontakty towarzyskie z okolicznymi domami szlacheckimi, pisał czułe wiersze.

W 1777 roku dzierzawi wieś Żabokruki od starosty olchowieckiego **Marcina Koziembrodzkiego**. Wtedy zakochuje się w jego córce **Franciszce** – swojej trzeciej **Justynie**. Ten romans krył w sobie niebezpieczeństwo skandalu. Franciszka była bowiem zaręczona z księciem Puzyną, ale chciała nawet uciec z młodym poetą. Karpiński nie uległ namowom panny i wyszła ona za mąż, pozostając nieszczęśliwą. Po latach drogi tych dwojga zeszyły się ponownie na kartach listów. Ich korespondencja to rozmowa starych, bardzo bliskich sobie przyjaciół, bogatych w gorzkie doświadczenia. W żadnych innych listach nie przejawia się tak wielka melancholia i sentymentalizm Karpińskiego.

W 1780 roku we Lwowie został wydany tom zbiorowy utworów poety pt. *Zabawki wierszem i przykłady obyczajne*, który dedykował księciu **Adamowi Czartoryskiemu**. Miał nadzieję, że przestanie być „pierwszym poetą Ziemi Halickiej”, wyjedzie z prowincji, znajdzie uznanie w Warszawie, a być może też da radę kupić (nie tylko dzierzawić) jakąś wieś. W tomie znalazły się erotyki, które Karpiński nazywał sielankami. Te wiersze zadecydowały o późniejszym nazywaniu go twórcą polskiej sentymentalnej liryki miłosnej. A król Stanisław

August Poniatowski, któremu przedstawiono Karpińskiego w tym samym roku, nazwał go „kochankiem Justyny”. W sielankach nowy bohater liryczny zastępuje istniejącego do tej pory bohatera poezji klasycystycznej. Ten nowy bohater ocenia świat z perspektywy własnego serca (nie rozumu), używa języka zbliżonego do potocznego, prostego, nawet prowincjonalnego.

Warszawa przyjęła Karpińskiego życzliwie. Czartoryski dał mu posadę „sekretnarza do interesów politycznych”, zaprosił do zamku, a król zezwolił biskupowi Naruszewiczowi przyprowadzić go na jeden z obiadów czwartkowych. W domu Czartoryskich zetknął się ze środowiskiem literackim, włączył w dyskusje, dużo dały mu dysputy z księciem Czartoryskim – mecenasem artystów, pisarzem, erudytą oraz z jego żoną – Izabelą, kobietą zorientowaną w życiu umysłowym Europy XVIII wieku. Przedmiotem poezji chce uczynić „całą Ziemię ze wszystkimi jej stworzeniami” – co stanowi poszerzenie sfery penetracji poetyckiej.

Zaczął pisać też utwory o problematyce filozoficznej. W traktacie *O szczęściu. List do Rozyny* podjął temat nurtujący filozofów oświecenia. Odrzucił rozwiązania utożsamiające szczęście z bogactwem, rozkoszą, nie interesują go też rozważania o szczęściu w życiu pozagrobowym. Chce mówić o człowieku „tu, na ziemi”. Dochodzi do wniosku, że dać prawdziwe szczęście człowiekowi może tylko miłość, jedyna siła naturalna wspólna wszystkim istotom. Miłość rozumiana jako głos serca i popęd płciowy, czyli siła emocjonalna i witalna. Podążał tym samym ścieżką wytyczoną przez J.-J. Rousseau, którego poglądy przecieży doskonale znał. Innymi słowy, traktował miłość jako potężny głos natury. A to, co idzie od natury, jest dobre, zgodnie z interpretacją Rousseau (przeciwstawną Hobbesowi, który powiada, że „człowiek człowiekowi wilkiem”). Jednak popęd naturalny powinien być dopełniony przez wartości uczuciowe, przez etykę. Stąd za jedyną formę realizacji tak rozumianego szczęścia uznał małżeństwo.

Zbliżenie z dworem Czartoryskich oraz króla Stanisława zaowocowało też podjęciem **problematyki społecznej, obywatelskiej**. Jednak nie pisał Karpiński traktatów prawnych czy politycznych, jak Monteskiusz czy Rousseau, tylko wiersze (ale i prozę) będące urzeczywistnieniem sentymentalnej wizji sprawiedliwości. Wedle tej wizji należy bronić ludzi skrzywdzonych, nie formułując prawo równe dla wszystkich (Monteskiusz, Kant), ale w **duchu sentymentalizmu, np. obdarzać chłopów pieniędzmi**. Sam zresztą zapisał w jednej z wersji testamentu dochody w 3/4 z jednej ze wsi w pobliżu Kraśnika (gdzie zamieszkał) dla „**kilkunastu najuboższych chłopów, aby ich rodziny się uczyły czytać pisać i rachować**”. Później zobowiązał swego siostrzeńca, syna siostry Katarzyny Kozierowskiej, aby przejąwszy po nim majątek Chorowszczyznę (wieś oddaloną około 150 km na wschód od Białegostoku udało mu się w końcu kupić w 1818 roku od Wincentego Orzechowskiego), sam płacił opłaty za chłopów.

W innym utworze, odzie pt. *Do Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, podjął w duchu sentymentalizmu problem **władcy oświeconego**. Jednak, inaczej niż np. Hobbes w koncepcji umowy społecznej, nie wysunął na plan pierwszy działań reformatorsko-cywilizacyjnych monarchy, który otrzymawszy od nas część naszych praw, miał nas bronić ustanawiając rządy i wojsko, ale domagał się, aby król był dla swych poddanych czułym, kochającym, współczującym ojcem. Dominował u niego abstrakcyjny wzorzec ludowy.

Wbrew nadziejom Karpiński nie zagrzał długo miejsca w domu Czartoryskich. Nie chciał przystosować się do rygoru wynikającego z układu: twórca (klient) – mecenas (dobroczyńca). Narastało też w nim przeświadczenie, że związek z Czartoryskim nie da mu upragnionej wioski na własność. Musiałby też płacić za to zainteresowanie możnowładców monetą pochlebstwa, konformizmu, układności. A to mu nie odpowiadało. Musiał jednak żyć, powrócił zatem do pracy

guwernera u magnatów Sanguszków. Zawiera kontrakt na dziewięć lat, wytrzymuje jednak tylko rok. Na przełomie 1783/1784 porzuca Warszawę i wraca do Galicji. Pisze wiersz pt. *Powrót z Warszawy na wieś*, w którym oskarża kolejno króla, Czartoryskich i Sanguszków o ograniczenie wolności myśli, o krępowanie wolności osobistej. Ostro krytykuje mecenat królewski i magnacki.

Zakosztowawszy raz Warszawy, nie umie się jednak odnaleźć na wsi. W 1785 roku postanawia powrócić do stolicy. Odzywają się przyjaciele ze zgromadzenia zakonnego Scholarum Piarum, wybitnie oddani sprawom postępu, których poznał podczas służby u magnatów: Augustyn Orłowski – tłumacz Woltera, Racine’a, Urban Szostowicz – poeta, Michał Krajewski – autor powieści *Podolanka wychowana w stanie natury* (popularyzującej pedagogiczne koncepcje Rousseau) i inni. Wyczulają go na problemy kultury i literatury religijnej. Po jakimś czasie powstanie śpiewnik religijno-obywatelski *Pieśni nabożne* (1792). Prześle go królowi w darze, na co król odpowie uprzejmym listem.

Karpiński powrócił do Warszawy w przeddzień otwarcia pod koniec 1788 roku Sejmu Czteroletniego, z uwagą śledził jego obrady. Przeżył w Warszawie radosny moment ogłoszenia **Konstytucji 3 Maja (1791)**, obchodził pierwszą rocznicę jej uchwalenia. Także w 1791 roku uzyskał przywilej królewski na 50-letnią dzierżawę kolonii Kraśnik, na wschodnim skraju Puszczy Białowieskiej. Przełom 1792/1793 spędził w Warszawie, zajmując się nauczaniem łaciny Jana Potockiego. Potem udał się do Grodna, przysłuchiwał obradom sejmu Rzeczypospolitej, który to sejm zatwierdził drugi rozbiór Polski. W listopadzie 1793 roku wrócił do Kraśnika. Postanowił, że to będzie jego azyl, uważał siebie za pokrzywdzonego przez życie i ludzi. Pisze do swojej przyjaciółki Franciszki Puzyniny w liście z 1794 roku: „W tym to miejscu, oddalony od wielkiego świata, myślę kończyć resztę dni moich tęsknych, jeżeli Polska nasza szczęśliwszą nie była. Napatrzyłem się i nacierpiał obłudy ludzi, wszedłem teraz w lasy między zwierzęta...”. Być może

była to też próba realizacji hasła Rousseau powrotu do natury. Nie bawił się w dziedzica, lecz sam, z kilkoma chłopami budował swój „dom ubogi”. Wszystkie znane fakty stosunku Karpińskiego do osiadłych w Kraśniku chłopów białoruskich stawiają w korzystnym świetle poetę ziemianina. Spełniając postulaty postępowej myśli społecznej epoki, urządził swoją dzierżawę tak, aby było to zarazem wygodne dla chłopów. Był „czułym ojcem swoich poddanych”.

W 1794 roku, w czasie powstania kościuszkowskiego, dom w Kraśniku został doszczętnie ograbiony. Sam Karpiński schował się w ostępach puszczy. W grudniu został zmuszony do złożenia przysięgi wiernopoddańczej Katarzynie II. Potem zajął się odbudowywaniem zniszczonego dworku, często wyjeżdżał do Grodna, gdzie widywał się ze zdetronizowanym królem. W 1796 roku odrzucił ofertę Franciszka Czapskiego, byłego wojewody Chełmińskiego, wyjazdu do Wiednia i bycia wychowawcą jego syna. Potem odmówił jeszcze księżnej Radziwiłłowej (wielkiej skandalistce, co ugruntowuje jego złe zdanie o kobietach bogatych, vide Julietta z powieści de Sade’a) posady guwernera księcia Dominika, jej syna.

W listopadzie 1800 roku został powołany na członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, przyjął ten zaszczyt. Zaczyna rozmyślać o napisaniu dzieła prawdziwie filozoficznego. W 1802 roku publikuje w Grodnie część pierwszą traktatu *Rozmowy Platona z uczniami swoimi*. Utwór dedykuje carowi Aleksandrowi I i przekazuje egzemplarz za pośrednictwem Adama Jerzego Czartoryskiego. W odpowiedzi otrzymuje kosztowną tabakierkę. Książka, jak powiada Karpiński, miała uczyć ludzi religii, a zarazem obyczajów. Miała przypominać o cnocie, której nikt już nie przestrzegał. Być może była tam zawarta jakaś aluzja do rządów cara? Tego już się nie dowiemy. Traktat składał się z pięciu części: I – *O Bogu i nieśmiertelności duszy*, II – *O człowieku, jego wielkości i nikczemności*, III – *O cnotach i występkach*, IV – *O szczęściu, bogactwie i ubóstwie*, V – *O obcowaniu między ludźmi i przyjaźni*.

Był to traktat bardzo szczególny, gdyż podejmował zagadnienia, nad którymi pochylali się w swoich rozprawach filozofowie, np. temat przyjaźni, oczywiście nie w sensie psychologii, tylko ontologii (albo wręcz metafizyki) Karpiński podjął bardzo profesjonalnie, niemal po arystotelesowsku. Powiada, że przyjaźń należy do rzeczy przyjemnych, bo przyjemnie jest kochać i przyjemnie jest być kochanym. A co za tym idzie, „kochać” oznacza „być cenionym” za zalety. Przyjażniąc się, masz wrażenie, że obcuje z czymś dobrym, czyli posiadasz dobro, jak twierdzili starożytni. A dobrem jest powrót do natury, wyjście ze stanu cywilizacji (jak u Rousseau), bo ta sprzyja tragediom państw, np. Polski. Ale przyjaźń jest także problematyczna. Jest to również pytanie o to, kim jest przyjaciel. Albo mówiąc językiem filozofii: Jaki byt posiada bytową możliwość pytania o przyjaźń? Albo jeszcze inaczej: czym jest filozofia. Punktem wyjścia do pytania o przyjaźń jest bowiem myśl Heraklita nt. filozofii jako przyjaźni (umiłowania) mądrości – *philein to sophon*. I w tym kontekście przyjaźń nie ma jeszcze odniesień antropologicznych. Pytamy o umiłowanie mądrości, czyli o filozofię. Wszystko to mamy u Karpińskiego. Oczywiście nie wprost, ale takie treści kryją te jego rozważania ponad 50-letniego mężczyzny, doświadczonego przez życie, zgorzkniałego, zmęczonego ciągłą walką o byt.

Karpiński planował drugą część *Rozmów Platona...*, ale pracy nie dokończył. Miała ona traktować o rządzie, nie chciał jednak pisać fałszywie, wolał poczekać.

Ostatnie 17 lat życia spędził na wsi wraz z ukochanym siostrzeńcem i jego rodziną, innymi krewnymi, wyjeżdżając co jakiś czas do Grodna lub Warszawy. Poświęcił się bez reszty zajęciom pisarskim i wydaniu zbiorowym swoich dzieł (wyszły w 1806). Był świadkiem pochodu, a potem odwrotu wojsk napoleońskich spod Moskwy, znowu przeżywa splądrowanie i zniszczenie dworku w Kraśniku. Przenosi się w 1818 roku na Chorowszczyznę, otwiera tam szkołę ludową. Umiera w 1825

roku, pochowano go na cmentarzu w Łyskowie. Na grobie kazał wyryć napis: „Oto dom mój ubogi”.

## **Bronisław Trentowski (1808–1869), czyli o poszukiwaniu polskiej filozofii i pedagogiki narodowej**

Bronisław Ferdynand Trentowski był traktowany różnie. Przez niektórych (Władysław Horodyski, 1885–1920) uważany za najwybitniejszego (obok Wrońskiego) polskiego filozofa, twórcę systemu filozoficznego (co po Heglu było nie lada wyczynem), przez innych, krytyków, zwalczany jak żaden inny polski myśliciel. Był więc postacią niejednoznaczną. Zarzucano mu, że zależnie od materialnych korzyści gotów był być to polskim, to niemieckim pisarzem i patriotą. Sam Trentowski, choć początkowo pisał po niemiecku, gdzieś od lat 40. XIX wieku pisał już tylko po polsku, a rodzinę założył przecież w Niemczech. Nie miał w związku z tym łatwego losu. Miał też trudny charakter. **Z pewnością miał poczucie misji, chciał dać Polakom filozofię narodową, która odrodziłaby polski naród, zbliżyła go do Europy, doprowadziła albo przyspieszyła odzyskanie niepodległości.** Filozofia taka miała stać się narzędziem określonej walki za „rząd dusz”. Ale był też z pewnością mizoginem, jeśli chodzi o studiowanie filozofii przez kobiety. Być może wynikało to z jego ogromnej wiedzy historyczno-filozoficznej i, niestety, kształtowania się dopiero kultury filozoficznej wśród inteligencji polskiej. To zderzenie z logicznymi, doskonałymi systemami Kanta i Hegla i nijakością (ludowością czy wręcz ludycznością) poglądów np. Franciszka Karpińskiego musiało skończyć się przegraną tych ostatnich. Oczywiście przyczyny były obiektywne, gdyż jak pisze Horodyski we wstępie do swojej książki *Bronisław Trentowski* (1913), nasza filozofia związana była tak lub inaczej z kulturą narodu polskiego, z jego konkretnym życiem. Taka filozofia

musiała być do pewnego stopnia dogmatyczna, bo właśnie opierała się na ludowej podstawie, choć nie znaczy, że była gorsza. Trentowski wystąpił energicznie przeciwko możliwości zbudowania filozofii narodowej na ludowej **tylko** podstawie (jak romantycy). Uważał, że chcąc nawet uczyć się od ludu, trzeba najpierw wiedzieć, czym jest lud. **Naród jest całością w sobie, lud ogółem w nim, rząd – szczegółem, a obywatel – pojedynczością (różnojednią)**. Filozofia narodowa może wypływać z narodu, **NIE** z ludu, gdyż wtedy byłaby filozofią ogólnoludową, a nie narodową. To nie może być kabała polska czy gnostyka. Cechą prawdziwej filozofii narodowej jest **posłannictwo Boże**, ale nie w znaczeniu **kosmopolityzmu**, tylko **transcendentalności**. Ta transcendentalność to jaźń, rzeczywistość. Nauka o niej ma skierować młodych Polaków ku ołtarzowi narodowemu. Poszukiwaniom tej filozofii się poświęcił. Powtórzmy, poszukiwaniom **NIE** historiozofii (Cieszkowski) i **NIE** mesjanizmu (Towiański, Mickiewicz). Chciał stworzyć system filozofii polskiej (**uniwersalnej filozofii**), by w języku polskim wychodziły dzieła filozoficzne, bo tych „jeszcze nie ma w kraju”.

Informacji o życiu Trentowskiego mamy niewiele i są sprzeczne. Urodził się 21 stycznia 1808 roku we wsi **Opole k. Włodawy** w wiełodzietnej, drobnoszlacheckiej rodzinie Leona Trętowskiego i Marii z Karskich Trętowskiej. Pisownię nazwiska na Trentowski zmienił najprawdopodobniej sam Bronisław już studiując w Niemczech, chcąc uniknąć nazywania go przez Niemców Trętowskim. Nie mamy też dostatecznie jasnych danych co do jego wyznania. W dokumentach i listach samego Trentowskiego jest bowiem informacja, że był **kalwinem**, choć cała rodzina była katolicka. Z tego to powodu odmawiano mu w dorosłości nazywania go filozofem polskim, gdyż dla wielu przymiotnik **polski = katolicki**. Oskarżano go, że zmienił wyznanie dla kariery uniwersyteckiej we Fryburgu Bryzgowijskim. Raczej nie jest to prawda. Trentowski, który z czasem stał się też znakomitym teozofem, myślał o pojednaniu wszelkich religii, powiadał, że prawda

tkwi u podstaw każdej religii, a katolicyzmowi zarzucał pozostałości średniowiecza. Bardzo możliwe, że był synem pierwszej żony swego ojca, jego rodzeństwo było dziećmi z drugiego małżeństwa. I to matka była katoliczką. Miał czterech braci i trzy siostry.

Ojciec Bronisława sam studiował prawo i filozofię, zachęcał dzieci do nauki. Bronisław był bardzo zdolny i pracowity. W 1819 roku zaczął uczęszczać do szkoły wojewódzkiej OO Pijarów w Łukowie, w 1825 roku przeniósł się do Warszawy i wpisał na listę studentów. **Studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim**, choć filozofią uniwersytecką nie był zachwycony. Młodzieży akademickiej zarzucał rozpolitykowanie i libertynizm. W 1829 roku otrzymał nominację na nauczyciela w 4-klasowej szkole wydziałowej w Szczuczynie. Uczył języka i literatury polskiej, historii ojczyzny, łaciny i nauki moralnej. Oczywiście korzystał z wiedzy filozoficznej. Bardzo możliwe, że to niedługo doświadczenie nauczycielskie, obserwacje, jakie wtedy poczynił, przydadzą się, gdy będzie pisać *Chowanę*.

W 1831 roku wziął udział w **powstaniu listopadowym**, a po jego upadku udał się na emigrację, początkowo do Prus, gdzie podjął pracę nauczyciela, a potem do **Królewca**, gdzie kontynuował swoje studia filozoficzne. Przebywał tam jednak krótko, gdyż edykt królewski zabronił przyjmowania polskich emigrantów na studia, udał się więc do Lipska, potem do Jeny, w końcu zapisał się na studia w **Heidelbergu (1832)**. Tam znalazł opiekę teologa i heglisty, prof. Dauba, który zainteresował go historią filozofii. Po jakimś czasie wyjechał do Fryburga, gdzie skończył studia w 1836 roku i na podstawie rozprawy *Grundlage der universellen Philosophie* (Podstawy filozofii uniwersalnej) otrzymał stopień doktora filozofii. W tym czasie mieszkał u niemieckiej rodziny Humborgerów. Z ich córką, **Karoliną Humborger**, ożenił się około czterech lat po doktoracie, już po obronie habilitacji *De vita hominis aeterna* (O życiu wiecznym człowieka, dziwny utwór będący dialogiem Wiktora i Flawiusza nt. tego, czym jest wieczność)

i uzyskał stanowisko docenta prywatnego. W trudnych warunkach przygotował do druku rozszerzoną wersję rozprawy doktorskiej, co miało stać się podstawą do starań o katedrę uniwersytecką. Było mu bardzo ciężko, korzystał z pomocy finansowej rodziny i przyjaciół.

Ogłosił, że ma zamiar znieść **dualizm** i zamienić w **trializm**. Czyli po prostu miał zamiar połączyć idealizm niemiecki z francuskim realizmem (materializmem), zostać Kantem polskiej filozofii. Mówiąc inaczej, chciał zbudować filozofię uniwersalną (swego rodzaju hybrydę) w przeciwieństwie do spekulatywnej filozofii niemieckiej. W ogóle jego stosunek do filozofii niemieckiej i Niemców był złożony. Z jednej strony powiadał, że Niemcy w swym rozwoju cywilizacyjnym wyprzedzają Polaków o co najmniej trzy stulecia, a filozofia niemiecka to „**świt nowego słońca ludzkości**”. Z drugiej strony, gdy materialnie się uniezależnił, zauważał w listach, że Niemcy są narodem najbardziej nikczemnym i podłym, i najbardziej chciwym pieniędzy. Gdy w 1842 roku katedrę uniwersytecką we Fryburgu otrzymał prof. Jakob Sengler (1799–1878), teolog i filozof po studiach w Tybindze, musiał skorzystać z pomocy hr. Edwarda Raczyńskiego (mecenasa nauk z Wielkopolski), a potem hr. Zygmunta Krasińskiego (poety romantyzmu) i zaczął pisać po polsku. Swoje główne prace wydał w latach 40. XIX wieku: *Myślini, czyli całokształt logiki narodowej* (Poznań, 1845) oraz *Chowannę, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (1842). W tym ostatnim omówił stan szkolnictwa w Polsce i przedstawił ideał wychowania domowego i publicznego. Niestety, niezbyt pochlebnie wyrażał się o Eleonorze Ziemięckiej, uważanej za pierwszą polską filozofkę. Powiada w *Chowannie*, że „**Kobieta rozprawiająca o filozofii Kanta, Schellinga, Hegla, taką samą obudza tkliwość, jak wąsaty wiarus robiący pończochę. Jeżeli zaś, niestety, porywa ona za pióro i wydaje system filozoficzny, będący z góry niefilozofią; wtedy odgrywa najkomiczniejszą rolę. Zaiste,**

to pawian w szlafroku [...]. Czem jest Ziemiecka jako filozofka? I kobiecym, i męskim zerem”. I dalej w podobnym stylu. Oczywiście nic nie tłumaczy Trentowskiego z tych słów, ale celem wyjaśnienia dodajmy, że on sam studiował i doskonale znał filozofię niemiecką. Ziemiecka była wolną słuchaczką w Dreźnie i samoukiem. Z pewnością jej krytyka Hegla z pozycji religii mu nie odpowiadała. Jednak mógł Trentowski swą z nią **polemikę prowadzić na poziomie profesora, do czego przecież aspirował, nie zaś na poziomie fornała.**

Trentowski w latach 40. XIX wieku zaczął poszukiwać narodowych podstaw dla swojej filozofii. Odnalazł je w języku polskim. W *Chowannie* powiada, że „**język polski stokroć jest lepszy dla nauk i umiejętności od niemieckiego**”. Tworzył też na użytek tej filozofii nowe słowa, ale nieraz bardzo nieszczęśliwe, wyprowadzane z porównań lingwistycznych, pragnął, aby język polski wyzbył się obcych naleciałości i oparł na rodzimych źródłosłowach. Prowadziło to do pewnego, mówiąc kolokwialnie, **bełkotu**. Choć w świetle tego, co obecnie dzieje się z językiem polskim, który jest wręcz przeladowany słowami angielskimi, musi to budzić szacunek. Nazwijmy kilka wprowadzonych przez niego słów: awożność = konsekwencja, cyberneta = władca, czczewo = kanon, dążki = bieguny, głowatka = maksyma, kościel = dogmat, mocnik = argument, rozbierz = analityka, rozkaźnik = imperatyw, ucz = metoda, wymagalnik = postulat, żywostan = różnojednia bytu i myślenia. Widać to choćby w jego koncepcji filozoficznej zwanej **różnojednią** (czyli po prostu syntezą) rozumu i umysłu. Miała to być filozofia głęboko religijna, a jednocześnie praktyczna, skierowana na czyn, który dałby początek społeczeństwu wolnemu od klótni. Miała też być cenna dla wszystkich Słowian, wyznaczyć „**trzeci świat**”, prawdziwie rzeczywisty, **boski**, bo dotychczasowe nurty filozoficzne zajmowały się światem stworzonym (materialnym we Francji i logicznym, pojęciowym w Niemczech).

Dotychczas materializm i idealizm rozwijały się na podstawie dwóch form władzy poznawczej: rozumu (nazywanego też **zmysłem**) i umysłu. **Rozum analizuje, umysł spekuluje.** Zmysł prowadzi do wyobrażeń, umysł zamienia je w pojęcia. Poznanie zmysłowe jest doświadczalne, jest podstawą empirii, prowadzi do realizmu (materializmu). Umysł natomiast prowadzi do metafizyki, w ogóle do idealizmu. Nie potrafią jednak odkryć istoty metafizycznej świata. Bóg zachował jej odkrycie dla Polaków. Ta „**polska filozofia**”, która odkryje „świat duchowy” musi być syntezą zmysłu i umysłu, czyli „**mysłem**”. Innymi słowy, ta nowa filozofia opierać się miała na założeniu, że istnieje najwyższa władza poznawcza, ponad rozumem i umysłem, zwana **mysłem**, która przewyższa jednostronności dwóch pierwszych stanowisk. Miała być wypadkową dwóch przekątnych. Kategoria „**mysł**”, jaką Trentowski wprowadził do języka filozoficznego polskiego, oznaczała w zwykłej mowie „mieć coś za prawdę”, „uznać coś za prawdę” albo jeszcze inaczej – jedynie prawdziwe, doświadczalno-rozumowe poznanie. Tak powstała filozofia miała dążyć do zrozumienia Boga w człowieku.

Filozofia Trentowskiego była **antropocentryczna**, nakierowana na człowieka. Pierwszy też użył terminu „filozofia człowieka”. Powiadał, że jest ona najpiękniejszym rozdziałem filozofii Boga, gdyż człowiek jest stworzeniem Boga, a jego wiedza jest najwznioslejszym jego momentem. Oczywiście spotkały się takie tezy z oskarżeniami ze strony katolickiej, która widziała w tych deklaracjach zrównanie człowieka i Boga, a władze poznawcze człowieka przedstawiała jako równe wiedzy Boga. Istotą człowieka (**jaźnią**) nie jest ciało należące do świata materii, ale też nie jest dusza, gdyż cechuje ona wszystkich ludzi tak samo w swojej zdolności myślenia. Istotą człowieka jest jaźń jako jednia całej boskiej materii i całego boskiego ducha. Człowiek jest *perfectissime singulum Totum* (doskonałą każdą z osobna całą rzeczą), powiada Trentowski, jest syntezą ciała i duszy. Choć twierdził,

że pochodzenie jaźni jest niewyjaśnione. Nie wiemy, skąd się bierze „zaczyn” boskości w człowieku. Tworzy się w doczesności z ciała i duszy, ale jak? Jest to tajemnica.

Powiedzmy jeszcze o **programie pedagogicznym** Trentowskiego, gdyż dla niego był on najważniejszy. Otóż w *Chowannie* miał zamiar przedstawić historię pedagogiki, a wśród pedagogów wymienić także kobiety. W dniu 5 lipca 1841 roku napisał list do **Klementyny z Tańskich Hoffmanowej** (1798–1845, autorki książek dla dzieci i zwolenniczki wykształcenia kobiet oraz ich usamodzielnienia ekonomicznego), w którym poprosił ją o przekazanie mu historii jej życia, wykazu dzieł i zasad wychowania kobiet. Ona odpowiedziała, pisząc o swych zasadach wychowawczych, że zamierzała zawsze szerzyć **myśl wychowania: dobrych Polek i prawdziwych kobiet**. Była natomiast przeciwna emancypacji kobiet. Co do filozofii zauważała, że kobiecie nie potrzeba innej filozofii niż Chrystusowa, zaś co do roli kobiety, to powinna być pomocna mężczyźnie, czyli być taką, do czego została stworzona. Nie ulega wątpliwości, że te słowa Hoffmanowej musiały oddziaływać na Trentowskiego, znalazł w nich bowiem swoje własne zapatrywania na rolę kobiety w społeczeństwie i w nauce. Hoffmanowa poczyniła też uwagi do tytułu pracy. *Chowanna* wydała jej się jakimś bóstwem słowiańskim opiekującym się wychowaniem, lecz nie nauką. Sugerowała, aby pracę zatytułować po prostu *Nauka wychowania*. Trentowski mógł z tych uwag skorzystać, przygotowując drugie wydanie *Chowanny* (przerobione ukazało się w latach 1845–1846), ale nie skorzystał. Tłumaczył, że *Chowanna* jest starą boginią serbską i oznacza to, co wyraża jego dzieło.

*Chowanna* (I wyd.) wyszła drukiem w 1842 roku w Poznaniu. Przez długie lata była podstawą dla polskich dzieł pedagogicznych. Jest w swej istocie poradnikiem o wychowaniu, ale zawiera też ekscentryczne (by nie rzec – prze-filozofowane) rady w sprawie wychowania chłopców i dziewcząt. Została zadedykowana „**ukochanej Matce Ojczyźnie**”

i zawiera podstawową ideę, że „Polska musi się zupełnie na nowo odrodzić”. Powiada Trentowski, że prawdziwe wychowanie musi prowadzić do dobra, ale mamy trojaki dobro i zło. Pierwsze oznacza dobro materialne, czyli tak naprawdę zło. Drugie to szlachetność zupełnie oderwana od pożytku (abstrakcyjna), a więc też zmierzająca w stronę zła, gdyż zupełnie niepraktyczne. Dopiero trzecie dobro i zło, na stopniu rzeczywistości, czyli boskości, są zrównoważone zarówno na poziomie utylitarnym, jak i moralnym. Nazywa ten stan filozoficzną równowagą życiową lub **bożostanem**. Do bożostanu prowadzą trzy stopnie: bytu, nicości i żywostanu, czyli jedni dwóch jednostronności (bytu i nicości) w czasie. A zatem, przeznaczeniem pedagogiki jest „pokazać ojcu [...] jak można śpiące bóstwo w dziecięciu przebudzić i przenieść je w stan jawy, czyli jak bóstwo młode *in potentia* przestoczyć w bóstwo *in actu*”. Wniosek Trentowskiego był następujący. Wszystko domaga się takiego wychowania, by dziecko było zdolne „do wszystkiego”. A zatem: „rozwijaj w dziecku wszystko”, wszystkie zdolności, bo wychowanie musi być wszechstronne. Takie wychowanie, powiada Trentowski, znosi zło, bo zło jest ograniczeniem. Swoją jedyną córkę, Olimpię, chciał wychować na Polkę w Polsce lub w Paryżu. Gdy te plany się nie ziściły, kształcił córkę sam w deklamacji, muzyce i śpiewie u pierwszorzędnych nauczycieli. Pilnował erudycji i języków obcych. Olimpia dawała dobroczynne koncerty, stała się nawet sławna, błyszczała na salonach. Trentowski bał się, aby nie wyszła za mąż za Niemca. Tak się nie stało, wyszła za mąż za jednego z młodzieńców odwiedzających Trentowskiego, Emila Butkiewicza, syna marszałka szlachty powiatu lidzkiego (Litwa). Osiedlili się w majątku w Kaczanowie na Litwie.

Wpływ polityczny Trentowskiego był – szczególnie w latach 40. XIX wieku – znaczny. Nie widziano w nim wcale abstrakcyjnego filozofa, traktowano go bardzo poważnie. Jego dzieła były też kupowane. Po jakimś czasie zaczął pisać artykuły i tak zarabiał na życie.

Był niespokojnym duchem. Starał się o różne posady: we Fryburgu, w Paryżu, Krakowie czy Poznaniu. Miał plany założenia polskiego pensjonatu wychowawczego, rozważał prowadzenie czasopisma politycznego. Pozorna stabilizacja polegająca na otrzymywaniu „żołdu” od Krasińskiego, życie z wydawania własnych prac, wieczna tułaczka i ciągła tęsknota za krajem nadwątlily zdrowie filozofa. Gdy **nadszedł 1863 rok**, zaniechał pracy naukowej, przesiadywał w bibliotece i czytał telegramy dziennikarskie o powstaniu. Pocieszeniem były dla niego odwiedziny młodzieży polskiej, która udawała się na studia do Fryburga. Zmarł w **1869 roku, mając 61 lat**. Pochowano go we Fryburgu. Na grobie wyryto napis: „Dr. Bronisław von Trentowski polnischer Schriftsteller”. Na mogile grobowej znajduje się marmurowa otwarta księga z wyrytym napisem: „**Miłuj w bliźnim i w sobie samym tylko Boga i Człowieczeństwo**”. Ostatnie jego dzieło *Panteon* – rodzaj poradnika dla młodzieży akademickiej – wyszło dopiero w latach 80. XIX stulecia.

## **Henryk Struve (1840–1912) i jego projekt emancypacji kobiet<sup>1</sup>**

Był Polakiem z wyboru. Urodził się w Gąsiorowie koło Kalisza (Wielkopolska) w rodzinie protestanckiej, z tradycyjnym podziałem ról. Jego ojciec – Jerzy – był zarządcą lasów Królestwa Polskiego, a matka – Eugenia z domu de Witte – poznanianką o korzeniach holenderskich. Używał pseudonimu **Florian Gąsiorowski**, tak naprawdę nie wiadomo dlaczego. Był spokrewniony z arystokratycznym rodem Struve, jego pradziadkiem był Anton Sebastian von Struve (1729–1802) – rosyjski i niemiecki dyplomata, dziadkiem – też dyplomata Johannes Krzysztof

---

<sup>1</sup> Esej o Henryku Struve, w trochę innej redakcji, był już wcześniej publikowany w zbiorze *Kobiety w filozofii rosyjskiej. Filozofowie rosyjscy o kobietach. Ciąg dalszy esejów subiektywnych*, Zielona Góra 2021, s. 186–196.

Gustav von Struve (1763–1828), wujem był Gustaw Struve (1805–1870) – znany niemiecki prawnik, polityk i publicysta. Dalekim krewnym był Piotr Struve (1870–1944) – rosyjski filozof, ekonomista, socjolog, działacz emigracyjny żyjący w Pradze i Paryżu, wydawca literatury emigracyjnej, redaktor gazet.

Studiował w Tybindze teologię protestancką, ale pod wpływem dzieł Fichtego zainteresował się filozofią, porzucił teologię i oddał się studiom nad systemami filozoficznymi. Przebywał na różnych uniwersytetach: w Heidelbergu, Erlangen, Getyndze, Halle, Lipsku, Jenie. Na Uniwersytecie Jenajskim obronił tezę doktorską *Przed pojawieniem się duszy* w 1862 roku. Nie został jednak docentem prywatnym, przyjechał do Warszawy, gdzie otrzymał w Szkole Głównej w 1863 roku posadę adiunkta. Po dwóch latach został profesorem i objął Katedrę Filozofii. Gdy Szkoła Główna Warszawska została przekształcona w Cesarski Uniwersytet (1869–1915), Struve na Uniwersytecie Moskiewskim w 1870 roku ukończył tamtejszą doktoranturę zwieńczoną obroną habilitacji pt. *O niezależnych zasadach zjawisk duchowych* (która wywołała ożywioną dyskusję, m.in. posądzono go o materializm) i od 1871 roku jako profesor wykładał na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim.

Pisał na wszystkie tematy i wykładał wszystkie dyscypliny filozoficzne, był bardzo czytany, znał kilka języków obcych, uchodził za erudytę. Nie stworzył żadnego systemu filozoficznego, był eklektykiem, ale interesującym, niepozabawionym elementami nowatorskimi. Aż dziwi, że mało kto pisał o jego poglądach, a jeżeli już, to jako o historyku filozofii. A pozostawił też pisma estetyczne, logiczne, psychologiczne. Cały czas, jak powiadał, nurtowała go „kwestyja kobiet” i postanowił poświęcić jej wykład. Wiązała się dla niego z problemem wykształcenia kobiet. I w dniu 29 marca 1867 roku w auli Szkoły Głównej Warszawskiej Henryk Struve wygłosił prelekcję *O estetycznym wychowaniu kobiety*, który następnie został opublikowany w „Tygodniku Ilustrowanym”

(nr 391, 1867), a potem wydany jako odrębna broszura. Oczywiście przed tekstem znajduje się napis w języku rosyjskim: „Dopuszczone przez cenzurę, miasto Warszawa, 5 kwietnia 1867 roku”.

Na początku, w krótkim słowie wprowadzającym, Struve zauważa, że różny był odbiór jego wykładu, jedni pozostali zadowoleni, inni zarzucili mu zbyt przesłodzenie tematu, a niektórzy powierchowość omawianych problemów. Sam tłumaczy się, że trudno jest wszystkim dogodzić, zwłaszcza tym, którzy przy cygarze i herbacie po wykładzie gderają, i radzi tym niezadowolonym, aby sami temat opracowali i własnych stanowisk bronili.

W wykładzie zauważa, że co prawda wiele pisano o wychowaniu kobiety, ale niewiele o **estetycznym charakterze tego wychowania**. I dalej przytacza dwa tradycyjne stanowiska na ten temat. **Pierwsze**, że zadanie kobiety jest wyłącznie „praktyczno-domowe”, czyli kobieta powinna być wychowywana na dobrą gospodynię i kucharkę oraz matkę, a najwyżej na nauczycielkę „elementarną”, która nauczyłaby dzieci abecadła i katechizmu. Podaje przykłady świątłych mężów, którzy taki kierunek wychowania akceptowali, m.in. **Proudhona** (1809–1865), francuskiego anarchisty postulującego zmiany społeczne na drodze reform. Miał on się wyrazić o kobiecie, że nie widzi dla niej żadnego innego wyboru, **jak między zupełnym upadkiem a zawodem gospodyni**. **Drugie**, mówiące, że kobieta pod względem umysłu równa jest mężczyźnie, a więc i zdolna do wyczerpanej pracy umysłowej czy wręcz do zawodu naukowca. Należy zatem kształcić jej rozum i dać wychowanie, jakie odbierają mężczyźni. Dodaje, że w obronie tego stanowiska **nie wystąpiło zbyt wielu mężczyzn**, ale same kobiety były reprezentantkami tej teorii. Wymienia George Sand, Panią de Staël (1766–1817) – słynną intelektualistkę i powieściopisarkę, opozycjonistkę Napoleona, który uważał ją za intrygantkę, hrabinę Marię d’Agout – metresę Liszta, autorkę esejów politycznych. I podaje przykłady takich kobiet, sięga do filozofii, wymienia: Kleobulinę

z Rodos (VI w. p.n.e.), córkę Kleobulosa (jednego z 7 mędrców Grecji), Safonę, Hypatię oraz z kobiet czasów mu współczesnych Mary Somerville (1780–1872) – fizyczkę, autorkę m.in. *Mechanizmu nieba* (1834), członkinię Royal Society w Londynie. Powiada, że kobiety pokazują, że można wpuszczać je nawet na katedry uniwersyteckie. A oprócz tego są też rzeźbiarki, lekarki, malarki (Anna Liszewska – członkini Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu) etc. Kobieta może zatem z równą korzyścią pracować w różnych dziedzinach.

Struve jednak nie staje po stronie żadnego z powyższych stanowisk, ani po stronie tych, którzy chcą dla kobiet wychowania wyłącznie „gospodarskiego” (jak się wyraża), ani nie jest za emancypacją i bezwzględnym zrównaniem kobiet i mężczyzn. Uważał, że obie teorie są mylne, gdyż podkreślają zaspokajanie potrzeb, natomiast nie patrzą na **znaczenie kobiety (człowieka) jako kobiety (człowieka)**. Tak właśnie jest w wypadku wychowania mężczyzn. Nie jest on wychowywany i kształcony ze względu na jego przyszły zawód. Ale dobry pedagog dba o pewne ogólne wychowanie, wszczepia chłopcu zasady, które mają go w przyszłości uczynić prawdziwym człowiekiem i mężem. Podobnie powinno być z kobietami. One nigdy nie będą wyłącznie żonami, matkami, gospodyniami, kucharkami. A zatem prawdziwe wychowanie nie powinno mieć jedynie na celu tego praktycznego zadania w ich życiu, ale winno rozwinąć **ogólne ludzkie dążności, aby kobiety zawsze były kobietami**.

Jednocześnie Struve powiada, że jest daleki od źle rozumianej emancypacji, czyli bezwzględnego zrównania kobiet z mężczyznami. Zbyt wysoko ceni sobie prawdziwą **naturę niewieścią**. Nie wtedy kobieta dojdzie do szczytu swego przeznaczenia, gdy będzie palić cygara, wsiadać na konia, wywijać biczkiem etc. Jej przeznaczeniem jest być tym, co założyła w niej Opatrzność, czyli **być kobietą, nie może się emancypować od swej własnej natury**.

Jakie jest w takim razie istotne przeznaczenie kobiety? Otóż nie jest ona przeznaczona do energicznego działania ani do wnikania w najgłębsze tajniki wiedzy ludzkiej. Właściwym dla niej zakresem pracy jest „**upiększanie i uprzyjemnianie życia**”. To mężczyzna jest praktykiem, realistą. **Kobieta ma ten męski realizm dopełniać**. I tylko wspólna praca mężczyzny i kobiety może ich oboje doprowadzić do osiągnięcia wspólnego celu. Sam mężczyzna nigdy nie „**podźwignie swej ziemi do niebios, kobieta nigdy nie sprowadzi nieba na ziemię**”.

Na poparcie swych tez Struve przytacza argumenty zaczerpnięte od samych kobiet. Odwołuje się do „najrozumniejszej z kobiet”, jak powiada, która sama nie ograniczyła się ani do zajęć domowych, ani nie pielęgnowała w sobie tylko strony duchowej, jaką rozwija w kobiecie natura. To niewiasta, która **przyswoiła sobie filozofię** – Eleonora Ziemięcka (1819–1869), autorka rozprawy *Myśli o wychowaniu kobiet* (1843). Było to ponad 300-stronicowe dzieło zadedykowane babce autorki – Eleonorze Łuszczewskiej, w którym Ziemięcka pisze o reformie wychowania kobiecego. Struve cytuje jej słowa, że kobieta ma skłonność do sztuk pięknych, czuje poezję, ale dzieł czysto rozumowych przez kobiety pisanych mamy niewiele. Rzadko jej darem jest też twórczość estetyczna, ta bowiem wymaga rozumu, systematyczności, porządku, a w tym kobieta mężczyźnie nie dorównuje. A to wszystko dlatego, że w kobiecie uczucie przewyższa wszystkie inne władze duszy. Struve wnioskuje, że kobieta winna **uszlachetniać nieokrzesanego mężczyznę**. I takie jest jej przeznaczenie. Tym samym podnosi ona ród ludzki na wyższy poziom. I podaje przykłady takich kobiet: Pythia, Walkirie – posłanki Odyna, Jadwiga w Polsce, Olga na Rusi i wiele innych. Prawie każdy dzielny mąż zawdzięczał swe zasługi, jakie ponosił, kobiecie, jej wpływowi. Nie byłoby Dante bez Beatrycze, Petrarcki bez Laury, nie byłoby Tycjana, Michała Anioła, Rafaela, Mozarta, Bethovena, Goethego i wszystkich wielkich bez kobiet. Wychodzi, że **misją kobiety jest uszlachetnianie rodu ludzkiego**.

Dlatego, powiada, kobiety muszą być kształcone w estetyce. Są przedstawicielkami smaku. Kobiety ze smakiem zepsutym, z obyczajami lekkimi – zawsze wywierały zły wpływ. Struve powiada nawet, że prawdziwa cywilizacja rodu ludzkiego zależy od estetycznego wychowania kobiety. I na tym powinny się skupić społeczeństwa. Jakie powinno być **prawdziwe, estetyczne** wychowanie kobiety? Jest to najważniejsze pytanie. Aby na nie odpowiedzieć, przede wszystkim, powiada autor, usunąć należy **uprzedzenie**, jakoby sztuki piękne i to, co nazywamy estetycznym smakiem, były przedmiotem zabawy; jakoby zdolność pojmowania sztuki nie wymagała wykształcenia; jakoby wystarczy zwiedzać galerie i słuchać muzyki lekkiej – aby rozumieć sztukę. Absolutnie nie – jest to sąd powierzchowny. Co prawda, powiada Struve, każda kobieta na skutek swoich zajęć ciągle wypowiada sądy estetyczne, ale nie jest to żaden **kaprys ani moda**. **Ani kaprys, ani moda nie doprowadzą do wyrobienia smaku estetycznego. Kobiety muszą odebrać dobre estetyczne wykształcenie, słuchać w Instytucie Muzycznym muzyki poważnej (a nie lekkiej salonowej), artystyczne zdolności rozwijać w szkołach dramatycznych (a nie recytować poezję), uczyć się fotografii u mistrzów (a nie samemu).** Kobiety muszą poznać teoretyczne podstawy dyscyplin estetycznych: literaturoznawstwa, historii muzyki, historii sztuki etc. **Jednym słowem, przypisywał estetyce rolę praktyczną, tzn. wiązał ją z aspektem pedagogicznym.**

Ważny jest też zdrowy stosunek do pracy. Błędem jest wychowywanie dziewczynek w przeświadczeniu, że świat opisywany przez poezję czy powieści jest prawdziwy. Prowadzi to do tego, że zaczynają one marzyć o rycerzach, zaczarowanych księżkach, którzy przyjadą po nie na białych rumakach i poślubią, aby one następnie mogły oddawać się uciechom, chodzić na bale i spotykać się w salonach. Takie ujęcie rzeczywistości nie zapewni młodym kobietom szacunku. Wszystko jest wytworem pracy. Tylko dobrym wychowaniem, nauką

i pracą można zdobyć szacunek i dobrobyt materialny. Nie ma świata, gdzie dobre wróżki wszystko robią, zapewniają bogactwo bez pracy, godności bez podstaw do tego. Bajki z „tysiaca i jednej nocy” dobre są dla narodów Wschodu, żyjących w przepychu, narody europejskie przeznaczone są do pracy. Z pewnością podzielał Struve (na pewno też znał doskonale) pozytywistyczne charakterystyki pracy – żył przecież w czasach narodzin i rozwoju **pozytywizmu**. Podkreślał również **praktyczne znaczenie** robót ręcznych i rysunku – uczył uporządkowywania życia, czystości w pracy. Wykład kończy się stwierdzeniem, że kobieta ma przywykać do pracy, ma wiedzieć, że praca, a nie zabawa jest przeznaczeniem każdego człowieka, każdej istoty posiadającej byt. To podatek, który płacimy za nasze istnienie naturze.

Po opublikowaniu tego wykładu pojawiła się w prasie dyskusja. Mówiono o cokolwiek uproszczonym obrazie kobiety, którą Struve sprowadził do tej, która ma pomagać mężczyźnie, być drugą w społeczeństwie. Zarzucano, że jest powierzchowny, że nie analizuje kwestii wieloaspektowo. „Gazeta Warszawska” stwierdziła, że wykład był zbiorem „komplementów i słodyczy”, ale „Biblioteka Warszawska” – że za mało bronił emancypacji. Zapewne także wśród towarzyszy filozofa pojawiły się różne zdania i pytania. Postanowił zatem dopowiedzieć, uszczegółowić swoje stanowisko i kilka miesięcy później w „Kronice Rodzinnej” Struve opublikował rozprawkę **O emancypacji kobiet**. Została ona następnie wydana w Warszawie w 1868 roku. W broszurze, przed pierwszą stroną tekstu jest oczywiście napis w języku rosyjskim „Dopuszczone przez cenzurę, miasto Warszawa, 11 grudnia 1867 roku”.

Przypomnijmy, że jest to czas, gdy kwestia praw kobiet staje się nie tylko popularnym tematem salonowym, ale programem tzw. pierwszej fali feminizmu. Struve stwierdza jednoznacznie już na samym początku, że spomiędzy wielu kwestia kobiet, ich stanowiska towarzyskiego, ich praw osobistych i obywatelskich, jest jedną z najważniejszych dla każdego człowieka myślącego. **Istnieje bowiem prawda,**

że miarą postępu narodów i ludzkości w ogóle jest poszanowanie mężczyzn dla kobiet. A wyswobodzenie kobiet ze stanu niewolnictwa i wyznaczenie im odpowiedniego stanowiska w społeczeństwie jest warunkiem koniecznym cywilizacji. Widzimy, że jest w tej deklaracji jednoznaczny i tym samym przyznaje, że taka opresja kobiet miała miejsce. Dodaje, że kwestia ta jest tym ważniejsza, że same kobiety domagają się bezwzględnego równouprawnienia, chcą brać udział nie tylko w literaturze, nauce, sztuce, ale też w sprawach publicznych, w handlu, przemyśle, w wyborach parlamentarnych i w urzędowaniu.

Dalej powiada, że dwie zasadnicze dziedziny realizacji człowieka to **rodzina i życie publiczne**. Jednostka rodzi się w domu, rozwija w rodzinie, a dorastając, wchodzi w związki z państwem i życiem publicznym. Na tym ciągłym obiegu sił ludzkich, z domu do państwa i z państwa do domu, „polega odżywianie się społeczeństwa”. Człowiek posiada zadania do wykonania w tych dwóch sferach: rodziny i państwie. Musi je pogodzić.

Jednak, zauważa Struve, kobieta i mężczyzna mają różne zadania w rodzinie, a więc w społeczeństwie i państwie. Przeznaczeniem kobiety jest przede wszystkim zostać żoną i matką, choć ta aktywność nie wyczerpuje jej zadań jako człowieka. Są też kobiety niebędące żonami i matkami, ale jest ten stan rzeczy sprzeczny z naturą kobiety – uważa Struve.

Dalej zajmuje się „kobietą familijną”. Jest ona przykuta do domu bardziej niż „mężczyzna familijny”, zajmuje się bowiem porządkami, zaopatrzeniem rodziny w pokarm, opieką nad dziećmi etc. Mężczyzna zarobkuje i dostarcza środków do życia. Kobieta jest też matką. Kobieta jako matka, uważa Struve, nie może być wyemancypowaną, czynnie pracować, gdyż wychowanie dzieci wymaga bezustannego zajęcia w domu. Wylicza nawet, że musi poświęcić dziecku co najmniej dwa lata, jeśli więc ma kilkoro dzieci, to do 40.–50. roku życia powinna być w domu. Przy czym wychowanie dzieci nie jest tylko

obowiązkiem rodzinnym, ale zarazem społecznym i państwowym. I w tych obowiązkach kobieta się powinna spełniać, nie może przyjmować na siebie innych zobowiązań, pracy poza domem. Czyli do 40.–50. roku życia **moży być nie może o emancypacji matki w sensie jej czynnego udziału w pracy**. Ktoś mógłby powiedzieć, że kobieta może zatrudnić inne kobiety do opieki nad dziećmi, nianie, guwernantki, bony. Struve twierdzi, że to tylko środki pomocnicze i nie zwalniają matek z obowiązków wychowawczych i opiekuńczych. I nie ma znaczenia, czy matki z **nudów** zatrudniają opiekunki, czy dla **wygody**. Jeśli nie chcą wypełniać naturalnych obowiązków w stosunku do dzieci, to nie będą mogły wypełniać o wiele trudniejszych obowiązków w stosunku do państwa i społeczeństwa. Podobnie jeśli kobiety porzucają swe obowiązki w stosunku do dzieci, aby podnieść poziom bytu materialnego, to jest to niemoralne. Jeśli nie znajdują czasu dla rodziny, bo nie potrafią zarządzać tym, co mają (muszą dorabiać), to podobnie – nie będą miały czasu, aby pracować dla wyższych celów społecznych. Lepiej więc ograniczyć swe wymagania, żyć skromniej za szczuplejsze dochody męża, niż zaniedbywać dzieci dla większego zysku. Przyznajmy, że bardzo przewrotna to argumentacja.

I jeszcze jeden aspekt. Zwolennicy emancypacji powiadają, że kobiety powinny opuścić dom rodzinny, aby się rozwijać wszechstronnie, uczyć się. Struve nie zgadza się z takim stanowiskiem. Powiada, że każde zdolności wszechstronnie mogą być rozwijane i zaspokajane w domu. Nie ma żadnej przyczyny, dla której miano by matce torować drogę do zawodów męskich. **Żadna emancypacja kobiet-matek nie jest potrzebna.**

A co jeśli kobieta nie jest zamężna i nie ma dzieci, co staje się coraz bardziej powszechne? Struve powiada, że wszystko to przez wygórowane oczekiwania. Jej natura predestynuje ją do wyjścia za mąż. Ponieważ ma mniejszą zdolność do samodzielnego działania niż

mężczyzna, dopełnia ten przyrodzony brak samodzielności miłością i poświęceniem się dla innych. **Kobieta kocha ludzi, mężczyzna kocha idee.** Dlatego główne szczęście dla kobiet to małżeństwo i rodzina. Jeżeli kobieta nie ma męża, jest mniej szanowana w towarzystwie. Nic dziwnego, że szuka wtedy pomocy w kręgu życia publicznego i za jego pośrednictwem chce wyrobić sobie lepszy byt. I rzeczywiście, mówi Struve, państwo mniej zwraca uwagę na status kobiety, bardziej na jej pracę. Stąd wiele kobiet niezamężnych (które tak samo jak żony i matki poświęcają się dla innych) służy państwu, pracując w handlu bądź za pośrednictwem literatury, nauki czy sztuki. Społeczeństwo powinno zatem dbać, aby kobiety niezamężne mogły znaleźć odpowiednie dla siebie zajęcie, szczególnie jeśli pochodzą z warstw wyższych. Wszelkie zaś stwierdzenia, że tylko w domu może szukać dla siebie zajęcia – są wedle Struvego uprzedzeniami, są szkodliwe i uwłaczają kobietom. **Emancypacja w środowisku kobiet jest możliwa, a nawet pożądana.** Ważne tylko, aby ta działalność nie wyrzekła się niewieściego charakteru. Kobieta potrzebuje pracy spokojnej, jest przecież słabsza od mężczyzny, który z większą energią się trudzi. Dlatego w wykładzie *O estetycznym wychowaniu kobiety* wskazał na działalność, jaką kobiety mogą wykonywać. Jest to działalność estetyczna, upiększanie i uprzyjemnianie życia, począwszy od robót ręcznych i wyrobów galanteryjnych, aż do zawodów związanych ze sztuką wysoką.

Artykuł kończy stwierdzeniem, że kobiety nie powinny zastąpić mężczyzn w ich zawodach męskich, opartych na rozsądku i rozumowaniu. Państwo powinno też dbać, aby zwiększała się liczba zawieranych związków małżeńskich.

## **Piotr Chmielowski (1848–1904) – prekursor badań zagadnienia walki kobiet o wykształcenie wyższe**

Zagadnienie walki kobiet o wykształcenie wyższe było w europejskiej literaturze pedagogicznej i filozoficznej przedmiotem rozważań naukowych, jednak nie wszędzie z równą siłą. Literatura tego rodzaju na przełomie XIX i XX wieku najobfitsza była w Niemczech. Wydano tam różne źródła historii tej walki w postaci dokumentów: rozporządzeń, opinii o studiach kobiet, pamiętników pierwszych studentek. Szybko pojawiły się opracowania. Także w Rosji XIX-wiecznej trwała dyskusja profesorów – członków senatów uniwersytetów, która miała doprowadzić do zmian statutów uczelni związanych z dopuszczeniem kobiet do studiowania. Z kolei gdy otwarto w 1878 roku w Sankt Petersburgu Wyższe Kursy Żeńskie (Bestużewskie), sprawa wykształcenia kobiet została w praktyce zrealizowana. Także w czasopiśmie pojawił się temat „kwestii kobiecej”, a na początku XX wieku powstały partie polityczne, np. Żeńska Partia Progresywna (1905), czy Związek Kobiet Rosyjskich (1907), które stawiały sobie za cel zapewnienie kobietom w Rosji wstępu na uniwersytety i w konsekwencji do kręgów elity naukowej. We Francji temat ten na ogół mniej interesował społeczeństwo, ważniejsze były kwestie ogólnospołeczne, np. rozprzestrzenienie się idei socjalistycznych. Jednak i tu pojawiła się źródłowa monografia. Mowa o ponad 500-stronicowym opracowaniu Edmée Charriera pt. *L'évolution intellectuelle féminine* (1931) będącym tezą doktorską obronioną na Wydziale Prawa i Nauk Ekonomicznych paryskiej Sorbony. Została oparta na dużym materiale archiwalnym, pokazała rozwój tego zagadnienia we Francji. Odnośnie do Szwajcarii są dostępne opracowania ukazujące historię walk o dostęp do studiów uniwersyteckich dla kobiet, np. zbiorowe opracowanie pt. *Das Frauenstudium an der Schweizer Hochschulen* (1928). Niestety, autorzy dość

fragmentarycznie i ogólnikowo potraktowali udział kobiet z krajów słowiańskich.

Na ziemiach polskich zagadnienie walki kobiet o wykształcenie wyższe nie było przedmiotem opracowań aż do XX wieku. Wcześniej poruszył je właściwie tylko Piotr Chmielowski w kilku cennych książkach. Najbardziej znaną i wysoko recenzowaną jest jego publikacja *Autorki polskie wieku XIX* (1885).

Piotr Chmielowski urodził się w **Zawadyńcach**, wsi położonej w obwodzie chmielnickim niedaleko Kamieńca Podolskiego (dzisiaj Ukraina), pochodził z rodziny ziemiańskiej. Jego ojcem był Ignacy Chmielowski, matką – Marianna Węglowska. Rodzina była zamożna, stać ją było, aby posłać synów (Piotr miał dwóch braci) na nauki do Warszawy, gdzie też zamieszkali. Piotr skończył gimnazjum filologiczne, a w 1866 roku rozpoczął studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym w Szkole Głównej Warszawskiej, a gdy powstał na jej bazie w 1869 roku Cesarski Uniwersytet – został jego studentem. **Studia skończył w 1870 roku** i wyjechał do Lipska – miasta Leibniza, gdzie kontynuował naukę. Tam w **1874 roku obronił tezę doktorską** pt. *Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens* (Warunki organiczne powstawania woli). Odnosił się do szalenie modnej od końca lat 60. XIX wieku problematyki, którą zapoczątkował Artur Schopenhauer, przeciwstawiając się metafizyce Heglowskiej. W tym samym roku ożenił się z **Marią Józefą Trzciniąską**. Zamieszkali w Warszawie.

Zaczął pisać kilka lat wcześniej, najpierw do czasopism. W 1872 roku napisał i rok później wydał książkę *Geneza fantazji. Szkic psychologiczny*, w której nawiązał do pozytywnej metody badań i krytykował „idealną mglistość Hegla”. Publikował też w modnych wówczas czasopismach: „Niwa”, „Ateneum” (którego następnie został redaktorem naczelnym), „Tygodnik Ilustrowany”. Pojawiły się też monografie: *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego* (1873), kilka lat później rozprawa o filozofie francuskiego oświecenia

pt. *Rousseau* (1878), wspomniane wyżej *Autorki polskie wieku XIX* oraz *Filozoficzne poglądy Mickiewicza* (1898) – żeby wymienić tylko dzieła filozoficzne. Oprócz nich wydał książki z teorii i historii literatury, z których najbardziej cenna pozostaje kilkutomowa *Historia literatury polskiej*. Ogłosił drukiem ponad 2000 rozpraw i artykułów.

Stał się rozpoznawalny, przyszła propozycja pracy na Uniwersytecie Warszawskim (1883). Jednak odmówił przyjęcia katedry, gdyż musiałby prowadzić wykłady po rosyjsku. Rodzinę utrzymywał z szeroko rozumianej pracy pisarskiej. Dopiero w latach 90. XIX wieku objął Katedrę historii literatury polskiej na Uniwersytecie we Lwowie. Zaczął jednak chorować na płuca. Po jakimś czasie rodzina przeniosła się do Zakopanego. Warto wspomnieć, że jego syn, Janusz (1878–1968), z wykształcenia inżynier i matematyk, stał się wtedy fanem gór, w konsekwencji zdobywcą wielu szczytów, taternikiem i w ogóle znawcą gór. Napisał bardzo ceniony przez taterników *Przewodnik po Tatrach* (t. 1–4, 1907–1912).

Piotr Chmielowski zmarł 22 kwietnia 1904 roku. Jego uroczysty pogrzeb odbył się we Lwowie. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Powiedzmy o jego stosunku do „kwestii kobiecej”. W czwartym wydaniu pracy *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego* (1894), szalenie ciekawej w moim odczuciu, na stronie początkowej widnieje zapis: „Kolegom Szkolnym to nowe wydanie pracy młodzieńczej na pamiątkę chwil serdecznie przeżytych poświęca Autor”. W stosunku do wydania pierwszego z 1873 roku, to rozszerzone o biografie Mickiewicza i Słowackiego, wprowadził postać Ellenai – uszlachetnionej zbrodniarki (jak powiada Chmielowski), którą spotykamy w twórczości Słowackiego, dodał też ilustracje.

Książka przedstawia kobiety, które ci trzej wieszczowie umieszczają w swojej twórczości. Nas interesuje co innego. Gdy Chmielowski oddawał do druku pierwsze wydanie, temat emancypacji kobiet był

znany i popularny w teorii. Ale nigdy nie zajmowano się rzetelnie teorią praw kobiet, a tylko praktycznymi zagadnieniami odnośnie do ich wykształcenia i zarobkowania. I jak pisze autor, znalazło to odzwierciedlenie w pisarstwie i poezji największych przedstawicieli literatury polskiej.

W pierwszym rozdziale Chmielowski daje dość powierzchowną analizę działalności i twórczości kobiet w XIX wieku w Polsce. Wymienia tylko dwie. Pisze o **Klementynie Tańskiej (1798–1845)**, pisarce dziecięcej i pionierce patriotycznego wychowania, określając ją jako kobietę „niechcąca bynajmniej wychylać się poza obręb ogniska domowego”, ale występującą za systematycznym (choć nie wyższym) wykształceniem kobiet. Dalej wspomina **Narcyzę Żmichowską (1819–1876/1878)**, twórczynię ruchu **Entuzjastek**, która już występowała za podniesieniem skali wykształcenia kobiet, aby mogły one, jak powiada, „**odczuwać piękno wszechświata na równi z brzydszą połową rodu ludzkiego i rozkoszować się nim**”. Dopiero po nich nastąpił okres, w którym żądano dopełnienia tych powyższych postulatów prawem do rozszerzenia zakresu pracy przez kobiety. Oczywiście po to, aby mogły się same utrzymywać, nie oglądając się na mężczyzn, czego przykładem były zarówno Tańska, jak i Żmichowska. Aby zacząć realizować to prawo, zwrócono się po pomoc w kwestii przedmiotu pracy kobiety, jak pisze Chmielowski, do narodów praktycznych oraz w kwestii psychicznego stanu niewiast – do narodu myślicieli. Zaczęto więc przekładać dzieła **Virginii Penny (1826–1913)**, pierwszej badaczki rynku pracy kobiet w Europie i USA, liderki ruchu sufrażystek, która prowadziła własną agencję zatrudnienia kobiet; **Johna Stuarta Milla (1806–1873)**, filozofa, autora słynnej mowy wygłoszonej w parlamencie angielskim nt. równouprawnienia kobiet, **Paula Leroy-Beaulieu (1843–1916)**, ekonomisty, autora rozprawy *Le Travail des femmes au dix-neuvième siècle* (1873), którą Chmielowski najpewniej znał. Wymienia jeszcze **Eduarda Reicha (1836–1919)**, doktora medycyny, specjalistę

z zakresu higieny oraz jednego z pierwszych seksuologów, autora rozprawy *Neurastenia u kobiet: jej przyczyny i zapobieganie* (1872), gdzie zajął się problemem masturbacji, widząc w tym przyczynę degradacji całych narodów. Te wszystkie rozprawy nie przyczyniły się do rozwiązania problemu umysłowości kobiecej, powiada dalej, i odpowiedzi na pytanie, czy nadaje się ona do pracy produkcyjnej i samoistnej (cokolwiek to znaczy). Nie chciał się zapuszczać w subtelne kwestie fizjologiczno-psychologiczne, pokazał zarys obrazu kobiety. Stwierdził, że kobieta ma te same myśli, uczucia, popędy co mężczyzna. Nie jest wcale czymś fenomenalnym, niespotykanym, rzadkim. **Mężczyźni czasami jej nie rozumieją dlatego, że sami siebie nie rozumieją i nie znają albo zwodzi ich „forma objawów duszy kobiety”.**

Jak możemy zbadać głębię duchową człowieka? Tylko na drodze obserwacji jego zachowania, sposobu wysławiania się, ubierania etc. Ta „zewnątrzna forma” duszy jest zależna od wychowania. Inaczej będzie mówił człowiek dziki, inaczej wykształcony. Dotąd różnica między wychowaniem mężczyzny i kobiety (upowszechniona przez oświecenie) była przepaścią, dlatego też sposób wyrażania przez nich uczuć był różny. Dla przykładu mężczyzna wyznaje pierwszej kobiecie miłość, śmiało nazywa własne uczucia. Kobieta natomiast skrywa afekty i namiętności, nie przejawia inicjatywy – to wszystko z powodu cieplarnianych warunków, w jakich się wychowuje. A gdy dodatkowo wmawia się jej od najmłodszych lat, że jest wątłą, delikatną rośliną, mimożąd potrzebującą opieki – dochodzi do zafałszowania jej obrazu. Tak przedstawia ją też poezja, **wyłącznie jako serce**. Kobieta kieruje się emocjami, jest Anielicą albo Diablicą, rozpala uczucia albo sama cierpi z ich powodu. Nie ma w niej rozumu, a w każdym razie poeci tego nie artykułują. Poezja nie daje całkowitego obrazu działalności kobiety, wszystkich jej dążeń, wszystkich usiłowań, jakie podejmuje, aby stać się równa mężczyźnie.

W kolejnych rozdziałach autor pokazuje, jakie ideały kobiet władały sercem Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. I rzeczywiście, mamy u Mickiewicza piękną i wyniosłą Marylę, w której się kochał, sentymentalną, naiwną i prostą Zosię, przebiegłą i egzaltowaną Telimenę. W utworach (słabowitego, zniewieściałego) Słowackiego spotykamy kobiety – płaczki: Ksenię i Eloę („piastunkę grobowców”), zbrodniarkę Ellenai, kapłankę wiosny Aldonę nieszczęśliwie zakonchaną w Dowmuncie i wpadającą w obłąd, Rognedę – matkę książąt litewskich, cierpiąca Marię Stuart, Laurę – ukochaną Kordiana, Lillę Wenedę – nieumiejąca zapobiec zagładzie Wenedów. Nie budzą one naszej sympatii, raczej litość. Z kolei Krasiński, sam będący naturą słabą, nieumiejący się przeciwstawić ojcu – lojalnemu poddanemu cara rosyjskiego, niebiorący udziału w powstaniu listopadowym, o co miano do niego pretensje, pokazuje kobiety jako istoty kochające, pobożne, choć cierpiące. Miały one przeformułować społeczeństwo poprzez reformę obyczajów. Nie miały jednak ciała, były utworzone jakby nie z materii. Krasiński opisywał je tylko ogólnie, jako mające „**ognisty wzrok, sploty długich włosów, bladeść lica, kibic powiezną**” (s. 295). Nic więcej, jakby nie chciał pokazać ich cech zmysłowych, gdyż ten pastelowy obraz mógłby zostać tymi zmysłami kobiecymi zbrukany. Zdaniem Chmielowskiego Krasiński był w wysokim stopniu idealistą. Nie zajmował się realnością, wyspecjalizował się w pokazywaniu nieszczęść, ale abstrakcyjnych, odrealnionych, ogólnych. I takimi widział kobiety, przede wszystkim swoje dwie wielkie miłości, które stracił też podporządkowując się ojcu. Mowa o **Joannie Bobrowej** (1807–1889) – zamężnej szlachciance, którą poznał w Rzymie w 1834 roku oraz o **Delfinie Potockiej** (1807–1877) – śpiewaczce i malarce, małżonce Mieczysława Potockiego, jednego z najbogatszych Polaków, z którym się rozwiódł, ale dzięki wypłacanym przez małżonka alimentom wiodła w Paryżu życie damy z towarzystwa. Pozostała korespondencja oddająca stan duszy Krasińskiego.

Kończąc książkę Chmielowski powiada, że w czasach naszych trzech wielkich wieszczów nie było jeszcze kobiet ufnych we własny rozum. I w ogóle w całej Europie kwestia usamodzielnienia się kobiet była w powijakach. Dlatego nie mogli być jej zwolennikami nasi poeci. Krasiński tę kwestię przeczuwał, ale bliżej nie określił. Mickiewicz miał o niej tylko „luźne myśli”, a Słowacki był przeciwnikiem ruchu kobiecego. Miał nawet w szyderczy sposób wyrażać się o Klementynie Tańskiej, pisząc w listach, że literatura, którą uprawia, jest „**garbata, trochę kłótliva i paszkwilowa**”. Nic dziwnego, że nie ma w ich utworach kobiet będących indywidualnościami, które by świadomie wpływały na społeczeństwo, pozytywnych ideałów kobiecych, mających poczucie obowiązku w stosunku do innych. Oczywiście to, że wielcy poeci polscy nie pisali o takich kobietach, nie oznaczał wcale, że ich nie było. Kończąc książkę, Chmielowski wygłasza apel do wieszczów (i najpewniej do wszystkich twórców), aby nie zamykali się w „**ciasnym kółku czczego naśladowania boleści**”, gdyż staną się „**bezmyślnymi papugami**”. Wzywa ich, aby stworzyli w literaturze ideał współczesnej kobiety, czyli takiej, która nie świeci odbitym księżycowym blaskiem, ale ciepłym słonecznym światłem.

Widąc temat tego i problemu nie odpuszczał, gdyż po kilku latach wydał książkę o kobietach żyjących w XIX stuleciu, które miały wpływ na sprawy społeczne i nie były wyłącznie ozdobnikami. Chodzi o wspomnianą wyżej rozprawę *Autorki polskie wieku XIX*. Książka powstała kilkanaście lat później, gdy udział kobiet chociażby w literaturze nikogo już nie dziwił i autor to odnotowuje.

W *Słowie wstępny* powiada, że także w społeczeństwie polskim funkcjonowały kobiety, które miały wpływ na życie umysłowe. Objawił on się najpierw w czasach powstania ruchu humanistycznego, a potem w XVII wieku, kiedy panować zaczyna racjonalizm francuski. Rozprawiano przede wszystkim o wychowaniu, choć Chmielowski określił te dysputy jako powierzchowne. Kobietami, które w XIX wieku

jako pierwsze zaczęły na te tematy prowadzić dysputy, były: Olimpia z Radziwiłłów Mostowska, Izabella z Flemingów Czartoryska, Maria z Czartoryskich księżna Wirtemberska, a dopiero potem pojawiły się Klementyna Tańska i Narcyza Żmichowska. I XIX wiek, w którym kształtowały się poglądy społeczne, był czasem, gdy kobiety świadomie i odważnie wkroczyły na arenę piśmiennictwa.

Chmielowski wyróżnił trzy fazy, jakie przechodziła „kwestia kobieca” na ziemiach polskich. Najpierw miała **charakter pedagogiczny**. Chodziło o to, aby oferta nauk udzielanych kobietom stała się bardziej różnorodna i głębsza. Potem przybrała **charakter prawny i towarzyski**. Żądano większej wolności dla pańien i większej opieki społecznej dla kobiet zamężnych. Na koniec pojawił się **problem pracy zarobkowej, czyli aspekt ekonomiczny**. Kobiety miały same zacząć na siebie zarabiać. Problemem zainteresowali się piszący mężczyźni: Jan Sowiński, autor książki *O uczonych Polkach* (1821), Hipolit Skimborowicz – opublikował artykuł *Umysłowość kobiet w Polsce* (1844), Karol Estreicher wymienił w swojej *Bibliografii Polskiej XIX stulecia* nazwiska i pseudonimy 550 piszących Polek. A teraz pojawia się jego opracowanie, które stawia sobie za cel „skreślenie ruchu literacko-obyczajowego w działalności wybitniejszych kobiet – autorek”.

Jako pierwszą przedstawia Marię Wirtemberską (1768–1854), córkę Adama Czartoryskiego i Izabeli z Flemingów, uczennicę Franciszka Karpińskiego, działaczkę filantropijną. Była autorką powieści *Malwina, czyli domysłność serca* (1816) uznawanej za pierwszą polską powieść psychologiczno-obyczajową, ukazującą przeżycia wewnętrzne bohaterki. Książka ta cieszyła się dużą popularnością, została nawet przetłumaczona na francuski i rosyjski. Chmielowski opisał całą historię życia Marii, dodajmy dość tragiczną, rozwód z mężem Ludwikiem Württemberg, który był zwolennikiem Rosji i Prus w czasach rozbiorów Polski, rozstanie z jedynym synem, którego ojciec wychował we wrogości do Polski. Dokonał też oceny jej twórczości, stylu (prosty,

tylko miejscami napuszony), sposobu ukazywania przyrody, opisów turniejów rycerskich. Na koniec określił Marię jako „jedną z najsympatyczniejszych postaci naszej cywilizacji”, osobę wielkiego serca i szlachetnego charakteru, której przyszło żyć w czasach dla Polski najbardziej nieszczęśliwych. Jej zasługą było zapoczątkowanie ruchu umysłowego wśród kobiet.

W kolejnych rozdziałach Chmielowski pokazał życie i twórczość Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej, Narcyzy Żmichowskiej i Eleonory Ziemięckiej, które miały związki z filozofią chociażby przez sam fakt studiowania pism filozofów, a także nawiązującej do tematyki filozofii społecznej Julii z Molińskich Woykowskiej (1816–1851), poetki i pisarki literatury dziecięcej oraz autorki podręczników dla dzieci i artykułów na tematy filozoficzne publikowanych w „Tygodniku Literackim”, jednej z pierwszych emancypantek z kręgu Narcyzy Żmichowskiej. Dwie kolejne postaci, jakie wymienił Chmielowski, to pisarki: Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska (1791–1832), autorka romansów i książek umoralniających dla dzieci, a także Ewa z Wendorffów Felińska (1793–1859), uczestniczka spisków i zesłanka, wielka patriotka, autorka wspomnień z Syberii, kilku powieści oraz haseł encyklopedycznych. Autor zaznaczył, że badania swoje będzie kontynuował, bo twórczyń było oczywiście więcej.

## **Aleksander Świętochowski (1849–1938) – Posel Prawdy**

Urodził się 18 stycznia 1849 roku w Stoczku Łukowskim (województwo lubelskie), uczył się początkowo w szkole gimnazjalnej w Siedlcach, potem w liceum w Lublinie. Następnie rozpoczął studia w Szkole Głównej Warszawskiej od 1866 roku i na Cesarskim Uniwersytecie, na Wydziale Filologiczno-Historycznym, a to oznacza, że studiował też filozofię. Swą walkę „młodych” ze „starymi” rozpoczął właśnie

podczas studiów. W 1871 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” opublikował manifest „młodych” pt. *My i wy*, krytykując konserwatyzm i powszechnie panujące zacofanie umysłowe, domagając się zerwania ze wszystkim, co przestarzałe, pseudo-tradycyjne i żądając uwagi dla nowych prądów. Był pełen optymizmu i wiary w postęp kapitalizmu. Postawę swoją rozwijał w kolejnych artykułach.

W 1874 roku wyjechał na dalszą naukę do Lipska. Na tamtejszym uniwersytecie uzyskał doktorat z filozofii na podstawie pracy *O powstaniu praw moralnych* (polskie, rozszerzone wyd. wyszło w 1877). Pracę zadedykował Wojciechowi Białosukni ze Mścich (1787–1858), szlaccicowi ziemskiemu, potomkowi uczestnika Sejmu Wielkiego. Prawo moralne definiował tu jako „każdą w uspołecznionej grupie ludzi obowiązującą ich regułę, według której osobnik wolę swoją wobec warunków jej objawienia kierować [...] powinien”. Powiada dalej, że zwykle jest tak, że tylko te prawa uznajemy za moralne, które są u nas obowiązujące. Natomiast inne, które się różnią od naszych, nawet gdzie indziej usankcjonowane, uważamy za niemoralne. Jest to oczywisty bezsens, gdyż dłaczego np. moralne i przestrzegane prawa Eskimosów są u nas uważane za niemoralne, bo u nas nie przestrzegane. Ale one regulują życie i postępowanie Eskimosów. Odnosi się tym samym tu Świętochowski do odwiecznego problemu relatywizmu w etyce. Dodajmy, problemu, który do dziś nie został jednoznacznie rozwiązany. Pisze też o woli, a nie o czynie oraz o powinności. W tym miejscu powiedzmy jeszcze, że rozprawa ta nie doczekała się zainteresowania krytyki naukowej, a przynajmniej tak sądził Świętochowski. Po latach postanowił więc problem norm moralnych omówić raz jeszcze i w 1912 roku wydał pracę pt. *Źródła moralności*. Mamy tu też dedykację uczynioną tym razem kobiecie. Otóż na stronie następującej po stronie tytułowej znajduje się zapis: „**Dr. Annie Tomaszewicz-Dobrskiej, duszy czystej, szlachetnej i dostojnej z serdeczną czcią tę pracę poświęcam**”. Widać doceniał jej zaangażowanie jako kobiety

ginekologa. Wiadomo też, że Świętochowski znał małżonka Anny Tomaszewicz-Dobrskiej – Konrada Dobrskiego (1849–1915), lekarza, absolwenta Szkoły Głównej i Uniwersytetu Warszawskiego, z którym był współtwórcą Kasy im. Mianowskiego – organizacji przyznającej dotacje i stypendia dla naukowców polskich.

Wracając do *Źródeł moralności* odnotujmy, że miał zamiar w sposób (jak powiada) bardziej naukowy, czyli oparty na tekstach źródłowych, opowiedzieć o historii moralności. Odpowiednio do pozytywistycznej metodologii zaczął od definicji pojęć. A zatem moralnością nazywa zbiór obowiązujących lub zalecanych form postępowania w danym czasie i miejscu, a etyką – sposób ich usystematyzowania. Dodaje zaraz, że do tej pory mieliśmy do czynienia z chaosem interpretacyjnym w odniesieniu do pojmowania etyki, a to z powodu, że była ona częściej „poboczną kazalnica teologii, ulicznym kramem taniej moralistyki, zbiorem przepisów cnotliwego życia, bezładnym mędrkowaniem, metafizyką, logiką, psychologią, skórą naciąganą na rozmaite kopyta, wszystkim, tylko nie samoistną nauką”. W kolejnych rozdziałach na ponad 200 stronach pokazuje rozwój problematyki moralnej i jej źródeł od starożytności aż do czasów mu współczesnych. Opisuje formy związków społecznych, zatrzymując się na rodzinie. Przy okazji zauważa, że kobieta przez wieki była przedmiotem własności i jako taka podlegała wymianie. Omawia moralność dla „swoich” i „obcych” oraz związane z tym okrucieństwa w stosunku do obcych, także w wykonaniu Europejczyków (jakoby o wysokiej moralności) w koloniach, problem krzywdzenia, szkodzenia, altruizmu, wychowania i obowiązków w stosunku do drugiego człowieka. Rozprawę kończą odwołania do zarysu teorii o tytułowych źródłach moralności. Tekst kończy się cokolwiek fantastycznymi stwierdzeniami, że w przyszłości niepotrzebne będą ani moralność, ani prawo. Zanikną obowiązki postępowania i przymusy prawne, gdy każdy będzie czynił dobrze, a moralność stanie się (jak twierdzą Spencer, Letourneau i Sutherland)

„**organiczną**”. Umieścił to określenie w cudzysłowie. Co dokładnie chciał tym wyrazić? Najprawdopodobniej ograniczenie **samowoli** człowieka, gdyż w tekście często to podkreślał.

Po studiach w Lipsku Świętochowski wrócił do Warszawy, gdzie zajął się działalnością publicystyczną, stając się wzorem dla takich autorów, jak Henryk Sienkiewicz czy Bolesław Prus. Zaczął wtedy głosić myśl, że niepodległość ojczyzny należy budować poprzez podnoszenie poziomu oświaty i zapewnianie równości praw oraz wzrost dobrobytu wśród Polaków. Były mu bliskie idee narodowe, a jednocześnie opowiadał się za zrównaniem praw mniejszości, w tym Żydów. Walczył też o równe prawa dla kobiet i w ogóle zwalczał wszelki konserwatyzm. Jego postać jest nierozdzielnie związana z prądem kulturowym zwanym **pozytywizmem warszawskim**. Prąd ten ukształtował się na terenach Królestwa Polskiego i trwał ponad 20 lat (lata 60. i 70. XIX w.). Akcentował w swej ideologii odwrót od romantyzmu, który za swój główny cel uważał odzyskanie niepodległości na drodze zbrojnego powstania, a Polsce wyznaczał rolę mesjanistyczną. To odzyskanie przez Polskę niepodległości miałoby zarazem położyć kres wszelkiemu uciskowi narodów. Jednak po klęsce powstania styczniowego zaczęto przeciwstawiać tej koncepcji program „**pracy organicznej**”, sformułowany przez pozytywistów i głoszony m.in. przez Świętochowskiego. Zakładał on **rezygnację z walki zbrojnej**, a w zamian **uprawianie działalności gospodarczej**, oświatowej, naukowej i w ogóle kulturalno-cywilizacyjnej. To miało zapewnić w przyszłości odrodzenie narodu, podnieść poziom życia, kulturę narodu i zbudować społeczeństwo oparte na racjonalistycznych podstawach. Dlatego Świętochowski krytykował jednocześnie zacofanie, konserwatyzm i lenistwo ziemiaństwa, hulawczy tryb życia (jednym słowem to, co opisywała Klementyna Tańska jako cechy Polaków) oraz brak dbałości o sprawy chłopów. Domagał się też przyjęcia laickiego światopoglądu i osiągnięć nauk przyrodniczych, czego z kolei nie uznawał Kościół.

Charakteryzując we *Wspomnieniach* polski zaścianek podkreślał, że gdy o **Marksie**, **Darwinie** i **Comcie** dyskutowano w całej Europie, a ich książki stawały się wydarzeniem i były oczekiwane na podobieństwo premier w teatrze, to polskie biblioteki w dworach i plebaniach spełniały co najwyżej powieści sentymentalne, przepisy gospodarskie, senniki i książeczki do nabożeństwa. Pozytywiści warszawscy mieli zamiar to zmienić.

Świętochowski publikował w warszawskim „**Przeglądzie Tygodniowym**”, dzienniku „**Nowiny**”, a następnie w tygodniku „**Prawda**”, który sam założył. Tu zamieścił wiele artykułów o teorii ekonomicznej Marksa, także cykl felietonów *Liberum veto*, krytykując narodowe wady, obżarstwo, pijaństwo, niekompetencję tzw. wyższych sfer. Te czasopisma na tle innej prasy ukazującej się w Królestwie Polskim były wyjątkowym zjawiskiem. Ich cechą było bowiem bogactwo treści – artykułów i rozpraw, podczas gdy w większości pism przeważały krótkie informacje o sytuacji politycznej, gospodarczej, oficjalne komunikaty i co najwyżej recenzje. Publicystyka o większych aspiracjach pojawiała się rzadko.

W latach 1908–1912 Świętochowski redagował miesięcznik „**Kultura Polska**”. Współpracował też z „**Humanistą Polskim**” i „**Mysłą Narodową**”. Zamieszczał tam teksty pod wieloma pseudonimami: „**Poseł Prawdy**”, „**Władysław Okoński**”, „**Nauczyciel**”. Pisał także dramaty, m.in. poruszającą trylogię *Dusze nieśmiertelne*, gdzie przedstawił bezwzględną walkę kapitalistów o zachowanie własnej pozycji i beznadziejne wysiłki szlachetnych jednostek o utworzenie fabrycznej społeczności, która mogłaby partycypować w zyskach. **Dla niektórych ze swoich dramatów „użyczał” tła filozoficznego.** *Aspazja* to utwór, którego tłem są rządy Peryklesa w Atenach. W dyskusji filozoficznej, jaka rozwija się na kartach powieści, autor pozytywnie rozważa o demokracji, wierzy w lud, przejawia postawę antyreligijną. Tła starożytnego użył także w *Antei* i *Na targu* – wypowiada się

przeciwko wszelkiej formie niewolnictwa, poniewieraniu człowieka. Oczywiście przeciwstawia temu hasła swobody przekonań, tolerancji, poszanowania człowieka. Najbardziej znany jest w tym sensie dramat historiozoficzny *Duchy* – złożony z sześciu części i publikowany w latach 1895–1909. Jest to opowieść o dwóch bohaterach: Ariosie i Orli, na których przykładzie Autor snuje rozważania na temat konfliktu jednostki z masami w różnych epokach. Masy okazują się być podatne na manipulację, głupie po prostu, są brutalne w czynach, okrutne. A szlachetne jednostki są bezsilne i w końcu giną. Ten konflikt społeczny (odwieczny) można jednak rozwiązać – konkluduje autor. Drogą będzie przebudowa osobowości polegająca na oświeceniu, wykształceniu i powierzeniu szlachetnym mężom zmiany ustroju. Ale właśnie na drodze powierzenia tego zadania sprawiedliwym ludziom, a nie na drodze zmian ekonomicznych i rewolucji. Świętochowski był bowiem wrogiem ruchu robotniczego. Po zwycięstwie rewolucji październikowej w Rosji i powstaniu Związku Radzieckiego jeszcze bardziej się zradycalizował.

Świętochowski pisał też rozprawy filozoficzno-moralne. Jest m.in. autorem utworów: *O prawach człowieka i obywatela. O prawach mniejszości* (1906), *Ofiarność obywatelska* (1911) oraz dwutomowej *Historii chłopów polskich w zarysie* (1925–1928) – jednej z najlepszych publikacji tego typu ujawniających ogromną erudycję autora. Jego teksty były więc odpowiedzią na sytuację społeczną i polityczną Polaków po upadku powstania styczniowego. Tereny polskie pod zaborem rosyjskim były wcześniej objęte szczególnie ciężkimi represjami ze strony władz carskich. A po I wojnie światowej, gdy Świętochowski pisał historię chłopów, odsunął się od czynnego uczestniczenia w życiu politycznym. Osiedlił się w majątku Gołotczyna w pobliżu Ciechanowa, założył szkołę rolniczą i zaczął studiować rozprawy i materiały źródłowe do swojej pracy. Bardzo surowo ocenił też rolę szlachty i magnaterii polskiej w ich relacjach z chłopstwem. Choć

praca spotkała się z krytyką zawodowych historyków, to przez kręgi intelektualne była czytana i oceniana bardzo wysoko. Niech świadczy o tym list Leona Kruczkowskiego do Świętochowskiego z 4 kwietnia 1932 roku, w którym wielki pisarz zwraca się do innego wielkiego pisarza i filozofa z prośbą, aby ten zechciał przeczytać i wypowiedzieć uwagi na temat powieści Kruczkowskiego *Kordian i cham*. Píše tak: „Nie bez uczucia pewnego onieśmielenia składaam w Jego ręce egzemplarz mojej powieści »Kordian i cham«. Jeśli nie bacząc na dystans rang literackich pozwalam sobie zająć Ci, znakomity pisarzu, nieco drogiego czasu dla mojej pracy, to czynię to w przypuszczeniu, że autorowi »Historii chłopów polskich« nie będzie obojętna powieść o sprawie chłopskiej w Królestwie Kongresowym”<sup>2</sup>. I bezsprzecznie nurt pozytywistycznego budowania rozwoju cywilizacyjnego wśród wszystkich warstw społecznych głoszony przez Świętochowskiego stał się (lub mógł się stać – aby powiedzieć bardziej ostrożnie) takim „zaczynem” odegrania przez oba te utwory znacznej roli.

Mieszkając we wsi Gołotczyzna, wraz z Aleksandrą Bąkowską (1851–1926), tłumaczką, pozytywistką i działaczką społeczną, już w 1909 roku współtworzył z nią szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt oraz szkołę rolniczą dla chłopców. Uważał te placówki za najważniejsze dokonanie swojego życia. Wypowiadał się też na temat wykształcenia kobiet z klas wyższych. Powiadał, trochę ironicznie, że głównym zadaniem wykształcenia panien jest ich „ogładzenie i wprawa w języku francuskim”. Oczywiście uważał program wykształcenia kobiet stworzony przez Klementynę Tańską Hoffmanową za jednostronny i powierzchowny. Choć starał się ten program dopełnić, publikując w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 15 za 1873 rok) własne przemyślenia pt. *O średnim wykształceniu kobiet* – wcale programu Tańskiej nie wzbogacił. Dość powiedzieć, że przekonanie, iż kobieta jest

---

2 List Leona Kruczkowskiego do Aleksandra Świętochowskiego, 4.04.1932, za: J. Rudzki, *Świętochowski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1963, s. 39.

istotą umysłowo niższą i gruntowna nauka nie przynosi jej korzyści, pozostało nienaruszone. On także, choć dostrzegał potrzebę zmian wykształcenia kobiet, odsuwał ją w nieokreśloną bliżej przyszłość. On tak samo jak Tańska uważał, że główną rolą kobiety jest rola piastunki narodu. Na pytanie zaś (hipotetycznie przez nas postawione), czy powinna ona być rozumną – nie umiał rozumnie odpowiedzieć.

Aleksander Świętochowski zmarł 25 kwietnia 1928 roku, mając 90 lat.

## **Kazimierz Twardowski (1866–1938) i dzieło jego życia, czyli Szkoła Lwowsko-Warszawska**

Kazimierz Twardowski urodził się w polskiej rodzinie mieszkającej w Wiedniu. Po ukończeniu nauki w gimnazjum dostał się na studia na Wydziale Filozoficznym na Uniwersytecie w Wiedniu, gdzie zgłębiał wiedzę pod kierunkiem **Franza Brentany** (1838–1917), niemieckiego filozofa i psychologa, zwolennika empiryzmu, który miał wpływ na formowanie się fenomenologii. Doktorat nt. **idei i przedstawień** obrobił w 1891 roku u czesko-austriackiego filozofa piszącego po niemiecku **Roberta von Zimmermanna**. Już w 1894 roku opublikował rozprawę *O treści i przedmiocie przedstawień*, która stała się podstawą habilitacji. Potem otrzymał stanowisko docenta prywatnego na Uniwersytecie Wiedeńskim i zaczął prowadzić zajęcia. Nie otrzymał jednak katedry, gdyż wszystkie były zajęte, więc rok później (1895) przeniósł się na Uniwersytet Lwowski, gdzie objął **Katedrę Filozofii**. Z Lwowem jest związana cała jego naukowa kariera. Zaczął wykładać podstawowe przedmioty filozoficzne, ale postawił sobie za cel rozbudzenie zainteresowań filozoficznych wśród jak największej liczby studentów. W 1897 roku **założył i prowadził seminarium filozoficzne** dla chcących zrobić doktorat i wdrożyć się w późniejszą pracę nauczycielską.

Zaczął współpracę z powołanym w tym samym roku w Warszawie „Przeglądem Filozoficznym”, a w 1911 roku powołał do życia nowe czasopismo „Ruch Filozoficzny”, gdzie co do zasady zaczęli publikować członkowie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, jakie założył w Lwowie w 1904 roku. Wszystko to plus działalność popularyzatorska myśli filozoficznej doprowadziło do tego, że zaczęto mówić o środowisku filozoficznym. Zostało ono dostrzeżone poza Lwowem, a z czasem zaczęto mówić o lwowskiej szkole filozofii polskiej. Oczywiście była to szkoła Twardowskiego, natomiast pojęcie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej odnosi się do uczniów oraz współpracowników Twardowskiego, związanych z Uniwersytetem we Lwowie. Jej adeptów łączyło wspólne **nastawienie metodologiczne, nie zaś wspólne poglądy.**

Jak pisze Anna Brożek, od lat zajmująca się Twardowskim, Szkoła Lwowsko-Warszawska jest pod wieloma względami fenomenem na skalę światową. Wśród czynników, które na to wpłynęły, wymienimy: 1) był to jeden z najważniejszych ośrodków filozofii naukowej, choć powstał na tzw. peryferiach Europy (Lwów); 2) była to formacja interdyscyplinarna, z której wyłonili się przedstawiciele różnych dyscyplin, którzy wnieśli znaczący wkład do XX-wiecznej nauki (logika, informatyka, psychologia, pedagogika, historia literatury, nawet filologia klasyczna, ale przede wszystkim filozofia); 3) była to jedna z największych, jeśli nie największa szkoła filozoficzna XX wieku; 4) istotnym składnikiem fenomenu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej był duży odsetek kobiet w nią zaangażowanych.

Jaka dokładnie była ich liczba? Otóż każdy uczestnik Szkoły Lwowsko-Warszawskiej musiał spełniać dwa kryteria: **genetyczne i metodologiczne.** Według kryterium genetycznego musieli to być uczniowie Twardowskiego albo uczniowie jego uczniów. Według kryterium metodologicznego do szkoły mógł należeć tylko ten, kto respektował metodologiczne postulaty jasności i uzasadnienia, czyli najogólniej **racjonalności.** Sam Twardowski nie był ateistą, uważał

siebie za bezwyznaniowca, choć wierzył w nieśmiertelność duszy. Twierdził, że nauka/filozofia to inna dziedzina niż religia.

Jeśli zawężymy kryteria wyszukiwania kobiet w Szkole Lwowsko-Warszawskiej do dwóch pokoleń i zamkniemy wybuchem II wojny światowej, to pojawi nam się **37 kobiet**. Jeśli rozszerzymy to na okres powojenny, liczba ta wzrasta do **66**. Jest to niewątpliwie ewenement. Około **30** spośród kobiet zaliczanych do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej kontynuowało karierę naukową w zakresie filozofii, logiki, psychologii, socjologii i innych dyscyplinach. Wiele z nich uzyskało habilitacje (choć sam Twardowski za habilitacjami dla kobiet jednak nie optował), a potem katedry uniwersyteckie, stając się jednymi z pierwszych kobiet na polskich uniwersytetach. Musimy dodać, że Twardowski był pozbawiony typowych uprzedzeń wobec kobiet. Sam miał trzy córki (Helenę, Anielę i Marię), jedna z nich (Maria – filolog klasyczny) wyszła za mąż za Kazimierza Ajdukiewicza (1890–1963), ucznia Twardowskiego. Jego wpływ rozciągał się zatem na jego studentów, którzy również sprzyjali kobietom w ich środowiskach akademickich.

Kobiety ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej łączyło nie tylko metodologiczne podejście do pracy naukowej, ale także wyjątkowa odwaga życiowa. Wszystkie musiały pokonać liczne przeszkody na drodze do studiów i pracy naukowej. Jednak ich odwaga była widoczna także w sytuacjach granicznych, takich jak wojna czy presja ideologiczna. Los kobiet ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej był w wielu przypadkach wyjątkowo ciężki. Część z nich zginęła podczas II wojny światowej, inne przeszły przez koszmar obozów koncentracyjnych. Jednocześnie robiły wszystko, by podtrzymać dostojeństwo szkoły, angażowały się w konspiracyjne nauczanie. W wojennym mieszkaniu **Marii Ossowskiej** odbywały się nie tylko zakazane wykłady, ale także ukrywano Żydów, za co groziła kara śmierci. **Józefina Mehlberg**, działająca w Armii Krajowej jako hrabina Suchodolska, ratowała więźniów

w Majdanku. Alicja Iwańska pełniła ważne funkcje w Polskim Państwie Podziemnym. Izydora Dąbska otwarcie sprzeciwiała się ingerencji partii w życie uczelni, za co zapłaciła usunięciem z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Szkole Lwowsko-Warszawskiej kształcenie logiczne łączono z edukacją historyczno-filozoficzną i moralną, gdyż Twardowski uważał, że świat potrzebuje ludzi mądrych, wrażliwych społecznie i odważnych. Zakładał również, że porządek w myśleniu uzyskany dzięki studiom filozoficznym w duchu antyirracjonalizmu, przyczyni się do sprawnego działania w każdej dziedzinie życia.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku wzmocniło pozycję Twardowskiego, gdyż jego uczniowie objęli stanowiska na uczelniach w Warszawie (Tatarkiewicz, Ajdukiewicz, Tadeusz Kotarbiński), Poznaniu (Zygmunt Zawirski), Wilnie (Tadeusz Czeżowski). Sam był orędownikiem podejmowania przez kobiety nauki na wydziałach filozoficznych uniwersytetów. W 1908 roku opublikował nawet tekst *Kobiety na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w dziesięcioleciu 1897–1907* i po tej publikacji na Wydziale Filozoficznym pojawiła się pierwsza kobieta. Wtedy (1897) była to jedna słuchaczka zwyczajna, ale 10 lat później było ich już 75. Stanowiły wtedy 11% ogółu słuchaczy zwyczajnych. W tekście wyraża nadzieję, że jednocześnie będzie zwiększać się liczba kobiet ze stopniem doktora. I jak informuje nas Jan Woleński w rozprawie *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska* (1985) w okresie 1918–1939 Twardowski miał pięć doktorantek. Były to: Eugenia Blaustein, Izydora Dąbska, Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Seweryna Łuszczewska-Romahnowa raz Helena Słoniewska. Do tych pięciu uczennic Ryszard Kleszcz dodaje jeszcze Daniełę Gromską – wcześniej uczennicę Twardowskiego (z tzw. pierwszej generacji). Wszystkie obroniły się do 1939 roku, a tematyka ich prac odnosiła się najogólniej do zagadnień logiczno-epistemologicznych i psychologicznych. Najwcześniej doktorat uzyskała

Daniela Gromska (1916), najpóźniej Maria Kokoszyńska-Lutmanowa (w 1938 roku już pod opieką Ajdukiewicza). Wszystkie publikowały w „Ruchu Filozoficznym”. Oczywiście kobiet studiujących u Twardowskiego było znacznie więcej. Niektóre zaczynały u niego, ale ponieważ Twardowski był niezwykle wymagający, nie wszystkim studentkom i studentom udawało się sprostać jego oczekiwaniom, aby uzyskać aprobatę wystarczającą do obrony doktoratu. Tak było w przypadku **Debory Vogel** (1900–1942), dwujęzycznej żydowskiej filozofki i pisarki, bardzo uzdolnionej, która w 1919 roku rozpoczęła studia we Lwowie w zakresie filozofii, psychologii i polonistyki, ale w 1924 roku nie zdała egzaminu u Twardowskiego, przeniosła się na Uniwersytet Jagielloński i tam w 1926 roku obroniła doktorat na podstawie rozprawy *Znaczenie poznawcze sztuki u Hegla i jego modyfikacje u Józefa Kremera*. Potem powróciła do Lwowa i wykładała psychologię i literaturę polską w seminarium hebrajskim. Oczywiście nie była jedyną uczennicą Twardowskiego, która doktoryzowała się w Krakowie. Pierwszy kobiecy doktorat z filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim obroniła **Stefania Tatarówna** (1880–1942). Co prawda nie studiowała we Lwowie, ale po otrzymaniu doktoratu pracowała jako nauczycielka w lwowskich szkołach i uczęszczała na seminarium Twardowskiego. Takich „uczennic” miał on więcej.

Te sześć doktorantek Twardowskiego zalicza się wprost do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Wspólne im były założenia czy nastawienie metodologiczne, polegające na dążeniu do „**jak największej precyzji i ścisłości w myśleniu i wyrażaniu myśli oraz [...] na możliwie wyczerpującym uzasadnianiu**” tego, co głosiły w swoich tekstach. Różnice między filozofkami Szkoły Lwowsko-Warszawskiej dotyczyły zainteresowań i badanej problematyki. Oprócz zagadnień logiczno-metodologicznych były to także psychologia, historia filozofii (szczególnie starożytna oraz francuska), egzystencjalizm, problemy antropologii. Zajmowały się też przekładami tekstów filozoficznych (w tym samego

Twardowskiego) na język polski. Należy również odnotować, że Twardowski pozostawał ze wszystkimi swoimi doktorantkami w dobrych relacjach prywatnych. Spotykał się z nimi nie tylko na Uniwersytecie czy na zebraniach PTF, ale także w domu, w teatrze, w kawiarniach. Panie brały udział w zjazdach filozoficznych, np. na trzecim Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie, w 1936 roku wystąpiły z referatami doktorantki Twardowskiego: Izydora Dąbska, Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Helena Słoniewska, Maria Ossowska i Janina Hossia-son-Lindenbaumowa. To oznacza, że kobiety uczestniczyły na równi z mężczyznami w życiu naukowym.

Warto jeszcze powiedzieć kilka słów o motywach wyboru studiów filozoficznych przez kobiety na Uniwersytecie Lwowskim. Z pewnością przede wszystkim była to postać i osobowość samego Twardowskiego – szanowanego i lubianego opiekuna. Ale także akceptacja wobec aspiracji edukacyjnych kobiet całego grona profesorskiego. Bez tego jeszcze długo pozostawałyby kobiety w obszarze tradycyjnie pojmowanych ról społecznych. Po drugie, możemy wskazać na chęć młodych kobiet, często wywodzących się z niższych warstw społecznych (czyli nie ziemiaństwa, bo one miały zapewniony byt), jak rzemieślnicza, inteligencja (także pochodzenia żydowskiego), aby opuścić sferę domową i móc samemu na siebie pracować. Tu pewnie ujawniły się nastawienia emancypacyjne, idea siostrzeństwa, czyli spadek intelektualny po raczej amatorkach niż badaczkach filozoficznych – **Ziemięckiej** i **Żmichowskiej**. Po trzecie, wybór studiów filozoficznych w wielu wypadkach musiał być jakoś sprzężony ze spotkaniem partnera/męża. Widzimy to w relacji Janiny Szejnberg/Kamińskiej – żony Tadeusza Kotarbińskiego. Ale w tym wypadku była jego uczennicą. Częściej te relacje dotyczyły związków rówieśniczych, a potem nietradycyjnego, partnerskiego małżeństwa, w którym także małżonka pracuje na uczelni lub jest nauczycielką. Takie relacje panowały w związkach Marii i Stanisława Ossowskich, Eugenii i Leopolda Blausteinów, Janiny

i Adolfa Lindenbaumów czy w małżeństwie Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej. Na czym zatem polegała ich wybitność? Wydaje się, że przede wszystkim na tym, że kształtowały swoją karierę. Uzależniały ją od własnych badań i pracy, samodzielności, znajomości języków obcych, talentów w pracy zespołowej oraz obfitości „produkcji” filozoficznej. Przy czym nie tylko artykułów czy rozpraw, także tłumaczeń, pracy redakcyjnej. Jednym słowem, uniwersalność ich osobowości.

Wracając do Twardowskiego, odnotujmy, że wielką uwagę przywiązywał on do dostojęstwa uniwersytetu. Tak brzmi tytuł wykładu, jaki wygłosił w 1932 roku na Uniwersytecie we Lwowie w czasie uroczystości nadania mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Poznańskiego. Upominał się o to dostojęstwo, obawiając się, aby **nie zdegradować uniwersytetu do poziomu szkoły zwykłej**. Tytułowa „dostojność” nie płynie bowiem z wieku profesorów i tradycji uczelni, historii jej budynków, ale ma swe źródło w samej idei uniwersytetu, czyli „**zdobyciu prawdy obiektywnej oraz krzewieniu umiejętności ich dochodzenia**”. Uniwersytet nie powinien wchodzić w relacje z prądami ekonomicznymi, społecznymi, politycznymi, powiada Twardowski, on musi „trwać jak latarnia morska”, która wskazuje okrętom drogę przez wzburzone fale, ale nigdy swojego światła nie nurza w tych falach. Bo wtedy światło by zgasło, a okręty rozbiły się o skały. A zatem idea dostojęstwa uniwersytetu bierze się z celu, jaki staje przed profesorami, czyli prowadzenia badań naukowych. Ludzie uniwersytetu muszą być jednak wiarygodni, niezależni i odważni, ale także (a może przede wszystkim) rzetelni w swych badaniach. I tyczy to wszystkich, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Chodziło mu po prostu o porządek etyczny w środowisku akademickim, o pokorę i samokrytycyzm w uprawianiu nauki, o pamiętanie o celu – osiągnięciu prawdy, ale także o to, co prof. Gieysztor w 1995 roku nazwał pokusą *ambitio dignitatis*, chęcią kariery, gdzie środki przesłaniają cele. Takich postaw nie akceptował.

Warto powiedzieć kilka słów o Twardowskim – filozofie. Otóż wprowadził do polskiej filozofii dyskurs o **sądach w sensie psychologicznym**. Zajmował się istotą sądenia. Wyróżnił dwie teorie: allo-genetyczne i idiogenetyczne. Teorie allogenetyczne (Kant) uznawały sądy za pewne kombinacje (układy) co najmniej dwóch przedstawień. Teorie idiogenetyczne (Brentano) zakładały, że są możliwe sądy niebę-dące kombinacją przedstawień, ale prostym stwierdzeniem istnienia (bądź nieistnienia) danego stanu rzeczy. Sam był zwolennikiem drugiej koncepcji i starał się rozwijać stanowisko Brentano. Chodziło o wy-jaśnienie relacji pomiędzy przedmiotami rzeczywiście istniejącymi, a przedmiotami istniejącymi w naszym umyśle. Wiele publikował, uznawano jego wkład do nauki o sądach, choć był krytykowany za nazewnictwo.

Jego życie zawodowe było spełnione. Pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego, był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego (1914–1917), przeciwstawiał się odebraniu uniwersytetowi jego pol-skiego charakteru przez władze austriackie, choć oczywiście studiowali tam studenci różnych narodowości. Został uhonorowany tytułami doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego (1929) i Uni-wersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1930). Zmarł w 1938 roku, został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

## Zamiast zakończenia

Mogłoby się wydawać, że w początku XX wieku wykształcenie kobiet nie będzie już uważane za zagrożenie dla tradycyjnych wartości. Nie było to jednak tak oczywiste. Powszechność mizoginistycznych przesądów o ułomności rozumu kobiecego, a także ryzyko maskulinizacji kobiet – uczonych miały swoje przełożenie na stosunek społeczeństwa do edukacji i rozwoju kobiecych karier na uniwersytetach. Pierwsze uczone, które wybrały jako miejsce pracy uczelnie wyższe, miały o wiele więcej barier i przeszkód do pokonania niż mężczyźni. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć rozwoju uniwersytetów bez wiedzy na temat wielkiej walki, jaką zmuszone były stoczyć kobiety, aby wejść do auli jako wykładowczynie. Świadomość tego, jaką rolę odegrały w kształtowaniu rozwoju uniwersytetów, nie byłaby możliwa bez wiedzy o nich samych, ich pasjach i losach.

Rola i miejsce kobiet w edukacji, nauce, kulturze polskiej nadal pozostaje aktualnym problemem. Staraliśmy się wydobyć z cienia niezwykle postacie naukowczyń, które wniosły wkład w rozwój filozofii, ale też i tych kobiet, których kariery zatrzymały się na zdobyciu stopnia naukowego doktora i które realizowały się później w innych formach aktywności i działań. Ich historie to nie tylko dzieje ich losów. To także historia emancypacji, to opowieść o walce o własne miejsce w przestrzeni filozofii. To głos w dyskusji na temat tego, aby

te, które były uciszane albo których dokonania przemilczano, mogły przemówić i aby zostały wysłuchane.

To nie koniec naszej opowieści o kobietach w przestrzeni filozofii polskiej. Przygotowujemy drugą część esejów o Polkach, które nie bały się wkroczyć w świat zajmowany dotąd przez mężczyzn. Poszukujemy materiałów o losach kolejnych, które obroniły doktoraty, stały na progu kariery naukowej, ale nie udało im się (albo nie chciały, a może chciały lecz nie zrealizowały swoich planów z różnych przyczyn) rozwijać kariery akademickiej. Ich życie pozostaje tajemnicą, choć co jakiś czas, przy różnych okazjach wiadomości o nich wydostają się na światło dzienne. Nasza opowieść o kobietach w filozofii będzie miała ciąg dalszy.

## Wybrana literatura źródłowa

- Bollinger Silvia, *Im Zeichen der Nationalisierung. Die Haltung der Universität Zürich gegenüber ausländischen Studierenden in der Zwischenkriegszeit*, Vandenhoech & Ruprecht Verlage, Zürich 2019.
- Chmielowski P., *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Studium literackie*, Nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1873.
- Chmielowski P., *Autorki Polskie wieku XIX. Studium Literacko-obyczajowe*, Wydawnictwo Spółki Nakładowej Warszawskiej, Warszawa 1885.
- Dąbrowska Joanna E., *Klementyna. Rzecz o Klementynie z Tańskich Hoffmanowej*, Trans Humana, Białystok 2008.
- Frelkiewicz M., *Julia Molińska-Woykowska. Próba monografii*, Zarząd Stołeczny Miasta Poznania, Poznań 1938.
- Gospodarek T., *Julia Molińska-Woykowska (1816–1851)*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1962.
- Habrat A., *Jadwiga Petrażycka-Tomicka. Życie i działalność*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 2001.
- Hoffmanowa z Tańskich K., *Pamiętka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki*, nakładem G. Sennewalda, Warszawa 1883.
- Hauptmann M., *Drogi mojego życia. Wspomnienia*, tłum. M. Mackiewicz, wstęp, red. K.A. Kuczyński, Jelenia Góra – Szklarska Poręba 2014.
- Hulewicz J., *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, wyd. Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1939.
- Huser Karin, *Vieh- und Textilhändler an der Aare. Geschichte der Juden im Kanton Solothurn vom Mittelalter bis heute*, Chronos Verlag, Zürich 2007.
- Kodis-Freyerowa Z., *Wspomnienia*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps akc. 11258.

- Kostyrko W., *Róża Luksemburg. Domem moim jest cały świat*, Marginesy, Warszawa 2024.
- Lipecki J., *Legenda Piłsudskiego*, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań 1923.
- Łoza St. (red.), *Czy wiesz kto to jest?*, Wydawnictwo Księgarni Wojskowej, Warszawa 1938.
- Stadler-Labhart V., *Rosa Luxemburg an der Universität Zürich 1889–1897*, Verlag Hans Rohr, Zürich 1978.
- Suchmiel J., *Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, Częstochowa 2000.
- Suchmiel J., *Polki w Uniwersytecie w Wiedniu ze stopniem doktora filozofii i medycyny 1897–1939*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, Częstochowa 2008.
- Truszkowski W., *Ludzie nauki. Aleksander Krupkowski, heretyk czy prekursor*, Polska Akademia Nauk Oddział w Krakowie, Kraków 1998.
- Walewska C., *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, Wydawnictwo redakcji „Kobiety Współczesnej”, Warszawa 1930.

## Spis ilustracji

1. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa – portret wykonany przed 1832 rokiem, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Klementyna\\_Hoffmanowa](https://pl.wikipedia.org/wiki/Klementyna_Hoffmanowa).
2. Eleonora Ziemięcka – fot. około 1869 r. zamieszczona w: P. Chmielowski, *Autorki polskie wieku XIX*, 1885, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Eleonora\\_Ziemi%C4%99cka](https://pl.wikipedia.org/wiki/Eleonora_Ziemi%C4%99cka).
3. Narcyza Żmichowska – fot. K. Beyer, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Narcyza\\_%C5%BBmichowska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Narcyza_%C5%BBmichowska).
4. Anna Tomaszewicz-Dobrska – portret zamieszczony w: C. Walewska, *W walce o równe prawa: nasze bojownice*, 1930, Archiwum Polona, Biblioteka Narodowa.
5. Zofia Daszyńska-Golińska – Zakład Fotograficzny Kostka i Mulert, Warszawa 1895, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Zofia\\_Daszy%C5%84ska-Goli%C5%84ska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Zofia_Daszy%C5%84ska-Goli%C5%84ska).
6. Jadwiga Petrażycka-Tomicka – portret zamieszczony w: C. Walewska, *W walce o równe prawa: nasze bojownice*, 1930, Archiwum Polona, Biblioteka Narodowa.
7. Józefa Kodisowa – portret zamieszczony w: C. Walewska, *W walce o równe prawa: nasze bojownice*, 1930, Archiwum Polona, Biblioteka Narodowa.
8. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka – autor nieznanym, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwika\\_Dobrzy%C5%84ska-Rybicka](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwika_Dobrzy%C5%84ska-Rybicka).
9. Róża Luksemburg – autor nieznanym, [https://pl.wikipedia.org/wiki/R%C3%B3%C5%BCa\\_Luksemburg](https://pl.wikipedia.org/wiki/R%C3%B3%C5%BCa_Luksemburg).
10. Ludwika Karpińska – autor nieznanym, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwika\\_Karpi%C5%84ska-Woczy%C5%84ska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwika_Karpi%C5%84ska-Woczy%C5%84ska).
11. Irena Pannenkowa – zdjęcie ze strony Together-Razem Centre (2016).
12. Franciszka Baumgarten – zdjęcie ze zbiorów Schweizerisches Literaturarchiv Bern, [www.psychoanalytikerinnen.de](http://www.psychoanalytikerinnen.de).
13. Daniela Gromska – Repozytorium Uniwersytetu Jagiellońskiego.
14. Maria Kuryś – zdjęcie z archiwum rodzinnego udostępnione przez wnuczkę Annę Małecką.

15. Debra Vogel – autor nieznan, [https://en.wikipedia.org/wiki/Debra\\_Vogel](https://en.wikipedia.org/wiki/Debra_Vogel).
16. Janina Kotarbińska – „Ruch Filozoficzny” 1997, T. LIV, nr 4.
17. Pepi Spinner – zdjęcie z publikacji: E.B. White, J. Śliwa, „The Counterfeit Countess” 2024.
18. Ija Lazari-Pawłowska – zdjęcie ze strony [www.mostyeuro.py.pl](http://www.mostyeuro.py.pl).
19. Helena Eilstein – zdjęcie ze strony [www.racjonalista.pl](http://www.racjonalista.pl).
20. Franciszek Karpiński – Archiwum Polona, Biblioteka Narodowa, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek\\_Karpi%C5%84ski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek_Karpi%C5%84ski).
21. Bronisław Trentowski – drzeworyt (1870), [https://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw\\_Ferdynand\\_Trentowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Ferdynand_Trentowski).
22. Henryk Struve – portret autorstwa Tytusa Maleszewskiego (1876), Muzeum Narodowe.
23. Piotr Chmielowski – portret autorstwa Władysława Podkowińskiego, źródło: „Tygodnik Ilustrowany” 1892, Seria 5, T. 6 nr 155, s. 388.
24. Aleksander Świętochowski – pastel Kazimierza Mordasewicza (1908), [https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander\\_%C5%9Awi%C4%99tochowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_%C5%9Awi%C4%99tochowski).
25. Kazimierz Twardowski – archiwum ilustracji WN PWN SA.

## Spis treści



- 5** Zamiast wstępu
- 11** **Rozdział I. Kobiety w filozofii polskiej**
- 13** Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798–1845) – pionierka patriotycznego i obywatelskiego wychowania kobiet
- 21** Eleonora Ziemięcka (z d. Gagatkiewicz, 1815/1819–1869) – pierwsza polska filozofka
- 30** Julia Molińska-Woykowska (1816–1851) – polska George Sand
- 37** Narcyza Żmichowska (1819–1876/1878) – pierwsza polska feministka
- 45** Stefania Wolicka-Arnd (1851–1937) – pierwsza Polka z doktoratem z filozofii
- 53** Anna Tomaszewicz-Dobrska (1854–1918) – pierwsza Polka z doktoratem z medycyny i zacięciem filozoficznym
- 59** Zofia Daszyńska-Golińska (z d. Poznańska, 1860/61/62–1934) – pierwsza polska ekonomistka ze stopniem doktora
- 66** Anna Wyczółkowska (1853–1929) – zapomniana pionierka badań psychologicznych
- 73** Jadwiga Petrażycka-Tomicka (1863–1931), czyli o pracy u podstaw w obliczu osobistych tragedii
- 80** Józefa Kodisowa (1865–1940) – polska uczennica Richarda Avenariususa
- 87** Ludwika Dobrzyńska-Rybicka (1868–1958) – przyjaciółka nauk
- 92** Róża Luksemburg (1870/1–1919), której domem był cały świat
- 100** Ludwika Karpińska (1872–1937) – pierwsza polska freudystka
- 106** Irena Pannenkowa (1879–1969) – pierwsza Polka z doktoratem z filozofii na polskim uniwersytecie

- 113** Franciszka Baumgarten (1883–1970) – polska pionierka psychotechniki
- 118** Daniela Gromska (z d. Tennerówna, 1889–1973) – czyli o znaczeniu historii filozofii
- 124** Maria Kuryś (1890–1971) wydobyta z niepamięci
- 130** Debora Vogel (1900–1942), czyli o samotności artystów
- 137** Janina Kotarbińska (1901–1997), czyli o ludzkich sprawach z punktu widzenia logiki
- 142** Izydora Dąmbska (1904–1983) – czyli o perfekcyjnym uprawianiu filozofii
- 149** Pepi Spinner (Józefa/Józefina, Janina Mehlberg/Suchodolska, 1905–1969) – Żydówka ratująca Polaków
- 154** Ija Lazari Pawłowska (1921–1994) – historyk etyki indyjskiej
- 160** Helena Eilstein (1922–2009), czyli jak się zaprzyjaźnić z rozumem

## **167** Rozdział II. Filozofowie polscy o kobietach

- 169** Franciszek Karpiński (1741–1825), czyli o sentymentalnych mężczyznach
- 178** Bronisław Trentowski (1808–1869), czyli o poszukiwaniu polskiej filozofii i pedagogiki narodowej
- 186** Henryk Struve (1840–1912) i jego projekt emancypacji kobiet
- 196** Piotr Chmielowski (1848–1904) – prekursor badań zagadnienia walki kobiet o wykształcenie wyższe
- 204** Aleksander Świętochowski (1849–1938) – Poseł Prawdy
- 211** Kazimierz Twardowski (1866–1938) i dzieło jego życia, czyli Szkoła Lwowsko-Warszawska
- 219** Zamiast zakończenia
- 221** Wybrana literatura źródłowa
- 223** Spis ilustracji



Szczególną wartością tej książki jest to, że Lilianna Kiejzik **nie ogranicza się do przedstawienia suchych faktów**, lecz przedstawia żywą refleksję nad dorobkiem omawianych postaci. Książka jest napi-

sana jasnym, komunikatywnym językiem. Jej styl jest erudycyjny, ale zarazem przystępny. Autorka posiada duży warsztat metodologiczny. Monografię cechuje **wysoki poziom rzetelności naukowej** – cytaty, źródła, przypisy oraz bibliografia są skrupulatnie dobrane i dobrze udokumentowane. W sposób szczególny należy docenić rozległe badania archiwalne, przeprowadzone przez Autorkę.

Książka posiada również wartość dokumentacyjną: przedstawione w niej dane dotyczące promocji doktorskich kobiet, instytucji akademickich otwierających się na kobiety, struktury szkolnictwa w Galicji i Królestwie Polskim, a także analizowane źródła literackie i pedagogiczne [...] sprawiają, że książka stanowi **rzetelne kompendium wiedzy**. Zawarte w pracy eseje mogą służyć nie tylko historykom filozofii, ale również badaczom edukacji, literatury, kultury kobiecej oraz studentkom i studentom zainteresowanym tematyką kobiet w nauce i kulturze.

Z recenzji wydawniczej  
s. prof. Teresy Obolevitch



ISBN 978-83-7842-590-8